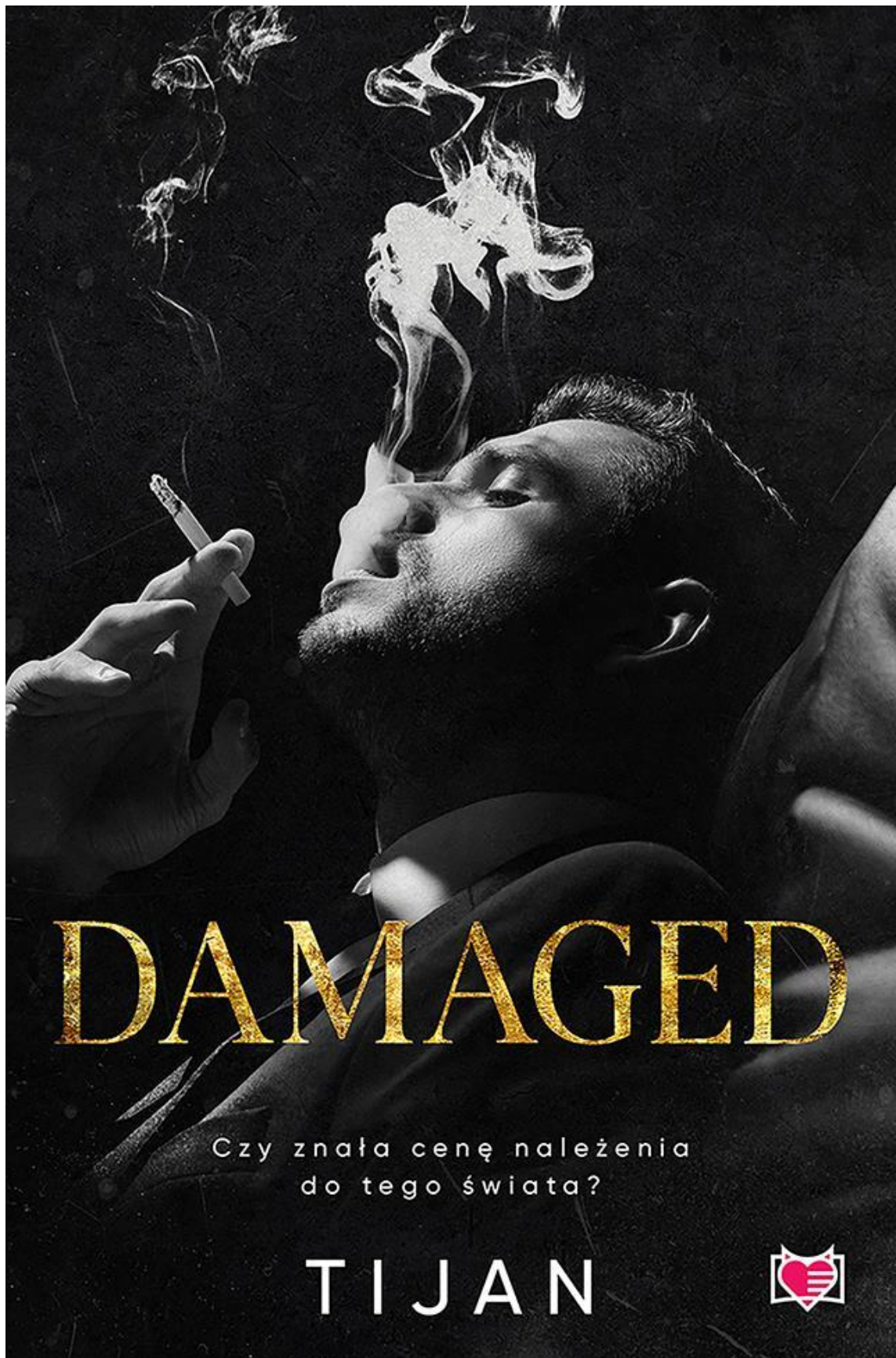


DAMAGED

Czy znała cenę należenia
do tego świata?

TIJAN





DAMAGED

Czy znała cenę należenia
do tego świata?

TIJAN



DAMAGED

TIJAN

PRZEŁOŻYŁA
Ischim Odorowicz-Śliwa



Mojej własnej Bailey!
Wszystkim, którym podobali się Insiderzy!

Rozdział 1

Bailey

Iiii, iiii.

Wycieraczki miały dziś mnóstwo roboty. Padało przez całą noc i teraz poranek był przygnębiający. Szary i ponury jak mój nastrój.

Idealnie.

Iiii, iiii.

– Stresuje się pani?

Nie odpowiadałam, bo nie tak miało być. Nie miałam budzić się w środku nocy w pustym łóżku. Nie miałam też być eskortowana przez jednego z naszych ochroniarzy na dół do siłowni, gdzie znajdowałam swojego chłopaka – faceta, którego kochałam, a który już zdecydowanie nie był tajemnicą dla całego świata – walącego w worek treningowy tak mocno, że każdej nocy pękała mu skóra na kłykciach. To zupełnie nie w porządku, że musiałam stać z boku i czekać, aż przebije się przez zamroczenie i zauważy moją obecność, a potem patrzeć, jak krew z jego dłoni skapuje na podłogę.

Ale to się działo.

Trzy tygodnie po tym, jak próbowano mnie porwać, a on mnie ocalił, wszystko było po prostu nie w porządku.

Tak bardziej szczerze mówiąc, było do dupy.

A teraz jeszcze to.

Siedziałam z tyłu SUV-a prowadzonego przez jednego z moich dwóch osobistych ochroniarzy i jechałam do wymarzonej niegdyś szkoły, natomiast mój chłopak, facet, którego tak mocno pokochałam, udawał się w miejsce będące dla niego istnym koszmarem.

Fitz, ochroniarz, zauważył mój stan i nie ponowił pytania, za to zaczął mi się bacznie przyglądać. I wszystko ze mnie wyczytał. Teraz na bank dostanę telefon od Kasha ze dwie minuty po tym, jak Fitz przy pierwszej nadarzającej się okazji wyśle swojemu szefowi wiadomość, że nie wszystko ze mną w porządku.

No bo i nie było. Dzisiaj nastał ten dzień, kiedy spełnić się miały moje wszystkie marzenia.

A prawda była taka, że zaczynałam uzupełniające studia magisterskie z tygodniowym poślizgiem i chciałam być wszędzie, tylko nie tam, dokąd się udawałam. I nie miałam nic do gadania, bo z oficjalną pompą ogłoszono, że jestem córką Petera Francisa, legendy świata technologicznego, który był moim idolem, gdy dorastałam. Aż nagle, ledwo minionego lata, dowiedziałam się, że jest jednocześnie moim ojcem.

No i jeszcze był mój chłopak, Kash Colello, którego dziadek należał do najbogatszych ludzi na ziemi i niestety miał powiązania ze światem przestępczym. Dzięki odziedziczonemu po rodzicach majątkowi mój chłopak zajął dziewiąte miejsce na liście najbogatszych, a jego coming out, ze względu na rodzinne powiązania, był jeszcze większy od mojego.

Teraz, gdy wszyscy wiedzieli, że jestem córką Petera Francisa i dziewczyną Kasha Colello, moje życie stało się zupełnie inne od tego, jakie znałam jako Bailey Hayes. Rządziło się

innymi prawami i wiązało z oczekiwaniami oraz z tym, że byłam nieustannie obserwowana przez całe mnóstwo osób.

Więc nie, nie czułam się dobrze.

Żołądek zacisnął mi się w supeł wielkości neutronu i nikt nie mógł po prostu powiedzieć, że ma się rozluźnić. Zaciskał się coraz mocniej każdego ranka i nie chciał przestać maleć.

Ale to nie Fitz musiał się z nim uporać. Ani ludzie z mojej nowej grupy.

Liczyłam, że nie będą mieli pojęcia, kim jestem, ale mój realizm podpowiadał, że pewnie jest inaczej. Wszyscy w naszym świecie znali mojego ojca, a to oznaczało, że wszyscy będą wiedzieć, kim jest jego córka.

– To ważny dzień. Jestem zestresowana.

Kłamałam w żywe oczy.

Spojrzenie ochroniarza się rozjaśniło, zmarszczki na czole wygładziły. Pokiwał głową i znowu skupił się na prowadzeniu samochodu i swojej pracy, już tak się nie martwił. A ja nadal siedziałam z tyłu i nie czułam się najlepiej.

Zawibrował mój telefon. Esemes od Matta.

Naveah. Dziś wieczorem. Masz mi opowiedzieć o pierwszym dniu. Mam nadzieję, że pójdzie świetnie, sis.

Wiadomość od starszego brata nieco złagodziła poczucie czarnej rozpacz. Zwłaszcza że byłam pewna, że będzie odsypiał kaca po wczorajszej nocy spędzonej w tym samym klubie. To było jego ulubione miejsce do lansowania się, spotykania z innymi i zaliczania panienek.

Odpisałam:

Stoi.

Pokonaliśmy kawałek drogi i mój telefon zawibrował ponownie.

Mamadżerka: Mam nadzieję, że ten dzień będzie cudowny, kochanie!! Twój mózg wprawi wszystkich w zachwyt.

Ech.

Chrissy Hayes, czyli mamadżerka, czyli moja matka. Dzisiaj rano była troskliwą, kochającą mamusią, a nie szaloną imprezowiczką ani charakterną rodzicielką, gotową popełnić morderstwo i ukryć ciała.

Jej życie towarzyskie było bogatsze od mojego.

Dzięki, Chrissy.

DLA CIEBIE MAMA!

Dzięki... mamaDŻERKO.

Tak lepiej. Uczysz się.

Jechaliśmy na uczelnię, a mój telefon odezwał się jeszcze kilka razy.

Ser: DAJ CZADU, SIOSTRA!! PIERWSZY DZIEŃ DLA NAS OBU!

No dobra. Nie sądziłam, że moja młodsza siostra aż tak się ekscytuje początkiem ósmej klasy. Dzięki tej wiadomości przestałam się o nią tak bardzo martwić, bo wiedziałam, że Seraphina jest miła i niewinna, a jej koleżanki nie.

Zmieć pozostałe dziewczyny z powierzchni ziemi, Ser. ZMIEĆ JE.

Pewnie nie wiedziała, że nie mam na myśli przenośni.

Odpisała:

Zmiotę.

To jeszcze bardziej poprawiło mi nastrój. Teraz pasował do pogody. Był bardziej przygnębiający, nieco pochmurny. A może bardzo pochmurny. Z dużym prawdopodobieństwem opadów. Burzowy.

Powinam zmienić metafory.

Wtedy napisał Cyklon, mój młodszy brat.

Skończyłem robota. Co dzisiaj robisz? Ja mam szkołę. Mają lekcje z robotyki i mnie na nie przyjęli. Tata Ci mówił? Reszta klasy jest starsza, ale się dostałem. Powiedzieli, że zasłużyłem na to moim robotem. Ten rok będzie SUPER!

I następną wiadomość od niego:

Ciocia mówi, że możemy zjeść na kolację pizzę. Przyjdiesz? Powiedz, że przyjdiesz.

Muszę Ci opowiedzieć o lekcjach robotyki. Musisz przyjść z Kashem.

Ja: Pewnie, młody, i dobrze się dziś baw! Masz rację. Lekcje robotyki są super. Nie dziwię się, że się dostałeś. Pójdzie Ci ŚWIETNIE!

Cyklon: Dobra, wyluzuj. To dopiero pierwszy dzień. Ser Ci mówiła, że znowu urosłem?

Jestem już niemal tak duży jak Ty.

Roześmiałam się. Pewnie tak właśnie było. Miałam metr sześćdziesiąt osiem, a on nie był dużo niższy. Nawet Seraphina ostatnio wyskoczyła i do mojego wzrostu brakowało jej już tylko ze trzy centymetry, pewnego dnia będzie mogła zostać supermodelką. Natomiast mnie trafiły się geny kodujące niższą sylwetkę, o innej budowie niż reszta dzieci Petera Francisa. Matt był

wysoki i chudy, Seraphina już teraz miała nieco grubsze kości od moich. Ja byłam drobna, tak jak Chrissy, wolałam też myśleć, że odziedziczyłam jej przebojowy charakter. W razie potrzeby potrafiłyśmy nieźle przywalić. Za to po Peterze dostałam oczy i włosy. Obydwoje mieliśmy miodowobrazowe tęczęwki i tak czarne włosy, że w odpowiednim świetle miały niebieski odcień.

Jego pozostałe dzieci miały być wysokie i piękne.

I jak na zawołanie, jakby zmówili się na wysłanie mi esemesów jedno po drugim, wiadomości od braciszka przypieczętowały sprawę. Przebiły się przez szare chmury. Błysnęło przez nie słoneczne światło. Cyklon był geniuszem i nie mógł się doczekać nauki i rozwijania swojego potencjału. Nie martwiłam się, że będzie w szkole nękanym, bo był taki jak ja. Jeśli tylko ktoś zacznie mu dokuczać, to go zhakuje i w końcu wszyscy zaczną się go bać.

Uwielbiałam to małe tornado.

Ostatnio dużo przebywałam u Kasha, z dala od posiadłości Chesapeake. Nie mogłam już tego ciągnąć. Naprawdę potrzebowałam brata i siostry. Właśnie wtedy uderzyło mnie jak bardzo. To uczucie płonęło mi w piersi i boleśnie ścisnęło za serce. Po całym tym skandalu, gdy ich matka została aresztowana za próbę porwania mnie i zabicia, powiedziano mi, że może dobrze by było, gdybym trzymała się z dala od tego domu oraz Seraphiny i Cyklona.

Więc się trzymałam. I na samą myśl o tym poczułam się jeszcze gorzej.

Koniec z tym.

Ja: Musimy przed Naveah zajrzeć do domu. Cyklon ma mi opowiedzieć o lekcjach robotyki i muszę mieć pewność, że te dziewczuchy były dziś miłe dla Seraphiny.

Matt: Okej. Zhakuj tym chamówom media społecznościowe. Możesz napisać program, który usmaży im komputery, gdy tylko zaczną wypisywać bzdury na temat Ser?

Ja: Nie, ale daj parę lat Cyklonowi. Jestem pewna, że sam się tym zajmie.

Niemal usłyszałam śmiech w jego odpowiedzi.

Matt: Zapomniałem. Rozmawiam nie z tym geniuszem w rodzinie, co trzeba. Jest Was za dużo, żeby spamiętać.

Byłam już prawie w dobrym nastroju – podkreślmy to prawie – gdy zobaczyłam, że zbliżamy się do kampusu Uniwersytetu Hawkinga.

Ja: Spadam. Jesteśmy na miejscu.

Hawking słynął z drużyny futbolowej, ale mnie ona nie interesowała. Dla mnie liczyło się wyłącznie to, że właśnie tutaj zrobię magisterkę z komputerowych systemów informacyjnych, a potem rozpocznę pracę przy tworzeniu systemów bezpieczeństwa.

Mimo wszystko doceniłam wygląd kampusu. Budynki z szarej cegły przypominały zamki. Ten, w którym odbywała się większość moich zajęć, miał patio i podniesiony dach, jakby otwierał się nad dużym tarasem. Dziwaczne, ale też nawet fajne. Frontowe drzwi z metalu pomalowanego na ciemny pomarańcz były wysokości dwóch kondygnacji. Wyglądały niemal na spalone. Domyślałam się, że to jakiś najnowszy trend, bo tak naprawdę nie miałam pojęcia.

Ale zapytajcie o najnowsze trendy dotyczące arkuszy kalkulacyjnych, programowania bądź stron internetowych, a wymienię ich ponad dwadzieścia, a potem dorzucę listę ich wad i zalet, a wszystko okraszone moim błyskotliwym dowcipem.

Już samo myślenie o tym mnie nakręcało. Byłam niemal całkiem pogodna.

A potem Fitz zatrzymał samochód.

Nikt nie uważał, że jestem gotowa, i szczerze mówiąc, mieli rację. Byłam w rozsypce, ale kto by nie był? Świat dowiedział się, czyją jestem córką, a potem jeszcze wyszło na jaw, że moja macocha próbowała mnie zabić.

Ale w moim życiu zaszły też dobre zmiany: zyskałam faceta i rodzinę.

No i moje myśli doprowadziły mnie z powrotem tutaj, bo wiedziałam, że nie rozpocznę tych studiów po prostu jako Bailey Hayes, dziwny mózg, ale z fajnym repertuarem. Nie zdołam nikomu zaimponować plikiem zapisanych memów. Za to kiedy wejdę do sali, wszyscy będą wiedzieć, kim jestem. I to nie z powodów wyżej wymienionych, tylko dlatego, że wszyscy wiedzą, kim jest mój ojciec. Dwa miesiące temu sama śliniałabym się na myśl, że Peter Francis ma nieślubną córkę. I to taką, która odziedziczyła jego mózg.

Tyle że tą dziewczyną byłam ja. Tak że tak. Mój dylemat. Lubiłam anonimowość, a tutaj nie miałam na nią szans.

Boże, co za marudzenie. Koniec z jęczeniem.

– Została pani zarejestrowana i wszystko jest aktualne. Dostarczono książki oraz notatki z pierwszego tygodnia. – Fitz jakby wiedział, co mnie dręczy.

Jako nowa miałam mnóstwo do zrobienia. Normalnie oznaczałoby to konieczność udania się na drugi koniec kampusu dla upewnienia, że wszystkie płatności za naukę przejdą bez problemu. Musiałabym postarać się o zdjęcie i wyrobić oficjalny identyfikator. Zdobyć książki, żeby być na bieżąco z wymaganiami wykładowców, no i plan miasteczka, by znaleźć miejsca, w które mam się udać, o parkingu nie wspominając.

Kash i moi ochroniarze przedstawili mi plan bezpieczeństwa. Miałam plan bezpieczeństwa! Nadal nie mogłam pogodzić się z tym, że go potrzebowałam. Ale przynajmniej dzięki temu wiedziałam, że drugi ochroniarz jest już w środku.

Erik i Fitz. Obaj wyglądali na dwudziestokilkulatków. Kash przedstawił mi ich poprzedniego wieczoru. Kiedy Erik podszedł, żeby mnie oficjalnie poznać, Kash wyjaśnił, że mężczyzna będzie nosić cywilne ubrania, żeby wtopić się w tłum. Nie potrafiłam sobie wyobrazić, jak

wykwalifikowany ochroniarz miałby stać się niewidzialny. Ale się starali. Więc ja też się postaram.

Fitz sięgał do klamki w swoich drzwiach i wiedziałam, co zamierza później.

Nie mogłam na to pozwolić. Za bardzo ściągnąłby na nas uwagę.

– Erik jest w środku? Chciałabym wyjść sama.

Spojrzał na mnie w lusterku. Wiedział, o co tak naprawdę mi chodzi, i po ponownym zerknięciu wyciągnął telefon. Po chwili dostał odpowiedź, a ja wyjrzałam przez okno na budynek. Kiedy Fitz mi odpowiedział, widziałam już Erika stojącego przy drzwiach. W jeansach i bluzie z kapturem rzeczywiście wyglądał na magistranta. Przewiesił torbę przez ramię, a w dłoni trzymał telefon. Spojrzał na mnie, otworzył drzwi budynku i zajął zwyczajowe miejsce za nimi. Niczym nie różnił się od czterech innych studentów, którzy stali obok niego. Ale ja wiedziałam, że to tylko pozory. Stał tam i obserwował; wiedziałam, że gdy tylko zbliżę się do budynku, znajdzie jakiś pretekst, żeby otworzyć mi drzwi. Musiałam poczekać, aż przejdzie przez nie pierwszy. Wczoraj mocno podkreślali te zasady. Obowiązywał ich protokół i wszystko miało jakiś powód, ale Kash powiedział, że to wszystko dla mojego bezpieczeństwa.

– Może pani iść.

Złapałam torbę, skinęłam głową i podziękowałam Fitzowi.

Gdy tylko wysiadłam, rozdzwonił się mój telefon. To był Kash.

Rano obudził mnie, sunąc ustami po moim kręgosłupie; ręką ścisnął moje biodro. Potem przez pełną godzinę zapewniał mi ekstazę. Spodziewałam się szybkiego numerka, ale ten zdecydowanie był wolny. Kash nigdzie się nie spieszył. Oczywiście chwilami było gorączkowo, ale ogólnie działał powoli, delikatnie i czule. Całował mnie przez cały czas, gdy się ze mną kochał. Ciało drżało mi od emocji, a pod koniec Kash nawet otarł z mojego policzka łzę. Byłam aż tak przytłoczona.

Kochałam go.

Boże, tak bardzo go kochałam, a on jakimś cudem dokładnie wiedział, jakiego dotyku potrzebowałam, by rozpocząć ten nowy rozdział.

Odebrałam połączenie i przyłożyłam telefon do ucha.

– Powinieneś właśnie wchodzić na swoje pierwsze spotkanie udziałowców.

Kash pochodził z wpływowej rodziny z koneksjami. Dzięki dziadkowi, który był złym magnatem – bogatym, wpływowym i niebezpiecznym – i mamie, finansowej geniuszce, która zostawiła mu naprawdę wielki spadek, Kash był głównym graczem na tym świecie. Do pieniędzy i wpływów doszły również udziały w Phoenix Tech odziedziczone po tacie, który założył tę firmę razem z Peterem.

Kash przejmował je systematycznie od mojego ojca, wcześniej głosującego w jego imieniu. To samo robił z udziałami w starszych firmach, które jego matka założyła w podobny sposób. Ich właściciele czekali, aż syn Evelyn Colello wyjdzie z cienia.

Powitał mnie niski śmiech wzbudzający w całym moim ciele ciepło i przywołujący motyle. Motyle, poważnie. Jego głos nadal na mnie działał.

– Udziałowcy mogą poczekać. Fitz mówi, że idziesz na zajęcia. Jak się czujesz?

Zatrzymałam się na chodniku, poprawiłam torbę i zamknęłam za sobą drzwi SUV-a.

Powietrze było ciepłe, słońce już obiecywało, że wzejdzie wysoko i będzie mocno świecić, a studenci w różnym wieku krążyli wokół mnie i samochodu. Kilkanaście osób przyglądało się Fitzowi widocznemu przez przednią szybę.

Pojazd był imponujący, czarny i duży, ale nic więcej. Mogłam być normalną studentką, którą ktoś podwozi... Ale siedziałam z tyłu, a Fitz z przodu, więc czułam, jak przechodnie przeskakują na mnie spojrzeniami i zastanawiają się, kim jestem.

Trzy miesiące temu to by mnie nie ruszyło. Trzy miesiące temu uznałabym, że skupiam na sobie uwagę, bo wyprzedza mnie moja zawodowa reputacja. Wlokłabym się parkingiem od swojej rozklekotanej corolki w stronę kolejki po pozwolenie na parkowanie, żeby nie dostać pierwszego dnia mandatu.

Ale wyraz twarzy żadnego z gapiów nie zdradzał, że mnie rozpoznano. Odetchnęłam z ulgą.

– Szczerze mówiąc, czuję się śmiesznie.

Kash znowu zaśmiał się barytonem.

– Poradzisz sobie. Poznałaś też już Busich i Goę. Będą o ciebie dbać.

Zacisnęłam usta. Rzeczywiście ich poznałam, chociaż nie chciałam tego robić w taki sposób. Nie w gabinecie i w obecności mojego taty, doskonale zdając sobie sprawę z tego, że cieszę się wyjątkowymi przywilejami, bo przedstawia mnie jako córkę Petera Francisa. Busich była kierowniczką studiów podyplomowych, a Goa kierownikiem mojego wydziału. Normalny magistrant mógł ich nigdy nie poznać, ale nie ja. Kolejna zmiana.

Te wszystkie zmiany.

Zacisnął mi się żołądek. Wzrok stracił ostrość, ludzie zaczęli mnie okręzać.

„Weź się w garść!” Usłyszałam w głowie ujadającą, zniecierpliwioną Chrissy. Uważała to wszystko za nonsens, twierdziła, że użalam się na te „wyjątkowe” rzeczy, które mi się przytrafiły i z pewnością miały jeszcze przytrafić. Trzy miesiące temu sama przewróciłabym na to oczami, ale...

„A co, jeśli podałaś jej za dużą dawkę?”

„Suka...”

„Porwanie i morderstwo...”

Przełknęłam z powrotem do żołądka gulę pokrytą kwasem, która stanęła mi w gardle. Ale to się wydarzyło.

Dłonie mi drżały, jednak panowałam nad głosem. Cholera, mój głos mnie nie zdradzi.

– Masz rację. Wszystko będzie w porządku.

„Wyprostuj się, Bailey”.

Wyprostowałam się.

„Ściągnij łopatki, dziewczyno”.

Ściągnęłam łopatki.

„Wciągnij brzuch. Weź się w garść. I idź już. Masz do zaliczenia kolejny stopień akademicki. Dostaniesz tytuł magistry w dziedzinie nauk w zakresie komputerowych systemów informacyjnych”.

Wciągnęłam brzuch, wzięłam się w garść i mogłam iść. Głos matki uspokoił mnie i byłam gotowa. Naprawdę wszystko będzie w porządku.

Zmieniłam taktykę.

– Kocham cię.

Kash przez chwilę milczał. Nie kupował tego, ale odpowiedział mi tym samym.

Wiedziałam, że po prostu spasował. Miał zamiar uporać się z tym wieczorem, chociaż sama nie byłam pewna, co było „tym”. Ale się rozłączyliśmy.

Wiedziałam, że mnie wspiera.

Wiedziałam, że mnie kocha.

Wiedziałam to, czułam i akceptowałam, więc byłam gotowa iść na zajęcia.

Rozdział 2

Weszłam do budynku i natknęłam się na komitet powitalny. Nie żartuję.

No dobra, nieco wyolbrzymiam. Czekala na mnie pani Busich z szerokim uśmiechem na ustach, ciemne włosy miała związane w kok. Obok niej stał pan Goa, dwoje innych wykładowców i dwoje studentów. Członków wydziału znałam, bo zapoznałam się z informacjami na stronie internetowej. Pani Wells była moją opiekunką, a pan Dvantzi prowadził jedne z zajęć. Studentów nie znałam. Nie sprawdziłam listy, co najlepiej pokazywało, w jakim ostatnio znajdowałam się stanie. Trzy miesiące temu zapoznałabym się ze wszystkim, co tylko udałoby mi się znaleźć, i z trudem powstrzymałabym się przed odszukaniem listy przyszłych studentów.

– Pani Franci...

Przerwałam Busich uprzejmym uśmiechem.

– Hayes. Nadal jestem po prostu Bailey Hayes.

Zawahała się i ściągnęła brwi przesłonięte okularami, ale po chwili jej twarz się wygładziła. Znowu się uśmiechnęła.

– Oczywiście, panno Hayes. Witamy. – Wskazała studentów. – To Hoda Mansour i Liam Smith. Obydwoje są w pani grupie.

Hoda miała przepiękną twarz. Duże ciemne oczy, gładka śniada skóra i tak okrągłe usta, że miały niemal owalny kształt. Przy tym niesamowicie bujne włosy, gładkie, kończące się tuż nad ramionami. Ależ jej zazdrościłam ich gęstości. Jeżeli była dziś na modelowaniu, chciałam wiedzieć, kim jest jej stylistka – a nie byłam tego typu dziewczyną. Co innego Chrissy. Matka już zaczęłaby piąć z zachwyty nad jej pedicure’em i kremowym lakierem, a także nad połyskliwymi kolczykami, które zwisały jej z uszu.

Ale moją uwagę przykuł wyraz oczu Hody. Nie powinno się z nią zadzierać. Od razu to zobaczyłam. Patrzyła na mnie czujnie i niemal z wyrachowaniem. Spojrzałam na nią tak samo, więc zacisnęła usta.

No dobra. Będę musiała postępować z nią ostrożnie.

Liam stanowił niemal całkowite jej przeciwieństwo. Potargane blond włosy sterczały mu na różne strony, ale z boku biegła przez nie fala, jakby często przeczesywał je w tym miejscu palcami. Wykonał ten gest dokładnie w momencie, gdy mu się przyglądałam. Na jego twarzy pojawił się niemal głupkowaty uśmiech. Linie wokół jego oczu i ust były miękkie, przez co wyglądał na sennego. Niebieskie oczy były przyćmione wyczerpaniem albo jakąś substancją chemiczną, ale sylwetkę miał wysportowaną. Koszulka polo podkreślała szerokie bary i wyrzeźbione bicepsy, więc musiał nieźle pakować na siłce.

Zdecydowanie nie takich studentów się spodziewałam. Z drugiej strony sama też nie wpisywałam się w stereotyp programisty.

Spojrzałam na korytarz i zobaczyłam wielu tyczkowatych, skrzepowanych facetów wpisujących się jednak w ten stereotyp, oraz drobną dziewczynę, która pędem minęła ich wszystkich, żeby dotrzeć do nas. Miała ciemniejszą skórę, niewielkie usta i okrągłą twarz.

Od razu ją polubiłam.

– A, tak. To Melissa Zvanguam.

– Cześć. – Wyciągnęła rękę i przyjrzała mi się szeroko otwartymi oczami.

Wiedziałam. Po prostu wiedziałam. Fascynacja błysnęła w jej spojrzeniu na ułamek sekundy, ale ją dostrzegłam. Gdybym wcześniej w nią wąpiła, teraz plułabym sobie w brodę.

Pozostali bardziej nad sobą panowali albo po prostu mieli to gdzieś, ale nie ta dziewczyna.

I już wiedziałam, co zaraz powie, jeszcze zanim otworzyła usta.

– Jesteś córką Petera Francisa – niemal wychrypiła z podziwem.

Podaliśmy jej dłoń. Uścisnęła ją mocno i nadal rozpląwała się w zachwycie.

– Jestem fanką twojego ojca, naprawdę wielką, a ty będziesz w mojej grupie. – Zrobiła głęboki wdech.

Pani Busich zmarszczyła brwi.

– Proszę się opanować, panno Zvanguam.

– Dobrze. – Melissa kiwnęła automatycznie głową i się cofnęła. Nie spuściła jednak ze mnie wzroku ani nie uwolniła mojej dłoni. Wciąż się nad nią pochylała. – Nie mogę cię puścić.

Hoda kaszlnęła i zrobiła krok do przodu. Przed sobą trzymała złączone dłonie, więc jej ruch rozdzielił nasze ręce.

Liam się naćpał, byłam tego pewna. Jego uśmiech nie zmienił się ani na chwilę. Nawet nie drgnął.

Uhm. Naćpany. Na bank.

– Ach, panno Mansour, może pokaże pani teren pannie Hayes, pomoże jej się zorientować.

Czułam się zorientowana.

– Oprowadzono mnie na wiosnę – powiedziałam. – Poza tym zapoznałam się ze wszystkimi planami. Szczerze mówiąc, najbardziej chciałabym już pójść na zajęcia i zacząć się uczyć.

Hoda nieco się odsunęła, żeby spojrzeć na panią Busich.

– W takim razie... – Busich zerknęła na wykładowców.

Miało to sens. Ona była kierowniczką, a ja wyraziłam bardzo konkretne życzenie.

Pani Wells podłapała temat i skinęła głową, a na jej twarzy ponownie pojawił się formalny uśmiech.

– Hoda pokaże pani bardziej adekwatne wydziały. Hodo?

– Tak, pani Wells?

– Przyprowadź ją po zajęciach do mojego gabinetu. Panno Hayes?

Strasznie formalnie to brzmiało.

– Proszę mi mówić Bailey.

– Bailey. – Jej uśmiech wydał mi się nieco bardziej szczery. – Miło mi cię poznać. Po zajęciach Hoda przyprowadzi cię do mojego gabinetu, musimy omówić twój program.

Pokiwałam głową. Spodziewałam się tego.

Spotkanie z opiekunką było normalne. W przeciwieństwie do całej reszty.

– Brzmi świetnie. Dziękuję.

Hoda z przytupem wzięła się do oprowadzania. Pomaszerowała przodem, aż musiałam ją gonić.

– Mamy w grupie dwanaście osób. Trzy w niepełnym wymiarze godzin, dziewięć w pełnym. Trzy dziewczyny: ty, ja i Melissa, reszta to faceci, w tym dwóch starszych. I to naprawdę starszych, takich w średnim wieku, którzy wrócili na studia. – Minęła otwartą salę i skinęła głową komuś w środku. – W poniedziałek zajęcia zaczynają się o dziewiątej trzydzieści, a we czwartek o dwunastej trzydzieści. Każde trwają po trzy godziny. Opiekunka studentów omówi z tobą resztę twojego grafiku. Nasza osobista pracownia jest tutaj.

Podeszła do drzwi i otworzyła je z rozmachem. Zobaczyłam ściany z cegieł, ani jednego okna, tylko same komputery. Całe mnóstwo komputerów. W rogu stała drukarka, a obok niej siedział opiekun pracowni.

– Uczymy się w bibliotece, więc jeśli nie ma nas tutaj, najprawdopodobniej siedzimy właśnie tam. Większość jest asystentami wykładowców, ale przesiadywanie w wolnych gabinetach jest tu niemile widziane. Nasz wydział kładzie nacisk na to, żebyśmy w tym programie tworzyli zgraną grupę, więc tak, jesteśmy królikami doświadczalnymi. W zeszłym roku doszło do większej liczby samobójstw niż przeciętna, dlatego przyjrzeni się programom, w których studenci są najbardziej narażeni na izolację, i nasz wypadek źle. I tak się skończyło. Zmuszają nas do przyjaźnienia się. Nie żebyś ty miała z tym problem.

Zatrzymała się.

– Wszyscy wiedzą, kim jesteś. I podbiją do ciebie zaraz po twoim spotkaniu z panią Wells. Dla nas Peter Francis jest bogiem. – Zmrużyła oczy i zmierzyła mnie wzrokiem od stóp do głów. – Gdybyś dostała się na ten program dzięki własnym zasługom, na pewno byś to rozumiała.

Kurde.

Wyprostowałam się. Poczułam w brzuchu ciepło, które szybko rozlewało się po całym ciele.

– Własnym zasługom? – Też zmrużyłam powieki. – Myślisz, że dostałam się tu dzięki temu, kim jest mój ojciec?

Przeszła w głąb korytarza i stanęła odwrócona plecami do zamkniętej sali.

– Nie myślę, tylko wiem. Pracuję w biurze pani Busich i byłam tam na wiosnę, gdy zadzwonił do niej Peter Francis. W twojej sprawie. Osobiście odebrałam telefon.

To nie... Ścisnęło mnie w żołądku.

Ale zaraz.

Co to znaczyło?

Dostałam się tu sama. Ta rozmowa na nowo rozbudziła moje wcześniejsze wątpliwości, gdy martwiłam się, że wszystkie otrzymane dotychczas stypendia zawdzięczam swojemu pokrewieństwu z Peterem. Ale ja wiedziałam, kim jestem, a ta dziewczyna nie. Nie miała o mnie pojęcia, co więcej mówiło o niej niż o mnie.

– Jeżeli Peter dzwonił w mojej sprawie na wiosnę, to nie po to, żeby zapewnić mi miejsce. Sama dostałam się na ten program.

– Do czasu tamtego telefonu twojego nazwiska nawet nie było w aktach. To tatuś załatwił ci miejsce. Wymagamy tu wysokiej średniej. Jeżeli nie wyciągniesz jej do B, to wylecisz.

Kiedy już przestała mnie obrażać, spojrzała na coś ponad moim ramieniem. I to nie po raz pierwszy, odkąd zaczęła mnie oprowadzać.

Podeszła do mnie i opuściła głowę.

– Znasz tego faceta?

Odwróciłam się i zobaczyłam, jak Erik pochyla się nad poidelkiem. Na biodrze było widać wybrzuszenie. Obserwował nas kątem oka.

– Ciągle za nami lezie.

Nic więcej nie dodała ani nie czekała na moją odpowiedź. Podniosła rękę, otworzyła drzwi i weszła do sali.

Podążyłam w jej ślady i się odwróciłam.

Spoznałam na mnie wzrok dwunastu osób.

Rozdział 3

Gapiły się. Szeptaly. Wytrzeszczały oczy.

Wiedziałam, że tak będzie, więc zignorowałam to wszystko i zajęłam miejsce obok Hody.

To były pierwsze zajęcia. Wykładowca nie potraktował mnie inaczej niż resztę grupy. To była ulga. Podeszedł się przedstawić. Brian Zerr. Od razu też oznajmił, że pochodzi z Indii. Nie byłam pewna, czemu mi to powiedział, ale zapamiętałam.

To wydarzyło się po zajęciach, po omówieniu zaawansowanych teorii systemów kodowania. Gdy tylko skończył się ostatni wykład, zostałam otoczona. Nie miałam szans zapamiętać wszystkich imion. Gdyby mieli identyfikatory, nie byłoby problemu. Poza tym najwyraźniej wszyscy faceci się znali. Uczelnia chyba powinna przemyśleć założenie, że to w tym programie ludzie są największymi samotnikami. Miałam wrażenie, że ci faceci kumplowali się od lat; wypytywali mnie o serwery discord i o plotki o tym, jakoby mój ojciec miał stworzyć forum SI.

Po pierwsze, to mnie nieco zaniepokoiło, ale też podekscytowało. A po drugie, sztuczna inteligencja była nieograniczona i niezrównana. Możliwości, jakie się z tym wiązały... Skłęłam się w myślach za to, że przez całe lato wyłącznie pomagałam Cyklonowi z królikiem-robotem, zamiast czytać z nim o teoriach na jej temat. Do diabła, straciłam całe lato, pomijając wszystkie te cudowne rzeczy, które się wydarzyły: zyskałam rodzinę, zyskałam ojca, zakochałam się w przerażającym i niebezpiecznym biznesmenie, no i wiecie, poznałam cały ten inny świat, czarne rynki i wszystko, co reprezentował Calhoun Bastian.

Poza tym wszystkim lato było stracone.

SI. Poważnie. Tym interesowali się ci ludzie?

Zadawałam sobie to pytanie, gdy Hoda prowadziła mnie do gabinetu pani Wells. Kiedy już się tam znalazłam, zorientowałam się, że wcale nie będziemy omawiać mojego grafiku. Na wiosnę złożyłam podanie o większą liczbę zajęć, niż zakładał pełny wymiar godzin. Nie było to ponad moje siły i chciałam ukończyć cały program w rok, a nie w dwa. Ale na widok jej zdeterminowanej miny przygotowałam się na batalię. Pani Wells miała okrągłą twarz z jasnoróżowymi piegami, czerwone włosy w odcieniu truskawek kończące się tuż poniżej ucha oraz białą satynową bluzkę o jeden rozmiar za małą. W dodatku obcisłą i podkreślającą wałeczek, który pani Wells usiłowała ukryć. Gdy zmieniła pozycję i naciągnęła bluzkę, miałam ochotę powiedzieć jej, żeby dała sobie z tym spokój i cieszyła się krągłościami. Ale pomyślałam tak tylko dlatego, że nadal byłam zestresowana i zmartwiona, chociaż nie potrafiłam wyjaśnić, dlaczego się tak czuję. Prędzej czy później do tego dojdę, chociaż bardziej prawdopodobne, że Kash po prostu mi to powie.

– I jak pierwszy dzień na uczelni?

Mrugnęłam.

To było... W porządku. Nie tego się na początku spodziewałam. Ale w porządku.

– Dostosowuję się.

– Pozostali studenci nic nie wiedzą o twoim mózgu.

A, tak. Moja pamięć fotograficzna, która najwyraźniej z każdym rokiem robiła się coraz lepsza, zamiast słabnąć.

Bacznie mi się przyglądając, opiekunka podniosła długopis i wbiła go w zeszyt.

– Nie znają też twoich umiejętności.

– Okej.

Złożyłam ręce na kolanach i zmarszczyłam nieznacznie brwi. Nie bardzo wiedziałam, do czego zmierza.

– Jestem pewna, że znasz te dane, ale i tak ci je przedstawię. W twojej grupie jest jeden student z IQ geniusza. Troje z niewiele niższym. Każdy z kolejnej piątki to komputerowy geek, jeśli to właściwy termin. Uwielbiają komputery. Uwielbiają wszystko, co jest z nimi związane, i mają nadzwyczajną wiedzę w tym zakresie, a poziom IQ też mają ponadprzeciętny, co jest typowe w przypadku studentów naszego wydziału. Pozostała trójka zainteresowała się tą dziedziną stosunkowo niedawno i jest tu tylko po to, żeby znaleźć pracę, która zapewni ich rodzinom bezpieczeństwo. Poziom ich inteligencji dla celów tej rozmowy nie ma znaczenia, bo są outsiderami. To zupełnie normalni ludzie. – Przerwała i uniosła brew. Długopis jeszcze głębiej wrył się w zeszyt. – Nadażasz?

Niezbyt mocno, ale jednak wbiłam paznokcie w dłoń.

Nie atakowała mnie tak jak Hoda i nie myliła z tymi „przeciętnymi” studentami. Pani Wells znała mój życiorys. Ale zachowywała się tak, jakbym miała stanowić problem dla niej albo dla wydziału, a to mi się nie podobało. Wcale.

– Pani Wells. – Kurna. Naprawdę zamierzałam to zrobić?

Lubiłam wykładowców. A oni lubili mnie. Nie podlizywałam się, tylko zawsze byłam tą studentką, o którą nie musieli się martwić ani której nawet nie musieli próbować uczyć.

W dziewięciu przypadkach na dziesięć wystarczyło dać mi książkę, a sama się z niej uczyłam. Ale musiałam płacić za zajęcia, żeby dostać dyplom, a zatem wykorzystywałam wykładowców.

Zadawałam im pytania, na które inni studenci nie wpadali. I wykładowcom bardzo się to podobało. Podobał im się mój umysł.

Ten krótki wstęp nie pasował do moich dotychczasowych doświadczeń z nimi.

Nie przywykłam do takiego zachowania i niezbyt wiedziałam, jak zareagować. Mój ojciec nigdy wcześniej nie stanowił problemu. Ale teraz wszyscy wiedzieli, kim jest, i najwyraźniej wszystko miało być dla mnie nowe. Serce mi zamarło. Pociły mi się też dłonie, ale musiałam to pociągnąć.

– Tak? – spytała.

O, ludzie.

Zrobiłam wydech i wytarłam ręce o spodnie.

– Ocenia mnie pani.

– Słucham? – Uniosła i drugą brew.

– Ocenia mnie pani. Nie jestem pewna, czy z powodu mojego ojca, bo zapewne dzwoniли do pani zarówno Goa, jak i Busich, czy tego, kim jest mój chłopak.

Na te słowa zmarszczyła czoło.

– Ale jestem studentką, która nie sprawia kłopotów. Gdy byłam młodsza, dokuczano mi z powodu mojej inteligencji. Bardzo. Co prawda do szkoły chodziło ze mną cioteczne rodzeństwo i pomagało powstrzymać co agresywniejszych, ale i tak byłam nękana. Z tego powodu jestem samotnicą, jeśli nie zawsze, to przeważnie. Przychodzę na zajęcia i robię swoje.

I to wyjątkowo dobrze. Jestem tym typem, który chce się nauczyć wszystkiego. Nie prosiłam ojca o wykonanie tych telefonów – ciągnęłam. – Nie prosiłam o towarzystwo dwóch ochroniarzy.

Jednak wiem, że ojciec to zrobił, bo mnie kocha i próbuje nadrobić stracony czas. A ochroniarze są niezbędni. Nadal jestem tą samą Bailey, ale teraz ze zrozumiałych względów będę przyciągać większą uwagę. I tyle. Listy polecające mówiły samą prawdę. Przeczytałam każdy z nich i jeżeli sobie pani życzy, każdy z nich mogę słowo w słowo zacytować. Ale w pełni na nie zasłużyłam.

Proszę oceniać mnie na podstawie tych listów, a nie na podstawie swoich wyobrażeń na mój temat, które wywołały dwa dodatkowe telefony.

Kiedy skończyłam, milczała przez chwilę i zaciskała usta. Nie przestała się we mnie wpatrywać, jakby potrafiła czytać w myślach i mnie zrozumieć. I nagle cały ten namysł zniknął.

Jej ramiona się rozluźniły, brwi opadły, a czoło się wygładziło.

– Okej – mruknęła cicho. Pokiwała głową i odłożyła długopis na biurko. – Zaczęłam od tych danych, żeby ci powiedzieć, że chociaż to właśnie ty masz IQ geniusza, to jednak obciążenie, jakie planujesz na siebie wziąć, będzie za duże z powodu niedawnych wydarzeń w twoim życiu.

Co?

Zeszytniałam.

Czyżbym źle zinterpretowała jej postawę?

Nachyliła się, oparła przedramiona na biurku i złożyła dłonie. Opuściła głowę, ale nadal na mnie patrzyła.

– Ale masz rację. Oceniałam cię w oparciu o tożsamość twojego ojca, chociaż sama bym się do tego nie przyznała. Widzę, że to cię zdenerwowało. Przepraszam.

Wow .

Serio? Sorka, która przeprasza?

– Ale nadal nie wydaje mi się, żebyś była gotowa wziąć na siebie w tym roku to wszystko, co sobie założyłaś. Poprosiłaś o zaawansowany program, dzięki któremu skończysz studia w sierpniu. To dwa razy tyle obowiązków.

Nie miałam pieniędzy. To był praktyczny powód, dla którego chciałam zrobić magisterkę jak najszybciej.

Kash miał pieniądze. Peter miał pieniądze. Mieszkałam u Kasha, więc nie musiałam płacić czynszu, ale źle się czułam z tym, jak bardzo jestem od niego zależna. Istniała zdecydowana różnica między zarabianiem pieniędzy a dostawaniem ich.

Można powiedzieć, że to duma Hayesówien, ale ja chciałam sama na siebie zarabiać.

Planowałam zaktualizowanie systemów komputerowych w szpitalu w Brookley, żeby zarobić trochę przed rozpoczęciem studiów. To nie wypaliło, więc teraz musiałam wybierać między proszeniem o pieniądze, zdobyciem pracy i wstrzymywaniem oddechu, dopóki nie prześlizgnę się przez studia i nie znajdę pracy w zawodzie.

Postanowiłam wstrzymać oddech na ten rok.

Nachyliłam się. Rozluźniłam dłonie i oparłam je na kolanach.

– W tym semestrze chcę wziąć tylko jedno dodatkowe zajęcia. Wiem, że pierwszy semestr studiów magisterskich zawsze jest najtrudniejszy i najbardziej intensywny. W przyszłym semestrze wezmę dwa dodatkowe przedmioty, a w lecie zrobię oba kursy wakacyjne.

– Większość studentów chce mieć wolne przynajmniej pół lata. Jesteś pewna, że chcesz się uczyć cały rok bez przerwy? – Pani Wells przeniosła spojrzenie na monitor i obróciła go tak, żeby też widziała. Miała tam mój grafik. – W czasie ferii zimowych robisz pełny staż. Zazwyczaj w ogóle na to nie pozwalamy.

Ale mnie pozwolili. Wypełniłam wszystkie dokumenty i wykonałam potrzebne telefony.

Władze uczelni się zgodziły.

Jeszcze nie znalazłam sobie tego stażu, ale miałam pozwolenie uczelni, żeby odbyć go wcześniej.

Nic nie powiedziałam, bo opiekunka już to wszystko wiedziała.

– Muszę się upewnić, czy do końca przemyślałaś, ile na siebie bierzesz. Jako córka Petera Francisa będziesz mieć więcej obowiązków, wiem też, z kim się spotykasz. Nie będziesz mieć czasu na sen, jedzenie ani nawet na prysznic. Jako twoja opiekunka odradzam ci takie obciążenie.

– Nie – odpowiedziałam szybko i stanowczo.

Ogarnęła mnie panika, wbiła swoje zimne pazury w moje wnętrzności, a ja dodatkowo się przeraziłam, gdy poczułam jej kwas.

Pani Wells nie rozumiała: potrzebowałam szkoły jak powietrza.

Jeśli miałam być szczerą sama ze sobą, to wcale nie chodziło mi o zdobycie dyplomu w jeden rok. Chodziło o bycie tak zajęta, żebym nie miała czasu myśleć, czuć, żebym nie miała czasu sobie przypominać.

Wspomnienia były najgorsze.

Opiekunka zobaczyła moją reakcję.

– Co się dzieje? Wyglądasz tak, jakbyś miała mieć atak paniki.

Atak.

Zalały mnie wspomnienia.

„Ta suka zbyt długo gadała...”

„Wrzucicie ją na tył vana ...”

„KASH!”

Mój własny krzyk wbił mnie z powrotem w rzeczywistość, aż podskoczyłam na krześle.

Jego nogi zastukały o podłogę, a pani Wells zrobiła krzywą minę. Zawisła nad nią chmura zmartwienia. A ja wróciłam do analogii pogodowych. Cudownie.

– Wiem, co ci się przydarzyło. – Była już miłsza. – Potrzebujesz szkoły, żeby sobie z tym poradzić, tak?

Byłam bardzo spięta, ale spojrzałam jej prosto w oczy i nie mogłam ich już odwrócić.

Klatka piersiowa ścisnęła mi się coraz bardziej, aż w końcu nie mogłam, kurna, oddychać.

Udało mi się kiwnąć głową.

Technologia. Komputery. Programowanie. To był mój świat. Mój. Czułam się w nim komfortowo, funkcjonowałam w nim. Był moim życiem, dawał mi poczucie bezpieczeństwa i musiałam do niego wrócić, żeby sobie ze wszystkim poradzić. Mogłam się w nim zatracić i właśnie tego potrzebowałam. Potrzebowałam go bardziej, niż mi się do tej pory wydawało.

– To nie dlatego pierwotnie chciałam się szybciej wyrobić. Wcześniej nie wiedziałam, co się stanie, ale...

Kiwnęła głową. Patrzyła na mnie ze zrozumieniem i dzięki jej następnym słowom wreszcie swobodniej odetchnęłam.

– Okej. Więc tak zrobmy. Wszystko będzie dobrze. Pomogę ci ze wszystkim, czego będziesz potrzebować, powinnam ci też powiedzieć, że dostałam osobiste numery telefonów do twojego chłopaka i ojca. Poinstruowano mnie, żebym z nich skorzystała, jeżeli zajdzie taka potrzeba, ale nikt inny ich nie ma.

Uznała to za zabawne. Uniosła kącik ust.

Odwzajemniłam uśmiech.

– Czy Busich i Goa wiedzą to ostatnie?

– Nie mają o niczym pojęcia.

I to jej się podobało.

Rozdział 4

Tego samego wieczoru w Naveah opowiedziałam Mattowi o mojej opiekunce, o ludziach z grupy i w ogóle o wszystkim. Siedzieliśmy w boksie dla VIP-ów, Matt trzymał rękę na oparciu za moją głowę i był zwrócony w moją stronę, odcinając nas od reszty towarzystwa. Jego kolegów otaczały dziewczyny. Guy siedział ze swoją dziewczyną w boksie i obejmował ją ramieniem.

Chester trzymał swoją na kolanach.

A Tony... Nawet nie chciałam sprawdzać. Zaciągnął trzecią dziewczynę za róg i wiedziałam, że tam uklękła, ale przecież nie mogli robić tego, na co to wyglądało. Boks zasłaniał ich od naszej strony, ale nie od strony reszty klubu. Chociaż dzisiaj było tu ciemniej niż zwykle. Torie przyniosła nam drinki i wspomniała, że mają problemy z oświetleniem. Więc Tony pewnie właśnie z tego korzystał. Obłeśne.

– No to nieźle – rzucił Matt, ale wzrokiem raz po raz wędrował gdzieś za moje ramię.

Siedziałam na końcu boksu, więc miał doskonały widok na stoliki otaczające parkiet. Nie zamierzałam się zakładać, że pieprzy wzrokiem jakąś dziewczynę i gdy tylko odejdzie od naszego stolika, bzyknie ją naprawdę. To było całkiem pewne, bo tak już zachowywał się mój brat. Nawet gdy mówił, że idzie po drinki dla wszystkich, wiedziałam, że nie należy mu wierzyć.

Co prawda rzeczywiście w końcu wracał z drinkami, ale zabierało mu to tyle czasu, ile potrzebował na zbajerowanie i przelecenie wybranej dziewczyny.

Przed przyjściem tutaj zjedliśmy rodzinną kolację z Cyklonem i Seraphiną. Marie nadal nie było, co wydawało mi się dziwne. W końcu to ona zarządzała posiadłością. Więc jej nieobecność była mega dziwna. Moja mama też nam towarzyszyła, ale przez cały wieczór była rozkojarzona. Kash nadal miał różne spotkania, tak samo jak Peter, więc ostatecznie była to kolacja dla rodzeństwa i ich ciotki.

Ciotka.

I tyle.

Nie znałam jej imienia. Ciągle zapominałam zapytać o nie Kasha i Matta. Kiedy weszła do pokoju, oczekiwałam, że mi się przedstawi, ale nie. Podała mi rękę, a potem stanęła za Seraphiną z niemal smutnym uśmiechem na twarzy.

Była ładna.

Przypominałam sobie, jak niemal dostałam ataku serca, gdy zobaczyłam ją po raz pierwszy. Przeszła za Cyklonem i Seraphiną, gdy rozmawiałam z nimi przez FaceTime'a. Tak bardzo przypominała Quinn, że ją samą trudno było dostrzec.

Miałam nadzieję, że to wrażenie minie, ale niestety.

Przez całą kolację włoski na karku stały mi dęba. To było moje drugie spotkanie z Cyklonem i Seraphiną w realu. Wszyscy cierpliwie czekali, dając mi dwa tygodnie na dojście do siebie. W zasadzie to zamierzali dać mi więcej czasu, ale ja miałam dość. Wszystko już jest w porządku. Nic mi nie będzie. Dajcie mi żyć.

Ale z młodszym rodzeństwem było inaczej. Za każdym razem, gdy chciałam się z nimi spotkać, byli niedostępni. Jeśli nie rozmawiali akurat z terapeutką rodzinną, z którą mieli

mnóstwo spotkań, to byli ze specjalistą leczenia traum albo terapeutą od rozwodów. Moim zdaniem to było przegięcie.

Ale może nie mnie oceniać. W końcu to nie moja matka próbowała zabić moją siostrę przyrodnią.

Dziś więc liczyłam na to, że uda mi się spędzić z nimi jakże potrzebny czas. No i chciałam usłyszeć, czy tu też mówili już o SI.

Kiedy po pizzy nie było już śladu, z ulgą stwierdziłam, że Cyklon ani razu nie wspomniał o SI, tylko powiedział, że starsi koledzy byli bardzo mili i wypytywali go o mnie. Seraphina również wydawała się szczęśliwa. Dużo się uśmiechała i śmiała. Matt raz po raz droczył się z nią, wpytując o chłopaków z jej klasy. Rumieniła się, gdy tylko wspominał o jakimś E.J. Pod koniec kolacji była czerwona jak burak.

Ciotka ani na chwilę nie opuściła pokoju.

Oficjalnym powodem jej obecności była pomoc w opiece nad Seraphiną i Cyklonem, ale ciągle się gdzieś czaiła. Siedziała. Gapiła się. Wydała się całkiem miła, ale nie mogłam na nią patrzeć. Widziałam wtedy Quinn.

„Oddychaj, dziecko. Oddychaj”.

Oddychałam.

Wszystko w porządku. Quinn już tu nie było i chociaż jej siostra wydawała się miła, musiałam się stamtąd ulotnić. Mattowi to pasowało, więc przyjechaliśmy do klubu. Ja byłam już po dwóch drinkach, Matt po trzech, a reszta po paru shotach.

Zamilkłam i czekałam.

Minęła chwila, zanim Matt mrugnął i na mnie spojrzał.

– Co mówiłaś?

– Dobra. – Uśmiechnęłam się. – Idź. Zrób swoje.

Przez moment przyglądał mi się w milczeniu.

– Nie będziesz zła?

– Matt – posłałam mu znaczące spojrzenie – przez cały ten czas pieprzysz kogoś wzrokiem. Wątpię, żebyś usłyszał choć słowo z tego, co do ciebie mówiłam. – Znowu wskazałam głową za siebie. – Idź, zrób swoje. Zabaw się.

– Jesteś pewna? W końcu miałaś dzisiaj pierwsze zajęcia... – powiedział.

Jednak bardzo chciał pójść. Widziałam to i słyszałam w jego głosie. Posłałam mu kolejne spojrzenie.

– Jasne. – Roześmiał się, pochylił głowę i zastukał w stolik. – No to mnie wypuść, sis.

Gdy mnie mijał, zawibrował jego telefon. Sprawdził go i pokazał mi, mówiąc:

– Nigdzie nie idź, twój facet jest w drodze.

Zobaczyłam wiadomość od Kasha.

Właśnie tam jadę. Bailey okej?

Matt odwrócił się plecami do mnie i odpisał. Potem wsunął telefon z powrotem do kieszeni. Puścił mi oczko przez ramię, zgarnął swojego drinka i zaczął schodzić po schodkach łączących nasz boks z resztą klubu.

– Francis! Co, do diabła? – Guy wyrzucił ręce w górę, ale uśmiechał się złośliwie.

Matt też się uśmiechnął.

– Dobrze wiesz, dokąd idę. – Wskazał mnie szklanką. – Pilnuj za mnie mojej siostry. Jej facet niedługo będzie.

Guy zerknął na mnie i uniósł głowę.

– Pewka.

Chester i Tony już wcześniej skończyli to, co akurat robili ze swoimi dziewczynami. Nie patrzyłam na Tony'ego, ale zobaczyłam, że Chester podniósł głowę i obejrzał się na niego, zanim przeniósł wzrok na mnie. Nie odezwał się.

Tony, również w milczeniu, wrócił do boksu od mojej strony.

– Wpuścisz mnie? – zapytał.

Jego dziewczyna schodziła właśnie po schodkach. Wycierała usta ręką i poprawiała bluzkę.

Zrobiło mi się niedobrze, ale niech mu tam. Wstałam i się odsunęłam.

Wślizgnął się do boksu bez słowa i usiadł bliżej dziewczyny Guya. W dzielącej nas dzięki temu przestrzeni zmieściłyby się jeszcze dwie osoby. Ale i tak miałam wrażenie, że siedzi za blisko. Guy wydawał się przyzwoity, ale Chestera i Tony'ego za dużo się naoglądałam. Zawsze robiłam się przy nich czujna i chyba o tym wiedzieli, bo żaden z nich się nie przywitał. Po prostu podeszli, skinęli Mattowi głowami i zajęli się swoimi sprawami. Guy przyszedł później, uśmiechnął się szeroko i ze wszystkimi przywitał.

Za to dziewczyny z ich paczki się nie zjawiły. Ani Fleur, ani Victoria, ani ta trzecia.

Różniły się od flirtujących, obściskujących i robiących inne niedwuznaczne rzeczy jak ta, co dopiero się ulotniła, i te dwie, które zostały w naszym boksie. Nadal byłam tu nowa, ale tyle wiedziałam. Te tutaj służyły jednemu celowi: rozrywce. Niezależnie od tego, czy chodziło o flirt, czy o loda, faceci wykorzystywali je, a potem spławiali. Gdy skończyli się z nimi zabawiać, a one nie zmyły się w odpowiednim momencie, robili się podli. Widziałam na własne oczy. Nie było to miłe.

Fleur, Victoria i ta trzecia były inne, związane z chłopakami przez rodziny. Ich rodzice ze sobą współpracowali i pomagali sobie nawzajem w działalności charytatywnej. Pochodzili z pieniędzy. A te odrzucone dziewczyny nie, więc mnie nie ruszały. Mogły mi posyłać nienawistne spojrzenia, ale kiedy tylko dowiadywały się, kim jestem, od razu się zamykały. Pod tym względem bycie siostrą Matta Francisa dawało mi w tym świecie ochronę.

Również bycie dziewczyną Kashtona Colello wyniosło mnie wysoko ponad nie, ale nie byłam taka jak Victoria czy Fleur. Nie patrzyłam na nie z pogardą, a jedynie z pewną dozą zażenowania, no bo kto publicznie robi loda?

Dla wszystkich było to niespotykane kłopotliwe.

Ale te dziewczyny nie wiedziały, że ja akurat mogłabym być dla nich miła. Po prostu ze mną nie rozmawiały. Było tak od pierwszego dnia.

Więc kiedy Matt sobie poszedł, usiadłam z powrotem w boksie i nastawiłam się na czekanie na Kasha w ciszy. Jediną osobą, która mogłaby się do mnie odezwać, był Guy, ale skutecznie rozpraszała go jego dziewczyna. Jej dłoń zniknęła pod stołem, a ruchy widocznej części ręki zdradzały, co tam robi.

Tony nadal uśmiechał się z wyższością.

Chester kiwał głową, a kiedy tak siedziałam i na niego patrzyłam, wziął rękę swojej dziewczyny i też przesunął ją pod stół. Musiała obrócić się na jego kolanach, żeby zrobić to, czego chciał, ale po chwili się udało. Niewątpliwie.

Siedziałam przy stoliku nierządu. Nie mogłam się doczekać, kiedy wreszcie zjawi się Kash.

Minęło dziesięć minut. Dziesięć minut, które spędziłam w milczeniu, słuchając muzyki, popijając rum z colą i starannie ignorując chłopaków, zanim w całym pomieszczeniu zaszła nagła zmiana.

Wszyscy ją poczuli.

Przez klub przeszła fala ekscytacji i wszyscy zrobili się bardziej uważni, nawet jeżeli nie zdawali sobie z tego sprawy. Instynktownie wiedzieli, że pojawił się wśród nich ktoś bardziej wpływowy, bardziej niebezpieczny, ktoś, kogo powinni się bać. To było tylko przecucie, ale dotknęło nawet tych, którzy nie chcieli się do tego przyznać. Rozmowy ucichły. Ludzie zaczęli się rozglądać.

Powietrze było naelektryzowane i wszystkie głowy się odwróciły, gdy ku schodkom prowadzącym do naszego boksu otworzyło się przejście.

Oto mój facet. Przybył Kash Colello.

Spoczęło na mnie niesamowicie intensywne spojrzenie ciemnych oczu, zwykle w kolorze koniakowego brązu – chociaż przy tym oświetleniu go nie widziałam – który to kolor zmieniał

się we wzburzoną czerń, gdy Kash był wściekły lub podniecony.

Biorąc pod uwagę zaciśnięte szczęki i sztywność szerokich ramion, zakładałam, że tym razem jest wkurzony. Nie pomagały mrugające światła, które rzucały cienie na jego wysokie kości policzkowe. Nadal się roztopiałam na widok spływającej po nich wody. Poważnie.

Wyglądały smakowicie. A w połączeniu z jego ustami, które aż prosiły, żeby się nimi delectować, całować je i lizać...

Pomyślałam sobie, że nie powinnam się podniecać samym patrzeniem, jak Kash zmierza tutaj stanowczym krokiem i wygląda, jakby miał zamiar komuś przyłożyć.

Nie mogłam się jednak powstrzymać.

Jego ciało i sposób, w jaki Kash się poruszał, działały na mnie, i to mocno.

Znałam to ciało osobiście. Było wyrzeźbione i nie miało ani grama tłuszczu.

O tak. Kash Colello został obdarzony zajebistymi genami.

Zbliżał się do nas w sposób przywodzący na myśl drapieżnika. Jego twarz była całkowicie pozbawiona wyrazu. Nic po sobie nie dał poznać, ale był zły. Oczy mu błyszczały.

Tony i Chester się wyprostowali. Leżąca na stole dłoń Tony'ego zacisnęła się w pięść.

Nawet Guy, który uśmiechał się beztrudnie, zrobił się czujny. Jego oczy nieco pociemniały, szczęki się zacisnęły, ale ciągle się uśmiechał.

Kash nie spuszczał ze mnie wzroku. Wszedł po schodach i dopiero wtedy omiół spojrzeniem resztę zgromadzonych.

Obie dziewczyny przerwały swoje starania i wlepiając w niego oczy, lekko rozchyliły usta.

Kash zauważył, że trzymały ręce pod stołem, więc warknął:

– Z Bailey tuż obok? Poważnie?

Tony szarpnęła się i uderzyła plecami o oparcie. Wszyscy poczuliśmy drżenie siedziska.

Jedna z dziewczyn pospiesznie wyciągnęła rękę spod stołu. Mrugała oszołomiona, ale jej policzki się zaróżowiły. Zerknęła na mnie i opuściła głowę. Włosy przesłoniły jej twarz.

– Jeśli tu została, to jej problem.

Tony był idiotą. Pyskował Kashowi, więc w sumie więcej niż idiotą. Był skończonym kretynem.

Guy przestał się uśmiechać. Ale po chwili zaśmiał się pod nosem, również zszokowany słowami Tony'ego.

Kash zmrużył oczy, jednak się nie poruszył. Nie pochylił się nad stołem. Jego twarz nie wyrażała żadnych emocji, ale kiedy przemówił, Tony już wiedział. Ja wiedziałam, wszyscy wiedzieli. Tony właśnie podjął bardzo, ale to bardzo głupią decyzję.

– Miałem dziś spotkanie z twoim ojcem.

Kash szeptał, ale wszyscy przy stoliku go słyszeli. I każdy zauważył, że w bardzo prosty sposób przypomina Tony'emu, że łączy ich relacja, której Tony nie może naruszyć. Kash miał związek z pieniędzmi jego rodziny. Jeżeli chodzi o hierarchię, znajdował się dużo, dużo wyżej od rodziny Tony'ego. Nie bez powodu tak długo się ukrywał. Kiedy już wyszedł z cienia, zauważył

to cały świat. Wszyscy dostrzegli jego koneksje i bogactwo oraz uznali go za bardziej wpływowego nawet od mojego ojca. A to naprawdę dużo mówiło. Każdy, kto był związany z Calhounem Bastianem, powinien wzbudzać instynktowny strach. I Kash to podkreślił.

– Jego firma plajtuje. Chce, żebym ją uratował potężnym zastrzykiem gotówki. – Dopiero teraz się poruszył: podszedł bliżej do stolika, ani na chwilę nie spuszczać wzroku z Tony'ego.

Ten zrobił ostry wdech.

Kash się nachylił i oparł ręce o blat, przez co naruszył przestrzeń osobistą Tony'ego i zmusił go do cofnięcia się.

– Jeszcze nie się zdecydowałem, czy mu pomóc. Dalej tak się zachowuj, a bardzo ułatwisz mi podjęcie tej decyzji.

Dalej bądź chujem. Dalej bądź dupkiem. Dalej bądź sobą, a Kash nie ocali firmy twojego ojca. Tony zacisnął szczęki. Nadal zaciskał pięść, ale z trudem przełknął ślinę; jego grdyka poruszyła się w górę i w dół. W końcu ze świstem wypuścił powietrze i rozluźnił dłoń leżącą między rękami Kasha.

Wiedziała, że Kash położył je tam celowo. Wtargnij w ich osobistą przestrzeń. Narzuć im swoją obecność. Przypomnij, że to ty masz nad nimi władzę. Przypomnij im, że nie są tak niebezpieczni jak ty. Kash właśnie to wszystko robił. Przypominał Tony'emu o faktach.

Tony był płótką przy grubej rybie i bardzo mu się to nie podobało.

– Sorry, stary. – Wycofał się, ale było widać, że dużo go to kosztuje.

– Dobrze.

Prosto, precyzyjnie, zabójczo.

Kash przeniósł spojrzenie na mnie. Złapał mnie za rękę i pociągał za sobą. Przeszły mnie rozkoszne ciarki. Przejście pozostało otwarte i teraz zobaczyłam, że zapewniali to ochroniarze.

Minęliśmy ich z Kashem w drodze do wyjścia. Gdy przechodziliśmy obok ostatniego biurka obsługi, ktoś cofnął się od niego pospiesznie. Spodziejając się zobaczyć Torie albo kogoś obcego, podniosłam wzrok.

Wielkimi oczami patrzyła na mnie Hoda. Trzymała przed sobą tacę, zasłaniając się nią jak tarczą. Obie byłyśmy zaskoczone swoim widokiem, ale to ona szybciej odzyskała rezon.

Malujący się w jej oczach wyraz zaskoczenia zmienił się w lodowatą wrogość, kiedy spojrzała na moją dłoń w ręce Kasha.

Nie miałam czasu nic powiedzieć. Kash był już za drzwiami, a po chwili obydwoje wsiadaliśmy do czekającego na nas SUV-a. Gdy już znaleźliśmy się w środku i zamknięto za nami drzwi, odwróciłam się do swojego faceta, żeby go powitać. Nie zdążyłam.

Jego usta znalazły się na moich.

Rozdział 5

Kash

Potrzebowałem Bailey. Potrzebowało jej moje ciało. Potrzebowała jej moja dusza. Chciałem wziąć ją w ramiona. Chciałem, żeby mnie pocieszyła, pokrzepiła, żeby sprawiła, że świat zniknie, bo w tej chwili potrafiłem myśleć tylko o tym, jaki jest trudny. Ale była we mnie również potrzeba bardziej prymitywna od pozostałych.

Uległem jej.

Moje ciało było gotowe, żyły wypełniała surowa desperacja, bo ten dzień był do dupy. Więc kiedy miałem już Bailey w SUV-ie, nie marnowałem czasu. Szyba za kierowcą była podniesiona.

Bailey jęknęła mi w usta i przywarła do mnie, a ja wsunąłem jej rękę pod bluzkę. Zamknąłem dłoń na jej cycku i pociągnąłem. Zatchnęła się i otworzyła usta, w które też wniknąłem.

Boże. Ta kobieta.

Rzuciła mnie na kolana, gdy tylko ujrzałem ją po raz pierwszy, a potem jej moc tylko rosła. Wszystkich rzucała na kolana, ale ze mną było inaczej. Byłem do niej dostrojony. I wiedziałem, kiedy też mnie pragnie. Jej jęk był moim hajem. Kiedy poruszała się pode mną i oplatała mnie nogami, biodrami próbując dostać to, czego chciała, moje uzależnienie rosło. Jak dotąd w ogóle nie osłabło. Wystarczyło, że pstryknęła palcami, posłała odpowiednie spojrzenie, wydała pewien dźwięk, a ja byłbym gotów rozgromić każdego i wszystko, byle tylko znowu rozpałała ją przyjemność, jaką jej dawałem.

Pogładziłem jej plecy dłonią i rozkoszowałem się drżeniem, jakie wywołał mój dotyk. Wsunąłem jej rękę w spodnie, a potem rozpiąłem guziki.

– Boże, Kash.

Tak. Wiedziałem. Potrzebowałem jej bardziej niż ona mnie i zamiast odpowiedzieć, znowu ją pocałowałem. Jej ciepło upajało.

Podskoczyła w moich objęciach, więc wciągnąłem ją sobie na kolana.

Kierowca nie widział, co robimy, ale i tak wcisnąłem przycisk. Teraz będzie wiedzieć, żeby się nie zatrzymywać, dopóki nie skończymy.

Drugą ręką sunąłem od jej szyi, między piersiami, w dół brzucha i wokół talii, żeby ją podnieść. Nogi Bailey opadły po obu stronach moich. Zamieniłem ręce, znowu wsunąłem w nią palce, a drugą dłoń między spodnie i pośladek, ponaglając ją, żeby mnie dosiadła.

Zrobiła to. Nie potrzebowała mojej pomocy. Już poruszała biodrami, niesamowicie zachłannie. Byłem zachwycony. Chciałem więcej.

Odchyliła głowę i odsłoniła szyję. Pochyliłem się, pocałowałem ją tam i poczułem, jak jej puls przyspieszył. Moje własne ciało szalało. Mój fiut domagał się wniknięcia w nią, ale ja czekałem. Zawsze czekałem. Ona pierwsza. Zawsze.

– Kash – jęknęła i zadrżała.

I już. To było to. Poczułem, jak dochodzi.

Moja kolej. Nie czekałem, aż się uspokoi. Uniosłem ją, ściągnąłem z niej spodnie, a potem posadziłem ją na sobie i zacząłem się ruszać. Pierdolę. Była domem. Moim domem. Moim wszystkim.

Nadal miała na sobie koszulkę, ale podciągnąłem ją, żeby poczuć skórę Bailey na swojej. Bailey już się zatraciła, miała zamknięte oczy. Ja też miałem się zaraz zatracić.

Zaczęła poruszać się razem ze mną, zacisnęła nogi, a ja oparłem się o siedzenie i czułem, jak zgrywa się z moim rytmem.

Jezu Chryste.

Obróciłem ją tyłem i nachyliłem się nad nią. Wbiłem się w nią głęboko.

– Kash!

– Bailes.

Zacząłem całować ją wzdłuż szyi i pleców. Koszulkę nadal miała podciągniętą, więc zdjąłem ją całkiem. Złapałem ją za pierś i pociągnąłem sutek. Poczułem, jak Bailey drży, a potem przywarłem i jeszcze mocniej się w nią wbiłem.

– Kurwa, Kash.

Wkrótce dojdzie. Czułem to. Wchodziłem w nią mocniej. Głębiej. Musiała dość jeszcze raz.

Czekałem, wstrzymując się. No dalej, mała. Już zaraz, tak blisko.

Eksplodowała mi w ramionach, a sekundę później ja poszedłem w jej ślady.

Rozdział 6

Bailey

Wchodząc do mieszkania Kasha, powiedziałam:

– Widziałam dziś w klubie jedną z dziewczyn z mojej grupy.

Kash szedł za mną, jak zawsze. Przed drzwiami czekali na nas ochroniarze, więc w środku było bezpiecznie. Kash jeszcze zamienił z jednym z nich słowo, a potem włączył alarm.

Skończył go ustawiać.

– Tak?

Ruszyłam do kuchni. Słyszałam, że idzie za mną.

– Najwyraźniej pracuje w Naveah.

– Jak się nazywa?

– Hoda Mansour.

Zmarszczył brwi.

– Mansour? Mamy pracownika o tym nazwisku, ale ma na imię Holden. Pracuje w dziale IT. Miesiąc temu dowiedziałam się, że klub należy do mojego ojca, a parę tygodni temu, że Kash przejmuje go na własność. A ponieważ wiedział, że w Naveah często przesiaduje Matt, a teraz i ja, na pewno zapamiętał personalia wszystkich pracowników.

– Poznałeś go?

– Nie. – Wyciągnął telefon. – Kiedy przejąłem klub, musiałem zwolnić kierownika. Może to on ją zatrudnił. Poproszę Torie, żeby przyjrzała się sprawie. Ta dziewczyna sprawia ci kłopoty?

Temat był grząski, więc nie odpowiedziałam. Po chwili oczy Kasha spoczęły na mnie.

Skończył pisać wiadomość i schował telefon do kieszeni.

– Czyli sprawia.

Nadal się wahałam, ale w końcu stwierdziłam:

– Nie wiem. Na zajęciach ze mną rozmawia, ale patrzy na mnie tak, jakby mnie nienawidziła. Uważa, że dostałam się na te studia tylko dlatego, że Peter mi to załatwił.

– Co? – Roześmiał się, gdy to usłyszał.

– Sama mi to powiedziała. Stwierdziła, że mojego nazwiska nie było na liście. Peter zadzwonił na wydział, ona odebrała osobiście, a następnego dnia moje dokumenty znalazły się w stosie pozostałych. Obstaje przy swoim.

– Wiesz, że to nieprawda.

Wyminął mnie, nalał mi drinka, a potem drugiego sobie. Nie uszło mojej uwagi, że nalał to samo, co popijałam w Naveah. Typowe dla niego. Wiedziałam natomiast, że swojego burbona będzie popijać do końca wieczoru. Nigdy nie widziałam, żeby za dużo wypił. Tracił kontrolę w seksie i bójce, ale nie w picciu.

– A jak rodzinna kolacja?

– Dobrze, tyle że... – Znowu się zawahałam.

Nie byłam pewna, czy powinnam kwestionować jej motywów, ale z drugiej strony po tym, co próbowała mi zrobić Quinn, wydawało mi się, że powinnam wątpić we wszystko. Kash obdarzył mnie spojrzeniem, którym przejrzał mnie na wylot.

– O co chodzi, Bailey? – Powiedział to tak cierpliwie i łagodnie, jakby wiedział, że potrzebuję delikatnej zachęty.

Podziękowała.

– Co jest z ich ciotką? Jest jakaś dziwna.

Przyglądał mi się przez chwilę, zanim dopytał:

– Bo wygląda jak Quinn?

Już wcześniej odstawiłam drinka na stół, a teraz wykręcałam dłonie.

– Eee... tak. Ma jakąś manierę, taką samą, jaką miała Quinn. Albo coś takiego.

Dosłownie czuję Quinn, kiedy ona jest w pokoju.

Kash przez chwilę milczał. Kiedy się w końcu odezwał, mówił cicho.

– Rozmawiałaś o tym z Mattem?

Matt był rozrywkowy. Ostatnio nie odstawiał żadnych numerów, przynajmniej rodzinnych. Próbował zapomnieć, że miał romans z żoną gościa, z którym sypiała Quinn i który później pomagał jej mnie porwać. Teraz Matt naprawdę starał się zmienić. I z tego powodu nie odpowiedziałam Kashowi.

Westchnął.

– Nie chciałaś go martwić.

To nie było pytanie. Wiedział.

Wzruszyłam ramionami. Nie miałam czego dodawać.

Kash pokiwał głową i odstawił drinka. Wyciągnął ku mnie ręce, więc do niego podeszłam, a on otoczył mnie ramionami i mocno przytulił. Oparł policzek na czubku mojej głowy.

– Zawsze możesz zwrócić się do mnie albo do Matta. Albo nawet do ochroniarzy. Nie musisz nigdzie zostawać, jeśli nie czujesz się tam swobodnie.

Zacisnęłam palce na jego koszuli i wtuliłam czoło w jego pierś.

– Byli tam Ser i Cy. Nie chciałam ich zostawiać.

W tym sedno. Mogłam unikać posiadłości, mimo że była tam Chrissy. Marie została odesłana. Seraphina i Cyklon chodzili już do szkoły, ale ja tęskniłam za młodszym rodzeństwem.

Chciałam je widywać.

Kash to rozumiał. Przygarnął mnie mocniej.

– Zaprosimy ich na któryś wieczór tutaj albo spotkamy się z nimi w jakąś niedzielę.

Odchyliłam głowę.

– Naprawdę? – Na tę sugestię zrobiło mi się ciepłutko.

Pokiwał głową i uśmiechnął się do mnie z czułością.

– Mogę wysłać Theresę i Payton na cały dzień do spa. Będziemy mieć Ser i Cyklona tylko dla siebie.

Chwyciłam go za koszulę obydwiema rękami.

– Dziękuję.

Pochylił się, musnął moje wargi swoimi i szepnął:

– Kocham cię.

Całe moje ciało przeszły ciarki. Przywarłam do Kasha. Wszystkie zakończenia nerwowe poczuły się pogłaskane. Nadal tak się czułam po usłyszeniu tych słów. Odpowiedziałam mu tym samym, doświadczając miłości każdą komórką.

- Ja też cię kocham.
Podniósł mnie i zaniósł do łóżka.
Nie skończyliśmy drinków.

Rozdział 7

Następnego ranka czekali na mnie Melissa i Liam. Liam wyglądał, jakby spał na stojąco. Melissa podskakiwała na piętach, torbę z książkami ścisła przed sobą. Tym razem drzwi otworzył mi Fitz. Erik nadal mnie ochraniał, ale został przydzielony do prowadzenia samochodu.

Kash zapytał, czy chcę nowego ochroniarza. Wiedziałam, że powinnam o niego poprosić, ale przecucie mi mówiło, żeby się z tym wstrzymać, więc tak odpowiedziałam. Kash się zgodził, dlatego teraz korytarze przemierzał ze mną Fitz. Też był wysoki, ale nieco chudszy od Erika. On także miał czarne włosy zaczesane na bok, jeansy i bluzę z kapturem oraz plecak jak inni studenci.

Kiedy jednak wprowadzał mnie do budynku, kilka osób mnie wyprzedziło, więc przytrzymał drzwi im wszystkim. Melissa utkwiała w nim wzrok i w jej oczach pojawiły się serduszka. Przysięgam, że zobaczyłam, jak z czubka głowy bucha jej czerwono-różowy brokat.

Zakochała się. I to tak na amen, że gdy podeszłam, chwyciła mnie za ramię, zrobiła wielkie oczy i szepnęła:

– Kim jest ten boski facet?

Liam otworzył oczy – czyli jednak nie spał, tylko był naćpany – i się rozejrzał. Potem się uśmiechnął.

– To ochroniarz Bailey.

Zamarłam. Wszystko wokół mnie się zatrzymało.

– Dlaczego tak sądzisz? – szepnęłam, choć chyba wyszedł mi pisk.

Melissa zrobiła jeszcze większe oczy. Jeżeli to w ogóle możliwe.

– Naprawdę? – zapiszczała i znowu zaczęła podskakiwać.

Nie spuszczałam oczu z Liama.

– Dlaczego tak myślisz?

Prawie nie mrugał, cały czas się uśmiechał.

– Bo ma przy biodrze gnata. Bluza mu podjechała, gdy zakładał plecak, a żaden facet nie zakłada plecaka. Wszyscy tu są studentami. Zarzucają je na ramię, jakby to była ich integralna część. A plecak nie jest integralną częścią tego faceta. Zapomniał wyluzować, a przez to odłonił

gnata. Potem ty weszłaś i zrobił się mega czujny, dopiero później przypomniał sobie o swojej przykrywce. Teraz udaje, że wcale nas nie słucha, ale totalnie podsłuchuje. – Skinął głową i uniósł palec, niedbale salutując. – Jak leci, stary?

Fitz próbował nie wypaść z roli i udawać studenta: opierał się o ścianę, miał skrzyżowane stopy i telefon przed sobą. Ale czekał na mnie i nie spuszczał ze mnie oczu.

Zaczęłam się zastanawiać...

I nagle Melissa szepnęła:

– To znaczy, że słyszał każde moje słowo?

Odwróciłam się do niego.

– Zabawa skończona. Już wiedzą.

Fitz westchnął, odepchnął się od ściany i podszedł do nas.

– Dużo osób mi się wczoraj przyglądało. Erikowi też.

– Erik. – Melissa znowu szeptała. – Jego też tylko schrupać.
Zmrużyłam powieki. Ta dziewczyna miała fioła na punkcie mężczyzn.
Liam tylko uśmiechnął się jeszcze bardziej leniwie, jeśli to w ogóle możliwe.

– Laska, jesteśmy informatykami. Nie ma tu wielu nowych kolesi, którzy wyglądaliby tak jak ci twój, jak już, to studiują tu od kilku lat, jeśli czaisz bazę. Znają mnie, a ja jestem najbardziej zbliżony wyglądem do tych twoich.
Skrzywiłam się.

– Jesteśmy na pierwszym roku studiów uzupełniających.
– Jesteśmy informatykami. – Powtórzył, jakby to miało jakiś sens.
Melissa kiwała głową, więc może i miało.

– Ja też jestem informatyczką – warknęłam.
– No, i wszyscy o tobie wiemy.
Znowu. Najwyraźniej nie nadawałam na tych samych falach, co Liam, bo tylko dla niego miało to sens.

– Wszystko w porządku. – Fitz zlustrował korytarz, po czym skinął głową Melissie. – Jak leci?
– Cześć. – Zarumieniła się.
Fitzowi się to spodobało.
Liam cały czas lekko się uśmiechał.

Robiłam się niespokojna. Potrzebowałam pracy nad kodami, musiałam zatracić się w tym świecie.

– Idę do pracowni.
– Super. – Liam ruszył razem ze mną, ręką przytrzymał ramię plecaka zarzuconego na jedno ramie.
Melissa szła za nami i bez trudu ją słyszeliśmy.

– Od jak dawna jesteś ochroniarzem? Musiałeś ukończyć specjalną szkołę? Wyglądasz bardzo młodo. Musiałeś kiedyś do kogoś strzelać? Zabiłeś kogoś?

Pytania płynęły nieprzerwanym strumieniem, aż się obejrzałam, ale Fitz nie zwracał na Melissę najmniejszej uwagi. Trzymał palec przy uchu i rozmawiał z Erikiem albo kimś innym, jednocześnie nieustannie się rozglądając. Melissie to nie przeszkadzało. Paplała w najlepsze. Kiedy dotarliśmy do celu, Fitz dotknął mojego ramienia i mnie wyprzedził. Zdążyłam już przypomnieć sobie zasady i się zatrzymać, ale i tak powiedział, że pójdzie pierwszy.

Wszedł do środka, a po chwili pojawił się znowu i skinął mi głową. Pomieszczenie było czyste.

Każde z nas usiadło przy innym komputerze. Wczoraj nie było mnie na tych zajęciach, więc musiałam poznać kolejnego wykładowcę.

Melissa nachyliła się do mnie i wskazała na korytarz, gdzie został Fitz.

– On będzie tam tak stać przez cały ten czas?
Liam nachylił się z drugiej strony.
– Taką ma pracę. Dlaczego miałyby tam nie stać?
Zmarszczyła swoje czołko.
– No bo co będzie, jeśli coś jej się stanie tutaj? Skąd będzie wiedział?
Liam i ja rozejrzeliśmy się po sali, ale prowadziły do niej tylko jedne drzwi. Nie było w niej okien. Oprócz ceglanych ścian znajdowały się tu tylko stoły i komputery. No i krzesła.
– A skąd miałyby nadejść ten atak?

Melissa wzruszyła ramionami, odwróciła się do komputera i rzuciła plecak na podłogę.

– Nie wiem. Może ze strony któregoś studenta.

Liam prychnął i też odwrócił się do swojego komputera.

– To my ją ochronimy. Wystarczy jeden krzyk, żeby ten skurczybyk wpadł tu z wyciągniętą spluwą. Wybuchnie chaos. Panika. Ludzie zaczną wrzeszczeć. Nie chcemy tego, więc gdyby jednak jakimś cudem ktoś z naszej grupy jednak chciał ją dorwać, to trzymamy nerwy na wodzy, okej?

Spojrzałyśmy na siebie z Melissą.

Żadna z nas nie wiedziała, o co mu chodzi, ale wzruszyłam jednym ramieniem.

– Nic mi nie będzie. Fitz zostanie na zewnątrz, dopóki nie skończymy.

Rozpromieniła się.

– Fajnie.

Wtedy właśnie do sali weszła Hoda. Rozejrzała się i na mój widok zmrużyła oczy, po czym zajęła miejsce po przeciwnej stronie pomieszczenia. Pozostali faceci albo już siedzieli, albo wchodzili.

Na zajęciach poznawaliśmy podstawy technologii informacyjnej.

Kiedy się skończyły, Hoda podeszła do nas, ale unikała mojego wzroku. Odpowiadała tylko Liamowi. Towarzyszyło nam jeszcze kilku chłopaków i dowiedziałam się, że dla studentów wyższych stopni wydzielona jest osobna stołówka, utrzymana w tym samym stylu jak stołówka dla licencjatów, tyle że mniejsza.

Powiedziałam Fitzowi, dokąd się udajemy. Ruszył przede mną, nieco z boku, ale nadal w zasięgu ręki.

Hoda co jakiś czas na niego zerknęła, ale była bardziej dyskretna od Melissy, która gapiła się na niego bezwstydnie. I właśnie wtedy po raz pierwszy poczułam, że otaczają mnie typowi informatycy, bo żaden z chłopaków – z wyjątkiem Liama – niczego nie zauważył. Rozprawiali o najnowszej wersji Logitecha, która miała wyjść za miesiąc. Niektórzy z nich wypowiadali się tak, jakby używali jej już od pół roku, więc zaczęłam się przysłuchiwać, ale nie dlatego, że im wierzyłam. Twierdzili, że dostali do niej wcześniejszy dostęp, żeby ją przetestować, a ja wiedziałam, że to nieprawda. W zarządzie Logitecha zasiadał Peter, więc byłam pewna, że magistranci z uczelni Hawkinga nie mieli do niej dostępu. Testowali ją znani profesjonaliści. Czyli ci tutaj z jakiegoś powodu udawali?

I nagle coś zaskoczyło, a mnie nie udało się powstrzymać słabego uśmiechu.

Udawali, żeby zaimponować pozostałym.

Znalazłam się wśród swoich.

To był mój świat. Początkowo w świecie mojego ojca i Kasha byłam outsiderką, a teraz nowicjuską, ale w tym byłam wojowniczką. I to zarąbistą.

Snułam sobie te radosne myśli, gdy podeszliśmy do stołówki i zobaczyliśmy tłum.

A przynajmniej inni go zobaczyli.

Pierwsza zatrzymała się Hoda i zmarszczyła brwi.

– Co jest?

Na widok kłębiących się ludzi półuśmiech Liama zmniejszył się do ćwierć uśmiechu, ale chłopak nic nie powiedział.

Melissa natomiast ani na chwilę nie oderwała wzroku od Fitz'a. Podziwiałam jej oddanie.

Ale reakcje innych mnie zmartwiły.

– Co, do kurwy?

– Przyszedł tu jakiś celebryta?

Nie znałam chłopaków, którzy zadali te pytania, ale wszyscy wpatrywali się w tłum, który rósł na naszych oczach.

– To nie są studenci – orzekła Hoda. Zrobiła krok do przodu. – To reporterzy. Poznają kilku blogerów.

– Blogerzy? – zdziwił się jeden z chłopaków.

Tłum tworzył się na końcu bufetu i powoli przesuwał przed nami. W samym środku obracających się głów dostrzegłam starszego mężczyznę, który prezentował się bardzo oficjalnie.

Towarzyszyła mu kobieta w średnim wieku, w ich grupie rozpoznałam też Busich.

Gdy tylko zdałam sobie sprawę z tego, że na uczelni znalazł się ktoś wysoko postawiony, obok mnie zmaterializował się Fitz. Twardym wzrokiem obserwował zmierzających w naszą stronę ludzi. Szepnął półgębkiem:

– Musimy stąd iść.

– Dlaczego?

Wpadła na mnie Melissa.

– Coś się dzieje?

Fitz położył mi rękę na plecach, delikatnie, ale stanowczo, i pokierował z dala od tłumu.

Gdy ruszyliśmy, zadzwonił mój telefon.

Kash.

Odebrałam i przyłożyłam komórkę do ucha.

– Cześć.

– Gdzie jesteś?

Zatrzymałam się tak raptownie, że omal się nie przewróciłam.

– A co?

Ton jego głosu był nagły. Przyspieszyło mi tętno.

Nagle Fitz wyrwał mi telefon z ręki i wpatrując się twardo ponad moim ramieniem w tłum, rzucił do niego:

– Właśnie ją stąd wyprowadzam.

Usłyszałam głos Kasha, ale nie zrozumiałam odpowiedzi.

– Robi się. Idziemy.

Tym razem Fitz złapał mnie za ramię i poprowadził w stronę budynku, z którego niedawno wyszliśmy.

– Ej, ej! Co robicie? – krzyczała na nas Melissa.

Fitz ją zignorował, oddał mi telefon, nie przestając ciągnąć mnie w kierunku pracowni.

– Co się dzieje? – zapytałam Kasha.

Obejrzałam się za siebie i zobaczyłam, że tłum przestał już rosnąć i najwyraźniej zmierzał w stronę tego samego budynku, co my. Mieliśmy przewagę jakichś trzydziestu metrów.

Melissa zaczęła truchtać, żeby dotrzymać nam kroku. Liam zamarł, nie spuszczając wzroku z tłumu, a Hoda patrzyła spod zmarszczonych brwi to przed siebie, to w tył. Reszta chłopaków zniknęła.

Albo połknął ich tłum, albo ulotnili się gdzieś indziej.

Nie będę ukrywać, że byłam głodna i chciałam iść coś zjeść, ale słowa Kasha mną wstrząsnęły.

– Mój dziadek zwiedza dzisiaj twoją uczelnię.

Myśl o posiłku wyparowała.

– Co?

– To on jest za tobą. Chcę, żebyś się od niego jak najszybciej oddaliła.

W tle usłyszałam jakieś dziwne dźwięki.

– Gdzie jesteś?

– Jadę do ciebie.

– Co?!

Usłyszałam klakson, a potem zapadła cisza.

– Rób, co mówi Fitz. Będę za dziesięć minut – rzucił i się rozłączył.

Przez chwilę wpatrywałam się w telefon, a potem odwróciłam do Fitz, który był skupiony na wyciągnięciu mnie stąd. Kluczyliśmy między ludźmi, i to nie tylko studentami. Pracownicy też chcieli uniknąć kłopotów. Dwie osoby wyminęły nas tak szybko, że ich krawaty i identyfikatory zawieszane na smyczkach powiewały za nimi w powietrzu. Wszystkich ogarnęło rozgorączkowanie. Wytręcało mnie to z równowagi, którą dopiero co odzyskałam.

Jakiś facet wparował nam prosto pod nogi. Fitz złapał go za głowę, przytrzymał w miejscu i puścił, gdy już przeszliśmy. Opadła mu szczeka, ale zostawiliśmy go już daleko za sobą, gdy otrząsnął się na tyle, żeby cokolwiek powiedzieć.

– Bailey! Zaczekaj! – Melissa utknęła z tyłu. Zablokowała ją grupa dziewczyn wyglądających na członkinie tego samego siostrzeństwa studenckiego. Nie mogła ich wyminąć.

Fitz nagle stanął i zaklął pod nosem.

Ułamek sekundy później zrozumiałam dlaczego: znaleźliśmy się twarzą w twarz z Busich oraz tamtą kobietą w średnim wieku i starszym mężczyzną. A także z Calhounem Bastianem. Nie miałam pojęcia, jakim cudem dotarli tu przed nami. Stali w półkolu, jakby na mnie czekali.

Gdybyśmy z Fitzem zrobili krok naprzód, domknęlibyśmy krąg.

Wokół nich zrobiło się pusto; zauważyłam ochroniarzy odsuwających ludzi do tyłu.

O Calhounie Bastianie wspomiano we wszystkich lokalnych wiadomościach, więc ta reakcja specjalnie mnie nie zaskoczyła. Szokujące było natomiast to, że w ogóle tu był. Gdy tylko uchwyciłam spojrzenie jego ciemnych oczu, zorientowałam się, że przyszedł po mnie.

Przełknęłam gulę w gardle.

– Witaj, Bailey. – Uśmiechnął się do mnie.

Rozdział 8

Wyglądał jak Kevin Costner, co mnie wkurzyło, bo uwielbiam Costnera. Przypominał też Antonia Banderasa, co również mnie bolało.

Ten typ, dziadek Kasha, o ciemnych oczach, przenikliwym spojrzeniu, bujnych, czarnych włosach usianych siwizną i kwadratowej szczęce, nie zasługiwał na taki wygląd. Gdy lustrował mnie wzrokiem, oddech zamarł mi w piersi. Czułam go tak, jak czułam jego wnuka, jakby potrafił we mnie czytać.

Chciałam, żeby przestał.

Ścisnęło mnie w dołku. Żołądek wywrócił mi się na drugą stronę.

Zablokuj go.

Wyobraziłam sobie, jak wyrasta między nami prawdziwy mur. Moje spojrzenie zrobiło się martwe. Zaciśnęłam usta i zamarłam w bezruchu niczym ofiara przeczekująca drapieżnika w nadziei, że jej nie dostrzeże i zrezygnuje.

Na twarz mężczyzny wypłynął aprobujący, jednak wyrachowany uśmiech.

Otoczający go personel mrugnął z zaskoczeniem.

– Zapisy w twoich aktach nie oddają ci sprawiedliwości.

Przeszły mnie ciarki.

Fitz stanął przede mną i mnie zasłonił. Uniósł rękę.

– Przepraszamy.

Kash nie pozwolił mi zobaczyć dziadka, kiedy ten przyszedł do jego mieszkania. W kilka chwil zaroilo się wtedy od ochrony hotelu, osobistej ochrony Kasha i funkcjonariuszy policji. Calhoun Bastian zdążył już zniknąć, ale wstrząs wywołany jego pojawieniem nie umknął mojej uwadze. Kash zamknął się tamtego wieczoru w sobie, a ja walczyłam, żeby znowu się otworzył.

Od tamtej pory widziałam wiadomości, artykuły, czytałam nagłówki. Wizyta Calhouna w mieście nie przeszła bez echa, a teraz on i Kash zaczęli się konfrontować.

Ale jego wizyta tutaj, nawiązanie kontaktu ze mną... Przeszył mnie dreszcz.

Kash nie zareaguje na to dobrze.

– Przepraszam, ale...

Calhoun zrobił krok naprzód i wyciągnął do mnie rękę.

– Moja droga, już wiem, dlaczego wywarłaś na Kashu takie wrażenie. Jesteś bardzo piękna.

Widzę twoją życzliwość.

Życzliwość?

Fitz brnął dalej przez tłum, ale to nie zniechęcało Calhouna. Przesunął się w bok, żeby Fitz nie mógł go zablokować. Spojrzał na mnie niemal smutnym wzrokiem i złożył dłonie przed sobą.

– Życzliwość musisz mieć po matce.

Ścisnęło mnie w piersi.

– Chrissy Hayes – dodał.

Wymówił jej imię, a mnie zamarło serce. Wiedział o mojej mamie. Doskonale zdawał sobie sprawę, że jego słowa mną wstrząsną. Dobierał je celowo.

– W okresie dorastania borykała się z takimi trudnościami, z tym rozłamem w rodzinie –

ciągnął. – A potem Peter ją uwiódł i musiała rzucić szkołę, żeby urodzić dziecko w tak młodym wieku.

Rozłamem?

Ale w sumie miałam świadomość, że były jakieś problemy. O reszcie też wiedziałam, łącznie z „uwiedzeniem” przez Petera.

Mówił o mnie tak, jakbym to nie ja była tym „dzieckiem”. Prześledził moje życie i właśnie mnie o tym poinformował.

Ruszyłam przed siebie. Nadeszła pora na to, żebym to ja się do niego odezwała, ale tłum znowu zafalował. Gwar się nasilił i nagle przede mną wyrósł Kash. Zasłonił mnie sobą i warknął

do Fitz’a:

– Zabierz ją stąd. Już.

– Tak jest. – Fitz złapał mnie za ramie i zaczął odciągać.

Ale ja się zapałam. Musiałam zaczekać. Musiałam zostać. Kash znowu stanął twarzą w twarz z dziadkiem. Nie mógł sam się z tym mierzyć, musiałam być przy nim. Kash nie dopuszczał nikogo blisko siebie, nie w związku z tym.

Kiedy jednak uwolniłam się z uchwytu Fitz’a, oddzielały nas już ze trzy osoby. Nie mogłam oderwać oczu od Kasha ścierającego się z dziadkiem. Górował nad nim; obaj mieli pochmurne spojrzenia, ale wnuka było znacznie mroczniejsze.

Calhouna charakteryzował spokój, który zapewniły mu całe lata życia w przekonaniu o własnej wyższości i cieszenie się władzą oraz wpływami. Zastygł w całkowitym bezruchu, nawet powieka mu nie drgnęła.

Za to Kash był niespokojny. Falami biło od niego wzburzenie, nawet tłum je odczuł i cofnął się, żeby zrobić im miejsce. Po chwili zauważyłam, jak jeden po drugim wyłaniają się z niego ochroniarze. Utworzyli wokół Kasha i Calhouna krąg. Stanęli tyłem do nich, wyciągnęli ręce i zaczęli posuwać się do przodu, żeby zapewnić wnukowi i dziadkowi prywatność. Tłum powoli się rozstępował, chociaż Busich i dwie pozostałe osoby nadal stały koło nich, nie odrywając oczu od konfrontacji. Busich nagle odszukała mnie wzrokiem. Ściągnęła brwi i znowu spojrzała na mężczyznę, po czym z wyraźnym trudem przełknęła ślinę.

Nie słyszałam, co mówił Kash, ale widziałam, że ledwo porusza ustami. Dziadek go słuchał, ale jednocześnie obserwował mnie. Znowu poczułam ciarki. Włoski na karku stanęły mi dęba.

Fitz odgrodził mnie od Calhouna, jakby wyczuł mój dyskomfort, po czym zaczął spychać mnie w tył.

– Kash będzie się martwić. Chodźmy do tamtego budynku.

Calhoun nie mógł nic zrobić wnukowi. Nie w tym miejscu, nie w tym momencie.

Otaczało ich zbyt wielu świadków. I tylko dlatego posłuchałam ochroniarza.

W środku czekali na nas Hoda, Melissa i Liam. Hodę najwyraźniej ogarnęły mdłości, miała nienaturalnie blade policzki i zasłaniała ręką usta. Liam wydawał się nieco zaniepokojony, za to Melissa przyciskała dłoń do serca. Na mój widok opuściła ją i podeszła.

– Chodziło o ciebie?

Hoda prychnęła.

– Oczywiście, że tak. Nie widziałaś, kto to był?

Melissa nie miała czasu na odpowiedź. Drzwi się otworzyły i stanął w nich Kash. Oczy mu płonęły, miał zaciśnięte szczęki i kamienny wyraz twarzy. Był wściekły. Nie odezwał się ani słowem. Podszedł i utknął we mnie spojrzenie.

Zanim zdążyłam zareagować, złapał mnie w tali i przerzucił sobie przez ramię.

– Kash! – krzyknęłam.

Nie zareagował, tylko ruszył przed siebie. Ktoś przytrzymał mu drzwi, przez które wypadł na zewnątrz. Zobaczyłam za nami Fitz, który bez powodzenia starał się ukryć uśmiech.

Przejął drzwi od osoby, która je trzymała; mogłam się tylko domyślać, że to Erik. Otwarto

drzwi sportowego samochodu Kasha. Mój chłopak posadził mnie na siedzeniu, przypiął pasem i przeszedł na drugą stronę.

– Może któryś z nas poprowadzi... – Usłyszałam ponad swoimi drzwiami, jak Erik zwraca się do Kasha.

Ale ten go zignorował. Wskazał na moje drzwi i otworzył własne.

– Zamknij je. W tej chwili sam muszę prowadzić.

Erik zacisnął usta i spełnił polecenie szefa.

Ułamek sekundy – tyle zajęło Kashowi odpalenie silnika i ruszenie z miejsca. Fitz i Erik pobiegli do swojego SUV-a i ruszyli za nami.

Byłam zbyt zszokowana, żeby się odezwać, ale Kash nie. Absolutnie nie.

– Przyjechał tu – powiedział niskim, zjadliwym tonem.

W każdym słowie słysząc było furie, która przeszywała mnie na wskroś. Czekałam na ciąg dalszy.

– Gdyby cię skrzywdził, gdyby tylko cię tknął...

Szarpnął kierownicą i włączyliśmy się do ruchu, ale nadal nie zwolnił. Lawirował między innymi samochodami, co byłoby niebezpieczne, gdyby prowadził kto inny. Erik i Fitz nie byli w stanie nadążyć. Dzieliły nas od nich dwa pasy i trzy samochody.

Kash nie zwracał na nich najmniejszej uwagi. Wiedziałam, że czasami jeździ bez asysty, był bronią sam w sobie. Ale może jednak powinien zwolnić i poczekać na ochroniarzy?

Nie zdążyłam jednak się odezwać, bo kontynuował.

– Wiedział, że tam będziesz. Czekał. Wszystko ustawił. Wiedział, że poznałaś Busich.

Specjalnie poprosił, żeby mu towarzyszyła, obiecał im trzydzieści baniek. To on wybrał czas i miejsce. Wiedział, że o tej porze pójdziesz z grupą na lunch. Wiedział, którądy tam dotrzecie.

Wiedział, kurwa, wszystko.

Jego słowa mnie zmroziły.

Żeby Calhoun mógł zrobić coś takiego... ktoś musiał sypać. Przecież sama nie wiedziałam, dokąd pójdziemy na lunch. Wiedzieli to inni studenci.

– Może zapytał pracowników?

– Oni wracają do swoich gabinetów, nie zwracają uwagi na to, kto, gdzie i którądy idzie.

Za to studenci tak. Musi płacić komuś z twojej grupy. – Uderzył w kierownicę, znowu zacisnął szczęki i nagle przyspieszył. – Kurwa. Przepraszam. – Zerknął na mnie zmartwiony. – Nie chciałem cię przestraszyć. Po prostu się martwię...

– Nie przestraszyłeś mnie.

Nie dodałam, że za to jego dziadek mnie przeraził. Skoro tak mocno poruszył go sam fakt, że dziadek zdobył pewne informacje i pojawił się na uczelni, to nie chciałam wiedzieć, co Kash by zrobił, gdyby coś faktycznie mi się stało.

Postanowiłam się z nim tym podzielić. Zrobił ostry wydech, odchylił się na oparcie i zmusił do rozluźnienia jednej z rąk.

– Wiem.

Zmarszczyłam brwi.

– Wiesz?

– Przez całe życie byłem gotowy na to, że obierze sobie za cel Petera albo jego rodzinę. Częściowo się tego spodziewałem. Ale ty jesteś nowa. I znaczysz dla mnie więcej niż ktokolwiek inny i on teraz o tym wie. Wszystko spierdoliłem, pozwoliłem mu wytrącić się z równowagi.

„Znaczysz dla mnie więcej niż ktokolwiek inny”.

– Więcej niż ktokolwiek inny? – wyszeptalam.

Kash zerknął na mnie, zobaczył, że niemal się rozpląwam, i na jego ustach pojawił się delikatny uśmiech. Przestał wciskać gaz do dechy, ale nadal lawirował między samochodami jak zawodowiec. Jednocześnie ujął moją dłoń.

– Tak. Wiesz przecież.

Wypięłam się dumnie.

– Miło to usłyszeć.

Jego oczy pociemniały, zanim przeniósł spojrzenie z powrotem na drogę. Zobaczyłam w nich taki żar, że natychmiast zapomniałam o Calhounie i odpłynęłam myślami w stronę pomieszczeń z łózkami. Nagle mnie olśniło.

– Mam dziś jeszcze jedno zajęcia.

Kash ścisnął moją dłoń, a potem przeniósł rękę na nogę. Przesunął palcami po wnętrzu mojego uda i natychmiast zapomniałam o nauce.

– Zadzwoń tam i wszystko będzie okej.

Nie o to się martwiłam. Oparłam głowę o fotel i odwróciłam się do niego.

– Już jestem tydzień do tyłu. Nie mogę przegapić więcej zajęć – powiedziałam niechętnie.

Nie wspominając już o tym, co inni pomyślą sobie o ostatnich wydarzeniach.

Kash przesunął palce na szczyt mojej nogi i zmienił temat.

– Wspomniałaś wcześniej koleżankę, Mansour. To jedna z tych, które stały dziś obok ciebie?

– Tak, nie ta drobna, tylko ta druga. – Podniosłam głowę.

– Ta jędzowata.

Uśmiechnęłam się, zachwycona, że od razu to zauważył.

Pokiwał głową.

– Już wczoraj prosiłem Torie, żeby się temu przyjrzała, i rozmawiałem z nią ponownie dziś rano. Okazało się, że nakłamała w podaniu o pracę. Nie istnieje żaden Holden Mansour, natomiast za każdym razem, gdy w grafiku wisi jego nazwisko, w pracy pojawia się Hoda Mansour. – Włączył kierunkowskaz i skręcił w prawo. – To wystarczy, żeby ją zwolnić. O to ci chodziło?

Zmarszczyłam brwi.

– Tak od razu byś ją po prostu zwolnił?

Dlaczego w ogóle kłamała w podaniu? To nie miało sensu.

– Zwalniamy za mniejsze przewinienia, a podanie fałszywych danych to już konkretny powód. Decyzja należy do ciebie. To z tobą chodzi na zajęcia.

Westchnęłam.

– Nie. Widzę, że mnie nie lubi, ale nie chcę dawać jej do tego kolejnych powodów.

Muszę ją znosić do końca roku.

Kash pogłaskał mnie po nodze.

– Raczej przez dwa lata.

– Co?

– Powiedziałaś przez rok. A te studia trwają dwa.

No tak. O niczym nie wiedział...

Odkaszlnęłam.

– Przez następne dwa lata.

Zerknął na mnie spod zmarszczonych brwi.

– Jak długo trwa ta przerwa?

Sprawdziłam grafik i czas.

– Mam jeszcze godzinę.

– I na pewno chcesz wrócić?

Rozluźniłam się i uśmiechnęłam szerzej.

– Głupia szkoła, co?

– Znam pewne miejsce. – Posłał mi uśmiech.

Okazało się nim pobliskie Burriotle. Jak przystało na lokal ogólnokrajowej sieci barów serwujących burrito, która zostawiła konkurencję daleko w tyle, był wypełniony studentami.

Powinniśmy się tego spodziewać. Kolejka ciągnęła się aż na zewnątrz i wzdłuż budynku do sąsiadującej z nim księgarni. To nie zniechęciło Kasha. Wyciągnął telefon, zadzwonił gdzieś i wziął mnie za rękę, kiedy w końcu wysiedliśmy z samochodu, który już sam z siebie przyciągał uwagę. Kash poprowadził mnie do drzwi, a potem puścił przodem, kładąc mi rękę na plecach.

Kiedy musieliśmy się przecisnąć obok kolejki, złapał mnie za biodra. Obracał mnie to w jedną, to w drugą stronę, aż dotarliśmy do drzwi, które otworzył ponad moją głowę.

Po drugiej stronie czekał już na nas młody mężczyzna. Uśmiechnął się szeroko na nasz widok.

– Kashton! Nareszcie postanowiłeś zaszczyścić nas swoją obecnością.

Miał bujne, czarne włosy i ciemne oczy. Przyjrzał mi się uważnie i jakby zrobił krok do tyłu.

– No dobra. Teraz widzę dlaczego – mruknął.

Kash wyciągnął zza mnie rękę.

– Robbie. Dobrze cię widzieć.

– Ciebie też. Ciebie też. – Robbie energicznie potrząsnął jego dłonią, ale nie spuszczał ze mnie wzroku. Kiedy zakończyli powitanie, Robbie odwrócił się do mnie, a Kash położył rękę na mojej szyi. Robbie pożerał mnie wzrokiem. – A kim jest ta nieznajoma?

Kash opadł na pięty i się rozluźnił. Nie znałam go dobrze od tej strony, nie wiedziałam, jak zachowywał się w towarzystwie innych, gdy nie byliśmy sami. W dodatku wydawał się nieświadomy klientów czekających w kolejce. Kiedy się obejrzałam, zobaczyłam przy jednych drzwiach Erika, a przy drugich Fitz'a. Obaj zajęli pozycje tyłem do restauracji, żeby obserwować ulicę i kolejkę.

– To jest Bailey. Bailey, to mój przyjaciel z dzielnicy mojego ojca. – Kash skinął w stronę Robbiego.

Ach tak! Teraz zwróciłam na niego większą uwagę. Z pewnością znał ciotkę Judith, siostrę cioteczną Stephanie, a może nawet wujka Martina. Dla mnie te imiona były fikcją, ale dla

Kasha stanowiły fragment życia. W jakiś dziwny sposób mnie to fascynowało. Kash nigdy nie mówił o tamtym życiu, a przecież je przeżył. Wiedziałam, że spędzał czas z rodziną, mimo że Peter przygarnął go, gdy jego rodzice zostali zamordowani.

– Chodźcie, chodźcie. – Robbie przeciął kolejkę i zaprowadził nas do stolika, który był właśnie sprzątnięty. Stał obok i wskazał boks. – Siadajcie. Rozgośćcie się. Pracownicy przyniosą wam ucztę. – Puścił mi oczko. – Zaraz wrócę.

Kash znał kierownika tego lokalu. Nie powinnam być zaskoczona, ale byłam. Nie miałam pojęcia dlaczego.

Gdy Robbie zniknął na zapleczu, zwróciłam się do mojego chłopaka.

– Wyjaśnij, proszę.

Użyłam jego własnych słów i sądząc po jego uśmiechu, był tego świadomy. Odwrócił się plecami do klientów mijających nasz boks i znowu położył mi dłoń na karku. Przysunął się, tworząc trochę bardziej intymną atmosferę, i opuścił głowę. Jego czoło znalazło się nieco wyżej od mojego. Przesuwał kciukiem po mojej skórze.

– Kiedy odwiedzałam ciotkę, czasem spotykałam się z mieszkającym w pobliżu Robbiem.

Rzadko ich widywałam, zwłaszcza po przeprowadzce do twojej rodziny, ale razem z Robbiem

i jego bratem pakowaliśmy się w różne tarapaty.

Czekałam na dalsze informacje, ale Kash przerwał.

Nie ma mowy. To nie było wszystko. Uniosłam brew.

– Dawaj więcej.

Roześmiał się i przesunął dłoń na moją twarz. Nadal poruszał kciukiem, tym razem przez policzek aż do ust i z powrotem.

– Jego wujek zarządza siłownią. Kiedy zaczęłam trenować, towarzyszyli mi właśnie Robbie i Ace. Gdy już przestałam tam jeździć, nie spotykaliśmy się często, ale Robbie zadzwonił do mnie parę lat temu. Potrzebował kapitału na ten lokal, więc mu go zapewniłem.

Brwi wystrzeliły mi w górę.

– Jest właścicielem?

Kash pokiwał głową i przeniósł wzrok na moje usta.

– Nie jest kierownikiem. Opłacił mu franczyzę, a on zajmuje się całą resztą. Lokal przynosi zyski, a ja dostaję procent.

Kurna. Nagle ujrzałam klientów w innym świetle.

Zrobiło mi się nieco słabo.

– Dlaczego mnie to zadziwia? – spytałam. – Wiem, kim jesteś, wiem o innych twoich interesach, a jednak to, że posiadasz lokal Burriotle, nie mieści mi się w głowie.

Zaśmiał się pod nosem.

– Ace jest poważnym zawodnikiem MMA. Gdybym nie dał Robbiemu pieniędzy, zaczęłaby rok i licencję wykupiłby mu Ace. Miałem fuksa.

– Mój tata o tym wie?

Kash spochmurniał i zrobił się ostrożny. Nie odsunął się fizycznie, ale poczułam, że robi to emocjonalnie. Z powrotem przesunął rękę na mój kark i oparł kciuk na tętnicy.

– Nie. Robiłem i nadal robię wiele rzeczy, o których twój ojciec nic nie wie.

W jego głosie pobrzmiwał dziwny ton. Rozczarowania? Czy właśnie to słyszałam?

– Przykro mi. – Uniosłam dłoń i objęłam jego nadgarstek.

Na te słowa jego puls przyspieszył. Znowu pociemniały mu oczy.

- Dlaczego ci przykro?

- Bo z jakiegoś powodu to cię boli. - Kierowałam się przecuciem, nie byłam pewna, co mówię, dopóki nie skończyłam. - Mój tata cię skrzywdził. Nie wiem jak ani dlaczego, ale to zrobił.

Jego spojrzenie zrobiło się bardziej intensywne. Nie odpowiedział, tylko trzymał mnie, patrzył na mnie i wczuwał się w bicie mojego serca. Nie mogłam się ruszyć.

Drugą rękę położyłam mu na mięśniach brzucha. Również były bardzo spięte.

Przyciągnął mnie do siebie, pocałował lekko i delikatnie w usta, po czym puścił. Oparł czoło o moje i westchnął.

- Kocham cię. Wiesz jak bardzo?

W gardle urosła mi gęsia skórka.

- Jak bardzo?

Zacisnął palce na mojej ręce.

- Tak bardzo, że czasem mnie to zadziwia. A czasami...

Serce zaczęło mi szybciej bić.

- A czasami?

- A czasami przeraża.

Nie byłam pewna, o co mu chodzi. Nie byłam też pewna, czy chcę o to dopytać, bo puls zaczął mi wybijać zupełnie nieregularny rytm.

I nagle nie musiałam. Napięcie zniknęło, bo wrócił do nas Robbie.

Śmialiśmy się wszyscy razem, jedliśmy przyniesione potrawy i popijali napojami, a ja nadal czułam wpływ wypowiedzianych przez Kasha słów.

Rozpływałam się w środku, a on o tym wiedział, bo jego spojrzenie robiło się ciepłe, gdy napotykało na moje. Położył mi dłoń na udzie, z palcami po jego wewnętrznej stronie, jak wcześniej w samochodzie.

To był najlepszy wypadek do Burriotle w moim życiu.

Rozdział 9

Odsłuchiwałam pocztę.

– Masz natychmiast zadzwonić do matki – rozkazywała Chrissy. – Masz jej opowiedzieć o pierwszym dniu na zajęciach. Tamta kolacja to za mało. Nie miałyśmy czasu porządnie porozmawiać. Masz powiedzieć swojej matce, że ją kochasz, bo inaczej cię dopadnie! – Ciężko oddychała, a ja uśmiechałam się do siebie, słuchając jej tyrady. – Rozumiesz, moja piękna, genialna córko, którą kocham i o którą się troszczę i martwię? Zadzwoń do swojej matki!

Prychnęłam, bo podczas tamtej kolacji to ona była rozkojarzona, nie ja. Wtedy byłam jej za to wdzięczna.

– Jadłaś ostatnio jakieś dobre burrito?

Teraz nie byłam już taka wdzięczna, bo oddzwonienie do Chrissy mogłoby mnie uchronić przed docinkami, jakie musiałam znosić tego wieczoru.

Byłam w Naveah. Od tamtego czasu minęło parę dni, a to pytanie zadano mi, gdy siedziałam w boksie dla VIP-ów, ściśnięta między Mattem i Guyem. Tony’ego ani Chestera nie było. Nie miałam zamiaru się na to skarżyć.

Wiedziałam, że zaczną mi dogryzać, ale nie wiedziałam kiedy.

Na randce w Burriotle byliśmy we wtorek. Ktoś zrobił zdjęcie, gdy Kash pochylał się nade mną, jakby to mnie chciał zjeść na lunch.

Następnego dnia je sprzedał. Ukazało się we czwartek rano.

No i proszę. Był czwartkowy wieczór. Brat siedział obok mnie. I to cholerne zdjęcie nękało mnie równie mocno jak wiadomość od Chrissy.

Klub był tak zatłoczony, że pod schodkami prowadzącymi do naszego boksu stali dodatkowi pracownicy, pilnując, żeby nikt do nas nie podchodził. Dopiero się zjawiliśmy, więc zakładałam, że mam brata dla siebie na jakieś pół godziny, zanim zwinie się ugasić prawdziwe pragnienie, które go tu ściągnęło.

Domyślałam się, że minie tyle samo czasu, zanim jakaś dziewczyna siądzie na kolanach Guyowi. Albo dwie. Na razie obaj uśmiechali się do mnie szelmowsko i wymieniali porozumiewawcze spojrzenia.

Spiekłam raka i schowałam telefon.

– Odpięprzcie się.

Matt się roześmiał.

– Założę się, że Kash właśnie chciał się pieprzyć, gdy tak na ciebie patrzył.

– Następnego dnia sam zabrałem jedną dziewczynę na burrito i wiecie co? – dorzucił wyraźnie rozbawiony Guy i mrugnął. – Zadziałało. Po godzinie od wyjścia z baru dostała całkiem inne burrito.

– Po godzinie? – zdziwił się Matt. – Tak długo ci zeszło?

– A co robiliście wcześniej? – zapytałam.

Uśmiech mu zrzędł, Guy przewrócił oczami i pokazał nam środkowy palec.

– Spierdalajcie.

Matt uniósł brodę w moim kierunku.

– Gdzie jest teraz twój facet?

– W pracy. – To była odpowiedź oficjalna.

Nieoficjalna brzmiała: na spotkaniu z japońskimi inwestorami. Nie wiedziałam, dlaczego to ma być tajemnica, ale Kashowi wyrwało się, że musi zadzwonić do innego państwa, a potem wysłał mi wiadomość z prośbą, żebym nikomu nie podawała jego nazwy.

Matta to nie interesowało. Nie wnikał. Pokiwał tylko głową, całkowicie wyluzowany.

– Jasne, jasne. – Trzymał rękę na oparciu obok mojego ramienia i stuknął mnie w nie. –

Gadaj, jak tam na uczelni?

Matt rzadko zjawiał się na zajęciach, gdy robił licencjat, więc trudno mówić, żeby tak naprawdę studiował. Jak udało mu się zdobyć dyplom...? Cóż, zakładałam, że dzięki pieniądzom, ale nie zamierzałam pytać. Moja decyzja, żeby po licencjacie robić jeszcze magisterkę, była dla niego dziwna.

Rozumiałam to, naprawdę. Wrzucał mnie do jednego worka z Cyklonem i Peterem i docinał mi na tyle, że wiedziałam, że jakaś jego część nie czuje się z tym komfortowo. Nie byłam pewna, dlaczego ani jaki to miało z nim związek, chociaż się domyślałam. I te domysły mi się nie podobały, ale teraz pytanie zabrzmiało szczerze. Jego poprzednie pytania związane z uniwerkiem też były szczerze i robiło mi się od nich ciepło na sercu.

Uśmiechnęłam się.

– Całkiem dobrze, prawdę mówiąc.

I tak właśnie było.

Oddałam wszystkie prace, które mieliśmy napisać. Myślałam, że będzie ich więcej.

Okazuje się, że studia magisterskie z informatyki dotyczyły komputerów, więc zadania były dla mnie łatwe. Więcej czasu musiałam włożyć w czytanie podręczników, żeby udzielić poprawnych odpowiedzi na kolokwiach. Jedno z nich mieliśmy pisać jutro rano.

Nie powinnam tego wiedzieć, ale przeglądając bazę dla studentów, wcisnęłam kilka dodatkowych klawiszy, których nie powinnam była tykać, i znalazłam grafik niezapowiedzianych kół z zajęć poświęconych strategii i zarządzaniu w IT. Niczego nie wydrukowałam, nie spisałam pytań. Po prostu bardzo dokładnie przyjrzałam się ekranowi, zanim mnie wywaliło. To wystarczyło.

Nie powiedziałam o tym nikomu z grupy. Byłam przygotowana, bo uważnie przeczytałam materiały. Niektórzy studenci tego nie robili. Zapoznawali się z nimi tylko pobieżnie. Melissa wyznała mi, że jej tajemnicą było czytanie pierwszej i ostatniej części oraz co trzeciego akapitu pozostałych rozdziałów. Nie wiedziałam, jak postępowała Hoda. Odkąd wróciłam na uczelnię z Burriotle i przez następne dwa dni nie odezwała się do mnie ani słowem. Za to Melissa z lubością opowiadała Fitzowi o wszystkim, co wydarzyło się tamtego dnia, za każdym razem, gdy się ze mną pokazywał.

Pozostali studenci z mojej grupy uważali, że Fitz jest cool, chociaż powiedział mu to tylko jeden, może dwóch. To Melissa przekazała mi, co o nim myślą, bo oni głównie trzymali ze sobą. Przesiadali przy kilku swoich komputerach. W ich imieniu przemawiał Dax, ich ekstrawertyczny „przywódca”, a oni gadali tylko ze sobą. I z Melissą, ona też należała do ich paczki.

Ja, Liam i Hoda nie.

Jeszcze nie wiedziałam dlaczego, ale zamierzałam to ustalić. To była taka moja misja.

Jutro w budynku miał mi towarzyszyć Erik, więc będę mogła się przekonać, jak zareagują na niego. Nie byłam pewna, czy chcę, żeby Hoda nadal tak zimno mnie traktowała. Wciąż nie powiedziałam jej, że wiem o Holdenie Mansourze, ale dzisiaj też była w klubie. Napisałam

wiadomość Torie, a ona sprawdziła grafik i odpowiedziała, że faktycznie Holden Mansour miał

pracować dziś od ósmej wieczorem do drugiej rano w pomieszczeniu ochrony.

Byłam w Naveah zaledwie pół godziny, więc nie miałam kiedy jej poszukać, ale zgodnie z grafikiem powinna tu być.

– O kurwa. – Guy zjechał na siedzeniu, nie spuszczać wzroku z tłumu na dole.

Spojrzałam w tamtą stronę. „O kurwa” pasowało jak ulał.

– Ja pierdołę – rzucił Matt. Wziął drinka, wypił jednym haustem i machnął pustą szklanką. Podbiegła do nas kelnerka VIP-ów. – Proszę mi donosić drinki. I czy możemy zakazać tym dziewczynom wchodzenia tutaj?

Zakazać?

Odwróciłam się zaskoczona do brata, ale po chwili też je zobaczyłam. Wcześniej jakoś ich nie zauważyłam.

W naszą stronę zmierzały Victoria, Fleur i ta trzecia, której imię i nazwisko poznałam dopiero niedawno. Cedar Barlow – fajne, chociaż raczej nigdy żadnej z nich tego nie powiem. Victoria miała na sobie obcisłą kremową sukienkę, Fleur czerwoną, a Cedar czarną. Gdy wchodziły po schodkach, zerknęłam na buty, bo chociaż mnie to zbytnio nie interesowało, moja wewnętrzna Chrissy Hayes chciała wiedzieć, co wybrały.

Wszystkie trzy miały szpilki z czerwonymi podeszwami. Zero zaskoczenia. Zaskakujące natomiast było to, że żadna z nich nie nosiła kolczyków, bransoletek ani żadnych innych naszyjników, za to wszystkie owijały ramiona sztucznymi futrami. Najwyraźniej to była ich ozdoba.

Victoria wysunęła się naprzód i z marsową miną poprowadziła resztę do naszego stolika.

Miała ładne włosy, znowu je rozjaśniła, więc część rudych pasemek wyglądała jak pomarańczowe promienie słońca.

– Guy. Matthew. – Na mnie nawet nie spojrzała. Oparła dłoń na biodrze, a wtedy mała torebka zjechała jej na nadgarstek i zawisła na łańcuszku. – Kashton dzisiaj przyjdzie?

Za to Fleur i Cedar patrzyły wprost na mnie. Robiły to dla przyjaciółki, obie przyglądały mi się z wyrachowaniem spod lekko zmrużonych powiek.

– Skąd mam wiedzieć? – rzucił zimnym tonem Matt. Wskazał mnie ręką, którą opierał obok mojego ramienia. – Może byś tak spytała osobę, która faktycznie może mieć takie informacje?

Victoria wyraźnie się skrzywiła, zanim na mnie spojrzała.

– Cześć, Becky, nie zauważyłam cię.

Becky. Przewróciłam oczami. Nie zamierzałam odpowiedzieć.

Cedar zrobiła krok do przodu.

– Zadała ci pytanie.

Jej też nie zamierzałam odpowiadać.

Podniosłam za to swoją szklankę i zwróciłam się do brata.

– Podgłośnili muzykę? Któryś z was coś mówił?

Matt zacisnął usta, żeby się nie roześmiać.

W przeciwieństwie do Guya. On bez skrępowania pokazywał, że podoba mu się to starcie.

Oczy mu iskrzyły.

Matt wzruszył ramionami i podniósł głos.

– Może. Zaczyna dawać po uszach.

– Dokładnie – powiedziałam ciut za głośno. – A może to moje uczulenie daje o sobie znać. Zaczyna mnie boleć głowa.

– Jezu Chryste – syknęła Victoria. – Bailey. Mówię do ciebie.

Wreszcie się do niej odwróciłam i uśmiechnęłam.

– O, cześć. Kiedy tu przyszedłeś?

Fleur opuściła głowę. Ramiona jej się trzęsły, ale Victoria i Cedar tego nie widziały.

Cedar wyrzuciła rękę w powietrze.

– Poważnie? Będziesz tak sobie pogrywać? – Zaciśnęła usta. – Z nami?

Pochyliłam się i oparłam ręce na stole.

– Zwykle nie ruszasz się nigdzie bez dwóch koleżanek. Gdzie są dzisiaj? Przyszedłeś sama?

Myślałam, że oczy wyskoczą jej z orbit. Fleur prychnęła, zasłoniła pospiesznie usta i odwróciła się do nich tyłem. Cedar aż opadła szczęką.

– Poważni...

Zabawa mi się znudziła. Przeniosłam na nią spojrzenie.

– Ułóż zdanie, w którym nie będzie słowa poważnie. No już. Rzucam ci wyzwanie.

Rozszerz słownictwo. To zapobiega demencji.

Chyba miała ochotę na mnie wrzasnąć, ale trzymała buzię na kłódkę.

Byłam pod wrażeniem. Mogłam się założyć, że się na mnie wydrze, ale tylko patrzyła to na mnie, to na Victorię. Wreszcie zajarzyłam: nie mogła nic zrobić bez zgody Victorii. Nie mogła się ze mną skonfrontować. Jej przywódczyni na to nie pozwalała.

Dlaczego? To nie miało sensu.

Victoria uśmiechnęła się do mnie i przemówiła cudownie miłym tonem, potwierdzając moją teorię:

– Bailey, muszę porozmawiać o czymś z Kashtonem. A on do mnie nie oddzwania, więc miałam nadzieję, że go tu dziś zastanę. – Zerknęła na Matta. – Albo dowiem się, kiedy będzie. Kash ją ignorował. Ciekawe.

Matt przeniósł spojrzenie na mnie. Miał teraz uniesioną tylko jedną brew. Zrozumiałam, o co mu chodziło. Nie chciał odbierać mi pałeczki.

Zawibrował mój telefon. Torie.

Toaleta.

No dobra.

Wyszłam zza stolika i powiedziałam do Victorii:

– Chcesz go, to pewnie powinnaś się zastanowić, dlaczego do ciebie nie oddzwania. –

Otworzyła usta, ale ją wyprzedziłam. – I nie, nie zamierzam pytać go o ciebie. – Kiwnęłam głową do Matta. – Idę do kibelka.

Erik i Fitz mieli wolne, więc obstawiało mnie dwóch nowych ochroniarzy. Nie poznałam ich wcześniej, więc gdy jeden z nich odłączył się od reszty, zapytałam, jak się nazywa.

Zatrzymał się.

– Scott – odpowiedział, po czym skinął głową i ruszył naprzód.

Poszłam za nim, bo zakładałam, że zna plan. Nie zapytał, dokąd idę, tylko poprowadził mnie do toalety na parterze. Chociaż raz nie było przed nią kolejki, z drugiej strony możliwe, że nie był to przypadek, bo Scott stuknął raz w drzwi i stanął przy ścianie.

– Może pani wejść – poinformował.

Torie opierała się o umywalki. Ręce miała skrzyżowane, a wzrok utkwiła we mnie.

Zerknęłam za drugie drzwi, żeby sprawdzić kabiny, i przekonałam się, że faktycznie wszystko zostało ustawione. Stała przy nich Hoda ze zwieszoną głową i rękami mocno splecionymi na piersi.

– Dziesięć minut temu sprawdziłam podanie o pracę Holdena Mansoura... – rzuciła Torie. Skrzywiła się, patrząc na pochyloną głowę Hody, a potem spojrzała na mnie. – I nagle okazało się, że patrzę na dokumenty Hody Mansour, której płeć też się zmieniła. Z męskiej na żeńską. Szef powiedział, że to ty masz podjąć decyzję, więc... – Pochyliła się w moją stronę, ale nie oderwała bioder od blatu. – Decyduj.

Kurna. Sytuacja szybko się rozwinęła.

Hoda poderwała głowę.

– Nie rozumiem, dlaczego to ma być jej decyzja...

– Bo mój szef tak powiedział.

– Bo jej tatuś tak powiedział...

– Bo jej chłopak tak powiedział.

Hoda zamknęła usta ze słyszalnym kłapnięciem. Wyglądała na zszokowaną, a ja westchnęłam w duchu, bo co prawda nie chciałam o tym myśleć, ale niestety nie mogłam.

– To ty udostępniłaś latem nasze zdjęcie.

Wszystko było jasne. Była tutaj, wtedy już wiedziała, kim jestem. Nie podobało jej się, że będę z nią studiować. Pracowała tu w IT, więc miała umiejętności i motywację.

Zrobiła to.

Nie musiałam pytać. Wiedziałam, że to ona.

Zaczerwieniła się, co potwierdziło moje domysły. Poczucie wstydu zniknęło szybko, gdy pomyślała o czymś, co w tym pomogło. Poczucie winy. Wstyd. Potem chłód. I na koniec złość.

Wydeła górną wargę.

– Niczego mi nie udowodnisz.

Torie prychnęła. Wyglądała tak, jakby chciała coś powiedzieć, ale szybko potrząsnęła głową.

Hoda mnie nie doceniała. Nie przeszkadzało mi to, bo nie chciałam wiedzieć, jak by zareagowała, gdyby się dowiedziała, że tym samym popełniła błąd.

– Może. Pewnie nie. Ale to byłaś ty, prawda?

Z początku nie odpowiedziała.

– Zwalniacie mnie?

– Jaki masz ze mną problem?

Wyprostowała się i spojrzała na mnie zaciekle.

– Oprócz tego, że nie zasłużyłaś sobie na miejsce w naszej grupie? No to chociażby cyrki, które dzieją się przez ciebie na uczelni. Albo to, że wszyscy chłopacy myślą, że chodzisz po wodzie, bo jesteś spokrewniona z Peterem Francisem. Albo to, że masz zajęprzystojnego faceta, który rzuca ci się na ratunek i wnosi ze szkoły, a nikt nie piśnie ani słówkiem, jakby jego zdanie było na uczelni święte. Czaję, że tak jest w pracy, chociaż do dzisiaj nie wiedziałam, że to on jest szefem, ale na uniwerku? Na Hawking naprawdę trudno się dostać, a ty zostałaś przyjęta ot tak, pewnie w ogóle się nie natrudziłaś. Pewnie powiedziałaś tatusiowi, że wybrałaś tę uczelnię, a on chwycił za telefon i następnego dnia voilà, jesteś na liście przyszłych magistrantów na Uniwersytecie Hawkinga. W ogóle tego nie czaisz.

Torie aż otworzyła usta. Była równie zszokowana jak ja.

Myślałam, że chodzi o coś więcej.

– Zazdrość? Naprawdę tylko o nią chodzi? Jesteś po prostu zazdrosna?

– Mój ojciec jest lekarzem i pracuje po nocach. Prawie nigdy nie ma go w domu. Nami wszystkim zajmuje się mama, a mam ośmioro rodzeństwa. Nie mieliśmy łatwego dzieciństwa.

Wszyscy mieliśmy określone obowiązki. Musiałam wstawać każdego ranka i pomagać z przygotowaniem śniadania, a potem przed wyjściem do szkoły jeszcze pozmywać i upewnić się, że całe rodzeństwo ma przyszykowane plecaki i lunche. Po szkole musiałam zapewniać wszystkim bezpieczny powrót do domu. W mojej dzielnicy porwano trzy dziewczynki. Trzy. Wszystkie w drodze powrotnej ze szkoły. Ale ty tego nie rozumiesz, co? Ciebie pewnie wszędzie wozili szoferzy.

Ta dziewczyna nie miała o niczym pojęcia. Brakowało jej piątej klepki. Jej tyrada była totalnie pokręcona.

Torie posłała mi znaczące spojrzenie. Znała prawdę, ale ja znowu potrząsnęłam głową.

Nie chciałam, żeby wyjawiała ją dziewczynie, która w rzeczywistości miała lepsze dzieciństwo

od mojego. Miała niepracującą matkę i ojca lekarza. Ja tam nie skarżyłabym się na konieczność zajmowania się rodzeństwem. Byłam szczęśliwa, że w ogóle jakieś mam.

Wiedziałam już, że nie chcę, by Hoda została zwolniona. Wcześniej też tego nie chciałam, ale jeszcze nie postanowiłam, czy opowiedzieć o wszystkim Kashowi. Gdyby dowiedział się, że to ona udostępniła nasze zdjęcie, zwolniłby ją niezależnie od mojej opinii.

Ale teraz podjęłam decyzję. Była tutaj, w mojej grupie. Będę musiała robić z nią projekty, współpracować z nią, a nie zamierzałam robić sobie z niej wroga innego rodzaju. Teraz przynajmniej wiedziałam, z czym mam do czynienia. Lepszy znajomy wróg. Poza tym przyjaciół

miej blisko, wrogów jeszcze bliżej.

Poanowiłam, że po tej rozmowie zbiorę o niej wszystkie informacje. W przeciwieństwie do niej będę gotowa. Nie będę jej nie doceniać.

Torie potrząsnęła głową.

– Wychodzisz na kretynkę – mruknęła. – I to rozpuszczoną.

Stłumiłam uśmiech. Wyjęła mi to z ust, chociaż sama nie zamierzałam tego mówić.

Hoda spiorunowała ją wzrokiem. A potem mnie.

– Zwalniacie mnie?

Torie przewróciła oczami i machnęła łokciem w moją stronę.

– To nadal jej decyzja. Ale, dziewczyno, na twoim miejscu zweryfikowałabym swoją postawę. Przecież wiesz, że jej tata i chłopak mają koneksje w mieście i w całym świecie informatycznym, w którym zamierzasz pracować. Chcesz się w nim utrzymać na dłuższą metę?

Wnerwianie kogoś z Francisów na początku kariery może nie być najlepszym pomysłem.

Hoda zrobiła wielkie oczy. Cała krew odpłynęła jej z twarzy.

Nie pomyślała o tym, a to z kolei powiedziało mi, że kierowała się wyłącznie emocjami.

Cała ta nienawiść i złośliwość wynikała z czystej zazdrości, co jednocześnie rzucało światło na to, jak bardzo była rozpuszczona, chociaż zapewne w ogóle nie zdawała sobie z tego sprawy.

Nie miałam ochoty jej oświecać.

– Nie, zachowasz pracę. Ale, jak mówi Torie, daruj sobie złościwości, to wszystko między nami będzie okej.

Spojrzała na mnie z ogniem w oczach i wypadła na korytarz.

Torie zaczekała, aż zamkną się za nią drzwi.

– Idiotka. Skończona.

– Po prostu się myli i tyle.

Zawibrował mój telefon. Kash.

Jestem w Naveah. Korytarz.

– Muszę już iść. Przybył mój facet – powiedziałam.

Kash opierał się bokiem o ścianę i patrzył na główną część klubu, więc miałam widok na jego profil. Był rozluźniony, ręce trzymał w kieszeniach, a nogi miał skrzyżowane w kostkach.

Przyglądałam mu się przez chwilę.

Doskonały.

Zmysłowy.

Twardziel.

Podeszłam do niego na nieco miękkich kolanach, a on spojrzał na mnie, bo wyczuł, że go obserwuję i się zbliżam. Dom. To właśnie teraz poczułam. On wspominał o tym już wcześniej. To uczucie było tak potężne, że niemal się zachwiałam. Ekspłodowało w każdej komórce mojego ciała i wypełniło mnie całą.

Potrzebowałam chwili.

Hayesówny nie płakały, ale, kurczę, dowód przeczący tej tezie wyciekał mi właśnie z oczu, i to nie po raz pierwszy.

Kash odepchnął się od ściany, a jego spojrzenie złagodniało. Wzniósł dłoń do mojej twarzy. Pasowała idealnie, jakbym została stworzona właśnie dla niej. Otarł mi kciukiem wilgoć z policzka i szepnął:

– Cześć.

– Cześć.

Miałam zachrypnięty głos.

– O co chodzi? – Przyglądał mi się bacznie.

Potrząsnęłam głową, uczucia nadal utrudniały mi mówienie.

– O nic.

Za moimi plecami otworzyły się drzwi i wyszła przez nie Torie. Kash spojrzał na nią, a potem przyciągnął mnie do siebie i otoczył ramionami.

– Co się stało?

Torie zerknęła najpierw na mnie, a potem na niego.

– Twoja informatyczka to prawdziwa sucz. To się stało.

Zesztywniałam.

Kash pogłaskał mnie kciukiem po łopatce.

– Rozwiń.

Znowu się zawahała, w końcu stanęła obok nas.

Odwróciłam się i spojrzałam na nią błagalnie, ale mnie zignorowała.

– Sorki, Bales, ale nie mogę. To mój szef, i kazał mi mieć na ciebie oko, gdy tu jesteś.

Jeżeli coś się dzieje, muszę robić, co do mnie należy.

– Torie, nie.

Zmarszczyła brwi i zacisnęła usta. Wbiła oczy w Kasha i nie spojrzała na mnie ani razu, gdy dokładnie wyłuszczała mu, co zaszło.

Z każdym jej słowem Kash robił się coraz bardziej spięty, aż pod koniec jego mięśnie przypominały beton.

– Ma się stawić w moim biurze. Teraz.

– Kash, ja...

Torie skinęła pospiesznie głową i oddaliła się, żeby spełnić jego polecenie, a Kash wypuścił mnie z objęć. Jedną rękę położył mi na ramieniu, a drugą uniósł moją brodę.

– Nie.

– Nie? – Oczy mi błysnęły.

– Nie – powtórzył. Jego oczy się nie zmieniły, pozornie były spokojne, chociaż gdzieś w środku Kash był wnerwiony. – Moi pracownicy nie będą się odnosić do ciebie w ten sposób. Nie mam wpływu na zachowanie ludzi z twojej grupy, ale moja pracownica nie może tak się do ciebie odzywać. – Zsunął ręce do mojej talii i przyciągnął mnie do siebie. – Zakładam, że nie chcesz, żebym ją wywalił. To dlatego próbowałaś to przede mną ukryć?

Przytaknęłam.

– Okej – powiedział. Znowu mnie objął i oparł swoją głowę o moją.

Pomijając całą tę sytuację, zaczęło mi się robić gorąco, tak czysto fizycznie. Nic na to nie mogłam poradzić. To był Kash. Większość dziewczyn zapewne czuła się tak samo jak ja, ale mnie jeszcze nie opuściły niedawne emocje. Świadomość, że Kash jest moim domem, nadal mnie elektryzowała, szepcząc w mojej głowie słowa miłości i uwielbienia. Przez to wszystko nie mogłam mu nie ulec. Zmiękłam i chciałam, żeby jeszcze przez jakiś czas mnie tulił. Otoczyłam go ramionami i położyłam mu dłonie na łopatkach. Przycisnęłam go najmocniej, jak umiałam.

Opuścił głowę. Pocałował mnie w bark, potem w szyję, szczękę, policzek, aż w końcu szepnął przy ustach:

– Zaraz wrócę. Muszę wesprzeć swoją kobietę.

Wow . I jeszcze te słowa na dokładkę.

Pokiwałam głową wtuloną w jego bark.

Położył mi dłoń na potylicy, pocałował mnie mocno w czoło i odszedł. Połowa ochroniarzy poszła za nim, połowa została ze mną. Wróciłam do boksu dla VIP-ów.

Rozdział 10

Kash całował mnie po szyi, a delikatne muśnięcia wybudzały mnie ze snu. Podniósł mi koszulkę i zamknął usta wokół mojego sutka. Zaczął go ssać, a drugą ręką zjechał wzdłuż ciała do talii. Podniósł mnie i nagle znalazł się między moimi nogami. Rozczapierzonymi palcami mocno trzymał mnie za tyłek, a potem wolną ręką zaczął ściągać ze mnie majtki.

Rozbudziłam się na dobre i wiłam w jego ramionach.

Chciałam więcej.

Potrzebowałam więcej.

Zacisnęłam nogi wokół jego pasa. Odwzajemnił moje spojrzenie i jego oczy pociemniały z pożądania. Uniósł się i wślizgnął we mnie. Oboje przymknęliśmy powieki.

Lewą ręką przytrzymał mnie za biodro i pośladek i zaczął się poruszać.

– Mój dom.

Znowu te same słowa, wypowiedziane szeptem, jakby nie zdawał sobie sprawy, że je wymawia. Po policzku spłynęła mi łza. Złapał ją wargami, a ja wygięłam plecy w łuk i usłyszałam w odpowiedzi pomruk.

Uśmiechnęłam się i sama zaczęłam poruszać biodrami, żeby go ponaglić.

– Kash – ja też szepnęłam.

Zamarł z głową obok mojej.

– Bailey?

Otworzyłam oczy, spojrzałam na niego i stwierdziłam otwarcie:

– Pragnę cię.

W jego oczach błysnęła pierwotna żądza. Pocałował mnie mocno, niemal gwałtownie, a potem odsunął się i wbił we mnie.

Ten mój facet. Zawsze się kontrolował, był taki opanowany. Wiedziałam dlaczego.

Znałam powód, dla którego tak się zachowywał, wiedziałam, jakie zagrożenie nad nim wisiało przez cały okres dorastania i co się zbliżało, ale w łóżku nie chciałam, żeby się hamował.

Pragnęłam go prawdziwego, odsłoniętego. Tylko jego, gdy wbijał się we mnie coraz mocniej i głębiej. I dostawałam go. To był mój facet. Porzucił swoje mury i zabrał mnie ze sobą.

Oplotłam go mocno rękami i uniosłam wyżej nogi.

Pędziłam razem z nim.

Rozdział 11

– Twój chłopak jest dupkiem.

Właśnie kończyłam myć ręce w uczelnianej toalecie, więc zakręciłam wodę i się obejrzałam.

Z kabiny wyszła Hoda.

Wzięłam ręczniki i odwróciłam się w kierunku drzwi, ale rzuciłam jeszcze przez ramię:

– Ciesz się, że cię nie zwolnił.

Popchnęłam plecami drzwi i wyszłam na korytarz. Przeszłam kilka kroków z myślą, że zaraz natknę się na Melissę albo Liama, ale się myliłam. W moją stronę pędził Matt. Chłopacy, którzy go zauważyli, tylko zmarszczyli brwi. Kilka dziewczyn na korytarzu wytrzeszczało oczy.

– Wiedziałaś o Marie? – Matt naskoczył na mnie.

Zmarszczyłam brwi.

– Marie?

– Nie ma jej. Dosłownie jej nie ma.

– Nie ma jej od tamtej rodzinnej kolacji.

Wybałuszył oczy.

– Wiem! Powinna już wrócić. Niezależnie od tego, jak długą jej nieobecność zapowiadali, nigdy nie zniknęła na tak długo. Dzień, góra dwa. A nie tyle czasu. Ona nie jeździ na wakacje. Pojechałam dziś do posiadłości na śniadanie z Ser i Cy, a jej nadal nie ma. Była tylko Theresa, która zresztą patrzyła na twoją mamę spode łba. Wiesz, o co chodzi?

Zabrakło mi słów. Zamrugalam nerwowo.

– Theresa patrzyła spode łba na moją mamę? Nie na twoją ciotkę?

Matt prychnął.

– Payton nie jest moją ciotką, tylko Cyklona i Seraphiny. I tak, patrzyła na twoją mamę wrogo, nawet nie spode łba. Znam Theresę. Nie zachowywałyby się tak, gdyby przedłużająca się nieobecność Marie nie była winą twojej mamy.

– A przynajmniej gdyby jej się tak nie wydawało.

– Co?

– Gdyby Theresie nie wydawało się, że to wina mojej mamy – powtórzyłam.

– Twierdzisz, że nie wie? Theresa wie wszystko. Ona i jej mamcia Marie. Jeżeli w domu coś się dzieje, one o tym wiedzą.

Nie miałam pojęcia, dlaczego zaczynam się wkurzać, ale zorientowałam się, że się z nim kłócę.

– Nie wiedziały o Quinn.

– Wiedziały o Quinn.

– Gówno prawda.

Zamarł, tylko powieki mu drgnęły. Dosłownie. Zrobił gniewną minę.

– Wiedziały, tylko nie wiedziały, że wiedzą.

– No, to faktycznie ma sens. Wiedziały, tylko nie wiedziały, że wiedzą.

– Wiesz, o co mi chodzi. – Wyglądał na zirytowanego, ale nagle się odchylił. Przyjrzał mi się uważnie. – Co tu się dzieje?

– Oskarżasz moją matkę o coś, czego nie jesteś w stu procentach pewien – odparowałam.

Zakląłam, gdy dotarło do mnie, że bronię Chrissy.

– Czekaj. – Wyciągnęłam telefon i przeszłam dalej dla odrobiny prywatności.

Matt poszedł za mną.

– Co robisz?

Skręciłam za róg i oparłam się plecami o ścianę. Matt stanął obok mnie, tyłem do mijających nas studentów. Erik trzymał się dalej niż zwykle, zajął stanowisko ze trzy metry za Mattem.

– Jeżeli biorę stronę Chrissy, to muszę się upewnić, że powinnam to robić –

odpowiedziałam. Bo z nią nigdy nie wiadomo. Ze słuchawki dobiegł sygnał oczekiwania na połączenie.

Po chwili matka odebrała.

– No, no, no. Już myślałam, że się nie doczekam. Wreszcie córka przypomniała sobie, że ma matkę. Że istnieję. Że to ja rozłożyłam nogi i ją z siebie wypchnęłam, że to w moim łonie początkowo rośla. – Delektowała się swoimi słowami.

Westchnęłam.

– Skończyłaś już?

Roześmiała się i zaszczębiotała:

– Jak się masz, dziecino? Moja czuła i troskliwa córeczko. Co może zrobić dla ciebie matka, skoro łaskawie raczyłaś do mnie dzisiaj zadzwonić? Powinnam zapisać tę datę w kalendarzu. I ogłosić ją świętem narodowym. Mogłabym upiec tort. Albo lepiej kupić.

I balony. Już to widzę. I zorganizować paradę!

– Chrissy – jęknęłam.

– Nie mów do mnie po imieniu, tylko mamó. – Chwila przerwy. – I dopóki nie zaczniesz, będę kontynuować. Mogę tak całą noc, przez co przegapisz następne zajęcia i w ogóle.

– Nie mów do mnie dziecino.

– Dla ciebie wszystko, cukiereczku.

– Chrissy!

Roześmiała się.

– Tylko się z tobą drażnię. Co tam? Przyjdiesz dziś na kolację? Byłoby wspaniale. Będę mogła powiedzieć ci to wszystko osobiście. Wyobraź sobie te wszystkie przytulaski, klepanie po plecach i ściskanie policzków...

– Chrissy! – zawołałam. Koniec, wracałam do tego, do czego byłam przyzwyczajona. – Czy to ty stoisz za przedłużającą się nieobecnością Marie?

Cisza.

Czekałam i czułam, że serce zaczyna mi mocniej bić.

Chrissy dalej milczała.

Cholera, to właśnie była odpowiedź.

– Przed chwilą broniłam cię przed Mattem, mamó. Jeżeli to przez ciebie wyjechała, zadzwoń do niej, żeby wróciła – powiedziałam cicho.

Jeszcze chwilę milczała, a potem odrzekła równie cicho:

– Znowu nazwałaś mnie mamą. – Pociągnęła nosem.

Poderwałam głowę. Pomijając obie próby mojego porwania i dzień, w którym zorientowała się, że wiem o Peterze, nigdy nie pociągała nosem. Nigdy nawet nie miała łez w oczach. O co chodziło? Zerknęłam na Matta. Miał rację. W posiadłości coś się działo.

– Wszystko w porządku? – spytałam.

Drugie pociągnięcie.

– Jak najlepszym, kochanie. Naprawdę. To tylko emocje wieku średniego. Jeszcze nie masz o tym pojęcia. I nie, to nie ja stoję za nieobecnością Marie. Twój ojciec powiedział mi, że chciała popłynąć z mężem w rejs, więc im go zorganizował. To wszystko.

Spięłam się. Coś było nie tak.

– Więc dlaczego mój brat nachodzi mnie na uczelni i dlaczego Theresa patrzy na ciebie spoode łba?

Matt przysunął się do mikrofonu.

– Theresa na nikogo tak nie patrzy, jeśli sobie nie zasłużyła. A na ciebie tak patrzyła. Chrissy westchnęła.

– Nie wiem, ale nie z powodu Marie. Tyle mogę wam powiedzieć. Nie wiedziałam nawet, że Marie panuje wyjazd, dopóki nie wyjechała. To nie miało nic wspólnego ze mną.

– Więc z czym? – dopytywał Matt.

Chrissy znów się zawahała.

Ścisnęło mnie w żołądku. Mama coś ukrywała. Zauważałam wszystkie znaki nawet przez telefon.

Dosyć tego.

– Mamo, co do kolacji... – Wytrzymałam wzrok Matta, który zaczął mnie nim piorunować. – Przyjdziemy. Na szóstą, tak?

Gdy się rozłączyłam, Matt na mnie naskoczył.

– Co do cholery, B.?

Nazwał mnie B. Jeszcze nigdy nie skracał mojego imienia, więc pozwoliłam sobie przez chwilę się tym napawać. Mój brat nadał mi pierwszą ksywkę.

Chwila minęła.

– Moja mama nie kłamie na temat Marie. Jestem pewna. Ale coś ukrywa. Albo celowo nie mówi mi o czymś, o czym chciałabym wiedzieć. A to znaczy, że jedziemy tam na kolację.

Ty. Ja. Kash.

– Kash leci dzisiaj do Brazylii.

– A. – Nic mi nie mówił. Do Brazylii? Wow. – No to ty i ja. – Uniosłam pięść. – Team Batt.

Gniewna mina ustąpiła miejsca uśmiechowi. Czułemu uśmiechowi, któremu towarzyszyło ciepłe spojrzenie. Matt zaśmiał się krótko i przybił żółwika.

– Powinniśmy zmienić to na jakiś kod, jak Team Drakula. Inaczej to zbyt oczywiste.

Znowu zrobiło mi się ciepło na sercu. Naprawdę stanowiliśmy drużynę i mój brat żartował sobie ze mną na ten temat.

– Masz rację. Niech będzie Drakula.

Znowu się roześmiał, objął mnie i zaczęliśmy wracać.

Przyglądał się studentom.

– A więc tak wygląda nerdowski budynek od środka. Zawsze się zastanawiałem.

No to już wiedział.

Rozdział 12

– Sypiają ze sobą.

Kash powiedział mi to przez telefon, gdy jechałam z uczelni do mieszkania. Zadzwoił spytać, jak minął mi dzień, poinformować mnie, dokąd leci (co zdążył już zrobić Matt) i że wróci w środku nocy. Właśnie skończyłam mu przytaczać resztę rozmowy z bratem, kiedy Kash rzucił

tę petardę. Mało co nie upuściłam telefonu, tak bardzo mnie zaskoczył. Obwieścił to tak swobodnie, szybko i niemal leniwie, jakby wiedział o tym od wielu miesięcy i przez myśl mu nie przeszło, że chciałabym wiedzieć.

– Matt i moja matka? – Mój głos chyba zrobił się piskliwy.

– Co?

– Kto ze sobą sypia?

Zaśmiał się.

– Nie twój brat, tylko Peter i twoja matka.

Jeszcze tego do siebie nie dopuszczałam.

– Rozmawialiśmy o Matcie i mojej mamie. A ty powiedziałaś, że ze sobą sypiają.

– Twoja mama i Peter ze sobą sypiają.

Dopiero teraz dopuściłam do siebie tę wiadomość i siadła mi na żołądku. Żółć podeszła mi do gardła.

– Jak długo o tym wiesz i dlaczego mi nie powiedziałaś?

Znowu się nie zawahał.

– Jakiś czas, a ty miałaś inne rzeczy na głowie. Poza tym nic z tego nie wyjdzie.

– Co? Dlaczego nie? – Poczulałam gorycz.

– Bo twój ojciec wiecznie zdradza swoje partnerki. Dużo mu zawdzięczam, ale nie jestem ślepy. Od zawsze ma jedną wielką słabość i jest nią cipka.

– Kash! – No poważnie.

– Kobiety. Wiesz, o co mi chodzi. A Chrissy Hayes jest podobna do swojej córki: nie da sobą pomiatać, nawet jeżeli jest chwilowo słabsza, bo jej córka po raz drugi niemal została uprowadzona. Hayesówny są silne i zawsze się podnoszą, a twoja mama może i chwilowo zapomniała o historii Petera, ale tylko chwilowo. Wydarzy się coś, co jej przypomni, że to tatuś nie tylko jej dziecka.

– Wydajesz się tego bardzo pewien.

– Takie są fakty.

– Czyli mówisz, że nie powinnam się przejmować tym, że moja mama sypia z moim ojcem, niezależnie od powodu, dla którego to robi, bo on w końcu ją zdradzi i nic z tego nie wyjdzie?

– To dopiero czarna perspektywa.

– Jestem realistą. Lipa, jeśli twoja mama angażuje się emocjonalnie. – Zawahał się. – Ale nie wydaje mi się, żeby miała sobie na to pozwolić. Jest zbyt bystra i jest dobrą mamą. Nie będzie chciała, żebyś oberwała rykoszetem, zwłaszcza po tym, co przeszłaś. Tak to widzę.

– No to dlaczego mi o tym mówisz?

– Bo zapytałaś, co ukrywa. Nie wydało mi się właściwe, że znam odpowiedź i miałbym ci jej nie udzielić. No i dlatego, że cię kocham i wiem, że ty też jesteś realistką. Jeżeli twoja mama

robi coś całkiem świadomie, a jestem pewien, że ocenisz to podczas dzisiejszej kolacji, to poczujesz się z tym lepiej, bo tak naprawdę zależy ci ostatecznie na tym, żeby nie cierpiała.

– Mówisz tak, jakbyś mnie znał.

– Masz wielkie serce, przenikliwy umysł, a twoje ciało nie kryje przede mną żadnych tajemnic. – Przysięgam, że jego gardłowy śmiech prześlizgnął się po mnie niczym pieścizna.

–

Znam swoją kobietę.

Aż zachrypłam.

– Kiedy wracasz?

– Pewnie nad ranem. Chcesz, żebym cię obudził?

– Skoro mnie znasz, to znasz i odpowiedź.

Tym razem jego śmiech odzwierciedlał podniecenie, które czułam.

– No to cię obudzę.

Po skończeniu rozmowy wróciłam do domu. Miałam jakąś godzinę na przebranie się i przyszykowanie, zanim przyjedzie po mnie Matt. Nie sam, razem ze swoim kierowcą. Zarówno Kash, jak i Peter uznali, że zawsze powinno nam towarzyszyć po dwóch ochroniarzy, przynajmniej do czasu, gdy osłabnie zainteresowanie mediów. Skoro więc miałam tylko godzinę, doszłam do wniosku, że nie będę się przebierać, zostanę w tym, co mam na sobie. Kolacje zwykle były bardziej swobodne, przynajmniej wtedy, gdy jeszcze obecna była Marie.

Za to obecności Payton mogłam być pewna. Ciotka sobowtórka Quinn. Spiełam się już na samą myśl o niej. Ostatnim razem nie odezwała się ani słowem, tylko się gapiła. Wiecznie gdzieś z tyłu. Seraphina wisiła na niej niemal przez cały czas, a Cyklon raz po raz biegł się przytulić, więc z całą pewnością byli do niej przywiązani. Nie zachowywali się tak w stosunku do Quinn, dlatego powtarzałam sobie, że to musi coś znaczyć. Powinnam ufać dzieciom, one zwykle wiedzą. Mimo wszystko żadne z nich nie zostało przez nią prawie porwane. Więc może i nadal borykałam się z traumą, ale najwyraźniej miałam dodatkowy uraz. Myślałam, że już go przepracowałam, ale może jednak nie?

Westchnęłam.

To oznaczało, że nadal coś tkwi we mnie głęboko ukryte, a naczytałam się wystarczająco wielu książek psychologicznych, żeby wiedzieć, że ten stan nie utrzyma się na zawsze. W końcu wszystko wypłynie na powierzchnię.

Prędzej czy później zawsze wypływa.

Może nie powinnam była tak szybko rezygnować z terapii... Ale nie, naprawdę byłam gotowa. Nie znosiłam chodzenia na nią i gadania o tym wszystkim z terapeutką. Nienawidziłam tego. Zakończenie tych sesji było dobrą decyzją. Świadomość, że nie będę musiała po raz kolejny analizować obu prób wprowadzenia, sprawiła, że wreszcie zaczęłam swobodnie oddychać.

I bardzo się cieszyłam, że nie muszę już patrzeć, jak terapeutka milknie, zamyśla się i wpatruje we mnie tak, jakby dosłownie widziała wszystkie nawiedzające mnie zjawy i demony, a potem to wszystko spisuje. Te notatki... Nie cierpiałam jej zeszytu. Miałam ochotę wyrwać go jej i spalić, ale wiedziałam, że mi nie pozwoli. Raz zapytałam, co pisze. Odpowiedziała, że posługuje się własnym kodem, więc nic nie zrozumie. To wnerwiło mnie jeszcze bardziej. Nie byłam głupia, a ona tak mnie traktowała.

Skoro miałam godzinę do wyjścia, zaczęłam w myślach snuć plany: jazda z Mattem zajmie czterdzieści minut, kolacja kolejne dwie, trzy godziny. Ser i Cy zechcą, żebyśmy zostali dłużej,

więc będę miała szczęście, jeśli wrócę do mieszkania o dziesiątej. Matt będzie namawiać mnie na wspólny wypad do Naveah, ale nie zamierzam z nim jechać. Przejrzałam zadane na uczelni prace i okazało się, że muszę skończyć cały kod.

Może... Zaczęłam się zastanawiać... To, co powinnam teraz zrobić, a na co miałam ochotę, kompletnie się wykluczało. Powinnam napisać kod, ale bardzo chciałam zhakować Hody. Kurna.

Gdyby Matt w czasie drogi do posiadłości z kimś esemesował, ja mogłabym w tym czasie napisać kod. A przynajmniej jego większość. Prawda? Tak. Tak zrobię.

To znaczyło, że mam pięćdziesiąt minut na zhakowanie Hody i dziesięć na skorzystanie z ubikacji i przebranie się.

Poszłam do biura, rozsiadłam się i w ciągu minuty miałam już odpalony program, który zdobędzie hasło Hody. Na pierwszy ogień pójda jej media społecznościowe.

Wszystkie.

Rozdział 13

W ciągu godziny załadowałam swoje programy na stronę internetową Hody oraz jej konta Facebooka, Twittera, Instagrama i pocztowe – miała pięć osobnych adresów e-mail. Program działał na zasadzie okna. Hoda nie wiedziała, że je ma, a ja mogłam w dowolnym momencie dostać się na konta i obserwować jej aktywność.

Czy to było naruszenie prywatności? Tak.

Czy się tym przejmowałam? Nie.

Uważała, że nie zasłużyłam na miejsce na uczelni. Nie doceniała mnie. Opublikowała tamto zdjęcie Kasha i mnie, więc z punktu widzenia Hayesówien odwet był jak najbardziej na miejscu. Zadarła ze mną, dlatego zamierzałam ją zniszczyć, jeżeli tego zapragnę.

Jeszcze trochę mi brakowało.

Dzyń! Dzyń!

Dryń! Dryń!

Kurde. Cholera. Niech to.

Było za dwadzieścia szósta. Matt się spóźnił. Ja też.

Podbiegłam do drzwi i wcisnęłam guzik mikrofonu.

– Ja też mam opóźnienie. Powiedz Mattowi, że będę na dole za pięć minut. Muszę siku.

Nie czekając, aż ochroniarz potwierdzi otrzymanie wiadomości, puściłam guzik i pobiegłam do łazienki. Następnie wpadłam do garderoby i w ekspresowym tempie się przebrałam. Kolacja nie powinna dziś być oficjalna, ale nigdy nie wiadomo. Wciągnęłam jeansy i zarzuciłam na siebie ładniejszy sweter niż ten, który miałam wcześniej na uczelni. Przeczesałam palcami włosy i spięłam je kłamrą. Mogło to wyglądać na niedbały kucyk. Mnie pasowało.

Chrissy pewnie to skomentuje, ale teraz się nie przejmowałam. W razie potrzeby mogłam zapleść warkocz.

Złapałam plecak i puściłam kolejną wiązankę, bo musiałam wszystko ze sobą zabrać, żeby napisać kod w samochodzie. Kurna, kurna, kurna.

Portfel i telefon już miałam w plecaku, laptop też w nim był. Tak. Odhaczyłam wszystko na liście. Miałam przy sobie wszystko, czego mogłam potrzebować. A przynajmniej tak mi się wydawało. Jeśli nie, to zarwę większą, niżbym chciała, część nocy, żeby skończyć kod, bo musiałam jeszcze trochę poczytać.

Ktoś zapukał do drzwi. Kiedy otworzyłam, w progu stał Scott.

– Cześć.

Przytrzymał drzwi i ruszył za mną, gdy pognałam do windy, którą wcześniej zablokował. Wcisnął guzik podziemnego parkingu i złożył przed sobą ręce, gdy winda się zamknęła.

– Dzisiaj ja będę pani towarzyszyć.

Byłam nieco rozkojarzona, bo właśnie myślałam, że naprawdę potrzebuję, żeby Matt zajął się pisaniem wiadomości, a nie gadaniem ze mną w samochodzie.

– Co?

– Pani ochroniarz. To dzisiaj ja.

Wolno kojarzyłam.

– Okej...?

Lekko się uśmiechnął. Był bardzo cierpliwy.

– Zabieramy panią do samochodu pani brata. Jest w nim już jego dwóch ochroniarzy, więc nie będzie pani potrzebować nas obu. Pan Harkman zostanie tutaj.

– A! – Uśmiechnęłam się. – Harkman. Podoba mi się.

Wpadłam na coś, gdy zbliżaliśmy się do parkingu.

– Mógłbyś coś dla mnie zrobić?

Zerknął na mnie, gdy winda się zatrzymała.

– Muszę w samochodzie popracować, a to trudne, gdy Matt ciągle nawija. Mógłbyś go czymś zająć?

Usta mu drgnęły, po czym przybrał obojętny wyraz twarzy.

– Jasne, mogę go zająć.

Drzwi się rozsunęły. Minęliśmy stojącego po drugiej stronie ochroniarza. Domyśliłam się, że to Harkman. Skinęli sobie ze Scottem głowami.

Zawahałam się, bo zamiast zwyczajowego SUV-a na parkingu stała limuzyna.

Ochroniarz Matta otworzył tylne drzwi samochodu i zobaczyłam uśmiechającego się do mnie brata.

– Spóźnimy się, sis. Pomyślałem, że powinniśmy zjawić się tam z klasą.

Ze środka wyłoniła się szeroko uśmiechnięta twarz Guya.

– Heja, Bailey. Zgadnij, kto jedzie z wami na kolację.

Żołądek ścisnął mi się w supeł.

– O nie.

Guy uśmiechnął się jeszcze szerzej.

– O tak.

Zaczęłam wślizgiwać się do środka, ale nagle zamarłam z jedną nogą na zewnątrz. Guy nie był sam. Na przeciwnym końcu limuzyny siedział Tony. Guy zajmował kanapę biegnącą wzdłuż pojazdu. My z Mattem siedzieliśmy z tyłu.

Scott pochylił się, zajrzał do środka i ocenił sytuację.

– Pojadę w SUV-ie za wami.

Chciałam go zapytać, czy jednak nie mógłby zabrać się z nami, ale Matt najwyraźniej czytał mi w myślach. Otoczył mnie ramieniem i spojrzał na plecak, który postawiłam sobie na kolanach. Wskazał go swoim drinkiem.

– Co to?

Wzrokiem błagałam Scotta, żeby nie zostawiał mnie samej. Jego usta znowu tylko drgnęły, po czym zamknął za mną drzwi.

Oddech Matta cuchnął alkoholem.

– Co robiliście przed przyjazdem tutaj?

Roześmiał się. Miał rozszerzone źrenice, leniwe spojrzenie i niewyraźny uśmiech.

– Imprezowaliśmy. A co sobie myślałaś?

– Imprezowaliśmy?

Obok pozostałych chłopaków stały szklanki, a Tony właśnie nalewał sobie rumu. Jednak oni nie wyglądali na tak pijanych jak Matt.

– Dlaczego tu jesteście?

Guy rozparł się i położył nogi na siedzeniu po przeciwnej stronie. Uniósł szklankę w stronę Matta.

– Twój brat wpadł wczoraj w ciąg. Słyszeliśmy też, że cię odwiedził.

Zaraz. Wcześniej wydawał się rzeźwy.

Tony skończył napełniać swoją szklankę i odchylił się na oparcie. Sącząc trunek, wpatrywał się we mnie spod przymrużonych powiek.

– Chuj zadzwonił do nas po południu od jakiejś laski.

Guy się roześmiał.

– Świrował, że nie wie, gdzie jest. Zupełnie zapomniał, że czeka na niego dwóch ochroniarzy.

Ile wypił od rana do teraz? Odwiedziny na uczelni musiały być krótkim przystankiem.

Zaraz. Rano jadł śniadanie w Chesapeake. Czy wtedy też pił?

Zesztywniałam i spojrzałam na niego ostro.

Zabrał ramię i odsunął się w kąt. Zsunął się niżej na siedzeniu i warknął:

– Obaj jesteście dupkami.

Guy odchylił głowę i się roześmiał. Tony przewrócił oczami.

– Dupkami-przyjaciółmi, którzy przyjechali po ciebie i zachowywali się tak, jakby od początku taki był plan, żeby twoje niańki nie doniosły na ciebie do faceta twojej siostry, a Wielki Wódz Kashon Colello nie złożył ci skóry. Rzeczywiście zajebicie tragiczni z nas kumple.

Żołądek zwinął mi się w supeł, gdy to wszystko usłyszałam.

Matt obrócił głowę do okna i warknął:

– Niech ci będzie.

Tony prychnął i znowu się napił.

Nie odezwałam się. Matt wpadł w ciąg. Okej. Powiem o tym Kashowi, ale Tony się mylił.

Wiedziałam, że Kash nie będzie się uganiał za Mattem. Głównie dlatego, że był w Brazylii.

Spojrzałam na Matta.

– Byłeś pijany, gdy przyjechałeś do mnie na uczelnię?

Matt zamarł.

I drugie pytanie.

– Byłeś pijany też na śniadaniu?

Nie odpowiedział. Zwiesił głowę nad wibrującym telefonem. Odpowiadał na wiadomość, nie mnie.

Przeniosłam wzrok na Guya i Tony'ego. Nie patrzyli na mnie.

– Kiedy go odebraliście?

Żaden się nie odezwał, więc żołądek skurczył mi się jeszcze bardziej.

Pochyliłam się i syknęłam:

– Trzeba było zadzwonić do Kasha, może wtedy mój pijany brat nie pojechałby do drugiego brata i siostry.

Tony w milczeniu zacisnął szczęki.

Guy patrzył w telefon.

– Jak źle się zachowywałaś? – Odwróciłam się do Matta. Nadal mnie ignorował. – Jeżeli mi nie odpowiesz, zabiorę ci telefon i wrzucę takiego wirusa, że już nigdy w życiu nie będziesz w stanie użyć żadnej komórki.

Jeszcze przez chwilę pisał, a potem zamarł. W końcu uniósł głowę.

– Nie uda ci się. Nie jesteś aż tak dobra.

Zacisnęłam usta.

– Chcesz sprawdzić?

Guy odezwał się zmęczonym głosem.

– Rano nie było tak źle. Zadzwonił do nas wcześniej, koło szóstej. Odebraliśmy go, uznaliśmy, że jedzenie i rodzina podziałają na niego trzeźwiąco, bo chciał jechać na kolejny after do klubu. Nie udało się. Coś go wkurzyło i zażądał, żebyśmy zawieźli go do ciebie, a potem przez cały czas siedzieliśmy w Octavo.

– Octavo?

– Inny klub w Chicago.

Kierowałam się przecuciem.

– Niech zgadnę, taki, który nie należy ani do Kasha, ani do naszego ojca?

Odpowiedziało mi milczenie.

Musiałam to przemyśleć. Jaka była w tym moja rola? Wiedziałam, że kiedyś to Kash ratował Matta przed wpadnięciem w tarapaty albo go z nich wyciągał. Rozważyłam różne opcje.

Opcja numer jeden: wściec się, że Matt wpadł w ciąg, i zmartwić się tym, jak dobrze radzi sobie z alkoholem, bo na uczelni ani przez chwilę nie przeszło mi przez myśl, że może być pod wpływem.

Opcja numer dwa: Teraz nie zrobić nic i dopiero później opowiedzieć o wszystkim Kashowi. Niech on się z nim użera.

Opcja numer trzy... Nie miałam pojęcia.

Postanowiłam połączyć wszystkie możliwości i oznajmiłam:

– No dobra. To zrobimy tak.

Wszyscy na mnie spojrzeli, każdy z innym wyrazem twarzy. Guy był umiarkowanie zaciekawiony, Tony piorunował mnie wzrokiem. Matt był czujny, ale jednocześnie jego oczy mówiły „pieprzyć ich wszystkich”.

– Będę tu siedzieć i pisać kod na studia. Później wyślę Kashowi wiadomość, że byłeś dziś pijany, ale obydwójce wiemy, że nie wróci tu dzisiaj specjalnie po to, żeby się tobą policzyć. I w końcu, jeżeli przy kolacji zrobisz cokolwiek, co wywoła uraz u naszego młodszego rodzeństwa, urządzę ci awanturę. – Nachyliłam się do niego. – Jeszcze nie widziałeś awantury w moim wydaniu. Nie chcesz jej zobaczyć. Wierz mi.

W oczach Matta pojawił się szalony błysk, jakby zamierzał sprawdzić, czy blefuję, ale tylko podniósł szklankę, żeby się trochę napić. Czy raczej sporo. Guy znowu się rozluźnił, wyglądał, jakby miał zasnąć. Tony patrzył na mnie spod zmrużonych powiek, dopóki nie przeniosłam na niego spojrzenia. Wtedy powoli uniósł brodę, jakby rzucał mi wyzwanie, ale ostatecznie wyrzwał przez okno. Z boku wyglądał na zamyślonego.

Odstawiłam więc plecak na podłogę, wyciągnęłam komputer i zajęłam się pracą domową.

Rozdział 14

Cyklon uznał, że Guy jest zabawny. To było okej. Seraphina zabujała się w Tonym. To już nie było okej.

Matt przepłukał gardło płynem do ust, wypluł go, powtórzył czynność wodą i popisał się niespotykanym talentem aktorskim. To zdecydowanie nie było okej. Gdybym sama wcześniej nie czuła od niego alkoholu, nigdy bym nie pomyślała, że jest pijany. Gdy jedliśmy, tym razem spaghetti, jedyną osobą, która przyglądała mu się długo i z powątpiewaniem, była Theresa.

Chrissy niczego się nie domyślała. Payton chyba też, chociaż zachowywała się tak jak poprzednio. Nie odzywała się ani słowem. Trzymała się z tyłu i ożywiała się tylko wtedy, gdy Seraphina i Cyklon szli z nią porozmawiać albo się do niej przytulić.

Ta dwójka definitywnie niczego się nie domyślała. Przy nich Matt zachowywał się najbardziej czarująco i trzeźwo.

Bycie trzeźwym szło mu nie najlepiej. Bycie pijanym zresztą też nie: wdał się w romans, ćpał, zapraszał do siebie tonę randomów... a to tylko niektóre wydarzenia, które pamiętałam z lata. To, że po pijaku potrafił zachowywać się, jakby był trzeźwy, wydawało się przerażające. Zjedliśmy kolację, pograliśmy w kręgle i opuściliśmy posiadłość zgodnie z moimi obliczeniami. Znaleźliśmy się w limuzynie za piętnaście dziesiąta. Gdybym martwiła się tym, jak Tony i Guy będą się zachowywać przy moim młodszym rodzeństwie, martwiłabym się na próżno. Obaj trzymali fason, a przed wejściem do domu zrobili tę samą sztuczkę z płynem do płukania ust, co Matt. Tony był cicho niemal tak samo jak Payton. Matt i Guy sypali dowcipami, Guy w dodatku z lubością drażnił Chrissy.

Ja natomiast byłam tak zajęta obserwowaniem Matta i staraniem się, by Ser i Cy nie wyczuli, jak cholernie jestem spięta, że totalnie zapomniałam odciągnąć Chrissy na bok i wypytać ją o tatę. Nie byłam zresztą pewna, czy w ogóle chcę z nią o tym rozmawiać. Kash nie miał wątpliwości, że nic z tego nie wyjdzie, a ja nadal nie wiedziałam, jak czuję się z tym, że rodzice ze sobą sypiają. Kiedy więc nie dostałam zaproszenia do Naveah – a wiedziałam, że tam jadą, chociaż mi tego nie powiedzieli – rozmyślałam głównie o tym, co jeszcze muszę zrobić, zanim pójde do łóżka.

Musiałam dokończyć kod i przeczytać sześć rozdziałów. A potem zasnąć, bo Kash miał obudzić mnie, gdy tylko wróci. Przed wejściem do samolotu po swoim godzinnym spotkaniu wysłał mi tylko parę wiadomości i raz zadzwonił.

Teraz był w powietrzu, poza zasięgiem telefonów komórkowych.

Do łóżka wślizgnęłam się o pierwszej w nocy. Oczy dawały mi w kość, ale zasnęłam z uśmiechem na ustach, bo wiedziałam, co obudzi mnie za kilka godzin.

I faktycznie się nie rozczarowałam.

Obudził mnie jego pocałunek. Mocny, pożądlivy.

Kash ściągnął ze mnie kołdrę. Łóżko ugięło się pod jego ciężarem. Zawisł nade mną, podpierając się rękami po obu stronach mojej głowy, i całował mnie niecierpliwie.

Otworzyłam usta, a on wsunął w nie język. Smakował mnie, upominał się o mnie.

Domagał się mnie.

– Kurna – powiedział, a ja poczułam, jaki jest twardy. Był gotowy. – Stęskniłem się za tobą – wyszeptał mi w usta, nie odsuwając się nawet o milimetr.

Otworzyłam usta, żeby mu odpowiedzieć, ale zagłuszył moje słowa.

– Bailes, nie chcę czekać.

Ja też nie chciałam. Złapałam go za krótkie włosy i przyciągnęłam jego głowę do siebie.

Zsunęłam rękę, rozpięłam mu spodnie i wymacałam wybrzuszenie. Owinęłam palce wokół penisa i wyciągnęłam go, jednocześnie nogami ściągając Kashowi spodnie.

Poruszył się, żeby mi w tym pomóc, a potem warknął dziko i zniknął.

Na początku byłam oszołomiona.

Na początku.

Potem dotarło do mnie, że zdiera z siebie ubrania, więc zerwałam się, żeby zrobić to samo.

Najpierw zrzuciłam koszulkę. Potem sięgnęłam do majtek, ale udało mi się jedynie zahaczyć o nie jeden kciuk, zanim Kash je złapał i pozbył się ich. Usłyszałam trzask rozrywanego materiału, Kash znowu zawisł nade mną, potem go poczułam i był już we mnie.

Obydwoje raptownie wciągnęliśmy powietrze.

Kash znieruchomiał.

– Kurwa.

Zgadzałam się z tym, ale z pożądania mogłam jedynie jęknąć. Wszystko działo się tak nagle, było tak oszałamiające, że już miałam dość czekania. Kash dawał mi czas na dostosowanie się do niego, ale pieprzyć to. Sięgnęłam po niego na ślepo i oplotłam go nogami wokół pasa.

Złapał jedną z nich i wysapał mi do ucha:

– Jezu, chcę cię przelecieć na ostro.

Pokiwałam głową, byłam jak najbardziej za. Poczuli moją odpowiedź i uniósł mi nogi jeszcze wyżej. Podniósł mój tyłek, przesunął go w dół i zmienił pozycję. Kostki miałam teraz na jego ramionach. Kash zaczął się we mnie wbijać. Raz po raz, nieustannie. Pod lepszym kątem i coraz głębiej.

Unosiłam biodra i wychodziłam na spotkanie każdego pchnięcia. Widziałam jego twarz w świetle księżyca. Byłam cholernie wdzięczna, że Kash nalegał na okna, przez które nie da się zajrzeć do środka, ale można wyjrzeć na zewnątrz. Cieszyłam się, że nie musimy mieć firanek ani żaluzji, dzięki czemu mogłam obserwować go, gdy poruszaliśmy się zgodnie, nie odrywając od siebie oczu.

Mieliśmy wyjątkową więź. To było dla nas przeżycie fizycznie i emocjonalne. Czułam go w sobie, w swojej duszy, jak czyta moje myśli i odbiera emocje. Byliśmy razem fizycznie, ale to było coś więcej. O wiele więcej.

Kash nie ustawał, napięcie rosło, a ja z trudem łapałam powietrze i już nie wiedziałam, gdzie kończę się ja, a on zaczyna. Miałam wrażenie, że jesteśmy jedną osobą. I nagle sięgnął ręką w dół, docisnął ją do mnie, potarł, a ja doszłam z krzykiem.

Moc orgazmu wygięła mi plecy w łuk. Przed oczami zrobiło mi się czarno. Zalała mnie rozkosz, a kiedy padłam wyczerpana, mój mężczyzna ruszył jeszcze raz, tym razem dla siebie.

Wsuwał się i wysuwał, tym razem wolniej, co niemal było torturą, aż pokiwałam głową i znowu przyspieszył, w ogóle się nie hamował.

Kochałam go. Uwielbiałam to, co było między nami. Czułam zachwyt, że najwyraźniej pragnie mnie coraz bardziej, coraz bardziej mnie potrzebuje, bo tak samo było ze mną.

Uzależniłam się od niego.

Doszłam po raz drugi, tuż po nim, gdy opadł na mnie i po raz ostatni się we mnie wsunął, a potem z trudem złapał oddech. Przez chwilę opierał się na mnie całym ciężarem ciała. Wiedziałam, że to potrwa tylko sekundę, i rzeczywiście. Pocałował mnie w szczękę, musnął ustami niczym piórką, jednocześnie przesuwając dłoń wzdłuż mojego ciała, aż dostałam gęsiej skórki. Zatrzymał ją na biodrze i lekko zacisnął na nim palce, gdy się wysuwał i przetaczał na bok. Przywarł do mnie całym ciałem i sięgnął po moją dłoń, żeby spleść nasze palce.

Zaśmiał się pod nosem i delikatnie pocałował mnie w ramię.

- Dzień dobry.

Poczułam, jak ten śmiech mnie otula. Uśmiechnęłam się, zbyt nasycona, żeby ruszyć głową. Zerknęłam na niego jednym okiem.

- Dzień dobry.

Jego spojrzenie zrobiło się ciepłe i znowu byłam wdzięczna za księżyc.

Zegar wiszący na ścianie pokazywał wpół do szóstej, więc na dworze nadal było jeszcze ciemno.

- Jak lot?

- Długi. - Znowu pocałował mnie w ramię i zaczął przesuwać naszymi splecionymi dłońmi w górę i w dół po moim brzuchu. - Ale przynajmniej spotkanie poszło dobrze. Było owocne. Cieszę się, że na nie poleciałem.

Chciałam o coś zapytać, jednak trochę się bałam. Ale walić to.

- Miało coś wspólnego z twoim dziadkiem?

Natychmiast się spiął, a ja pożałowałam, że w ogóle otworzyłam usta. Wspominanie o dziadku zawsze tak się kończyło.

Kash się nie odsunął. Nadal był spięty, ale miałam wrażenie, że nie może się ode mnie oderwać. Przekręcił się bardziej na plecy i położył głowę na poduszce obok mnie. Nadal dotykał

mnie całym bokiem ciała. Sięgnął po moją nogę i zarzucił ją na swoją, a potem zaczął wodzić palcami po wnętrzu mojego uda.

- Tak. Jeszcze nie mogę powiedzieć co, bo nie wiem, czy wszystko pójdzie zgodnie z planem, ale tak. Inaczej bym tam nie leciał.

Obróciłam głowę, żeby lepiej mu się przyjrzeć.

- Czy to znaczy, że kiedy lecisz na inny kontynent na godzinne spotkanie, to prawdopodobieństwo, że ma to coś wspólnego z twoim dziadkiem, jest dość wysokie?

Uniósł górną wargę.

- Bardzo wysokie.

Pokiwałam głową.

- Dobrze wiedzieć. Będę mogła zadawać mniej pytań.

Wahałam się z jeszcze jednym pytaniem, ale chciałam znać odpowiedź.

- Eee... - Przygryzłam wargę. - Chcę wiedzieć, jak z nim walczysz. Chcę wiedzieć...

Przerwałam, bo odsunął się i usiadł z westchnięciem. Nie wstał z łóżka, ale opuścił głowę, podciągnął kolana i oparł na nich ramiona. Dłonie luźno zwisały. Nie tylko się ode mnie odsunął, ale zabrał rękę, zabrał swoje pocałunki. Zrobiło mi się zimno. Zabolało mnie serce.

Mocniej przygryzłam wargę. Chciałam go przeprosić, ale lęk dosłownie ścisnął mi piersi.

Co takiego robił przeciwko swojemu dziadkowi? Jakie ruchy w ogóle mógł wykonać?

Czy dokładnie wszystko przemyślał? Czy...

– Nie możesz tego wiedzieć.

Zamarłam, gdy się odwrócił, i znowu poczułam, jakby wymierzył mi policzek. Nie słowami, nawet nie tonem, który zdradzał skrajne wyczerpanie, tylko wyrazem oczu.

Udręczonym. Rozdartym.

Dusiły go zmyły, o których nie miałam pojęcia. W tamtej chwili je poczułam.

I zorientowałam się, że jego cierpienie jest głębsze niż wszystko, czego kiedykolwiek sama doznałam. To było dziwaczne wrażenie, jakbym czuła na sobie skórę innej osoby, ale nie widziałam, że nie jest moja. Po prostu czułam, że nie jest moja. Tyle że zamiast ją z siebie zrzucić, chciałam po nią sięgnąć. Chciałam ją do siebie przyciągnąć i uczynić swoją – i właśnie to pragnęłam zrobić z jego upiorami.

– Nie powinnaś wiedzieć, z kim jestem spokrewniony ani z kim walczę. To już cię dotyka. Nie mogę dopuścić, żeby tobą zawładnęło. A zawładnie, i to z wielką łatwością. Jestem za to odpowiedzialny. To moje brzemię i to ja powinienem je nieść, żebyś ty nie musiała brać na siebie ani jego odrobiny. Nie mogę ci powiedzieć, co zrobię, kogo wykorzystam, kogo skrzywdzę, bo jeśli ci powiem, to koniec. Nie pozwolę ci poczuć tego świata. Studiujesz, robisz to, czego pragnęłaś od bardzo dawna. Nie zabiorę ci tego marzenia, więc mnie o to nie proś.

Pojedyncza łza.

Te słowa wywołały we mnie emocje, ale większość z nich była czystą miłością do Kasha.

O tak. Dręczyły go zmyły. I teraz potwierdził, że się nimi ze mną nie podzieli.

Uśmiechnęłam się do niego smutno.

– Kocham cię, ale nie będę się z tobą kłócić. Powiem tylko tyle: wszelkie twoje brzemiona i tak niosę razem z tobą, bo niosę i ciebie. To działa w obie strony.

– Nigdy nie pozwoliłbym ci poczuć tego bólu – wyszeptał. Podparł się, żeby nie upaść, pochylił się i mnie pocałował. To był przesłodka pocałunek.

Poczułam, jak jakaś niewidzialna dłoń chwyta mnie za serce i wyciska z niego całe życie.

Kash pocałował mnie jeszcze w kącik ust i wstał z łóżka. Jego twarz nic nie zdradzała.

Pogłaskał mnie po policzku.

– Uda ci się zasnąć?

– Przytul mnie. – Złapałam go za rękę.

Zerknął na zegar. Miałam jeszcze godzinę, zanim będę musiała wstać, więc podjął decyzję.

Wiedziałam, że sam nie zaśnie, ale żadne z nas tego nie powiedziało. Wrócił do łóżka, przyciągnął mnie do siebie i zamknął w ramionach. Zasnęłam w tej pozycji.

Gdy obudziłam się godzinę później, już go nie było. Wyszedł do pracy.

Rozdział 15

Trzydzieści osiem minut później wisiłam na telefonie i dzwoniłam do Kasha.

Odebrał i zapytał:

– Jedziesz na uczelnię?

– No – odpowiedziałam z tylnego siedzenia samochodu prowadzonego przez Fitza. Obok niego siedział Erik. Przytrzymałam komórkę ramieniem i podniosłam plecak. Musiałam przeczytać jeszcze jeden rozdział, więc chciałam wyciągnąć książkę, zanim się rozłączymy.

Przeszłam więc do sedna: – Gdzie masz biuro?

– Co?

– Biuro. Domyślam się, że z jakiegoś korzystasz, ale nie wiem, gdzie się znajduje.

– Chcesz odwiedzić mnie w biurze?

Prawie widziałam, jak się uśmiecha, więc zrobiłam to samo.

– Może. Myślę, że dobrze by było, gdybym wiedziała, gdzie cię znaleźć, poza tym chcę się dzisiaj spotkać z tobą w twoim biurze.

Zaśmiał się krótko, tym razem na głos.

– Mam ich kilka, ale najczęściej korzystam z tego w Naveah. I tu dziś jestem. Skoro już o tym mowa, mogę cię zabrać na lunch?

Zawahałam się. Czy chciałam zjeść lunch z moim facetem? Jasne. Czy powinnam zjeść lunch z ludźmi z grupy, żeby jeszcze bardziej się od nich nie izolować? No tak, ale jednak znacznie bardziej wolałabym towarzystwo Kasha.

Usłyszał moje westchnięcie.

– No to może inaczej – powiedział. – Myślisz, że twoja grupa miałaby coś przeciwko, gdybym do was dołączył?

Znacznie lepszy pomysł.

– Myślę, że nie, a jeśli nawet, to i tak nie obchodzi mnie to na tyle, żeby trzymać cię na dystans.

– Super. To do zobaczenia – rzucił, po chwili jednak dodał: – Powinienem się przygotować na konkretny powód twojej późniejszej wizyty?

– Matt.

Przez sekundę milczał.

– Dobra. To do później.

Wiedziałam, że zorientował się, że nie jest to coś, o czym możemy porozmawiać podczas lunchu na uczelni.

Po pożegnaniu miałam na tyle dużo czasu, żeby przeczytać ostatni rozdział na temat SQL-a. Nie musiałam wczytywać się w każde słowo, wystarczyło, żebym przebiegła wzrokiem po tekście, a potem przywołała jego obraz, gdy będziemy go omawiać następnego dnia, bo mieliśmy używać tego języka we własnej bazie danych. Nie mogłam się doczekać.

Kiedy stanęliśmy przed uczelnią, pierwszy wysiadł Erik. Z rozdziałem na zawsze zapisanym w pamięci czekałam, aż otworzy mi drzwi. W końcu ruszyłam ku budynkowi, ale dzisiaj coś było inaczej.

Przed drzwiami stał tłum.

Zamarłam w tym samym momencie, w którym Erik dotknął mojego ramienia.

Tłum wyglądał na typowe zgromadzenie studentów czekających na rozpoczęcie zajęć, tyle że był większy. Zawsze przed drzwiami stali jacyś ludzie. Czekali na zajęcia, rozmawiali ze znajomymi, wpatrywali się w telefony, palili albo po prostu ociągali się z wejściem do środka. Ale gdy dzisiaj wysiadłam z samochodu, wszystkie głowy i oczy zwróciły się w moją stronę. Rozległ się ożywiony gwar. Zauważyłam grupki dziewczyn, które wyglądały na należące do siostrzeństw. Nie byłam tego pewna, ale sugerowały to fryzury, makijaże i ubrania stanowiące ostatni krzyk mody. Towarzyszyło im kilku chłopaków, sportowców, jak się domyśliłam na podstawie ich umięśnionych sylwetek i szerokich barów. Niektórzy byli szczupli.

Dostrzegłam również przedstawicieli grona pedagogicznego. Na mój widok ruszyli naprzód. Goa. Busich. Wells. Wszyscy mieli poważne miny. Cokolwiek się działo, nie byli z tego powodu zadowoleni.

Pierwsza odezwała się Wells, która podeszła najbliżej, podczas gdy pozostała dwójka zatrzymała się nieco za nią.

– Coś się wydarzyło. Sprawdziłaś rano skrzynkę mailową?

Już wcześniej zrobiło mi się zimno. Teraz lód skuł mi wnętrzności.

– Nie, jeszcze nie miałam okazji.

Wells pokiwała głową. Przynęła się jeszcze bliżej i pochyliła głowę, gdy ruszyliśmy do budynku.

– Porozmawiajmy w moim gabinecie.

Moją uwagę przyciągnęła Busich.

– Panno Hayes.

Zatrzymałam się, żeby na nią poczekać.

W jej oczach ukrytych za okularami mignął żal. Miała splecione ręce, jedna z kostek już zbieła.

– Bardzo mi przykro z powodu tego, co się wydarzyło. Zleciłam już telefoniczne połączenie z pani ojcem, dowiemy się, kto to zrobił.

No, to nie brzmiało dobrze.

– Nie jestem pewna, o co chodzi, ale jeżeli ten telefon ma na celu uporanie się z tym czymś, co się wydarzyło, to powinna pani zadzwonić do Kasha, nie do taty.

Pokiwała głową.

– W porządku. W takim razie zawiadomię obu, pani ojca z szacunku. Możemy naradzić się później, a teraz damy pani czas z panią Wells.

Busich i Goa posłali mi skruszone spojrzenia i odeszli.

– Co się stało?

Wells dotknęła mojego łokcia.

– Pokażę ci w środku.

Zauważyłam, że Erik rozmawia przez telefon. Gdy dotarliśmy do drzwi, dołączył do nas Fitz. Gdy mijaliśmy grupkę dziewczyn, parę z nich zawołało mnie po imieniu. Jedna wyciągnęła w moją stronę kartkę papieru.

– Mamy dzisiaj imprezę! Przyjdź, to się bliżej poznamy.

Nie zdążyłam zareagować, bo Erik złapał kartkę, wsunął ją sobie do kieszeni i wszedł do budynku. Fitz mnie zatrzymał. Czekaliśmy, aż Erik sprawdzi pomieszczenie. Kiedy otworzył drzwi, przytrzymał je i skinął głową. Fitz wszedł pierwszy, za nim Wells. W końcu ja, a za mną podążył Erik. W środku panował większy spokój. Tutaj tłum nie wtargnął. Za to wszyscy

na mnie patrzyli. Znacznie intensywniej niż zwykle, a przecież chodziłam z ochroniarzem. Obaj ubierali się jak studenci, więc za bardzo się nie wyróżniali, ale wszyscy w mojej grupie wiedzieli, kim są Erik i Fitz. Najwyraźniej pozostali nie mieli o tym pojęcia i dopiero teraz ich zauważyli.

Atmosfera się zmieniła i wcale mi się to nie podobało, bo już ją znałam.

Szłam do gabinetu Wells ze spuszczoną głową. Czułam się, jakby ocean nagle wyrzucił mnie na ląd. Byłam niczym ryba na piasku, poza swoim żywiołem.

Rozpoznano mnie. A to wiązało się ze spekulacjami, zainteresowaniem, kalkulowaniem i tak dalej, ale dla mnie najważniejsze było poczucie, że jestem inna. Nie jestem jedną z nich.

Czułam, że oni już o tym wiedzą. I tego uczucia najbardziej nienawidziłam.

Zawibrował mój telefon. Już wcześniej wyłączyłam dzwonek.

Kash.

Erik właśnie schował swój telefon. Nie musiałam zgadywać, z kim rozmawiał. Stałam w kącie, wiedząc, że reszta na mnie zaczeka, a ochroniarze odgrodzą mnie od świata. Będę mieć namiastkę prywatności.

– Hej.

– Wszystko w porządku?

Nie.

– Jeszcze nie wiem dokładnie, co się stało, więc można powiedzieć, że tak.

– Tamta blogerka, Camille Story, opublikowała w chuj informacji o tobie, o mnie i o Matcie. Miała po prostu wszystko. Wysłała też swój blog w mailu do absolutnie wszystkich studentów Uniwersytetu Hawkinga. Natomiast wygląda na to, że jedynymi pracownikami, którzy dostali ten sam mail, są wyłącznie wykładowcy na twoim programie.

– Kurna – wyszeptałam. – Przecież ją zhakowałam.

– Wiem.

– Musiała mieć więcej plików.

– Wiem. Zna twoje możliwości, więc podeszła do tematu z głową – dodał. – Była przygotowana. Zakładam, że miała to wszystko na osobnym komputerze, niepodłączonym do internetu. Ale z listą studentów ktoś musiał jej pomóc. Nie ma szans, żeby sama ją zdobyła.

– Podejrzane wyczucie czasu.

Milczał przez chwilę.

– Jeżeli Hoda była wystarczająco wkurzona, jestem pewien, że z łatwością by wszystko znalazła. Mogła się dowiedzieć, kto pierwszy o mnie napisał, i się z nią skontaktować. Nadal nie chcesz, żebym ją zwolnił?

Nie chciałam bruździć jej w życiu. Stanowisko informatyczki w Naveah to była dobra praca, a zwolnienie z każdej roboty może sprawić w życiu kłopoty. Może niezbyt wielkie, ale wystarczające, żeby to się na niej odbiło.

Z drugiej strony... Już raz jej powiedziałam, żeby się odczepiła, więc ta dobra część mnie chciała dowodów, że to była jej sprawka, ale ta zła miała już dosyć i żądała jej wyrzucenia.

Westchnęłam głośno.

– Niezależnie od tego, jak dokładnie to się potoczyło, już sam fakt, że pierwszą podejrzaną jest twoja pracownica, a moja koleżanka z grupy, mówi wystarczająco dużo.

– Właśnie. Poradzisz sobie?

Nie pytał wyłącznie o informacje, które zostały upublicznione. Chodziło mu też o konsekwencje wywalenia Hody z pracy. Zawarczałam w odpowiedzi.

– Poradzę. Mam już dość czekania. Dowie się, jak bardzo mnie nie doceniła.

Znowu przez chwilę milczał, a potem sam westchnął.

– Tylko uważaj. I nie mówię o bójkach ani cyberwojnie, jaką chcesz rozpętać.

Chodziło mu o mnie, to znaczy o to, żebym nie ucierpiała emocjonalnie. Ścisnęło mnie w gardle.

– Nic mi nie będzie.

– To do zobaczeniu na lunchu.

– Okej.

Rozłączyłam się, ściągnęłam łopatki, podniosłam głowę i oznajmiłam:

– Jestem gotowa.

Pani Wells zabrała mnie do gabinetu i pokazała wszystko, co zostało opublikowane, a było tego dużo, znacznie więcej niż wcześniej. Informacje były też znacznie bardziej osobiste i okraszone zdjęciami, na których Kash i ja się całujemy.

Wiem, dlaczego te zdjęcia się tam znalazły. Kash był teraz gorącym tematem i gdyby spotykał się z jakąkolwiek inną dziewczyną, ona też by na nich widniała. Tyle że zrobiono je nie gdzie indziej, a w jego biurze, i to zupełnie niedawno. Ledwie parę dni temu.

I to doprowadziło mnie do szału. Co gorsza, umyślnie wysłano je na wszystkie adresy znajdujące się na liście mailowej uniwersytetu.

Camille Story. Posunęła się za daleko. Pożałuje tego.

Rozdział 16

Ten dzień po raz kolejny przypomniiał mi, jak nowy jest dla mnie ten świat.

Byłam oszołomiona, a nie chciałam, bo przez to czułam się słaba. Logika podpowiadała, że wynika to z przetwarzania nowych doświadczeń. Musiałam się przestawić ze starego świata na nowy, w którym jednak nie znajdowałam się tylko chwilowo. Miałam w nim zostać na dobre.

Tyle że byłam nowa.

Na samych zajęciach niewiele się zmieniło, po prostu był nieco mniejszy szum i częściej na mnie zerkano. Miałam wrażenie, że na mój widok Hodę sparaliżowało, ale tylko raz spiorunowałam ją wzrokiem i obiecałam sobie, że porachuję się z nią po zajęciach. Od tamtej pory omijała mnie szerokim łukiem, co było bardzo dobrym rozwiązaniem. Dla niej.

Liam powitał mnie uniesieniem brody i „jo!”,

Melissa nadal była pełna energii, ale ją powściągała. Tak jak chłopacy wydała się spokojniejsza, niemal smutna.

To też mnie uderzyło. Nie byłam pewna, jak zareagują. Dowiedziałam się dopiero wtedy, gdy zaczęłam rozważać, czy w ogóle powinnam iść razem z nimi na lunch. Właśnie wyszłam z toalety na korytarz. Natychmiast dopadła do mnie Melissa, jakby nie chciała, żebym sama choć przeszła przez drzwi. Chłopacy czekali na korytarzu, co było normalne.

Hody nigdzie nie było widać. To nie było normalne.

Liam stał przy drzwiach wyjściowych z ręką na klamce, częściowo odwrócony, żeby mieć oko na to, co działo się na zewnątrz. Ochroniarze też czekali. Gdy ruszyliśmy, Erik poprowadził, a Fitz zajął miejsce za Melissą i za mną. Chłopacy podążyli za nim. Erik stanął przy drzwiach, a Liam znowu uniósł brodę, popchnął je i przejął prowadzenie. Szedł z rękami w kieszeniach. Z plecakiem zarzuconym na ramię był uosobieniem luzu i opanowania.

Zauważyłam rozbawione spojrzenie, jakie posłał mu Erik, ale zniknęło w ułamku sekundy. Szedł

częściowo za Liamem, a częściowo z boku, żeby mieć jak najlepszy punkt do obserwacji grupy.

Zauważyłam, że Fitz robi to samo. Poniekąd obserwował idących za nami chłopaków.

Gdyby to nie było moje życie, uznałabym to wszystko za absurdalne.

Zbliżyliśmy się do miejsca, gdzie krzyżowały się główne chodniki. Przed stołówką tłum zbił się w zwartą masę i czekał. Rozpoznałam dziewczyny, które widziałam rano. Ta sama, która próbowała wręczyć mi ulotkę, teraz utkwiała we mnie wzrok i wstała, zaciskając usta. Ruszyła ku nam zdecydowanym krokiem. Większość jej koleżanek została przy stole piknikowym, ale cztery czy pięć dreptało za nią.

– Ej! Bailey! – Podniosła rękę i zamachała. – Ej! Tutaj!

Liam gwizdnął i machnął w jej stronę. Usłyszała, wszyscy zresztą to usłyszeli, i się zawahała. Zmarszczyła brwi zdezorientowana i ta sekunda ciszy w zupełności Liamowi wystarczyła.

– Zablokujcie ją – rzucił przez ramię.

Chłopacy z mojej grupy wykonali polecenie.

Dosłownie się od nich zaroilo, chociaż nie wokół tamtej studentki. Otoczyli mnie i Melissę. Większość stanęła między mną a nieznaną i jej koleżankami, ale kilku trzymało się Melissy.

Bronili mnie. Osłaniali.

Melissa pochyliła głowę i szepnęła:

– Te zdjęcia trafiły do wszystkich. My wiedzieliśmy, kim jesteś i że tu chodzisz, ale większość studentów nie miała pojęcia. Teraz wiedzą i zrobiło się wielkie halo, bo jesteś, kim jesteś. Zaczną się pojawiać różne grupy, które będą usiłowały cię wykorzystać, przynajmniej na początku. Nie martw się. Ochronimy cię. Hoda trafiła na listę. Nie musisz się nią przejmować.

Zamrugalam kilka razy.

– Co?

Przysunęła się tak blisko, że dotknęła mnie ramieniem.

– Trafiła na ich listę celów. Daxa. Shyama. Chłopaków. Tak nazywają ludzi, których chcą zniszczyć. Wiemy, że to ona dała tej blogerce listę uniwersyteckich maili. Dax pracuje w dziale IT kampusu i znalazł IP osoby, która je wysłała. Tak duży plik dostaje czerwoną flagę.

– Dax oznacza flagami rozmiary plików?

– Należy do zespołu informatyków, który ma zapewniać bezpieczeństwo cyfrowe.

W zeszłym roku musieliśmy ściągnąć specjalną apkę, bo odkryli wielką dziurę w kodzie kampusowego internetu. To Dax ją znalazł, bo lubi się sprawdzać jako haker, tylko nikomu o tym nie mów. Ode mnie tego nie słyszałaś.

Powiedziała to wszystko szeptem i puściła mi oczko, a w jej tonie słyszałam zachwyt.

Dax był dla niej legendą.

Uścisnęłam jej rękę.

– Naprawdę to doceniam.

Chęć zniszczenia Hody nieco zelżała. Niemal bardziej kusiło mnie, żeby poczekać i przekonać się, co zrobią Dax i chłopaki, poznać ich umiejętności.

Liam gwizdnął ponownie i ruszył przed siebie. Chłopacy szli razem z nami, nie wrywali naprzód ani nie zostawali w tyle.

Wzruszyło mnie to. Paru z nich na mnie zerknęło, więc powiedziałam bezgłośnie:

– Dziękuję.

Wyprężyli pierś i skinęli mi głowami.

Liam poprowadził nas do stolika, gdzie mogliśmy spokojnie zjeść. Był oddalony od pozostałych studentów.

Dzięki Bogu.

Kiedy wszyscy już kupili sobie lunch, Erik siadł naprzeciwko mnie. Rozejrzał się, po czym nachylił się do mnie.

– To dobrzy faceci. Nieco dziwni, ale dobrzy. – Spojrzał przez ramię na Melissę. – Twoja koleżanka też wydaje się dobra. Godna zaufania.

– Powiedziała mi, że zamierzają zająć się Hodą. Wiedzą, że to ona udostępniła listę maili.

Zakładałam, że to również ona przesłała blogerce najnowsze zdjęcia. Pochodziły z kamery umieszczonej na korytarzu klubu.

– Kash już ją zwolnił? – zapytałam.

– Pod koniec dnia kazał jej się stawić na oficjalne spotkanie.

– Chcę tam być.

Zamarł i mi się przyjrzał.

– Bailey...

– I tak chcę zobaczyć jego biuro oraz powiedzieć mu o Matcie.

Zmrużył powieki.

– Co o Matcie?

Scott wiedział, że Matt przyjechał po mnie limuzyną pijany, zresztą kilka razy przyłapałam go w posiadłości na tym, że przygląda się mojemu bratu za każdym razem, gdy ten podchodził do baru. Nie wiedział natomiast tego, co wiedziałam ja – że jego koledzy po niego pojechali i zabrali na śniadanie w nadziei, że przestanie pić.

Już miałam to powiedzieć, gdy Erik mnie ubiegł.

– Twojemu bratu też przez całą dobę towarzyszy ochrona.

Zmarszczyłam brwi.

– Wiem.

– Nadal składamy raporty panu Colello, chociaż on bezpośrednio zajmuje się tylko panią.

A... A!

Wyprostowałam się.

– Czyli Kash wie, że Matt przez cały dzień wczoraj pił?

Erik pokiwał głową.

– Pan Colello wie o tym wszystkim. Wie o rzeczach, o których pani nic nie wie.

Zmarszczyłam się jeszcze bardziej.

– Na przykład?

Pokręcił głową.

– Pan Colello został poinformowany o sytuacji Matthew. Mam też przekazać wiadomość, że nie zdoła dziś przyjechać na lunch.

Co za rozczarowanie.

Wróciła Melissa. Erik wstał, żeby pomóc jej rozdysponować nasze zamówienia. Wrócił też Liam. Przybili sobie z Daxem żółwika i rozeszli się do różnych stolików. Erik rozmówił się z Fitzem, a potem obaj zajęli pozycje, jakby należeli do Secret Service.

Kiedy wracaliśmy na kolejne zajęcia, nigdzie nie widziałam Hody. Nie było jej ani na korytarzach, ani w pracowni, ani nawet w toalecie. Zresztą nieważne, gdzie była, i tak nie mogła ukrywać się zbyt długo. Znajdę ją.

Gdy dotarliśmy do drzwi, Erik mnie zatrzymał. Na zewnątrz kłębił się tłum, ale nie zaskoczyło mnie to. Wydało się, kim jestem, i spodziewałam się, że może być więcej zamieszania. Kiedyś w końcu się uspokoi. Kiedyś.

Erik nie drgnął. Chciałam go obejść, ale chwycił mnie za ramię.

– Proszę czekać.

Trzymał palec przy uchu i czegoś słuchał. Ze zmrużonymi oczami obserwował to, co działo się na zewnątrz.

Ja widziałam tylko tłum. Tym razem byli to inni studenci. Wiedziałam, że muszę się z tym po prostu uporać i żyć dalej, bo od teraz tak już będzie. Z tą myślą znowu chciałam ruszyć i nie zwróciłam uwagi na to, czemu przyglądał się mój ochroniarz. Nie zauważyłam podejrzających przed budynek SUV-ów.

Co więcej, nie zauważyłam, w jakiej pozycji stał na zewnątrz Fitz i że nie poszedł w stronę samochodów. Nie zorientowałam się, że obaj ochroniarze mają zastygły wyraz twarzy. Zaciskali szczęki, a w ich oczach malowało się niezadowolenie.

Nie przegapiłam jednak czarnego sportowego samochodu, który sprawnie zaparkował na ostatnim wolnym miejscu przed budynkiem. Od razu go rozpoznałam. Ucieszona pomyślałam, że Kash to kłamczuch, jednak miał czas, żeby do mnie zajrzeć. Ale gdy

wyskoczył z samochodu, nie ruszył w moją stronę. Skręcił, żeby zagrozić drogę temu komuś, kto wysiadł ze środkowego SUV-a i zmierzał w kierunku budynku.

Calhounowi Bastianowi.

Zrobiło mi się lodowato, a lęk ścisnął mi wnętrzności. Miałam déjà vu, i to nieprzyjemne.

Rozdział 17

Ten dzień nie mógł się stać jeszcze gorszy. A przynajmniej tak mi się wydawało, dopóki nie zobaczyłam przerażającego dziadka Kasha, który zmierzał prosto do mojego budynku.

Wyglądał bardzo dostojnie, niemal jak dyplomata, taką też uwagę na sobie skupiał. Drugi raz tego dnia zobaczyłam Goę i Busich, ale tym razem nie było z nimi Wells. Zamiast niej towarzyszyło im kilkoro poważnych starszych osób. Wtedy też dotarła do mnie prezencja studentów. Nie było wśród nich dziewczyn z siostrzeństwa ani sportowców. Zastąpili ich studenci w prążkowanych garniturach i koszulach albo garsonkach i beżowych szpilkach, ubrani modnie, ale nie za bardzo.

Calhoun w ogóle nie zauważył Kasha. To była jedna z tych surrealistycznych chwil, gdy nie można uwierzyć własnym oczom, jedno z tych wydarzeń, które zapamiętam do końca życia, i to nie przez wzgląd na moją pamięć, ale dlatego, że było takie zarąbiste.

Może to déjà vu nie jest takie złe.

Calhoun patrzył na pracowników uniwersytetu. Poprawił marynarkę, napuszył się i ruszył w ich kierunku. W sumie to zrobił tylko jeden krok, ale zareagowali na ten sygnał i sami zbliżyli się do niego. Zatrzymał się z wysoko uniesioną głową i rozszerzył nozdrza, napawając się władzą i arogancko się uśmiechając. Oczekiwał, że do niego przyjdą, więc zamierzał na nich czekać i ich obserwować, jakby był ponad nimi.

Poważnie. Co za narcyz.

Nie przyjrzał się zebranym studentom. Nawet na nich nie zerknął. Zachowywał się tak swobodnie, jakby zawsze spodziewał się tłumów. Uważał, że zgromadzili się tam dla niego. I w sumie może tak właśnie było. Może spędzili ich tam pracownicy, skoro studenci prezentowali się inaczej niż rano.

Na przód wysforował się Kash, który parł prosto na dziadka. Miał kamienny wyraz twarzy, twarde spojrzenie i zaciśnięte szczęki. Gotował się w środku, ale nie poświęcił dziadkowi ani krzty uwagi.

Myślałam, że to właśnie zamierza, ale nie. I to było nawet jeszcze bardziej odjazdowe, bo wciął się w cały spektakl. Ochroniarze jego dziadka w ogóle nie próbowali go powstrzymywać.

Nie wiedziałam dlaczego, ale tylko jeden z nich go zauważył. Skrzywił się i sięgnął do paska, ale po sekundzie wahania opuścił rękę. Zmienił pozycję, żeby też nie widzieć nadchodzącego Kasha.

I nagle Kash stał plecami do dziadka i mówił coś cicho do pracowników uczelni.

Muszę przyznać, że wyglądali tak, jakby wcale nie mieli ochoty tam być. Mieli niechętnie i nieufne miny, ale jednocześnie zrezygnowane. Na widok materializującego się przed nimi Kasha, który nie odrywał od nich wzroku, gwałtownie wciągnęli powietrze, a potem pochylili się ku niemu, wsłuchując się w jego słowa.

Calhoun też go słyszał, bo zaczął się wściekać. Wykrzywił twarz, niemal kipiał ze złości.

Otworzył usta i unióśł dłoń, ale Kash, mimo że stał tyłem, wyczuł jego ruch. Przesunął się parę centymetrów w bok, skutecznie go blokując. Nie przerwał, nadal mówił cicho i spokojnie. Był

opanowany.

Gdy skończył, pracownicy gwałtownie podnieśli głowy. Spojrzeli na Calhouna, a potem na jego wnuka.

Kash odezwał się głośniejszym głosem i tym razem go usłyszałam.

– Podejmijcie decyzję teraz albo się wycofam. A ze mną wycofa się Peter Francis i odejdzie Bailey Hayes.

Ta groźba nimi wstrząsnęła. Jedna kobieta przełknęła z trudem ślinę, innej drżała ręka.

Natomiast facet, który im przewodził, był bardziej opanowany. Spojrzał na Calhouna i wyciągnął do niego dłoń.

– Cieszę się, że mogłem pana poznać, panie Bastianie – oznajmił donośnym głosem. –

Ale jak pan widzi, pana dotacja nie jest już na naszej uczelni mile widziana.

I już. Tak po prostu dziadek Kasha wypadł z gry.

Tłum zamarł, a potem podniósł się gwar, mimo że większość nie miała pojęcia, co się stało. Wiedzieli tylko, że coś się wydarzyło, i to coś poważnego.

Calhouna Bastiana zamurowało.

Po minie było widać, że przepełnia go furia. Zmarszczki wokół jego ust pobieleły.

Odrzucił rękę pracownika uniwersytetu. Chciał złapać Kasha, już ku niemu sięgał, ale Kash się odwrócił, jakby się tego spodziewał. Jednak to nie on powstrzymał Calhouna, tylko ten ochroniarz, który widział, jak Kash nadchodzi. Po prostu stanął między obydwojma mężczyznami w pozycji agentów Secret Service i złączył przed sobą dłonie. A potem odezwał się cierpliwie niskim barytonem:

– Powinien pan opuścić teren uczelni, panie Bastianie. – Ułamek sekundy przerwy. – Dla własnego bezpieczeństwa, sir.

Kash przesunął się w bok i spojrzał na dziadka. Nie odezwał się i już się więcej nie poruszył. Po prostu na coś czekał.

I wtedy Calhoun wybuchnął.

Właśnie na to czekał mój chłopak.

Calhoun przeskakiwał wzrokiem z ochroniarza na Kasha i z powrotem i w końcu przestał nad sobą panować.

Nie powiedział ani słowa. To była ta straszna część. Po prostu rzucił się na wnuka, ale znowu został zablokowany przez własnych ochroniarzy. Przez własnych ochroniarzy! Nawet nie przez tego, który pierwszy zasłonił Kasha, tylko przez pozostałych trzech stojących wokół niego.

Jeden z nich warknął rozkaz. Otworzyły się drzwi do SUV-a Calhouna. Trzech ludzi złapało swojego pracodawcę i częściowo poniosło, częściowo poprowadziło go do samochodu.

Wpakowali go do środka i zamknęły drzwi.

Odjechali, a razem z nimi odjechał SUV stojący z przodu. Został tylko ostatni.

Pierwszy ochroniarz spojrział na Kasha, który powiedział tylko:

– Zostań.

Ochroniarz skinął głową i podszedł do kierowcy ostatniego samochodu. Po krótkiej rozmowie kierowca wsiadł do SUV-a i też odjechał. Ochroniarz wrócił na chodnik i czekał.

Wyglądało, jakby ochrona Calhouna pracowała dla Kasha.

Pracowali dla Kasha!

A teraz Kash zmierzał do mnie. Aż podskoczyłam, gdy się zorientowałam.

Obserwowałam ochroniarza i spojrzałam na mojego faceta dopiero wtedy, gdy on to zrobił. Nie był już taki opanowany i nie miał pokerowej twarzy. Malowała się na niej cała ta wściekłość, którą wcześniej widziałam w jego oczach.

Tłum to wyczuł, wszyscy cofnęli się o krok. Zrobili mu przejście, ale Kash się odwrócił i powiedział coś do pracowników. Ci przenieśli wzrok na mnie, wrócili nim do Kasha i kiwnęli głowami. Zanim odeszli, mężczyzna uściśnął jego dłoń.

W końcu Kash pokonał dzielącą nas odległość w kilku krokach. Chwycił mnie za ramię i poprowadził energicznie do swojego samochodu. Drzwi od strony pasażera były otwarte. Zaczekał, aż wsiądę, a potem okrążył samochód. Drzwi za mną zamknął ochroniarz Calhouna.

Erik i Fitz podeszli do Kasha po rozkazy.

Erik kiwnął głową i obaj pospiesznie odeszli.

Kash położył rękę na klamce i się zatrzymał. Powiedział coś nad samochodem do byłego ochroniarza Calhouna. Nie zrozumiałam słów, ale ochroniarz odszedł. Zniknął w tłumie ociągających się studentów. Jedna trzecia z nich obserwowała, jak zmierza do mojego budynku.

Reszta gapiła się na nas, niektórzy trzymali telefony przy uchu, a inni wyciągali je w naszą stronę.

Kash stał jeszcze przez chwilę. Nie wiedziałam, co robi, ale w końcu otworzył drzwi od strony kierowcy. Wsiadł i nie odezwał się ani słowem, dopóki nie odjechaliśmy.

Widziałam, że jest wściekły. Próbowałam się przygotować, bo nie wiedziałam, czy jest zły na mnie, zły, że tam byłam, czy po prostu zły na dziadka. Zgadywałam, że na pewno dwa ostatnie, ale nie byłam pewna pierwszego. Czekałam w napięciu. Było mi niedobrze.

Odezwał się, dopiero gdy wjechaliśmy na drogę szybkiego ruchu. Mówił cicho, znowu się kontrolował, nawet na mnie nie patrzył.

– Wiedziałem, że zjawi się dzisiaj na twojej uczelni, że znowu spróbuje się do ciebie zbliżyć. Wiedziałem o wszystkim, bo ci ochroniarze pracują dla mnie. Dziadek wie o tym jednym, ale muszę teraz zdecydować, czy odwołać resztę, czy zaryzykować, że się połamie i ich wszystkich zabije. – Zaklął szpetnie. Uderzył w przycisk telefonu samochodowego. Rozległ się dźwięk wybierania numeru, a potem oczekiwania na połączenie.

– Szeffie?

– Odwołaj wszystkich. Nie mogę ryzykować, że on coś wam zrobi. Wszystkich, Connor.

Co do jednego – powiedział z grymasem na twarzy.

– Przyjąłem. Mamy się rozproszyć czy pojechać w nowe miejsce? – dopytał Connor po chwili milczenia.

– Rozproszyć. Oprócz ciebie i Monty'ego. Wy przyjdźcie do posiadłości.

– Przyjąłem, szefie. – Connor umilkł, a gdy ponownie zaczął mówić, usłyszałam śmiech w jego głosie. – Muszę powiedzieć, że miło dziś było trzymać go od pana na dystans. Poinformuję wszystkich, że mamy go porzucić. Ktoś przyjedzie po niego w ciągu kilku minut, ale chłopaki się ulotnią i będą czekać na kolejne rozkazy.

– Dobrze.

Rozmowa dobiegła końca i Kash od razu zaczął mi wszystko wyjaśniać.

– Calhouna ochraniało sześciu moich ludzi. On myślał, że to prezent od przyjaciela rodziny. Mylił się. To ja ich wysłałem i dzięki temu znałem jego dzisiejsze plany. Znam jego plany od ponad tygodnia. Nie wiedziałem, że zamierza pokazać się w moim mieszkaniu, bo nie poinformował o tym swojej ochrony.

Włączył kierunkowskaz i gładko przeciął dwa pasy, żeby zjechać z ekspresówki.

Zaczęłam rozglądać się po okolicy.

– Nie chciałem tracić tych wtyk – kontynuował – ale przyspieszył dzisiejszą wizytę na uczelni. Musiałem interweniować i przekazać informacje uniwersytetowi, a to ich spaliło. Pierwszy raz dziadek mógł uznać za zbieg okoliczności, ale nie drugi. Połapałby się. Musiałem spalić sześciu ludzi. Wydedukowałem, do kogo może zwrócić się po nową ekipę, i poleciałem do Brazylii, żeby się z nim lepiej poznać. Ale tylko zgaduję. Dziadek nie zaufa już nikomu ze Stanów, bo ludzie wolą sprzymierzać się z twoim ojcem i ze mną, a nie przeciwko nam.

Zgadywałem, do kogo się zgłosi, ale nie wiedziałem, że nastąpi to tak cholernie szybko.

Drgał mu nerw. Na jego szyi uwidoczniła się żyła. Kash zatrzymał samochód na światłach.

– Dziadek chciał mnie skrzywdzić przez ciebie, więc próbował zyskać kontrolę nad twoją uczelnią, a dzięki temu nad tobą. Zamierzał znowu się z tobą zobaczyć, gdy już uznałby, że wszystko zostało ustalone. To miało cię tylko przestraszyć, pokazać ci, że może się do ciebie dobrać, gdy tylko zechce, niezależnie od tego, dokąd się udasz. Pozbawiłem go obu tych możliwości, bo powiedziałem władzom twojej uczelni, że jeżeli przyjmą od niego trzydzieści milionów, to Peter Francis nie da im siedemdziesięciu, które mieli dostać jeszcze w tym miesiącu. Tak jak mówiłem wcześniej, już pomijając pieniądze, nie chcą sprzymierzać się z nikim przeciwko twojemu ojcu albo mnie, więc właśnie dokonali wyboru. Wybrali naszą stronę.

Światło zmieniło się na zielone, więc ruszyliśmy.

Rozpoznałam okolicę. Nie jechaliśmy do mieszkania, tylko do Naveah.

Kash ciągnął:

– Straciłem dziś część przewagi, jaką nad nim miałem. Nie wiem, czy moja podróż zapewni mi taką samą przewagę w przyszłości, co oznacza, że najpierw pojedziemy do klubu, potem wywalę twoją koleżankę, później wezmę z tobą prysznic, a następnie będę musiał wykonać kolejne ruchy. Nie mogę stracić całkowitej przewagi nad dziadkiem. Wtedy mógłbym stracić ciebie, ale do tego nie dojdzie, bo znam jego ostatnie zagranie, a jest nim właśnie skrzywdzenie ciebie.

Zwolniliśmy i wjechaliśmy na parking podziemny pod klubem. Kash zaparkował. Gdy otworzyły się drzwi windy, zobaczyłam w niej dwóch ochroniarzy.

Kash zignorował ich i odwrócił się do mnie. W oczach błyszczała mu zaciekleść.

– Dziadek chce mnie zniszczyć, teraz nawet jeszcze bardziej niż wcześniej, a jedynym sposobem na to jest skrzywdzenie ciebie. Nigdy na to nie pozwolę.

Targały mną sprzeczne doznania: zabrakło mi tchu, żołądek związał się w supeł i byłam wstrząśnięta, a jednocześnie czułam się spokojna. Wiedziałam, że Calhoun wziął mnie na cel, ale ujrzenie dzisiaj Kasha w akcji wszystko zmieniło. Wszystko stało się bardziej rzeczywiste i jednocześnie bardziej surrealistyczne.

Sięgnęłam po jego rękę. Musiałam go dotknąć. Uziemiał mnie. Gdy tylko moje palce zetknęły się z jego skórą, poczułam korzenie zagłębiające się w ziemię. Poczułam się silniejsza.

Coś mi również mówiło, że będę mieć więcej ochroniarzy.

– Wierzę ci – wyszeptalam.

Zaciekłość zelżała, a jego twarz się wygładziła. Podniósł rękę, wsunął mi palce we włosy i przyciągnął do siebie.

– Muszę cię pocałować, a potem zwolnię twoją koleżankę. Możesz przy tym być, jeśli chcesz.

Z chęcią zobaczę, jak wywała Hodę.

Rozdział 18

Gdy wysiedliśmy z windy, powitała nas Torie. Miała na sobie czarną koszulkę pracowników Naveah, czarną spódnicę i czółenka, w ręce trzymała podkładkę pod dokumenty.

Posłała mi szeroki uśmiech.

– Cześć, Bailey. – Zmieniła uśmiech na zawodowy, odchrząknęła i się wyprostowała.

Dosłownie widziałam, jak przeobraża się z koleżanki w pracownicę. – Panna Mansour czeka na dole w lobby. Czy powinnam dać wam moment, zanim ją tu przyprowadzę?

Kash trzymał rękę na moich plecach. Puścił mnie pierwszą, a za nami z windy wyszli ochroniarze. Jeden został przy windzie, drugi zajął pozycję przy drzwiach biura. Torie ruszyła w ich stronę, otworzyła je i całą trójką weszliśmy do środka.

Kash stanął za mną i powiedział nad moją głową:

– Daj nam pięć minut. Na dole jest Erik, powiedz, żeby to on ją przyprowadził.

Torie przed wyjściem puściła mi oko, a potem zamknęła za sobą drzwi, które wytłumiły muzykę dobiegającą z klubu.

Kash stanął z boku, ujął mnie pod brodę i obrócił moją głowę.

– Potrzebuję więcej.

Zrozumiałam, o co mu chodzi, gdy jego usta dotknęły moich, a wtedy wszystkie myśli i uczucia na temat tego, że Erik ma tu przyprowadzić Hodę, natychmiast wyparowały mi z głowy. Zastąpiło je zwyczajowe rozgorączkowanie i pożądanie. Wkrótce pieszczoty na stojąco przestały Kashowi wystarczać. Jęknął i poprowadził mnie w głąb pomieszczenia, a potem podniósł i posadził na biurku. W ciągu sekundy znalazł się między moimi nogami. Potem zderzył

się ze mną piersią, wsunął mi palce we włosy, odchylił głowę i pocałował.

Jezu.

Dałam się porwać. Puls mi przyspieszył, krew zawrzała i ledwo chwytalam oddech, gdy jego język wślizgnął się w usta na spotkanie mojego.

Sekunda.

Dwie.

Trzydzieści.

Pocałunek trwał.

Owinęłam nogi ciasno wokół Kasha. Przywarliśmy do siebie. Robiliśmy coś albo na coś czekaliśmy – próbowałam sobie przypomnieć, ale nie byłam w stanie.

Niepomna, gdzie jesteśmy, zaczęłam rozpinąć mu spodnie, gdy nagle usłyszeliśmy dyskretne pukanie do drzwi, a po nim dźwięk przybywającej windy.

Kash oderwał się ode mnie, zaklął i warknął:

– Czekać.

Po drugiej stronie drzwi panowała absolutna cisza.

Tutaj nie. Ja oddychałam głośno i nierówno, próbując dojść do siebie, ciągle pótleżąc na biurku. Kash równie ciężko łapał oddech parę metrów dalej. Obserwowałam go i dosłownie widziałam, jak zamyka oczy i odgradza się murem. Dopiero co był tu ze mną, potrzebujący, żywy, czuły. A potem ktoś zastukał, zadźwięczała winda i nagle patrzyłam na obcego mężczyznę o kamiennej twarzy, czując zimno straty.

Spojrzał na mnie twardo, ale w oczach błysnął mu żar. Podszedł i poprawił mi ubranie.

Obciągnął mi bluzę. Nawet nie zauważyłam, że zdążył ją podnieść. Zapiął moje jeansy, choć nie zdawałam sobie sprawy, że były rozpięte. Gdy odgarniał mi włosy z ramion, zauważyłam, że też

ma rozpięty guzik spodni. Wyciągnęłam rękę, a Kash najpierw zamarł pod wpływem mojego dotyku, a potem oparł czoło o moje. Zrobił głęboki wdech, a potem wypuścił powietrze z płuc i położył mi rękę na karku. Musnął mnie ustami w czoło i wymruczał:

– Jedno sztachnięcie to zdecydowanie za mało.

Wiedziałam, o co mu chodzi, ale przechyliłam głowę.

– Chyba masz na myśli narkotyki.

Odwzajemnił moje spojrzenie. Był całkowicie poważny.

– Nie. Nie mam.

Przysięgam, że zabrakło mi powietrza w płucach. A potrzebujemy go, żeby żyć.

Naprawdę rozumiałam, o co mu chodzi.

– A. – W gardle stanęła mi gula.

Oczy zaczęły mu płońać, więc cmoknął mnie ostatni raz w czoło, wziął na ręce i zaniósł na stojącą w rogu kanapę. Była pogrążona w ciemności, bo Kash zapalił tylko lampkę stojącą na biurku, więc możliwe, że Hoda w ogóle się nie zorientuje, że tu siedzę. Nie wiedziałam, czy o to mu chodziło, ale posadził mnie i pochylił się nade mną. Wygiął usta z żalu, wyprostował się i wrócił do biurka.

– Dobra.

Drzwi się otworzyły i gdy Kash odsuwał sobie fotel, do biura weszła Hoda.

Nigdy jej takiej nie widziałam. Miała skulone ramiona i spuszczoną głowę. Była blada.

Skubała mankiety rękawów naciągniętych na dłonie. Niemal powłóczyła nogami. Włosy miała zaplecione w prosty warkocz, który zaczynał się u podstawy czaszki i kończył tuż pod łopatkami.

– Dzień dobry – zaczęła niepewnym głosem.

Kash nie tracił czasu.

– Dlaczego skłamałaś w podaniu o pracę?

Podskoczyła jej grdyka.

– Słucham?

Patrzył na nią intensywnie. Nie usiadł ani się nie odezwał. Czekał na odpowiedź. Nie wyjaśnił też swojego pytania.

– Ja... eee... – Uniosła głowę, zbladła jeszcze bardziej i znowu ją pochyliła.

– Nieśmiały wygląd ci nie pasuje – powiedział w końcu.

Wyprostowała ramiona i na niego spojrzała.

– Skłamałam, bo nie sądziłam, że jako kobieta dostanę tę pracę. Znałam kogoś, kto tu wcześniej pracował. Ta osoba mi powiedziała, że proces rekrutacji tutaj jest śmiechu wart, dlatego mogę zgłosić się jako mężczyzna, przyjść jako kobieta i nikt się nawet nie zorientuje. Więc tak zrobiłam. Zostałam przyjęta na podstawie CV, a kiedy się tu zjawiłam, nikt niczego nie kwestionował.

Kash zmrużył powieki.

– Tamci ludzie już tu nie pracują.

– Wiem – stwierdziła pewniejszym głosem.

Kash oparł się o ścianę za biurkiem i nieco pochylił głowę, ale nie spuszczał wzroku z Hody. Skrzyżował nogi w kostkach i zanim wsunął rękę do kieszeni, wskazał nią dziewczynę.

Sprawił wrażenie rozluźnionego, ale po oczach widziałam, że to tylko pozory. Za tą maską dostrzegłam gniew.

– Widziałem nagranie. Słyszałem jej głos.

Zrobiła wielkie oczy.

– Nie wolno instalować kamer w damskich toaletach.

– Kto mówi, że to zrobiłem?

Zmarszczyła czoło. Wydawała się zdezorientowana. Nagle wyprostowała się i zeszywniała.

– Założyliście podsłuch w moim mieszkaniu?

– Zadzwońska do blogerki Camille Story z korytarza swojego budynku. Jest on własnością spółki zależnej Phoenix Tech, a Phoenix Tech instaluje monitoring we wszystkich swoich budynkach. Namierzenie nagrania trochę trwało, ale znaleźliśmy je i słyhać na nim, jak informujesz blogerkę, że wyślesz jej listę.

Wbijiała oczy w podłogę, intensywnie myśląc.

– Lista mogła oznaczać cokolwiek. Mogłam dzwonić do niej w sprawie zakupów spożywczych.

– Mogłaś, tyle że znaleźliśmy też wiadomość od ciebie z linkiem do ściągnięcia listy mailingowej Uniwersytetu Hawkinga. Moi pracownicy ją przejrzeni. Byłaś dokładna, wysłałaś nie tylko podstawowe adresy, które dostali wszyscy studenci, ale też drugie i trzecie, zwłaszcza w przypadku studentów waszej grupy. Dodałaś też adresy pewnych pracowników uczelni.

Chciałaś mieć absolutną pewność, że wszyscy dowiedzą się, kim jest Bailey, z kim jest spokrewniona i z kim się spotyka. Chciałaś ją poniżyć, chociaż nie wiem, dlaczego postanowiłaś zrobić sobie z niej wroga.

Zagotowała się.

– Nie ma pan na to żadnych dowodów. Gdyby je pan miał, zdobyłby je pan nielegalnie.

Mogę walczyć...

– Zostajesz zwolniona z tego klubu, a do tego wystarczy nam już wyłącznie kłamstwo w podaniu o pracę. Mamy kopie twojego pierwszego podania i zmian, które wprowadziłaś

wczoraj, a także nagranie z kamery, na którym widać, jak tych zmian dokonujesz. Nie prosiłem Bailey, żeby go poszukała, ale jestem pewny, że znalazłaby też dowód na to, że to ty opublikowałaś kilka miesięcy temu nasze zdjęcie.

Stała całkowicie wyprężona. Ciężko oddychała.

– Kłamie pan – wycedziła przez zaciśnięte zęby.

– Nie.

Kurna. Brzmiał niemal tak, jakby było mu jej żal, jakby się nad nią litował.

– Narobiłaś sobie wrogów w miejscu, w którym było to bardzo głupie.

Miałam już dość siedzenia w milczeniu. Jeżeli jeszcze nie wiedziała, że tu jestem, to właśnie miała się dowiedzieć.

Wstałam i odezwałam się z rogu biura:

– Poinformowałaś Calhouna Bastiana, gdzie i o której jemy lunch?

Podsłuchiwała i pisnęła, czyli wcześniej mnie nie zauważyła. Była za bardzo skupiona na Kashu. Obróciła się, przycisnęła rękę do serca i cofnęła o kilka kroków.

– Boże drogi! Co ty robisz... – Zobaczyła moją twarz i się opanowała. – Nie! Tego bym nigdy nie zrobiła. Wydać cię w głupim mailu mogę, ale nie Calhounowi Bastianowi. Jezu, za jak głupią mnie uważasz?

– W skali od jeden do dziesięć?

Kash prychnął.

Zrobiłam krok do przodu.

– Po co wysłałaś ten mail? Uczelnia mnie nie wyrzuci, przecież wiedzą, kim jestem.

Przewróciła oczami i utkwiała je w suficie.

– Bo twój tata ma wielkie wpływy i pieniądze. A twój chłopak jest jeszcze bogatszy – wymamrotała jakby do siebie. – I ma zacieklego, przerażającego wroga. Chciałam, żeby wszyscy wiedzieli, że chodzisz na ich uczelnię. Chciałam, żeby albo cię znienawidzili, albo cię śledzili,

albo próbowali wykorzystać. Wisi mi to. Chciałam, żeby twoja obecność na uczelni powodowała takie zamieszanie, że w końcu poprosiliby cię o jej opuszczenie.

Czekałam, bo uznałam, że na pewno miała jakiś lepszy powód, ale Hoda zamilkła i się uspokoiła. Musiałam więc uznać, że ten był prawdziwy.

– Ale z ciebie idiotka. – Pokręciłam głową. – Zamkną budynek, będę wchodzić tylnymi drzwiami, a po zajęciach wychodzić inną drogą. Będzie mi towarzyszyć większa ochrona. I tyle.

Nic więcej nie zrobią. Mają dostać od mojego ojca darowiznę w wysokości siedemdziesięciu milionów dolarów. A ty myślisz, że mnie wyrzucą?

Rzeczywiście tak myślała, a teraz dostrzegła błąd rozumowania. Szczeka jej nieco opadła.

– Och.

– Dobra. – Kash miał już dość tej rozmowy. Stuknął w telefon. – Proszę wyprowadzić pannę Mansour z naszego terenu i dać jej listę budynków, do których ma zakaz wstępu.

– Co? – Z trudem przełknęła ślinę.

– Mamy prawo zakazać pani wstępu do wszystkich miejsc, w których uznamy panią za zagrożenie, a to niestety obejmuje pani blok mieszkalny. Na opuszczenie mieszkania ma pani czas do końca weekendu. Nie pracuje już pani u nas i mam niejaką ochotę zasugerować uczelni, żeby skreśliła panią z listy studentów. Cofnięto pani pięć stypendiów i dwie pożyczki na studia.

Jeżeli pozostanie pani studentką Uniwersytetu Hawkinga, będzie pani musiała znaleźć inne środki finansowania.

Naprawdę niczego nie przemyślała.

– Kurwa – wyszeptała.

Kash w ogóle się nie przejął.

Otworzyły się drzwi i stanął w nich Erik. Chwycił Hodę za ramię, a Kash go poinstruował:

– Zaprowadź ją do jej szafki. Daj jej jakiś karton na rzeczy osobiste. Kiedy opróżni już szafkę, zabierz ją na zewnątrz i wezwij samochód.

Erik wyprowadził Hodę z biura szefa.

Gdy drzwi się zamknęły, wbiłam w Kasha spojrzenie. Nawet ja o tym wszystkim nie pomyślałam.

– Mieszkanie? Stypendia? Cholera, Kash.

Zerknął na mnie, ale widziałam, że mówił poważnie. Wstukał coś na komputerze, podniósł telefon i oznajmił osobie po drugiej stronie, że potrzebuje godziny. Odłożył słuchawkę na widełki, podszedł do mnie i złapał mnie za rękę. Pociągnął mnie na tył biura.

– Z mieszkaniem nie miałem wyboru. Dowiedziała się, kto jest właścicielem budynku.

Mogłaby upozorować wypadek i nas pozwać, a większość firm w takim przypadku idzie na ugodę. Jestem pewny, że w ten sposób wyłudziłaby od nas pieniądze. A co do stypendiów, to byłem wnerwiony. Nadal jestem.

Otworzył jakieś drzwi i zapalił światło. Wprowadził mnie do łazienki. Podszedł do zlewu, odkręcił kran i wrócił do mnie.

– Jej życie nie jest skończone. – Wsunął mi dłonie pod pachy, podniósł mnie i posadził na blacie. Znowu stanął między moimi nogami, oparł swoje czoło o moje, zjechał rękami po żebrach i zatrzymał je między moimi piersiami. – Ale Hoda ma środki i zdolności wystarczające do tego, żeby wrócić i cię skrzywdzić. Nie umie tego, co ty, ale ma pewne informatyczne umiejętności.

Mój pierwszy cios musiał ją zabość, bo inaczej mogłaby się odegrać i zrobić ci coś gorszego. A nie mogę tego ryzykować, nie po tym, co już zrobiła.

Popatrzył na mnie, a ja zobaczyłam w jego oczach żar. Muru, którym wcześniej odgrodził się od świata, już nie było. Pochylił się, żeby pocałować mnie w kącik ust, i wyszeptał:

– Czekają mnie większe i gorsze bitwy. Cały czas walczę z moim dziadkiem. Nie mogę tracić energii na radzenie sobie z kimś małostkowym, kto próbuje cię skrzywdzić z powodu dawcy połowy twojego DNA.

Skoro tak to ujął, to dobra.

Rozdział 19

Kash

– Dobrze wiedzieć, że jednak żyjesz.

To był dwunasty telefon, jaki odebrałem w ciągu ostatnich trzech tygodni od partnerów biznesowych Evelyn Colello, którzy dowiedzieli się, że jej syn jednak żyje. Połowa nigdy nie sprzedała jej udziałów i teraz informowała mnie, że mogę je przejąć. Druga połowa je sprzedała, więc zespół prawników rozliczał właśnie stracone aktywa.

– Przychodzę nie w porę?

Podniosłem głowę i na widok stojącego w drzwiach Petera pożegnałem się z najnowszym partnerem biznesowym, o którym dowiedziałem się dziś rano.

– Wejź.

Peter trzymał dwie kawy i rozglądał się po pomieszczeniu.

– Słyszałem, że korzystasz z biura w Naveah. Można je nazwać twoim biurem dziennym?

Wskazałem na jedną z kaw.

– To dla mnie?

– Tak. Czarna. Bez dodatków. Nudna. – Udał, że się krzywi, gdy mi ją podawał, a potem usiadł po przeciwnej stronie biurka. – Twój tata pracował w twoim drugim biurze, w czasach, gdy on i ja byliśmy głównymi udziałowcami w Phoenix Tech, zanim wszystko się rozrosło.

To „rozrosło się” było niedopowiedzeniem. Zbudowali jedną z wiodących firm zajmujących się bezpieczeństwem cyfrowym. Mój ojciec zajmował się częścią biznesową, a Peter komputerową. Dobrali się jak w korcu maku. Peter miał rację. Tydzień temu zacząłem korzystać z dawnego biura taty w Phoenix Tech.

Napiłem się kawy i czekałem. Peter nigdy nie przychodził bez powodu.

Westchnął, popatrzył na mnie i podał mi dokumenty, które przyniósł w tylnej kieszeni spodni. To był stary nawyk, jednak często go powtarzał przez te wszystkie lata.

– Aktówek można też używać jako broni – zauważyłem.

Wzruszył ramionami.

– Wiesz, że ich nie cierpię.

No, chyba że w teczce był laptop. Pamięć fotograficzna nie była jedyną rzeczą, jaką przekazał córce. Oboje musieli mieć pod ręką komputer, bo inaczej czuli się nadzy. Robili się niespokojni, nerwowi, ale gdy tylko dostali laptop, natychmiast się uspokajali. To było niesamowite.

– Co zobaczę w tych materiałach? – Przejrzałem je pobieżnie. – To jest sądowy nakaz ochrony.

Pokiwał głową i upił łyk kawy.

– Przed twoim dziadkiem, w imieniu mojej rodziny. Całej. To jest podsumowanie wszystkich nakazów.

Okej.

Rzuciłem papiery na biurko, oparłem się o fotel i wbiłem wzrok w Petera.

Otworzył szerzej oczy, a potem się opanował.

– Co?

Zrobił się ostrożny. Dobrze.

– Co ty robisz?

– Co?

– Co ty robisz?

– Z czym? Pomagam. Wiem, że masz dużo na głowie.

– Sprawdzaleś, co u Matta?

Zmarszczył brwi.

– A coś się stało?

– Niedawno wpadł w ciąg. – Już wcześniej zleciłem swoim ludziom sporządzenie raportu na ten temat dla jego ludzi. Byłem więc pewien, że powinien o tym wiedzieć, a teraz się przekonałem, że nie zawraca sobie głowy raportami swojego zespołu.

– Naprawdę? – Nachylił się w moją stronę. – Coś się stało? Jest cały?

– Wpadł w ciąg.

– Już to mówiłeś. Wyciągnąłeś go?

– Dlaczego miałbym to robić?

Tego się obawiałem. Stanałem na rozdrożu i musiałem wybierać.

Bailey. Jej twarz, gdy stała na chodniku, kiedy na uczelni zjawił się mój dziadek. Ten obraz przemknął mi przed oczami.

Dokonałem wyboru.

– Pieprzysz sprawę.

Skrzywił się i cofnął gwałtownie głowę.

– Jesteś ode mnie starszy wiekiem i doświadczeniem w swojej dziedzinie, ale muszę ci to powiedzieć: totalnie nawalasz, gdy chodzi o twoją rodzinę.

Peter zamknął się w sobie. Nerwowo drgnął mu mięsień.

Wkurzyłem go. A zamierzałem wnerwić go jeszcze bardziej. Pochyliłem się do przodu i powiedziałem resztę. Moje spojrzenie było martwe. Powinienem się przejmować, ale, do cholery, nie mogłem.

– Nie pojmujesz, że wszystko się zmieniło. Dbanie o twoją rodzinę nie należy już do moich obowiązków. Matt nawala, nie pił tyle od kilku tygodni. Gdybym miał zgadywać, powiedziałbym, że ma to coś wspólnego z Quinn. – Peter zeszywniał, gdy wymówiłem jej imię.

Zignorowałem to. – Wiem, że znowu sypiasz z matką Bailey, sama Bailey też o tym wie.

Opadła mu szczęka.

– Naprawdę?

– Chyba jeszcze o tym z nią nie rozmawiała. Nie wiem, czy wyrobiła już sobie na ten temat jakieś zdanie. Cztery tygodnie temu została niemal porwana. Dwa tygodnie później odmówiła dalszej terapii, a tydzień po tym zaczęła studia. Od tamtej pory dwa razy była celem mojego dziadka, została też zaatakowana przez dziewczynę ze swojej grupy tylko dlatego, że jest córką Petera Francisa.

– Co? – Aż podskoczył. Wbił palce w krzesło.

– Dostaję raporty od wszystkich zespołów ochroniarzy. Dostaję raporty od wszystkich twoich księgowych. Wszystkich. Dostaję raporty od twoich asystentów i od twojego zespołu prasowego. Dostaję pieprzone raporty od dosłownie wszystkich, a w międzyczasie co drugi

dzień dowiaduję się o kolejnej firmie prowadzonej w tajemnicy przez moją matkę. Dowodzę też wojną z moim dziadkiem, a ty najwyraźniej masz ją w dupie. – Oparłem ręce na biurku. – A powinieneś się przejmować. Jeżeli on wygra, ja będę martwy.

Peter się skrzywił. Znowu.

Zignorowałem to. Znowu.

– Jeżeli on wygra, Bailey będzie martwa. Albo i jeszcze gorzej. – Zmartwiałem na te słowa, a ja chętnie dałem mu czas, żeby je sobie przetrawił. – Nie uszło też niczyjej uwadze, że wysłałeś Marie na długie wakacje. Dlaczego?

Nie odpowiedział, tylko odwrócił głowę.

– Peter.

Nadal milczał.

– Matt pojechał do posiadłości na śniadanie, gdy był w ciągu. Nawet pijany zauważył, że jej nie ma. Pojechał na Uniwersytet Hawkinga i podzielił się tym spostrzeżeniem z Bailey. A ona ze mną. Twoja córka wróciła do posiadłości, chociaż jest to dla niej stresujące, bo chce się widywać z młodszym rodzeństwem, ale nie chce widzieć sobowtórki Quinn, zwłaszcza takiej, która stoi gdzieś z tyłu i się czai.

W końcu na mnie spojrział. Nozdrza mu się rozszerzyły.

– Payton się nie czai.

Dlaczego tak się obruszył akurat na tę uwagę, odłożyłem sobie do przemyślenia na później.

– Sprawia, że Bailey czuje się niekomfortowo, a ponieważ znam drugi powód twojej wizyty, to po prostu złożę ci swój raport. Twoja córka nadal ma problemy. Kocha studia, co zapewne rozumiesz, ale nie jest z nią dobrze, choć nie przyjmuje tego faktu do wiadomości.

Wmawia sobie, że wszystko z nią w porządku. Ale tak nie jest i dołuje mnie to, że nie mogę poświęcić jej takiej uwagi, jakiej potrzebuje.

Nos mu się rozluźnił, a jabłko Adama podjechało w górę i znowu opadło, po czym Peter odkaszlnął. Wygładził krawat i pochylił się w moją stronę.

– Te sądowe zakazy zbliżania się mnie otrzeźwiły.

Cofnąłem się.

– Mój dziadek nic sobie z nich nie robi.

– To dokumenty. A dokumenty...

– To nie waluta, którą mój dziadek ma w poważaniu. On się zadaje ze skorumpowanymi oficjelami. Jest tutaj. Próbuje walczyć ze mną starymi sposobami, wykupuje udziały w firmach, które jego zdaniem mnie interesują, próbuje zdobyć udziały w spółkach, które posiadamy my dwaj. Usiłuje dotrzeć do Bailey tylko po to, żeby ją nastraszyć. Nie zorientował się, że ja tak nie gram. Ja wykorzystuję strategię Bailey.

To wzbudziło jego zainteresowanie.

– Pozwalam mu mnie nie doceniać, ale w którymś momencie w końcu zorientuje się, że przegrywa. A wtedy wkurzy się i wybuchnie. Próbuję zabezpieczyć się na wszystkich frontach, żeby na skutek tego wybuchu nie ucierpiał nikt, kogo kocham.

Peter przetrawił moje słowa.

Nie podobało mi się, że to robię. Skręcał mi się od tego żołądek. Peter pomógł mi wychować, ale trzeba przyznać, że brakowało mu pewnych zdolności. Nie był monogamistą i nie potrafił działać w obszarach niezwiązanych z technologią. Oczekiwanie, że będzie potrafił

rozbroić przeciwnika albo, w razie potrzeby, podnieść jego broń i strzelić mu w głowę, byłoby z mojej strony nie fair . Nie prosiłem go o to.

Westchnął głęboko.

– Czego ode mnie potrzebujesz?

– Żebyś był ojcem.

Zamknął oczy. Wyglądał tak, jakbym go uderzył.

– Sprawdź, co u Matta. Nie bez powodu wpadł w ciąg. Napraw, co trzeba. Sprawdź, co u twojej córki. Ona potrzebuje teraz ojca, wiem też, że odcina się od matki, ale jeszcze nie poruszyłem tego tematu. Zajrzałem za to do jej grafiku. Wzięła na siebie za dużo, żeby skończyć studia w dwanaście miesięcy.

– Co? To za dużo, nawet dla niej.

– Dokładnie. Dowiedz się dlaczego i mi powiedz – poprosiłem, chociaż domyślałem się, co nią kierowało. – A potem pomóż jej jako ojciec. Dopiero co się o tobie dowiedziała. Więc teraz niech cię faktycznie ma.

Wskazał na mój komputer i biurko.

– Mogę pomóc w czymś jeszcze?

Odjechałem na fotelu, nie spuszczać wzroku z Petera.

Czekał.

– Kiedy wysyłam ci raporty, to je czytaj albo ich wysłuchaj, a potem działaj odpowiednio.

Nie wysyłam ci ich bez powodu.

Myślał nad tym przez chwilę, po czym skinął głową.

– Dobra. Rano wysłałeś mi kolejny. Wysłucham go po drodze do Matthew – powiedział, pożegnał się i wyszedł.

To by było na tyle.

Próbował pomóc, a ja wytknąłem mu, że nie pomaga. Teraz zostało tylko zobaczyć, czy się poprawi.

Gdybym miał zgadywać, nie zaskoczyłoby mnie, jeśli Bailey wieczorem powie, że ojciec zniemacka ją odwiedził albo do niej zadzwonił.

Odezwał się mój telefon.

– Tak?

– Kashton?

Tego połączenia nigdy nie miałem zamiaru odbierać.

– Victoria.

Zawahała się, a potem zapytała:

– Moglibyśmy się spotkać na lunch? Muszę z tobą o czymś porozmawiać. To dotyczy... twojego dziadka.

Spojrzałem na monitor, na którym widniał najnowszy raport wysłany przez mojego prywatnego detektywa. Pokazywał kwotę, jaką jej dziadek był dłużny mojemu, ale wątpiłem, żeby akurat o tym chciała rozmawiać.

Mimo wszystko wiedziałem, co zrobię, i wiedziałem, że nie powiem o tym Bailey.

Miałem tylko nadzieję, że to się na mnie nie zemści.

– Jasne.

Rozdział 20

Bailey

Minął tydzień, a ja wpadłam w rutynę. Kash budził mnie co rano, potem zasypiałam z powrotem całkowicie zaspokojona, a on szedł do pracy. Czterdzieści minut później wstawałam i jechałam na uczelnię. Przez pierwsze trzy dni Hoda się tam nie pokazywała. Plotka głosiła, że miała problemy finansowe. W końcu je rozwiązała, a ja w międzyczasie zaczęłam siedzieć razem z Melissą i Liamem. Codziennie jedliśmy lunch w tym samym miejscu, co szybko zostało zauważone przez pracowników i innych ludzi. Nie minęło dużo czasu i zdjęcia moich nowych znajomych pojawiły się na kilku plotkarskich blogach. Camille Story milczała, ale i tak znajdowała się na mojej liście osób do zhakowania. Znowu. Jednak ponieważ była chytra, postanowiłam poczekać i obmyślić najlepszy sposób ataku.

Matt odwiedził mnie dwa razy. Nie pytał o Kasha, za to pytał o zajęcia, chociaż patrzył na mnie tak, jakby chciał porozmawiać o czymś innym, o czymś ważnym. Mimo to ani razu o tym nie wspomniał.

Czekałam na odpowiednią chwilę, żeby go nacisnąć. Obawiałam się, że się w sobie zamknę, więc wolałam wyczuć odpowiedni moment. Potrzebowałam odpowiedzi, czy nadal chodzi do Naveah, czy spotyka się z nową kobietą, czy jeździł do posiadłości. Ale przede wszystkim chciałam wiedzieć, co go trapi.

A na razie mnóstwo czasu poświęcałam na naukę, dużo czytałam i pisałam kody.

Chciałam być do przodu na zajęciach, a to oznaczało jeszcze więcej czytania i jeszcze więcej kodowania. Melissa zasugerowała, że wkrótce ma się pojawić możliwość zdobycia ważnego stażu. Gdy o tym mówiła, przyglądała mi się bacznie zmrużonymi oczami, ale nie chciała wyjawiać ani słowa więcej. Później spytałam o to Liama, a on wyjaśnił, że Phoenix Tech zawsze oferuje staż jednemu studentowi pierwszego roku magisterskich studiów uzupełniających na Uniwersytecie Hawkinga. Czasami staż przeradzał się w stałą pracę.

Zrozumiałam, dlaczego Melissa się zamknęła.

Liam dodał:

– Chociaż wątpię, żeby w tym roku ktokolwiek się tym zbytnio ekscytował. Niemal pewne, że wezmą ciebie.

Ale nie wiedział tego na sto procent, tak jak i ja, i właśnie wtedy sobie uświadomiłam, że ojciec nie kontaktował się ze mną od niemal trzech tygodni. A potem dotarło do mnie, że mi to nie przeszkadza. Chrissy też milczała. Parę dni temu wysłała mi tylko esemes.

Cześć, kochanie. Co słychać?

Nie odpisałam. Nie wiem dlaczego, ale gdy tylko odłożyłam telefon, mój umysł natychmiast zajął się innymi sprawami.

Właśnie wychodziłam z popołudniowych zajęć, gdy rozdzwoniła się moja komórka.

Torie.

Obok mnie szła Melissa. Obserwowałyśmy Hodę, która wróciła dwa dni wcześniej.

Trzymała się z boku, tylko raz rozmawiała z Liamem, który odszedł zirytowany. Melissa zapytała go, o co chodziło, ale nie powiedział. Rzucił nam tylko równie zirytowane spojrzenie i też sobie poszedł. Tak więc stałyśmy i na nią zerkaliśmy, gdy siedziała przy stole na korytarzu i zachowywała, jakby nie miała pojęcia, że piorunujemy ją wzrokiem. Ale doskonale wiedziała

i my też o tym wiedziałyśmy, co i tak nie przeszkadzało nam w kontynuowaniu.

Odebrałam.

– Cześć, Torie.

Hoda poderwała głowę i utkwiła we mnie wzrok.

– Bailey – wysapała Torie. – Dzwoniła Tamara, jej facet z nią zerwał. Potrzebny nam babski wieczór, i to dzisiaj.

– Torie...

Nie dała mi dojść do słowa.

– Kash dał mi dziś wieczorem wolne. Wzywam posiłki. Bądź u nas za godzinę. Masz jakieś koleżanki ze studiów?

Otworzyłam usta.

Melissa najwyraźniej usłyszała pytanie i rzuciła:

– Ma! Mnie!

– Dobra, kimkolwiek jesteś, zbierajcie się z Bailey do nas. Powiedzcie któremuś z tych seksownych ochroniarzy, że chcecie dotrzeć do mieszkania Torie. A najpierw mam pytanie. Należycie do dziewczyn, które chcą coś zjeść, jeszcze zanim zaczną pić i tańczyć? Czy wolicie odwiedzić Taco Bell po picciu i tańcach?

– Eee... – Melissa była totalnie zagubiona.

– Przywieziemy coś, co pomoże nam przetrwać... – zdecydowałam, ale Melissa złapała mój telefon.

– Nie! Picie. Taniec. Taco Bell. Tak dzisiaj zrobimy.

Torie zaśmiała się równie uwodzicielsko, jak mówiła, a ja zaczęłam się zastanawiać, czy taka właśnie była prywatnie.

– Dodaj do tego shoty, i to nie takie, jakie można włączyć w kategorię picia. Shoty zasługują na własną. Wierście mi, zanim wieczór się skończy, Tam będzie cierpiała nieco mniej – dodała i się rozłączyła.

Odwróciłam się do Erika, który stał najbliżej. Nie powiedziałam ani słowa. Skinął głową, zanim zdołałam otworzyć usta.

– Wiemy, gdzie mieszka. Zawieziemy was tam.

– Niedługo schodzicie ze służby.

– Scott i nowi też wiedzą. Nie macie się czym martwić. – Zerknął na Melisę, a potem z powrotem na mnie. – Podwozimy też pani koleżankę, żeby mogła przygotować się u siebie? Melissa zrobiła wielkie oczy.

– Byłoby zarąbiście.

Najwyraźniej tak, i nie byłam złośliwa. Byłam za to zła na siebie, że sama na to nie wpadłam. Cieszyłam się, że zrobił to Erik, czułam na sobie jego spojrzenie, kiedy o tym wszystkim myślałam.

– Dokąd idziecie? – Podeszedł do nas Liam.

Melissa wystrzeliła natychmiast:

– Babski wieczór. Ty nie jesteś zaproszony. I mam nadzieję, że w pewnym momencie trafimy do Naveah. – Nachyliła się do mnie i trąciła mnie w ramię. – Byłoby zarąbiście.

Ruszyliśmy, a ja posłałam Liamowi szeroki uśmiech.

– Będzie ekstra.

– Bawcie się dobrze. – Odwzajemnił uśmiech.

Wyszliśmy z budynku i wsiadliśmy do czekającego na nas SUV-a. Ochroniarze zajęli miejsca z przodu, a ja z Melissą z tyłu.

– Dokąd?

Melissa podała kierowcy adres. Gdy już ruszyliśmy, zawibrował mój telefon.

Kash.

Spędzasz wieczór z dziewczynami?

Powtórzyłam mu rozmowę z Tamarą.

Lipa. Jak Ci minął dzień?

Codziennie zadawał mi to samo pytanie, kiedy odjeżdżałam spod uczelni. I zawsze tak samo to na mnie wpływało: zalewała mnie fala złotego ciepła.

Dobrze. Poznałeś kolejne ruchy Calhouna i im zaradziłeś?

Codziennie go o to pytałam. Było to częścią mojej nowej rutyny.

Jak co dzień. Będę dziś pracować w biurze w Naveah, możesz mnie odwiedzić, jeśli się tam pojawicie.

Serce mi mocniej zabiło.

Jestem tego pewna. Torie mówiła o tańcach.

A Naveah było jednym z najpopularniejszych miejsc do tańczenia w całym Chicago.

Kash: Daj znać, jeśli pójdziecie do Octavo. Znam właścicieli, ale chcę, żebyś miała tam dodatkową ochronę.

Ja: Okej. Ale jestem pewna, że będziemy tylko w Naveah.

Kash: Tak czy inaczej.

Ja: Okej. Kocham Cię.

Kash: Kocham Cię. Baw się dobrze.

Ja: Proszę, nie pracuj tak ciężko.

Kash: Dobrze. Kocham Cię.

Chowając telefon do kieszeni, zauważyłam, że Melissa mnie obserwuje.

– Co?

Spojrzała na mnie w dziwny sposób, jakiego jeszcze nigdy nie widziałam. Potrząsnęła głową i uniosła kąciki ust. Przeniosła wzrok w miejsce, w którym schowałam telefon.

– Nic.

Widziałam ten uśmiech. Oraz wewnętrzną walkę o to, żeby go nie pokazać. Przewróciłam oczami.

– To mój chłopak.

– Bardzo seksowny chłopak.

W końcu przestała ukrywać uśmiech. Robił się coraz większy do czasu, aż dotarliśmy do jej mieszkania.

Mieszkała w zgrabnym, niewielkim budynku, w którym mieściło się dziesięć mieszkań.

Przy zamkniętych drzwiach wejściowych był zamontowany domofon, ale poza nim jedynym środkiem bezpieczeństwa był zamek w drzwiach mieszkania. Gdy weszliśmy na korytarz, z dwóch leżących naprzeciw siebie lokali wyjrżeli starsi mieszkańcy. Jednym był mężczyzna w

poplamionym białym podkoszulku i workowatych jeansach, które trzymały się na nim wyłącznie dzięki szelkom. Miał potargane włosy i dwudniowy zarost na twarzy. Drugą osobą była kobieta. Pofarbowane na czarno włosy miała wymyślnie upięte, a na twarzy mocny makijaż.

Na usta nałożyła osiem warstw czerwonej szminki, a na policzki tyle samo różu.

W przeciwieństwie do sąsiada była ubrana bardzo elegancko w lawendowy kostium z obwódka z białej koronki. Brakowało jej tylko lawendowych butów na obcasie. Zamiast nich miała różowe puchate klapki i waciki między palcami. Najwyraźniej była w trakcie pedicure'u.

– Kto to, Liss? – zapytała.

– To moja koleżanka z grupy! – Melissa nadal uśmiechała się szeroko, a teraz podskoczyła i trąciła mnie łokciem. – Słuchaj, Esther. Idziemy pić i tańczyć, a potem jeść taco.

Mam dzisiaj babski wieczór.

Wyraz troski na twarzy Esther zastąpił uśmiech.

– Zasługujesz na to, Liss. Dobra z ciebie dziewczyna. Od dawna powinnaś wychodzić wieczorami, żeby się zabawić. – Przeniosła na mnie bystre oczy. – Opiekuj się naszą dziewczynką. Słyszysz?

Otworzyłam usta, ale Melissa mnie uprzedziła.

– Nie trzeba, jesteśmy obstawione. Bailey cały czas towarzyszą ochroniarze. Myślałam, że jest ich tylko trzech, ale w samochodzie był jeszcze kierowca, więc czterech. W zeszłym tygodniu było dwóch, ale w tym jest czterech. Jesteśmy bezpieczne. Absolutnie.

Wzrok Esther zaczął błędzić, ale na wspomnienie o ochronie znowu skupił się na nas.

– Czterech?

Mężczyzna, który do tej pory milczał, chrząknął.

– Ochroniarzy? Na chuja ci ochroniarze?

– Haroldzie! – syknęła Esther. – Uważaj na język. One nadal są młode.

– Przepraszam bardzo. – Facet złapał za szelki, wygiął się do tyłu i ryknął: – Czterech pierdolonych ochroniarzy? Na chuja ci czterech pierdolonych ochroniarzy? – Posłał sąsiadce piorunujące spojrzenie. – Tak lepiej, Est?

Kobieta zrobiła głęboki wdech i wydawało się, że liczy w myślach do dziesięciu. Po chwili skinęła w moją stronę.

– Zapewnij jej bezpieczeństwo albo już my się z tobą policzymy. Nieważne, kim jesteś i dlaczego potrzebujesz czterech ochroniarzy, tego dowiemy się przy innej okazji. Teraz musimy już wychodzić na brydża.

Harold roześmiał się, gdy wróciła do siebie i zamknęła drzwi.

– Nie wiem, po co się tak spieszy. Idzie tylko pod A2. To następny budynek, my jesteśmy w B. Nie musi się też tak stroić. Robi to tylko po to, żeby przypominać innym paniom, że jej mąż był bankierem. Wiem, że odstawia się tak, żeby wnerwić Gail. Poślubiła Henry'ego, który kiedyś próbował uwieść Esther. Esther się to nie spodobało, ale nie chce rzucić brydża. Brydż to tutaj taka towarzyska godzina. Wszyscy spotykają się w każdy piątkowy wieczór. Czasami są cholernie bezwzględni. – Przerwał i spojrzał na mnie. – Dlaczego potrzebujesz ochroniarzy?

Wyczułam pewien wzór, więc nawet nie próbowałam odpowiedzieć.

Wyręczyła mnie Melissa.

– Bo ma seksownego i bogatego chłopaka, a tej tatko to Peter Francis.

Harold zrobił wielkie oczy i cofnął się o krok. Złożył ręce na piersi, ściągając szelki do środka.

– Peter Francis? – Znowu zrobił przerwę. Tym razem zmrużył oczy i wbił we mnie baczne spojrzenie. – Znam chłopca, którego częściowo wychowywał. Kashton Colello.

O kurna.

Z trudem przełknęłam ślinę.

– To on.

– Czytam odpowiednie strony, wiem, kim jest jego dziadek. – Przyjrzał się Erikowi i Connorowi, którzy jeszcze nie zeszli ze służby i stali tuż za drzwiami. Fitz znajdował się przed budynkiem. – Potrzebujesz więcej ochroniarzy.

Connor i Erik odwrócili wzrok. Zobaczyłam, jak obydwaj unoszą kąciki ust.

– No dobra. W porządku. Wygląda na to, że będziesz dziś bezpieczna, Lissy. Baw się dobrze. Nie prześpij się z żadnym z tych ochroniarzy. To typ, który żeni się z pracą, a ty zasługujesz na faceta, który ożeni się z tobą. Będzie cię dobrze traktować. – Spojrzał na drzwi prowadzące do mieszkania Esther, znowu odchrząknął i zniknął u siebie.

A, tak. Już widziałam, dlaczego w tym budynku dodatkowa ochrona nie była potrzebna.

– Wszyscy twoi sąsiedzi tacy są? – spytałam.

Roześmiała się i poprowadziła mnie na drugie, ostatnie piętro. Mieszkała nad Esther.

– Większość. Z tyłu budynku mieszka dwoje dorosłych z niepełnosprawnością umysłową, ale są kochani. Poznałam ich, gdy pewnej nocy uruchomił się alarm pożarowy. Martwili się o wszystkich. Towarzyszyli im opiekunowie.

Wprowadziła mnie do uroczego mieszkania. Kuchnia nadal miała wystrój z lat pięćdziesiątych. W jadalni stał metalowy stół z blatem z czerwonych płytek. W sypialni były współczesne kanapy i telewizor tak mały, że mógłby się zmieścić w pudełku. Ale za to jej stanowisko pracy... Melissa miała cztery biurka z czterema monitorami i fotel na kółkach do poruszania się między nimi. Podkreślała swój sprzęt. Pochwalałam to.

– Siadaj – powiedziała. – A jak chcesz, to w lodówce mam wino. Musisz się przebrać przed wyjściem?

Przypomniałam sobie, jak Torie i Tamara zajęły się mną przed imprezą, na której mój tata przedstawił mnie światu, więc stwierdziłam, że raczej nie.

– To super. Daj mi chwilę. Przebiorę się mega szybko.

Uśmiechnęłam się do siebie.

– Zarąbiście szybko.

Usłyszała mnie i odkrzyknęła:

– Dokładnie! Zarąbiście szybko. Na sto pro.

Rozdział 21

Kash

Na moim biurku leżało zdjęcie, z którego spoglądał na mnie Griogos Maragos. Raport dostarczyli moi ludzie. Poznałem wysokość jego zadłużenia, i to nie tylko u mojego dziadka. Wisiał też sporo Bennetom i Marakovom – obie te rodziny należały do mafii. Jeżeli chcesz się popisać głupotą, pożycz od nich pieniądze. Dawał łapówki senatorom, burmistrzom i członkom komisji rządowych. Jeszcze nie wczytałem się w to, co robił z córkami. Wiedziałem, że jest tego więcej. Zawsze było więcej. To, co odkrywano, to, co robiono w jego imieniu, zawsze zapowiadało ciąg dalszy. Było tylko wierzchołkiem góry lodowej.

Zamierzałem go pod nią pogrzebać. I miałem łatwy dostęp do jego wnuczki. Przyjaźniła się z facetem, którego uważałem za brata, była wrzodem na tyłku kobiety, dla której straciłem już głowę, i od jakiegoś czasu wydzwaniała do mnie, pisała i ogólnie zawracała mi dupę.

Czy to w tej sprawie chciała się ze mną spotkać? Mogła wiedzieć, że zamierzam się na jeden z największych zasobów mojego dziadka, czyli jej dziadka? Dla mnie miało to sens, trudno powiedzieć, czy i dla niej. Albo strzelałem jak kulą w płot, a jej chodziło o coś zupełnie innego. Nie miałem pojęcia, ale wiedziałem, że muszę się z nią spotkać. Muszę z nią porozmawiać i mieć ją w garści. A w razie czego wykorzystać. Może nawet będziemy musieli polecieć do Europy.

Gdy chodziło o interesy, nie zwykłem brać pod uwagę cudzych uczuć. Wszystko było dla mnie czarno-białe. Bailey była dobra. Wszystko inne związane ze mną – mroczne. Nie istniały żadne szarości.

Ale właśnie Bailey...

Musiałem o niej myśleć, ale z miejsca odrzuciłem to, co pomyślałem. Nie mogła o niczym wiedzieć. Gdyby wiedziała, mogłaby coś chlapanąć albo coś by jej się wymsknęło, gdyby Matt zaczął ją naciskać. A zaczęłby. Jeśli dziwnie by się zachowywała, zrobiłby wszystko, żeby dowiedzieć się, co z nią nie tak i czemu nie jest taka jak zawsze.

A Matt nie potrafiłby kłamać. Nie w takiej sprawie. Przy najbliższej okazji rzuciłby tym Victorii w twarz. Nie mogłem ryzykować, ale kiedy o tym zdecydowałem, znowu poczułem się wytrącony z równowagi. Nie przywykłem do tego. Potrafiłem bronić, potrafiłem skutecznie ochraniać, ale branie pod uwagę uczuć i emocji, zważanie na innych – stanowiło dla mnie zupełną nowość.

Byłem w kropce. Kochałem Bailey, ale musiałem zrobić coś, co mogło ją zranić.

Porwanie się na Griogosa Maragosa mogło się na niej odbić, ale nie miałem wyjścia.

Musiałem to zrobić niezależnie od konsekwencji.

Miałem przed sobą jego kwartalne zeznania podatkowe z ostatnich dwudziestu lat.

Zdjęcia każdego dziecka, ślubnego i bękarta. Znałem ich majątki i nawyki związane z wydawaniem pieniędzy. Znałem imiona obecnej żony, poprzedniej oraz dwóch kochanek.

Miałem też informacje na temat jego rachunku bankowego, o którym nikt nie wiedział.

A przynajmniej tak się wydawało Maragosowi. Co trzy miesiące wpływało na nie ćwierć miliona dolarów i co trzy miesiące, dzień po otrzymaniu tego przelewu, odwiedzał Calhouna Bastiana.

Znałem też miejsca, w których te spotkania się odbywały. Nie miałem jednak żadnych nagrań wideo ani audio. Zawsze spotykali się zbyt daleko dla jakiegokolwiek sprzętu.

Musiałem więc udać się na polowanie albo zatrudnić lepszego prywatnego detektywa.

Korzystałem już z usług najlepszych detektywów na świecie. Nikt nie miał pojęcia, że z nimi współpracowałem. Zupełnie nikt.

A to oznaczało, że muszę się udać na polowanie.

Pierwsze zadanie na liście: lunch z jego wnuczką. Podniosłem słuchawkę.

– Victoria, spotkajmy się jutro.

Rozdział 22

Bailey

– Faceci są do dupy. – Torie oznajmiła to światu, gdy stała na stole w przerażającym barze dla motocyklistów i wznosiła toast shotem.

Już to wiedziałam, bo wyznała mi wcześniej między czknięciami w toalecie, po czym poprawiła ubranie, wzburzyła włosy, przeciągnęła po ustach pomadką i wymaszerowała, jakby miała ocalić wszechświat przed inwazją obcych.

Przy stole stała również Tamara, czasami nazywana Tam, zalana w pestkę. Zaczęłyśmy imprezę w ich mieszkaniu, gdzie skończyły się stroić. Kiedy zobaczyły, że ja się nie przebrałam, wzięły się do przygotowywania mnie na balangę. Miałam na sobie obcisłe jeansy (to był

kompromis, bo miniówki to nie mój styl) i top bez pleców, za to z kołnierzykiem. Pasował na mnie niemal jak rękawiczka. Moje włosy zaplotły w warkocz i zrobiły mi makijaż, który błyszczał, skrzył się i sprawiał, że wyglądałam niemal jak z okładki czasopisma.

Kiedy jednak sięgnęły po biżuterię, kategorycznie odmówiłam. Nigdy jej nie lubiłam. Pod tym względem byłam nietypową kobietą. Chrissy patrzyła na mnie tak samo jak dziewczyny teraz, ilekroć próbowała podarować mi bransoletkę. Wiedziała, że naszyjniki odpadają, ale niekiedy ulegałam i zakładałam bransoletkę. Z czasem jednak one też zrobiły się zbyt ograniczające.

Ale te czółenka... Miałam na nogach najlepsze buty na obcasie. Nie umiałam zbyt w nich chodzić, ale podobało mi się to całe kołysanie. Dzięki niemu odnosiłam wrażenie, że już nie muszę pić. Buty zapewniały mi wystarczające doznania.

Zatem ja wyglądałam, jakbym ledwo trzymała się na nogach, chociaż nie byłam pijana, za to Tamara była pijana, ale w ogóle na to nie wyglądała.

Zapewne to obcasy były głównym powodem, dla którego nie piłam tyle, co pozostałe dziewczyny, ale one nie zwracały na to uwagi. Kiedy zjawiłyśmy się u nich z Melissą, Torie zrobiła wielkie oczy na widok Connora, który stwierdził, że zostanie na drugą zmianę. Tak więc towarzyszyli nam Scott, Connor, Grand i Row. Tych dwóch ostatnich dopiero co poznałam.

Connora znałam wcześniej, to jego Kash wyciągnął z ochrony Calhouna, więc dla mnie był bohaterem.

Tamara na ich widok zawołała:

– Super! Stoi przed nami czterech trzeźwych kierowców. Laski, możemy pić!

Zaczęłyśmy od wina jeszcze w ich mieszkaniu. Połączyłyśmy to z tańcem. Potem pojechałyśmy do pubu na piwo. I też połączyłyśmy je z tańcem.

Teraz byłyśmy w barze dla motocyklistów i... zgadłyście – piłyśmy i tańczyłyśmy.

Było już koło północy, gdy Tamara wpadła na pomysł.

– Ej! Powinnyśmy obczaić ten nowy klub. Octavo.

Torie była zachwycona. Melissa też. Connor i Scott już nie tak bardzo. Scott znał mnie lepiej, więc posłał mi wymowne spojrzenie, a wtedy przypomniałam sobie ostrzeżenie Kasha.

– Ee, a może Naveah? Tam możemy skończyć wypad.

– Co ty! Nie ma mowy! – Tamara potrząsnęła głową i wskazała Torie. A przynajmniej tak jej się zdawało. Torie stała przy południowym końcu stolika, a Tamara wskazała na północny, gdzie tańczyła rozanielona Melissa. Tamara je ze sobą pomyliła. Żadna z tych dwóch tego nie zauważyła.

Tamara ciągnęła:

– Ona i tak już za dużo tam pracuje. Jak tylko się tam zjawimy, znowu zaciągną ją do roboty. Na bank.

Melissa pokiwała głową.

– Chodźmy.

– Wiemy, kim jesteś.

To padło od kogoś spoza naszej grupy. Obaj ochroniarze zeszywnieli. To była moja pierwsza wskazówka.

– Do ciebie mówię – powiedział ktoś głośniej.

Odwrociłam się.

Za nami stały dwie dziewczyny, motocyklistki, a przynajmniej tak zakładałam, bo były w skórzanych gorsetach i opiętych jeansach, takich jak moje. Miały upięte włosy i mocne makijaże, jeszcze mocniejsze niż Torie i Tamara. Nie stały zbyt daleko ode mnie i gdy odezwały się po raz drugi, Connor wyciągnął rękę, żeby nie mogły bardziej się zbliżyć.

Obrzuciły go wrogim spojrzeniem.

– Chcemy tylko pogadać.

– Chcemy wiedzieć, czego szuka tutaj taka zarozumiała suka. – Obie zgodnie mnie zaatakowały, jakby to sobie przeciwowały.

– Po co tu przyszłaś? To nasz bar. To nasi faceci.

Usłyszały je Torie i Tamara. Obie okrążyły stół, żeby do mnie podejść.

– Daj spokój, kochana. – Dziś wieczorem dowiedziałam się, że po alkoholu Torie lubiła czule zwracać się do rozmówców. – My też tutaj przychodzimy, a ona nie jest taka. Nie poluje na waszych facetów.

– Ma tu dwóch ochroniarzy.

Tamara prychnęła.

– Druga głupia się znalazła. Czterech! Dwóch pozostałych stoi przy drzwiach.

Ups. Nieznajome nie przyjęły tego dobrze. Pierwsza zrobiła się purpurowa, a druga po prostu rzuciła się na mnie z pazurami i rykiem, ponad ramieniem Connora. Złapała mnie za włosy, zanim Connor ją podniósł. Odwrócił się, spojrzał na mnie i w mgnieniu oka uwolnił mnie od niej. Gdy ją odsuwał, podeszli Scott, Grand i Row. Scott odprowadził „przyjaciółkę” w ślad za tą, którą wynosił Connor. Row i Grand wyprowadzili naszą czwórkę z baru.

Gdy wychodziłyśmy, zauważyłam innych klientów. Części najwyraźniej podobało się przedstawienie, bo się uśmiechała. Niektórzy mieli to wszystko w głębokim poważaniu. Kilku facetów odprowadzało mnie wzrokiem, jakby też uważali, że nic tam po mnie.

Poczułam coś dziwnego w żołądku. Doznanie nasilało się z każdym kolejnym krokiem.

W innym świecie – w tym, w którym nie wiedziałam, że moim ojcem jest Peter Francis – podobałoby mi się w takim barze. Z chęcią bym się tam wyluzowała, tak jak kilka innych studentek mojej uczelni, które rozpoznałam. Może w innym życiu mogłabym być jedną z

nich, bawiącą się bez ochrony i bez dwóch bywalczyń robiących scenę, bo mnie rozpoznały. Nie musiałabym się pospiesznie ewakuować.

Ale jestem córką Petera Francisa, więc teraz byłyśmy zaganiane do SUV-a. Czułam palenie w żołądku, bo wiedziałam, że już nigdy nie będę tamtą dziewczyną. Było, minęło, nie wróci. Zawsze będę jego córką i dziewczyną Kasha. Anonimowe życie, w którym walczyłam o zdobycie każdego kolejnego szczebla, minęło bezpowrotnie.

Dołączyli do nas Connor i Scott, którzy wyszli z awantury bez szwanku. Scott odwrócił się, popatrzył po nas wszystkich i zatrzymał wzrok na mnie, po czym zdecydował za nas.

– Jedziemy do Naveah.

Tamara niepotrzebnie martwiła się tym, że Torie zechce pracować. Gdy tylko dotarliśmy do klubu, Torie krzyknęła radośnie, złapała za rękę kogoś, kto stał najbliżej, i wyminęła kolejkę. Nie zatrzymała się, gdy już znalazłyśmy się w środku. Parła naprzód, prosto do boksu dla VIP-ów. Ja szłam na końcu, za Tamarą, bo okazało się, że Torie złapała Melissę. Zwolniłam, widząc, że siedzą tam Tony, Chester i Guy. A także Fleur i Cedar.

Guy rozpromienił się na widok Torie, a Chester spojrział na Melissę i uśmiechnął się zmysłowo. W oczach Tony'ego pojawiło się mroczne zainteresowanie, gdy dostrzegł Tamarę. Za to dziewczyny, zobaczywszy mnie, skrzywiły się z pogardą. Cóż. Trudno.

Guy wstał i otoczył ramieniem Torie, która wszystkich sobie przedstawiała. Kiedy dotarła do Fleur i Cedar, te zmierzyły Melissę wzrokiem od stóp do głów, zgarnęły swoje torebki i wyszły z boksu.

– Widzę, że nie jesteśmy tu mile widziane – powiedziała Fleur.

– Nie! Zostańcie! – Melissa uśmiechała się przyjaźnie, próbując je zatrzymać, bo w przeciwieństwie do nas nie była bezduszna.

Serce mi się ścisnęło. Melissa nie powinna się tu znaleźć. Nie w tym klubie. Nie przy tym stoliku. Nie z tymi ludźmi. Torie i Tamara orientowały się w sytuacji, potrafiły o siebie zadbać.

Ale Melissa była pogodna, łagodna i niewinna.

Fleur spojrzała jej prosto w oczy, a potem znowu otaksowała ją spojrzeniem.

– Nie sądzę. Teraz już każdego tu wpuszczają.

Dosyć! Miałam już tego po dziurki w nosie i nie wytrzymałam.

– Po co tu ciągle przychodzicie? Gdy tu jesteście, wyglądacie na totalnie nieszczęśliwe.

Za każdym razem. Ani razu nie widziałam, żebyście się uśmiechały.

Fleur skrzywiła się, jakbym zdzieliła ją po twarzy.

– Może dlatego, że ty dołączyłaś do grupy – dorzuciła Cedar i posłała chłopakom zjadliwe spojrzenie. – Wierz mi, gdy ciebie nie ma w pobliżu, uśmiechamy się bardzo dużo.

Nachyliłam się bliżej.

– Doprawdy? Mogę przejrzeć zapisy kamer. Odnaleźć ten z ostatniej godziny, czy jak długo tu jesteście, i jestem pewna, że przez cały czas będzie pokazywać równie chujowe miny na waszych twarzach. Czy wy w ogóle lubicie tych chłopaków? Dlaczego tak naprawdę tu jesteście? – Zerknęłam na wspomnianych. – Dla ich koneksji?

Melissa cały czas robiła wielkie oczy, a kiedy wspomniałam o koneksjach, z wyraźnym trudem przełknęła ślinę. Na moich oczach docierało do niej, że nie znajduje się już w bezpiecznym otoczeniu. Przykro było mi na to patrzeć. Nie otaczali nas już chłopacy z naszej grupy, którzy ją uwielbiali i skorzystaliby z każdej okazji, żeby się z nią umówić, chociaż się z tym nie zdradzali. Nie było tu nawet tak jak w barze dla motocyklistów ani we

wcześniejszym pubie. Torie i Tamara to dobre dziewczyny, ale swoją pozycję osiągnęły bezwzględna walką.

Natomiast Melissa była szczeniakiem, który niespodziewanie znalazł się w stadzie rottweilerów.

Trzy z nich toczyły pianę z pyska.

Jednym z nich byłam ja.

Wtedy poczułam to w kościach i w powietrzu. Spojrzałam na siebie z boku: jeszcze latem nie byłam jedną z nich, ale teraz już tak. Straciłam tę swoją szczenięcą niewinność. A może nigdy jej nie miałam?

– Poważnie rzucasz się, że się za mało uśmiechamy? – warknęła na mnie Fleur.

– Nie chodzi o uśmiech, tylko o to, że przesiadujecie tu z chłopakami, a zachowujecie się tak, jakbyście szczerze nie znosiły ich towarzystwa. Na odchodne rzucacie kąśliwą uwagę pod adresem mojej koleżanki, chociaż tak naprawdę głównie moim, a ja się zastanawiam, czemu w ogóle się tym przejmujecie.

Wyczułam za sobą czyjąś obecność. Ktoś zbliżał się, i to szybko, a sekundę później oparł się o mnie i otoczył mnie ramieniem. Stojąca obok Melissa głośno zaczerpnęła powietrza.

– Drogie panie, moja siostra ma rację – wycedził Matt, pochylając głowę i uśmiechając się do Fleur i Cedar. – Kiedyś przynajmniej nam dawaliście. A teraz już wiecie, że żaden z nas się z wami nie ożeni, i zachowujecie się, jakbyście miały kij w dupie.

– Matt! – syknęła Cedar.

Spojrzał na nią.

– Kolegujemy się od lat, więc rozumiem, czemu się nas trzymacie. Siła nawyku. Robicie to od zawsze, ale latem, gdy dowiedziałem się, że mam jeszcze jedną siostrę, wszystko się zmieniło. Chcecie zostać częścią tej paczki, to się dostosujecie i przestańcie zachowywać jak skończone sucze.

Fleur zmrużyła powieki w cienkie szparki. Uśmiechnęła się złośliwie, zbliżyła do nas i ściszyła głos, ale nadal ją słyszeliśmy.

– Zabawne. Kashton zaprosił jutro Victorię na lunch – oznajmiła, wbijając we mnie spojrzenie.

Kash i Victoria. Lunch.

Żółć podeszła mi do gardła. Spotkanie zapowiadało się nieco intymnie. „Lunch” mógł oznaczać wiele rzeczy: posiłek z przyjacielem, posiłek z wrogiem. Spotkanie biznesowe. Ale ten wredny błysk w oczach Fleur i sposób, w jaki mi to oznajmiła... Wiedziałam, że ten lunch to nie będzie „nic takiego”. Coś oznaczał. Ogarnęły mnie mdłości.

– Kashton kochał Victorię. – Fleur przekrzywiła głowę i teraz uśmiechnęła się niemal tak, jakby było jej mnie żal.

To było najgorsze. To jej współczucie.

– Kiedyś miał na jej punkcie niemal obsesję. Chodzili ze sobą, wiesz. Układało im się.

Vic przez chwilę sądziła, że Kash zamierza się jej oświadczyć. Tak to było. Niezależnie od tego, kto zjawiał się po niej, to zawsze miała być ona. Myślisz, że trzymamy z chłopakami bez celu?

Nie, Bailey. Trzymamy się ich, bo nieważne, ile lasek porzucą, ostatecznie jesteśmy tylko my i oni. Tak to już jest w naszych rodzinach. W tym towarzystwie. To niezbyt liczna grupa.

W przyszłości w końcu każda z nas poślubi kogoś z nich, a jeśli nie dokładnie z nich, to im podobnych. Ostatecznie nie wszystko się zmienia.

Kłamała. Musiała kłamać. Myślałam intensywnie. Przypominałam sobie różne sytuacje. Te dziewczyny nie były takie jak inne.

Ale nie. Nie Kash. Nie Victoria.

Miałam ochotę się wyrzygać. Ktoś rozrywał mi pierś gołymi rękami, a każdy oddech dostarczał do płuc arsenik. To nie były tylko mdłości, naprawdę czułam, że zaraz zwymiotuję.

Fleur i Cedar oddaliły się niespiesznie, a ja starałam się przy nich nie porzygać. Udało się. Zawartość żołądka jednak podeszła mi do gardła, więc zakryłam usta dłonią i ruszyłam do toalety.

Ktoś złapał mnie za ramię.

– Tędy. – Torie odciągnęła mnie od Matta. Widziała, co się dzieje, więc zaciągnęła mnie za boks dla VIP-ów ku drzwiom, o których nie miałam pojęcia. Zapukała, podniosła twarz do kamery zawieszanej w rogu i sekundę później drzwi się otworzyły. Znalazłyśmy się w ciemnym korytarzu, na samym początku znajdowała się toaleta. Wisiał nad nią czerwony neon.

Torie wepchnęła mnie do kabiny i wreszcie mogłam sobie ulżyć.

Padłam na kolana i wymiotując, zastanawiałam się, jak do tego wszystkiego doszło.

Torie odgarnęła mi warkocz na plecy, podeszła do zlewu i odkręciła wodę.

A ja cały czas rzygałam.

W końcu kucnęła przy ścianie obok mnie z ręcznikiem w ręce.

– Niezła noc, co?

Spojrzała na mnie ze współczuciem, kiedy wreszcie podniosłam głowę, i podała mi ręcznik.

Wzięłam go, przycisnęłam do twarzy i oparłam się o przeciwną ścianę kabiny.

– Faceci naprawdę są do dupy.

Rozdział 23

Torie gdzieś zniknęła, po czym wróciła z buteleczką płynu do płukania ust.

Uśmiechnęłam się do niej i podziękowałam.

Pokiwała głową i nieco przymrużyła oczy.

– Muszę cię ostrzec. Twój facet tam stoi. – Machnęła ręką w stronę korytarza.

Zamknęłam oczy. Cholera.

– I nazywam go twoim facetem – ciągnęła – bo w tej chwili nie jestem jego pracownicą, tylko twoją koleżanką. Nadal trwa nasz babski wieczór, więc mogę się go pozbyć, jeśli chcesz.

Żołądek jeszcze mi się nie uspokoił, ale potrząsnęłam głową. Wypełniłam usta płynem, odczekałam chwilę, przepłukałam je i go wyplułam. Następnie Torie podała mi butelkę wody, którą również przepłukałam usta. Spojrzałam na drzwi z westchnieniem.

– Muszę z nim porozmawiać. I, szczerze mówiąc, to chyba nie te rewelacje na temat Victorii były powodem moich wymiotów.

– To dobrze, bo nie powinny. Ta dziewczyna to suka – oznajmiła z błyskiem w oku. – Nie ma najmniejszego powodu, żebyś musiała martwić się nią i Kashem. W sensie nigdy. Przenigdy.

Roześmiałam się.

– Dzięki.

Również się uśmiechnęła.

– Okej. To wracam do Tamary. Będziemy pilnować twojej koleżanki. Wiem, że Tamara jest nawalona, ale ze mną nie jest źle. Nie będę już pić, skoro ty jesteś trzeźwa i zabierzesz ochroniarzy ze sobą.

– Ale Mattowi nadal towarzyszy jego ochrona.

– A, racja. – Pokiwała głową, otworzyła drzwi i rzuciła jeszcze przez ramię: – Zadzwoń.

Nie wiem w jaki sposób, ale jeśli tylko będziesz mnie potrzebować, to ci pomogę. Ze wszystkim, z zakopaniem ciała, walką z zombie. Co tam wyjdzie. Możesz na mnie liczyć.

– Ucieczka dinozaurów?

Uśmiechnęła się szerzej i pociągnęła temat.

– W takim razie od razu zrobmy siodła dla paru triceratopsów, bo jest zdecydowanie za późno na oswojanie młodych raptorów.

Parsknęłam śmiechem.

– Paa! – Pomachała mi.

Skinęłam jej głowę i czekałam, bo znałam mojego faceta.

Zobaczyłam go, gdy otworzyła drzwi. Opierał się o przeciwległą ścianę i patrzył na mnie spod byka. Trzymał ręce w kieszeniach i wyglądał na wyluzowanego, ale pozory myliły. Gdy tylko Torie zniknęła, Kash wyprostował się i zmierzył mnie wzrokiem, w którym kryło się coś pierwotnego.

Wciągnęłam brzuch i czekałam.

Podszedł powoli, jakby namierzał ofiarę.

Próbowałam zignorować ciarki, które mnie przeszyły i pobudziły wszystkie zmysły, ale mi się nie udało. Kash wszedł do toalety, drzwi się zamknęły i pomieszczenie nagle się skurczyło. Byliśmy tylko my dwoje. Zużywaliśmy całe powietrze.

Nie zdawałam sobie sprawy z tego, że się cofam, dopóki nie zderzyłam się ze ścianą.

Kash stanął tuż przede mną.

– Cześć – wyszeptałam.

Zmrużył te swoje brązowe oczy w odcieniu koniaku i przechylił głowę. Jego kości policzkowe wydawały się jeszcze wyraźniejsze, jeśli to w ogóle możliwe, a szczęka zrobiła się jakby jeszcze bardziej kwadratowa i silna.

Czułam się tak, jakbym wpadła w tarapaty. Nie wiedziałam dlaczego, ale tak właśnie było. Przyłożyłam dłoń do żołądka, bo kłębił się w nim niepokój. Ale chodziło o coś więcej.

Dopiero co wymiotowałam, nie powinnam być podniecona, ale byłam. Aż poczułam ból między nogami.

Pragnęłam go.

– O rany – westchnęłam.

Wtedy nieco odpuścił... czymkolwiek było to, co wcześniej robił. Uśmiechnął się nieznacznie.

– Wymiotowałaś? – Przynął się jeszcze trochę i teraz dzieliło nas zaledwie pięć centymetrów. Podniósł rękę i dotknął mojego czoła, a potem zatknął mi włosy za ucho.

Położył

dłoń na karku i przyciągnął mnie do siebie.

Zamknęłam oczy, jego dotyk przyniósł mi ukojenie. Złapałam go za koszulę i wtuliłam się w niego. Kiedy poczułam jego mocne ciało, siłę skrywaną w mięśniach, ból zelżał, ale nie ustąpił całkowicie. Podejrzewam, że nigdy zupełnie nie minie.

– Już mi lepiej.

– Widziałem nagranie. Co powiedziała Fleur?

Przytoczyłam mu naszą rozmowę słowo w słowo.

W jego oczach błysnęła złość, ale przytłumił ją tak, że tylko się tliła.

– Rodzina Victorii zna mojego dziadka. Sprawdzam możliwość zaatakowania go w pewien sposób. To dlatego zaprosiłem ją na lunch i wydaje mi się, że również dlatego ona próbowała ostatnio skontaktować się ze mną. Jutro dowiem się więcej.

Zaśmiałam się sucho.

– Miałam nadzieję, że to nieprawda.

Lekko ścisnął moją szyję.

– Niestety prawda – mruknął mi przy uchu. – Ale to spotkanie ma związek z pracą i... –

Zrobił wdech, zatrzymał go, po czym wypuścił. Wsunął dłoń w moje włosy i odchylił mi głowę, żebym mogła spojrzeć mu w oczy. – Przepraszam, że wcześniej ci o nim nie powiedziałem.

Lipa.

– Ma związek z pracą?

– Tak. Zdecydowanie.

Skoro tak... Co jeszcze mogłabym powiedzieć albo zrobić? Nic. Absolutnie, totalnie nic.

Źle się z tym czułam, ale musiałam to zaakceptować. Jeżeli Kash tak mówił, to była to prawda.

Położyłam mu dłoń płasko na piersi i poczułam bicie jego serca.

– Okej. Uporam się z tym, ale to nie będzie miłe.

Wysunął dłoń z włosów i pogłaskał mnie po ramieniu. Napał na mnie i obydwójce przysunęliśmy się do ściany. Stał tak i dotykał mnie całym ciałem. Potem podniósł ręce i oparł je po obu stronach mojej głowy. Uwięził mnie między nimi.

– Powiesz mi, dlaczego wymiotowałaś?

Poczułam skurcz w brzuchu.

– Z powodu wspomnianej przed chwilą zazdrości? – Skłamałam.

Zmrużył oczy.

– Spróbuj jeszcze raz.

Zmarszczyłam brwi.

– Nie wiem, o czym mówisz.

Opuścił głowę i niemal dotknął czołem mojego.

– Wiem, że nie chodziło o Victorię – wyszeptał. – Co się naprawdę dzieje?

Poczułam to samo, co wtedy, gdy wychodziłam z baru dla motocyklistów. W głowie błysnęły również inne obrazy.

Rozmowa z terapeutką, do której mnie wysłano.

To, jak oznajmiłam Kashowi, że nie potrzebuję terapii.

Jazda na uczelnię pierwszego dnia.

Oskarżenia Hody, że dostałam się na studia wyłącznie dzięki Peterowi.

Hoda przekazująca wszystkie te informacje blogerce.

Hoda upubliczniająca nasze drugie zdjęcie.

Ja niemówiąca Kashowi o tym zdjęciu.

Hoda ogólnie.

Tłumy przed uczelnią.

Świadomość, że Camille Story napisała o mnie, o nas, kolejny artykuł na blogu.

Świadomość, że każdy, bez wyjątku, student na mojej uczelni przeczytał już ten artykuł i zobaczył zdjęcie, więc byłam teraz celem.

Że miałam teraz czterech ochroniarzy, a nie tylko dwóch.

Jeden po drugim osaczyły mnie te wszystkie wspomnienia i obrazy. Ale przełknęłam gulę w gardle i spróbowałam się uśmiechnąć.

– Wszystko w zupełnym porządku.

Kash pokręcił głową.

– Kłamiesz w żywe oczy.

Miałam wrażenie, że w żołądku pojawiła się podskakująca piłka. Brała udział w igrzyskach olimpijskich w siatkówce, skakała na wszystkie strony i bezlitośnie objęła wnętrzności.

To fakt, kłamałam. Wzięłam płytki wdech, zamknęłam oczy i oparłam czoło na piersi Kasha.

– Nie wiem, o co chodzi, i nie chcę się dowiedzieć, bo na bank nie jestem gotowa, żeby się z tym zmierzyć.

Jego ciało zmiękło, zeszło z niego napięcie. Przytulił mnie i oparł policzek o moją skroń.

– Okej – wyszeptał. – Ale w końcu będziesz musiała sobie z tym poradzić, a wtedy będę przy tobie.

Chwyciłam go obiema dłońmi za koszulę, wtuliłam głowę w zagłębienie między piersią i ramieniem i próbowałam się w nim ukryć. Miałam ściśnięte gardło. Nie mogłam wydusić z siebie słowa, bo „to” znajdowało się tuż na wierzchu i bałam się, że jeszcze chwila, a wybuchnie. A nie byłabym w stanie sobie z tym poradzić.

Jeszcze nie.

Usłyszeliśmy ciche pukanie do drzwi.

– Kuźwa. – Kash podniósł głowę i warknął: – Chwila.

Pukanie rozległo się ponownie.

Zaklął pod nosem, ale oderwał się ode mnie i podszedł do drzwi. Otwierając je, rzucił:

– Lepiej, żeby ktoś umarł.

Usłyszałam czyjś głos.

– Mamy problem. W boksie dla VIP-ów.

– Co się dzieje?

Odpowiedziało mu milczenie.

Podniosłam głowę i zobaczyłam Scotta. Podał coś Kashowi, a ten po chwili mu to zwrócił.

– Daj mi chwilę.

Scott skinął głową.

Kash zamknął drzwi, odwrócił się i spojrzał na mnie.

Czekałam, ale się nie odezwał.

– Co się dzieje?

– Podejrzewam, że twoja koleżanka wezwała posiłki. Facet z twojej grupy właśnie konfrontuje się z Mattem.

Oderwałam się od ściany.

– Liam?

Pokiwał głową i zacisnął usta, ale przysięgam, że nie miałam pojęcia, czy jest wnerwiony, czy próbuje się nie roześmiać.

– Jest tu Liam?

– Tak samo jak moja od niedawna była pracownica i pewna Camille Story.

Połączyłam kropki.

– Ta blogerka?

Przytaknęła.

Zmarszczyłam brwi.

– Czekaaj. Dlaczego Hoda nie ma zakazu wstępu na teren klubu?

– Ma. – Zacisnął szczęki, na czole uwydatniła się żyła. – Podejrzewam, że właśnie dlatego przyprowadziła własne wsparcie.

Zakląłam.

– Camille Story.

Znowu skinął głową.

– Gdyby to zależało ode mnie, wyrzuciłbym ich wszystkich, ale to twoi znajomi ze studiów.

Co mamy z nimi zrobić?

Jeszcze raz zakląłam.

– Chcę zobaczyć, jak wygląda ta suka. Potem zamierzam wrócić do domu i zhakować ją na amen.

Przez moment tylko na mnie patrzył. Później na jego twarz wypłynął uśmiech.

– Wróciła moja kobieta.

Odwzajemniłam uśmiech.

Musnął moje usta, po czym poszliśmy uporać się z obiema dziewczynami.

Kash był przy mnie.

Rozdział 24

Liam prowadził dość jednostronną konfrontację z Mattem, bo Matt w zasadzie nic nie robił. No, nie do końca. Uśmiechał się na wpół złośliwie, na wpół z rozbawieniem; opierał ręce o stolik za plecami, na wpół siedząc, na wpół się pokładając. W jego przypadku dużo było tego „na wpół”, natomiast nie dało się tego powiedzieć o Liamie. Był totalnie wkurzony i „po całości”

atakował Matta. Kiedy podeszliśmy, właśnie rozkładał szeroko ręce, ale potem nagle wycelował

palec w twarz Matta, który natychmiast stracił wszelkie „na wpół”. Zniknęły oba jego półuśmiechy. W przymrużonych oczach pojawiły się pioruny i Matt się wyprostował.

Stał teraz twarzą w twarz z Liamem, do którego to w końcu dotarło. Przestał perorować i chociaż nadal mierzył w mojego brata palcem, to jednak cofnął się o krok i z trudem przełknął

ślinę. Wreszcie opuścił rękę, co było właściwym posunięciem.

Intensywność piorunującego spojrzenia zmalała i na usta Matta powrócił częściowy złośliwy uśmiezek, chociaż wzrok nadal był twardy. Liam przesadził.

Parę metrów za nim stała Hoda i dwóch innych studentów z naszej grupy: Dax i Shyam.

Obaj nerwowo się rozglądali, szurając nogami.

Obok Hody zobaczyłam Camille Story. Wyglądała całkiem inaczej, niż się spodziewałam.

Była drobna, miała najjaśniejszą skórę, jaką w życiu widziałam, a włosy w odcieniu truskawkowego blondu tak jasne, że niemal białe. Gdyby nie czarne rzęsy, przypominałaby albinoskę. Ubrana była w biały top, obszerny różowy sweter i białe, workowate spodnie, które spokojnie mogły robić za piżamę, ale z odpowiednim swetrem – jak teraz – dawały elegancki i szykowny efekt. Z boku nogawki widniało rozcięcie odsłaniające całe udo.

Dziewczyna miała wycucie stylu.

Jedna część włosów została zapleciona w trzy dobierane warkocze, włosy po drugiej stronie były rozpuszczone i lekko zakręcone.

Znała najnowsze trendy. Tego byłam pewna.

Zanim zobaczyła Kasha i mnie, stała z otwartymi ustami i wpatrywała się w Matta, jakby chciała zapamiętać każdy szczegół jego twarzy. Ciemne, bystre oczy przepełniał głód.

Gdybym już wcześniej nie wiedziała, że jest mądra, teraz na bank bym się zorientowała, tym oczom nic nie mogło umknąć. W przeciwieństwie do Hody, która stała, obejmując się ramionami. Założyła ręce na piersi i lekko dotykała łokci zaledwie paroma palcami. Wielkie oczy sugerowały, że zaczyna panikować.

Melissa trzymała się z boku, z dala od grupy Matta i od nas. Znajdowała się parę metrów przed Torie i Tamarą. Miała zmarszczone brwi. Przygryzała wargę i patrzyła to na Liama, to na Matta. Za każdym razem, gdy obracała głowę, cała się poruszała.

Na nasz widok postawa Camille uległa radykalnej zmianie. To ona pierwsza nas dostrzegła. Wszyscy pozostali koncentrowali się na Liamie i Matcie, a w jej oczach nagle pojawił się paniczny strach. Na sekundę zbladła, zamknęła usta i cofnęła się o krok. Wpadła na Hode, która podskoczyła, spojrzała na nią spode łba, odsunęła się i potarła łokieć. Dopiero potem zaskoczyła. Spojrzała tam, gdzie patrzyła Camille, i zareagowała dokładnie tak samo.

Kash się nie poruszył, ale poczułam, że emanuje z niego natężona energia. Położył mi rękę na biodrze i przyciągnął mnie do siebie. Przyłgnęłam do niego.

– Joł. – Matt zauważył nas i znowu oparł się o stół. W jego oczach nadal było widać czujność, ale poza tym całkowicie się wyluzował, przez co sprawiał wrażenie niemal znużonego.

Zarówno Tony, Chester, jak i Guy zostali w boksie.

Wszyscy umilkli, gdy mój brat nas przywitał. Czekali, aż przejmemy kontrolę nad tym, co się działo.

Zmarszczyłam brwi. Właściwie to co się działo?

Liam rzucił niecierpliwie:

– Melissa wysłała na grupowym czacie prośbę o pomoc: „Ratuj, jestem w Naveah”.

– Co? – pisnęła Melissa. – Wcale nie.

– Właśnie że tak. Napisałaś „ratuj”. Więc zebraliśmy, kogo się dało, i jesteśmy. Ten koleś naruszał jej przestrzeń osobistą. Napierał na nią, przez co nie czuła się komfortowo. Zażądałem, żeby typek się przedstawił! W dodatku nikt z pracowników nie chce zadzwonić na policję.

Popatrzyłam na Melissę. Zarumieniła się i zwiesiła głowę.

– Chciałam napisać „Raju, jestem w Naveah”! W sensie, że jestem zachwycona, a nie że potrzebuję pomocy. Bo nie potrzebuję. Nie potrzebowałam. – Wskazała Matta. – My tylko rozmawialiśmy, Liam.

– Ale on tak cię przyciskał, że prawie zjeżdżałaś pod stół – warknął Liam. – Wisiał nad tobą. Uniosłam brew i zwróciłam się do brata.

– Podrywałeś moją koleżankę?

Jego złośliwy uśmiech zmienił się w zawadiacki.

– Jest fajna, a ja jestem singlem. To czemu nie? – Wzruszył ramionami.

Twarz Liama zrobiła się czerwona jak burak.

– Ona jest fajna, a ty jesteś singlem, więc dlaczego nie? Dlaczego nie? Dlaczego nie? Kim ty w ogóle jesteś?

Matt znowu się wyprostował i zmrużył oczy, już nie wyglądał na aż tak znużonego.

– Bratem Bailey.

Liam wytrzeszczył gały. Zamknął usta, a potem jeszcze raz je rozdziawił. Dotarło do niego, że Matt to Matthew Francis, więc przymknął oczy i zaklął. Nie usłyszałam, co powiedział, ale wyczytałam to z ruchu jego warg. Wyraźnie zaczął żałować swojego zachowania.

– Nie wiedziałem – powiedział, patrząc na mnie.

Mój brat, czyli syn Petera Francisa – tym właśnie był dla Liama, tyle że mój kolega nie miał pojęcia, że Matt ma swojego ojca w głębokim poważaniu. Odsunęłam się od Kasha.

– Wszystko w porządku.

Liam wbił spojrzenie w sufit. Złapał się za szyję i wymamrotał jeszcze kilka przekleństw.

Zmarszczyłam brwi w tym samym momencie, gdy Melissa przysunęła się do niego i dotknęła jego ramienia. Powiedziała coś i czar prysł. Odsunęli się.

– Twoi znajomi są bardzo interesujący – zwrócił się do mnie Matt. – Powinniśmy się z nimi częściej spotykać.

Posłałam mu mroczne spojrzenie.

Matt był jak drapieżnik, który bawi się swoim obiadem, i to właśnie w tym sensie moi znajomi go interesowali. Melissa, Liam, Dax, nawet Hoda, nie byli równi Mattowi i jego paczce.

W swoim świecie byli mniej zblazowani, za to bardziej niewinni. Gdyby zaczęli się z nami zadawać, zniszczylibyśmy ich. Wiedziałam o tym doskonale i wcale mi się to nie podobało, więc zacisnęłam zęby. Powinnam była sprzeciwić się przyjazdowi do Naveah. Torie i Tamara pasowały do obu światów, ale gdybyśmy się tu nie zjawily, do niczego by nie doszło.

A teraz widziałam błysk zainteresowania w oku Matta. Znowu spojrzął na Melisę i stało się jasne, co go kręci.

– Kurna.

Kash ponownie się przysunął i mnie objął.

Jego kolej.

– Camille Story – odezwał się ponad moją głowę.

Matt natychmiast przeniósł wzrok na dziewczynę, do której zwrócił się Kash.

Zmarszczyłam brwi. Przecież Matt kiedyś się z nią spotykał. Dopiero po chwili zrozumiałam.

– Zmieniłaś się – powiedział zdezorientowany.

Nie byłam pewna, czy podoba mu się ta zmiana.

Nagle jego twarz się nachmurzyła.

– Wynoś się stąd! – warknął.

Jednak mu się nie podobała.

Do tej pory Chester, Tony i Guy siedzieli w boksie rozbawieni. Gdy jednak usłyszeli ton głosu Matta, wszyscy trzej wstali, podeszli do niego i spiorunowali dziewczyny wzrokiem. Po raz pierwszy zobaczyłam Guya bez choćby najmniejszego uśmiechu – wyglądał groźnie.

Przypomniałam sobie moje pierwsze spotkanie z Tonym i Chesterem. Wtedy byli onieśmielający i teraz wyglądali podobnie.

Melissa i Liam wyczuli zmianę, zamilkli i w skupieniu obserwowali całą scenę. Hoda zaklęła, zakryła ręką usta, a potem pospiesznie ją opuściła.

Camille zbladła i uniosła brodę.

– Przyszłam jako wsparcie, z przyjaciółką.

– Chuja mnie obchodzi, komu przyszłaś pomóc. Wynoś się z tego klubu. Zakazaliśmy ci tu wstępu już dawno temu.

– Ja tam na twoim miejscu bym się zwinął – wycedził Chester. – Opisywałaś nas wszystkich.

Mina Tony'ego była równie lodowata jak ton jego głosu.

– Albo zostań, napij się czegoś. Lepiej się poznamy... – Miał tak nieprzyjemny wyraz oczu, że Camille znowu zbladła.

W naszą stronę zmierzał jakiś mężczyzna. Zatrzymał się i omiótł wszystkich wzrokiem.

Wtedy Kash się w końcu poruszył. Stanął przede mną i położył mi dłoń na brzuchu.

Zatrzymał

się, więc na niego spojrzałam.

Powiedział tylko jedno słowo:

– Zostań.

Pokiwałam głową.

Zabrał dłoń i odwrócił się w stronę Camille i Hody.

Wszyscy zamarli.

Camille wyglądała, jakby obserwowała podnoszącego się nad nią smoka. Hoda też nie spuszczała z niego oczu, stała z przekrzywioną głową i przygryzała wargę.

Kash skinął na nieznanego mężczyznę pod czterdziestkę, w garniturze i z ciemnymi włosami zaczesanymi na bok. Domyśliłam się, że jest prawnikiem. Energiczny i rzeczowy bacznie śledził rozwój sytuacji. Nic go nie peszyło.

– Masz go? – spytał Kash.

Mężczyzna pokonał dzielące go od nas schody. Sięgnął pod marynarkę i wyjął plik dokumentów. Spojrzał na Hodę i Camille.

– Która to?

– Blondynka – odpowiedział Kash.

Prawnik pokiwał głową i podał jej dokumenty. Gdy tylko je chwyciła, poinformował:

– Pozew doręczony.

Hoda zachłysnęła się powietrzem, a Camille nie mogła już bardziej zblednąć. Ręka zaczęła jej drżeć.

Facet się nie przejął. Puścił dokumenty i zrobił mały krok do tyłu.

– Została pani pozwana. Do zobaczenia w sądzie, pani Story.

Skinął Kashowi głową i odszedł. Tak po prostu.

Matt wybuchnął śmiechem.

– Nie czaiłem, dlaczego zwlekasz. Teraz już łapię.

Chester i Tony spojrzeli na Kasha z uznaniem. Guy też się zaśmiał.

– Brutal.

Kash spiorunował Camille wzrokiem.

– Teraz pani i panna Mansour opuścicie teren klubu.

I tyle. Nic więcej nie powiedział. Nie zganił jej, nie groził, nic. Nie wyjaśnił, co jest w tych dokumentach. Po prostu nic. Tylko „musicie iść” i już, ta odprawa była niemal równie poniżająca jak otrzymanie pozwu na oczach tych wszystkich ludzi. Tak czy inaczej, głupio zrobiła, przychodząc tutaj, i wiedziała o tym. Aż się gotowała w środku i była czerwona jak burak.

Ale ponieważ nie drgnęła, Kash zwrócił się do Connora:

– Mają stąd zniknąć. Natychmiast.

Ochroniarze zrobili krok w stronę dziewczyn.

– Ej, zaraz... – Liam zmarszczył brwi. Ruszył, żeby im pomóc, ale Kash zmroził go jednym spojrzeniem.

– Panna Mansour i panna Story zostały wcześniej powiadomione, że mają zakaz wstępu na ten teren. Obie go dzisiaj złamały.

– Ale przyszły tu dlatego, że Melissa ich potrzebowała. Chciały pomóc...

– Przeszedłeś ty – przerwał mu Kash. – Przeszedł twój kolega. – Przeniósł spojrzenie na Daxa i Shyama. – A potem zjawił się drugi. Nie potrzebowaliście posiłków.

Dziewczyny się nie poruszyły. Ochroniarze nie naciskali.

– Wyjdźcie same albo wyprowadzi was ochrona – rzucił Kash.

Hoda popatrzyła mi w oczy. Kipiała gniewem, ale zrobiła kwaśną minę i wypadła z klubu jak burza. Camille się zawahała, zerknęła na Matta i w jej oczach na ułamek sekundy pojawiło się uczucie. Mój brat je dostrzegł i jego spojrzenie zrobiło się lodowate.

Już wcześniej jej rumieniec nieco zelżał, a teraz ustąpił jeszcze bardziej. W końcu bez słowa podążyła za Hodą. Ochroniarze poszli za nimi, aż wszystkich połknął tłum. I nagle już nikt się nimi nie przejmował. Zostali tylko Liam stojący obok Melissy oraz Dax i Shyam.

Matt nadal taksował Melissę wzrokiem, ale wreszcie ziewnął i zwrócił się do mnie:

– Powinienem spędzać z tobą więcej czasu. – Posłał mi szeroki uśmiech.

– Świetnie – mruknęłam.

Wskazał parkiet.

– Muszę coś zrobić. Wrócę, jak skończę.

Guy parsknął śmiechem i strzelił Matta w ramię, gdy ten mijał go w drodze do schodków.

Tony, Chester i Guy wślizgnęli się z powrotem do boksu. Guy złapał Torie za rękę i pociągnął ją za sobą, a Chester skinął na Tamare, żeby do nich dołączyła.

Dax i Shyam mierzyli Kasha nieufnym spojrzeniem. Liam też go obserwował. Ale Kash miał to gdzieś. Wrócił i przyciągnął mnie do siebie. Zignorował wszystkich, opuścił głowę i wyszeptał mi do ucha:

– Chcesz jeszcze chwilę posiedzieć ze znajomymi?

Nie chciałam. Pragnęłam jego, więc w ramach odpowiedzi przywarłam do niego mocno.

Zaśmiał się pod nosem.

– Dobra. – Wziął mnie za rękę i oznajmił Torie: – Zabieram ją.

Torie skinęła głową i znowu odwróciła się do Guya. I to był koniec tematu.

Kash odsunął się i dał mi chwilę. Podeszłam do Melissy, nadal trzymając go za rękę.

– Wszystko w porządku? – spytałam.

Przytaknęła i wbiła oczy w ziemię.

– Przepraszam. Nie chciałam, żeby do tego doszło. Naprawdę zamierzałam napisać raję, a nie ratuj. Byłam po prostu bardzo podekscytowana, że się tu znalazłam, wiesz?

– Nic się nie stało. I tak wszystko się dobrze skończyło. – Popatrzyłam pytająco na Liama. – Możesz zawieźć ją do domu?

Skinął krótko głową, nadal przyglądając się chłopakom siedzącym za nami w boksie.

– Zajmę się nią.

Melissa uśmiechnęła się do niego nieśmiało.

– Naprawdę przepraszam – powtórzyła.

– Nic się nie stało – zapewniłam.

Nasz pobyt w Naveah zaczął się tak dramatycznie, a końcówka była niemal rozczarowująca. Obyło się bez żadnych scen. Cała reszta moich uczelnianych znajomych wyszła chwilę później, Melissa tylko pożegnała się z dziewczynami.

Gdy zniknęli, Kash nie tracił więcej czasu. Otoczył mnie ramieniem i wyprowadził przez tylne drzwi. W przeciwieństwie do Torie nie musiał czekać, od razu się otworzyły. Zabrał mnie do domu i zrobił, co obiecał.

To był całkiem miły piątkowy wieczór.

Rozdział 25

Kash

Wychodziłem właśnie z Phoenix Tech na lunch z Victorią, kiedy ktoś zawołał mnie po imieniu.

Zobaczyłem ją na chodniku. Była sama.

– Chrissy.

Rozejrzałem się i zauważyłem, że nie ma ochrony. To niedobrze.

– Gdzie twoi ochroniarze?

Przez chwilę patrzyła na mnie beznamiętnie, a potem prychnęła.

– A gdzie twoi?

Miała rację. Czasami podróżowałem bez nich, a zazwyczaj wolałem jeździć sam, jednak miałem opracowane środki bezpieczeństwa. Ona nie.

– Powinna ci towarzyszyć ochrona.

Wzruszyła jednym ramieniem.

– Wcześniej nie byłem celem. Nie wiem, dlaczego miałabym być nim teraz.

– Osoba, z którą Peter spędza czas w łóżku, zawsze uważana jest za cel.

Skrzywiła się. Krótko, ale zauważalnie. Zatrzepotała rękami, zanim odzyskała panowanie nad sobą.

Mama Bailey była twarda i czasami zupełnie nieznoszna. Ale była mamą Bailey. Znałem tylko część jej historii, nie do końca wiedziałem, dlaczego jest, jaka jest. Zaszczepiła w córce przekonanie, że Hayesówny nie płaczą, więc z całą pewnością skrywała jakieś tajemnice. Tyle że ich odkrywanie nie należało do mnie. Jeszcze nie.

– Z jakiego powodu mnie odszukałaś?

Cofnęła nieco głowę.

– No tak. – Zmarszczki wokół jej ust się pogłębiły. – Zrobił się teraz z ciebie Pan Twardziel.

Nie masz czasu na uprzejmości wobec mamy dziewczynki, z którą spółkujesz.

Zatkało mnie.

– Miałbym, gdybyś zasugerowała, że w ogóle cię to obchodzi. A Bailey jest kobietą, nie dziewczynką, z którą „spółkuję”.

– Jasne. Do rzeczy. – Włożyła ręce do kieszeni, stanęła dokładnie naprzeciwko mnie i uniosła brodę. – Moja córeczka nie odbiera telefonów ode mnie.

Nie wiedziałem o tym.

– Mam z nią porozmawiać? Zapytać o powód?

Przyjrzała mi się uważnie.

– I przekazałbyś mi go?

– Tylko pod warunkiem, że nie miałaby nic przeciwko.

– To po co czekałam tu na ciebie bitą godzinę? – powiedziała, robiąc kwaśną minę.

Wzruszyłem ramionami.

– Bo miałaś ochotę stracić godzinę swojego życia.

Zamarła, wpatrzona we mnie, i nagle wybuchnęła śmiechem.

– Kurde. To ty kontrolujesz tę rodzinę, co? Peter nieraz o tobie mówił, ale dopiero teraz to zrozumiałam. Jesteś mężem, a on jest żoną. Ty zajmujesz się interesami, żeby on mógł się objąć

i robić to, co lubi.

Skrzywiłem się.

– Jeżeli tak widzisz małżeństwo, to nic dziwnego, że nigdy nie wyszłaś za mąż. – Nie dałem jej czasu na przetrwanie tego przytyku. – Peter dostał przestrzeń, by robić to, co wychodzi mu najlepiej. Jest wynalazcą w świecie informatycznym. Jego rodzina ma takie pieniądze, jakie ma, właśnie dzięki niemu, i to on z każdym kolejnym rokiem rozwija Phoenix Tech.

– Jasne. – Nadal uważnie mi się przyglądała. – A ty niby nie zarabiasz pieniędzy?

– W tej chwili utrzymuję ich ilość na stałym poziomie. Tak się postępuje podczas wojny.

Mrugnęła powoli. I wtedy zobaczyłem błysk w jej oku.

– I właśnie to jest prawdziwą przyczyną, dla której tu jesteś. – Martwiła się o córkę, więc nieco odpuściłem. – Bailey jest bezpieczna. Podwoiłem liczbę towarzyszących jej wszędzie ochroniarzy i wprowadziłem też inne środki bezpieczeństwa, o których nawet nie wie.

– Przez ostatni tydzień czytałam o twoim dziadku. Przerazający facet.

– To prawda.

Dorastałem z tą świadomością, już mną nie wstrząsała. Serce stanęłoby mi tylko wtedy, gdyby dorwał w swoje łapy Bailey, a to nigdy nie nastąpi.

– Jeszcze z jakiegoś powodu tu na mnie czekałaś?

Znowu uniosła głowę.

– Poinformowałaś moją córkę, że Peter i ja ze sobą sypiamy.

– Tak.

– Dlaczego? – spytała lodowatym tonem.

– Bo o tym wiedziałem. Bo kocham twoją córkę. Bo pojawiła się przyczyna, dla której powinna o tym wiedzieć, więc podzieliłem się z nią tą wiedzą.

Dobra, nie zamierzałem grać w jej grę, nie byłem nawet pewien, czy w ogóle w coś grała, ale jeśli nawet – nie miałem zamiaru jej na to pozwolić. Zrobiłem krok do przodu, opuściłem głowę i powiedziałem na tyle cicho, żeby okazać jej szacunek, ale na tyle stanowczo, by nie miała wątpliwości, że traktuję ją jak dziecko:

– W tej chwili liczą się dla mnie trzy rzeczy: chronienie Francisów, zniszczenie mojego dziadka i miłość do twojej córki. Kolejność przypadkowa.

Chrissy cofnęła się o krok.

Ciągnąłem, nie tracąc czasu na roztrząsanie, który punkt ją poruszył:

– Jeżeli chcesz poznać moje przemyślenia na temat twojej córki, to podzielę się z tobą tymi, do których masz prawo. Martwię się o nią, bo nigdy nie wspomina o tym, że niemal została uprowadzona, jakby to się nie zdarzyło. Próbuje się zatracić w nauce i nie naciska wystarczająco mocno na to, żeby spotykać się z wami. Dawna Bailey tak by się nie zachowywała. Czy podzieliłem się z nią tymi obawami? Nie. Daję jej czas, bo najwyraźniej z jakiegoś powodu go potrzebuje. Ale czy zawsze jestem obok i czy nieustannie się o nią martwię? Oczywiście, do cholery. – Tym razem to ja uniosłem brodę. – Czy to cię uspokaja?

– Wasz związek szybko robi się poważny.

Trafiła w czuły punkt.

– Najwyraźniej, tak.

– Bailey źle znosi zbyt szybkie tempo. Zawsze tak było, we wszystko trzeba wprowadzać ją powoli.
Kolejny cios w żołądek.
– Ostrzegasz mnie?
– Tak. – Nawet nie mrugnęła. Mówiła prawdę. – W pewnym momencie zaczniesz świrować, ale wytrzymaj.
Jasne, wytrzymać, bo burza, która się zbliżała, nie była jedyną na horyzoncie.
– Wytrzymam. – Pokiwałem głową.
Sama też skinęła i trzymając ręce w kieszeniach, rzuciła na odchodnym:
– Opiekuj się moją córeczką. Jeżeli nadal będzie mnie unikać, będę musiała ją odwiedzić.
Wpuście mnie do środka?
Uśmiechnąłem się.
– Sądzę, że tak. Ten, kto próbowałby zabronić wizyty matce kobiety, którą kocha, gdyby ta chciała sprawdzić, jak ma się jej córka, byłby skończonym idiotą.
Odwzajemniła uśmiech, ale nic na to nie odpowiedziała. Pochyliła głowę i ruszyła w stronę SUV-a. Peter albo jej go podarował, albo pozwolił używać. Może w ich sypianiu ze sobą kryło się coś trwalszego, niż początkowo zakładałem.
A potem przestałem się nad tym zastanawiać, bo musiałem dotrzeć na lunch.
Lunch, na który zdecydowanie nie miałem ochoty.

Rozdział 26

Bailey

Przewróciłam się w łóżku na drugi bok, podniosłam telefon i zobaczyłam, że dzwoni mama. Odrzuciłam połączenie. Jak zwykle, odkąd Kash powiedział mi, że Chrissy sypia z Peterem. Miałam w głowie mętlik. Nie wiedziałam, co powinnam czuć w związku z tym, czy w ogóle coś powinnam, więc po prostu unikałam tematu. To był lepszy wybór, bo Chrissy zauważyłaby, że udaję, w jakieś dwie sekundy.
Musiałam wstać z łóżka i się ogarnąć, więc nie miałam dużo czasu na roztrząsanie czegokolwiek.
Trzy dni temu Kash spotkał się z Victorią, więc unikałam również jej i jej lizusek.
Unikałam także Matta. Albo samego klubu.
Przez cały weekend przebywałam w komputerowym rajku: siedziałam w mieszkaniu i hakowałam, uczyłam się, pisałam kody. W sobotę wieczorem zadzwoniła Melissa, żeby zaprosić mnie do Liama na pizzę i rundkę gry na najnowszej konsoli gamerskiej, która niedawno wyszła. Dax i reszta chłopaków znajdowali się we własnym niebie. Jednak nie poszłam, nie chciałam pytać, czy będzie tam Hoda, i nie chciałam zmuszać ich do wybierania, którą z nas by tam woleli. Tak więc ich też unikałam.
Nie unikałam tylko Kasha. Nawet gdybym chciała, to nie miałabym jak, bo po lunchu wrócił do domu. Przemierzył mieszkanie z mrocznym i intensywnym spojrzeniem, podniósł

mnie, zaniósł do łóżka i do końca dnia pokazywał, że należę do niego. Robił to tak, jakby albo chciał odcisnąć na sobie moje piętno, albo naznaczyć mnie sobą. Nie skarżyłam się, bo sprawił, że trzykrotnie ujrzałam gwiazdy.

Nasze życie bardzo mi pasowało. Kash, tak jak ja, był pracoholikiem, więc kiedy on chodził do pracy, ja również mogłam pracować. Wracał w środku nocy, budził mnie ustami, które czułam między nogami, i w ciągu godziny doprowadzał mnie do takiego stanu, że mruczałam z zadowolenia.

Ale teraz był poniedziałek, więc poszłam pod prysznic. Sprawdziłam jeszcze wibrujący telefon. Melissa.

Dziś dzień Petera Francisa! Też się jarasz?

Druga wiadomość.

No, znaczy pewnie nie, bo to Twój tata i w ogóle, ale my się jaramy. Już teraz czuję, jak wszyscy w grupie są ożywieni. Zawsze tak jest, gdy tylko przyjeżdża ktoś z Phoenix Tech. A, słuchaj. Kupić Ci kawę? Dziś taki specjalny dzień, więc postanowiłam zajrzeć do Bucksa.

Dziś dzień Petera Francisa.

Jezu. Kurna.

Przetarłam twarz ręką. Zdecydowanie nie byłam gotowa na ten dzień, ale odpisałam.

Ja: Taką z jak największą ilością espresso. Obojętne. Byle nieźle dawała.

Melissa: Dobra!! Dokładnie wiem, co Ci wziąć! Do zo na uczelni!!

Wykrzyknikoza Melissy.

Już chciałam, żeby ten dzień wreszcie się skończył, a jeszcze nie dotarłam pod prysznic.

Na uczelni czekała mnie miła niespodzianka. Byłam totalnie niewidzialna.

Zarąbiście. Wszyscy mieli mnie w dupie. Melissa nie przesadzała, co również pozytywnie mnie zaskoczyło.

Wszyscy byli podekscytowani. Niemal każdy wykładowca zdradzał oznaki ożywienia, nawet Busich i Goa, których zauważyłam na korytarzu. I tak jak cała reszta w ogóle nie zwrócili na mnie uwagi. Ani razu. Na korytarzach stali dodatkowi ochroniarze. Rozpoznałam kilku z posiadłości Chesapeake, ale inni mieli na sobie uniwersyteckie stroje, więc domyśliłam się, że sama uczelnia również dorzuciła swoich.

Kiedy weszłam do pracowni komputerowej, Melissa pisnęła. Niemal przeleciała przez pomieszczenie z kawą w ręce.

– Proszę – sapnęła, podając mi kubek. – Widziałaś go już?

Tego ranka mój telefon zawibrował jeszcze kilka razy. Jedna wiadomość była od Kasha, który jak zwykle się meldował, mama znowu dzwoniła i miałam też dwie wiadomości od Petera.

Będę dzisiaj na Twoich zajęciach. Chcesz, żebym po Ciebie podjechał?

Oraz: Chciałbym porozmawiać z Tobą przed zajęciami. Poczekaj na mnie na zewnątrz.

I tyle.

Nie odpisałam na pierwszą, bo dostałam ją dopiero w połowie drogi na uczelnię. A na drugą... Mruknęłam do Melissy na odczepnego coś, co zaspokoilo jej ciekawość na tyle, że wróciła do komputera, znalazłam wykładowcę i przekazałam mu prośbę Petera.

Pokiwał głową.

– Tak. Tak, oczywiście. Idź na niego poczekać. Omówimy kilka rzeczy, zanim przyjdzie, ale jestem pewien, że już to czytałaś, więc nic cię nie ominie.

Podobnie jak moja opiekunka, wykładowcy szybko zorientowali się, że jestem do przodu z materiałem. Wiedziałam, że rozeszła się między nimi informacja o mojej pamięci

fotograficznej, i kiedy po pierwszym tygodniu przyglądania mi się mieli już pewność, że nie biorę swojego daru za pewnik, tylko czytam materiał z dużym wyprzedzeniem, wszyscy mi odpuścili. Nie martwiło mnie, że początkowo mi nie dowierzali. Panował stereotyp mówiący o tym, że utalentowani ludzie celowo marnują talent. Ja nie zamierzałam tego robić. Nigdy. Wcześniej żyłam w innych warunkach, z samotną mamą, która brała dwie zmiany cztery razy na tydzień. Pracowała. Cierpiała. Poświęcała się.

Odłożyłam rzeczy przy swoim komputerze, wzięłam telefon i kawę i wyszłam na korytarz. W drzwiach wpadłam na Hodeę. Obie się zatrzymałyśmy.

– Och. – Hoda zamknęła oczy i wyraz zaskoczenia zniknął z jej twarzy. – Przepraszam.

Liam, który szedł tuż za nią, zatrzymał się, utkwił we mnie spojrzenie i powoli zamrugął.

– Przepraszam, że w piątek zachowałem się jak dupek.

– Nie w stosunku do mnie.

– To był klub twojego faceta. A ja zwymyślałem twojego brata. – Skrzyżował ręce na piersi i wbił wzrok w podłogę. Zaciśnął szczęki. – Byłbym skończonym idiotą, gdybym celowo chciał wkurzyć Francisów. Ja nie wyglądam na informatyka, tylko na koksę. Rzeczywiście byłem sportowcem. Miałem zostać zawodowcem, ale podczas gry w koszykówkę rozwaliłem kolano.

Cholerny fuks, że to było na początku studiów, więc zdołałem się z tym pogodzić i zmądrzeć. Komputery to jedyne, w czym jeszcze jestem dobry, więc nie chcę spierdolić sobie życia po raz drugi. – Znowu drgnęła mu żuchwa. – Przepraszam. Możesz to przekazać swojemu facetowi i bratu?

– Kash nie zwrócił na ciebie w piątek uwagi. Wie, że istniejesz, zna wszystkich w naszej pracowni, ale w ogóle nie zarejestrował tego, co zrobiłeś tamtego wieczoru. Musi zniszczyć poważniejszych przeciwników. Nie mówię tego, żeby być chamska. Po prostu taka jest rzeczywistość.

Liam uśmiechnął się na dźwięk słowa „zniszczyć”.

– A co do Matta... Polubił cię.

Uśmiech zniknął z jego twarzy.

– Poważnie?

Przytaknęłam, lekko wzdychając.

– Matt ma spaczone wyczucie rozrywki. Dzięki tobie tamten wieczór był dla niego interesujący.

– Ma oko na Melisę.

– Tak. – Cóż zrobić. – Jeśli każę mu odpuścić, to potraktuje to jak wyzwanie. Ta sytuacja musi się sama rozwiązać. Tylko tyle mogę powiedzieć.

Zamyślił się i pokiwał głową.

– Czaję. – Zmrużył oczy i przekrzywił głowę. – Czy to oznacza, że będziemy go częściej widywać?

– Noo. – Uśmiechnęłam się.

Odwzajemnił uśmiech.

– To lepiej wykombinuję sposób na radzenie sobie z przyszłym miliarderem.

Żołądek skurczył mi się nieco na te słowa, ale to była prawda. Miałam tego świadomość, ale za bardzo nie zaprzętałam sobie tym głowy. Pieniądze... Matt, Seraphina, Cyklon... każde z nich miało własne fundusze powiernicze. Wiedziałam, że Matt już z jednego korzysta. Peter miał pieniądze. Dużo pieniędzy. Ale nikt nie wspomniał o tym, żebym ja miała jakieś dostać.

Nie wiedziałam, czy chcę zaczynać rozmowę na ten temat. Nie wiedziałam, czy w ogóle chcę jego pieniędzy. Ale dorastałam w biedzie. Teraz Chrissy i ja nie musiałyśmy już płacić rachunków. Miałyśmy dostęp do środków transportu i pożywienia. Mogłyśmy wykonać jeden telefon i zamówić wszystko, co tylko zechciałyśmy, z dostawą prosto pod drzwi. Jednak to nie były nasze pieniądze.

To coś dla mnie znaczyło, wiedziałam też, że znaczy dla mojej mamy, nawet jeśli jej o to nie zapytałam. Nie byłam pewna, jak sobie z tym radzi, ale miała pracę, do której mogła wrócić. Kiedy o tym pomyślałam, dotarło do mnie, że nie wiem, co zamierza. Powinnam wiedzieć, ale myśl o rozmowie z nią na ten temat spowodowała, że zakręciło mi się w głowie. Poczulałam presję, więc porzuciłam te myśli.

Gdy tylko to zrobiłam, znowu wypłynęłam na powierzchnię. Już nie czułam się tak, jakbym tonęła. A wtedy znowu pomyślałam o sobie.

Wszystko mogło się jeszcze zdarzyć. Może Kash nagle zdecyduje, że już mnie nie chce, i wyląduję na bruku? Chrissy też mogłaby zostać wyrzucona. Któregoś dnia Peter dojdzie do wniosku, że w jego rodzinie jednak nie ma dla nas miejsca.

Zapewne nic z tego nie nastąpi, ale powinnam się przygotować na najczarniejszy scenariusz. To właśnie robiły Hayesówny, bo już kilka razy się o niego otarłyśmy. Duma nie pozwoliłaby mi pytać o pieniądze. Źle się czułam z tą opcją. A to oznaczało, że muszę znaleźć pracę.

– Bailey.

Gwałtownie nabrałam powietrza. Nie zorientowałam, że ojciec wszedł do budynku, dopóki nie zobaczyłam go kilka metrów przed sobą. Ochroniarze stali na obu końcach korytarza, a kilku znajdowało się między nami. Studenci, wykładowcy i inni pracownicy wylegli na korytarz i patrzyli, jak mija ich legenda ich świata.

Rozumiałam ich, zostało we mnie jeszcze trochę fanki. Od najmłodszych lat ubóstwiałam Petera Francisa, podobnie jak wszyscy tu zgromadzeni. Otworzył tak wiele drzwi w naszym świecie. Teraz wiedziałam, że jest moim ojcem, a w dodatku że sypia z moją matką, i nagle zaskoczyłam. Wiedziałam już, co w związku z tym czuję.

Kiedy się ze mną zrównał, podzieliłam się z nim tymi odczuciami.

– Nie zrań mojej matki.

Zatrzymał się nagle, jego twarz stężała. Wygładził krawat.

– Co?

– Nie byłam pewna, jak się z tym czuję. Dlatego odrzucałam jej telefony. Ale teraz wiem.

Martwię się i zamieniam w córkę Iwice. Wiem, że sypiasz z Chrissy. Kash powiedział, że to nie wypali, a Chrissy dobrze wie, jak wygląda sytuacja. A wygląda tak, że masz słabość do kobiet.

Nie skrzywdź mojej matki. Po prostu tego nie zrób.

Peter omiół wzrokiem otoczenie i przysunął się bliżej.

– Bailey...

Cofnęłam się, ale zniżyłam głos. Ja też nie chciałam, żeby to się rozeszło.

– Daj jej odejść, jeśli nie traktujesz jej poważnie.

Paliło mnie w gardle. Nie chciałam się zastanawiać dlaczego.

Wyprostował się.

– A co, jeśli właśnie traktuję ją poważnie?

– To idź na terapię. Zapanuj nad swoim problemem i nigdy jej nie zrań. – Uniosłam palec. –

To jest w tym wszystkim najważniejsze.

Twarz nadal miał napiętą, ale jego spojrzenie złagodniało.

– Okej. Pójdę.

Palenie zelżało.

– Tak po prostu? Ulegasz? Zgadzasz się na terapię?

Znowu skupił na mnie wzrok.

– Owszem, jeśli i ty pójdziesz.

– Co? – Cofnęłam się i uderzyłam plecami o ścianę. Nie przewidziałam takiego obrotu spraw.

– Pójdę na terapię, jeżeli ty wrócisz na swoją.

Znowu zaczęło mnie palić w gardle.

– Dlatego chciałeś się ze mną zobaczyć? Żeby kazać mi wrócić na terapię?

– Nie. Chciałem porozmawiać z tobą o stażu w mojej firmie. Nie mogę ci go zaoferować, skoro jesteś moją córką.

Cholera. Kurna. To zabolalo bardziej, niż myślałam.

Odwrociłam wzrok.

– To ma sens.

Bo oczywiście miało. Naturalnie. Byłam głupia, że przez krótką chwilę myślałam, że na pewno mnie wezmą. Nie roztrząsałam tego za bardzo, działały się inne rzeczy, ale raz o tym pomyślałam.

Nie powinnam była.

I nagle przypomniały mi się pierwsze lata po szkole średniej. Wiecznie zgłaszałam się do pracy albo na staże dla studentów w Phoenix Tech i nigdy mnie nie przyjmowano. Dostawałam stypendia, ale nie pracę. Żadnych zobowiązań.

Nadal nie byłam wystarczająca.

– Okej. W porządku. Znajdę sobie staż gdzie indziej – wymamrotałam, nie patrząc na niego.

Nie odpowiedział.

Podniosłam głowę, ale nie skupiałam na nim wzroku.

– Skończyliśmy już?

Kątem oka zauważyłam, że się skrzywił.

– Chyba tak – odezwał się dziwnym tonem. – Chciałbym spotkać się z tobą na lunch.

Dawno cię u nas nie było. Ser i Cy tęsknią.

Tym razem to ja nie umiałam powstrzymać grymasu na samą myśl, że będzie tam Payton.

– Ja też się za nimi stęskniłam.

– Muszę z tobą omówić jeszcze jedną sprawę, ale możemy to zrobić przy lunchu.

Spotkasz się ze swoim staruszkiem? – Spojrzał na mnie ciepło.

To miał być żart, ale mnie przeszył ból.

– Spotkam się ze swoim staruszkiem.

Uśmiechnął się.

– To dobrze. Już nie mogę się doczekać.

To naprawdę był dzień Petera Francisa.

Kiedy weszliśmy do pracowni, wykładowca przerwał w pół słowa. Zaczęłam się przyzwyczajając do tego, że przyciągam uwagę. Zdałam sobie z tego sprawę dopiero w chwili, gdy oczy wszystkich na sali zwróciły się na mnie i Petera, a mnie ledwo to obeszło. Ojciec uśmiechał

się czule i trzymał dłoń na moim ramieniu, a zanim podszedł do prowadzącego, lekko je ścisnął.

Wykładowca powitał go cały w uśmiechach. Wszyscy byli serdeczni, nawet Hoda, chociaż ona wyglądała na nieco bardziej powściągliwą od reszty.

Dax i Shyam gapili się na mojego tatę, jakby był ich ojcem.

A on wygłosił mowę, która była jednocześnie motywująca i poruszająca. Opowiedział o kilku programach, które opracowywano w Phoenix Tech przy jego znacznym udziale, oraz o tym, że w przyszłym roku firma planuje opracować jeszcze lepsze. Opowiedział o tym, jak są blisko i że mają ekscytujące nowe możliwości. Wszyscy wiedzieli, że firma mojego taty zatrudnia studentów kierunków licencjackich na staż. Ja też o tym wiedziałam. Z radością ogłosił, że w tym roku mają nie jedno, a dwa miejsca dla studentów programu magisterskiego.

– Jak zapewne wiecie, zawsze rezerwujemy miejsce dla magistrantów Hawkinga. W tym roku plan jest taki sam. – Wyciągnął rękę w moją stronę. – Chcę też rozwiać wszelkie wątpliwości. Żadne z tych dwóch miejsc nie zostanie zaoferowane mojej córce, Bailey. Chcę też podkreślić, że tylko jedno z nich będzie zarezerwowane dla jednego z was. Drugie może trafić się albo również któremuś z was, albo komuś z innej uczelni w kraju. Po raz pierwszy mamy w firmie taką sytuację i muszę przyznać, że nie mogę się doczekać waszych prac konkursowych.

Następnie zaczął odpowiadać na pytania. Wyjaśniono nam, że tą pracą ma być nasz końcowy projekt z tych zajęć. Kazano ściągnąć instrukcje, a kiedy kliknęłam na swój link, załadował mi się osobny załącznik. Znalazło się w nim polecenie, żebym pod koniec dnia została na rozmowę z wykładowcą, ponieważ moje wytyczne co do tego projektu będą inne.

Kiedy wszyscy czytali swoje instrukcje, Peter czekał z tyłu pracowni. Pozwolono nam zacząć pracę, ale w rzeczywistości była to nieoficjalna możliwość rozmowy z Peterem Francisem.

Wszyscy z niej skorzystali. Oprócz mnie.

Liam odwrócił się do mnie.

– Zarąbiście, że twój tata zostaje na cały poranek.

Uśmiechnęłam się.

– A ty spędzasz czas z Melissą.

Puścił mi oczko, a potem spoważniał.

– Czy to dla ciebie dziwne? Że on jest twoim tatą i w ogóle, a taką wielką inspiracją dla wszystkich tutaj?

Zastanawiałam się nad tym, dostrzegając wokół dowody tej inspiracji.

Potrząsnęłam głową.

– Nie, bo jestem jedną z was. Zanim dowiedziałam się, że jest moim ojcem, Peter Francis był moim bohaterem.

– A teraz już nie jest?

Zerknęłam na tatę i wzruszyłam ramionami.

– Po prostu teraz jest inaczej. I tyle.

– Mimo wszystko lipa, że nie wezmą cię pod uwagę, przyznając staż.

Oderwałam wzrok od taty i odwróciłam się do komputera. Siedziałam plecami do reszty pomieszczenia.

– No. Lipa.

Aż skręcił mi się żołądek.

– Jak powiedzieli, że są dwa miejsca, to byłem pewien, że jedno będzie dla ciebie – ciągnął.

Ja też tak myślałam. Ramiona mi zeszytniały, ale i tak zdołałam wzruszyć jednym.

– Nie ma sprawy. Pójdę gdzieś indziej. Wszystko w porządku. Lepiej, żebym dostała staż dzięki umiejętnościom, a nie rodzinie.

– Wiesz... – Ściszył głos, jeszcze bardziej się do mnie nachylił i posłał mi porozumiewawcze spojrzenie. – Widziałem twoją pracę, jak się koło ciebie siedzi, to trudno nie patrzeć. Robisz wszystko niemal idealnie. I bez wysiłku. Twoja praca to wysoka jakość. To głupie, że tata nie chce cię przyjąć do Phoenix Tech. Jeśli pozwoli ci pójść gdzie indziej, źle to będzie świadczyło o jego inteligencji. Wiem, że twoim zdaniem studenci nic nie wiedzą, ale ja to zauważyłem. Dax też. Wypytywał mnie o ciebie. Hoda również.

– Hoda?

Uśmiechnął się złośliwie.

– A niby dlaczego jest taka zazdrosna? Wydaje jej się, że jesteś w czepku urodzona. Masz sławnego ojca, mózg geniusza, urodę. Takiego chłopaka. No i ludzie cię lubią. Ale teraz wie też, że masz faktyczny talent.

Nic nie wiedzieli, żadne z nich nie miało pojęcia.

Minione lato, włamanie. Cudza dłoń na moich ustach i szept tuż przy twarzy: „Pomyślą, że cię zgwałciłem...”. Zaszumiało mi w uszach, dudniło w głowie. Zaczęłam tracić ostrość widzenia. Żadne z nich nie miało pojęcia.

Głos Liama wirował wokół mnie. Hoda chuja wiedziała, Liam też. Chuja wiedzieli.

Wszyscy chuja wiedzieli.

„Jesteś problemem...”

– Chryste! Bailey!

Wszyscy chuja wiedzieli.

Usłyszałam głos taty.

– Bailey. Kochanie. – To mój tata.

„Kiedy znikniesz...”

Na moich rękach zacisnęły się czyjeś palce.

Wszyscy chuja wiedzieli.

Próbowali mnie od czegoś oderwać.

Wszyscy chuja wiedzieli.

Żołądek mi się skręcał.

Skręcał.

Skręcał.

Wszyscy chuja wiedzieli.

– Bailey! Przestań!

Ktoś próbował mnie powstrzymać i wyrwać z tego piekielnego amoku, w którym się znalazłam. Czułam na sobie czyjeś ręce, ktoś mnie mocno obejmował. Dwa paznokcie miałam naderwane, częściowo odstawały od palców. Trzęsłam się jak w malignie, dłonie mi pobiełały, jakby odpłynęła z nich cała krew. Biel i czerwień. Ledwo byłam w stanie utrzymać się na nogach.

Podniosłam wzrok. Trzymał mnie Peter, w jego oczach dostrzegłam troskę.

– Bailey...

Wyrwałam mu się, złapałam torbę i uciekałam z pracowni. Wybiegłam na korytarz.

Musiałam się opanować, oczyścić umysł, umyć ręce. Wpadłam do toalety. Nie byłam w stanie podejść do zlewu. Osunęłam się na podłogę i trzęsłam tak bardzo, że nie mogłam wstać. Raz po raz próbowałam. Odpychałam się i upadałam. I jeszcze raz. I znowu.

W końcu się poddałam, tyle że wróciłam pod drzwi. Skuliłam się, oparłam o nie bokiem i je zablokowałam. A potem pozwoliłam, żeby przetoczyła się przeze mnie burza. Poddałam się jej.

Rozdział 27

Kash

Stałem przed uczelnią i puściłem się biegiem. Widziałem pełno dziennikarzy z kamerami. Dziś zawitał tu Peter, więc nie zdziwiłem się, że ta informacja wyciekła. On i jego córka w jednym miejscu – to musiało trafić na wszystkie blogi plotkarskie. Zauważyłem, że w moją stronę biegnie Erik, ale minął mnie. Rzuciłem mu kluczyki i do moich uszu dobiegły dźwięki odpalanego silnika, akurat kiedy wpadłem do budynku.

Nie musiałem o nic pytać.

Ochroniarze już czekali. Skierowali mnie we właściwą stronę i w połowie korytarza natknąłem się na tłum. Przy jakichś drzwiach klęczało kilku znajomych Bailey. Peter krążył w tę i z powrotem. Na mój widok zatrzymał się i wskazał na zamknięte drzwi.

– Zabarykadowała się tam – powiedział spanikowany.

Parę innych osób usłyszało jego ton i odwróciło się zaskoczonych. Domyśliłem się, że panował nad sobą, dopóki mnie nie zobaczył. Taki już był. Trzymał wszystko w środku, a kiedy się zjawiałem, zwał to na moje barki.

To... to było na moich barkach. Bailey należała bardziej do mnie niż do niego. Skinąłem głową, mając świadomość, że wyglądam ponuro, prawie tak ponuro jak on.

– Zajmę się nią. Jedź już.

Nie ruszył się.

– Jedź już, Peter.

Pokiwał głową, ale dalej się wahał. Był wewnętrznie rozdarty, powieka mu drgała, gdy patrzył na drzwi.

– Peter.

– Miałem ją zabrać na lunch. Zamierzałem jej powiedzieć, że już dostaje oferty pracy od różnych firm, ale wszyscy czekają na moją decyzję. Robią to z szacunku albo żeby mnie nie wnerwić. Zamierzałem zaoferować jej dzisiaj pracę, a teraz ona się tam zamknęła. Moja córka się zabarykadowała... – dodał piskliwie.

– Wiem. – Nie miałem czasu na takie gadki.

– Nie wiesz. Nie widziałeś jej...

Dobra. Potrzebował wyjaśnienia, więc powiem mu prawdę. Jeżeli ktokolwiek to usłyszy i upubliczni, namierzę go i się z nim policzę.

Podszedłem bliżej i rzuciłem mu w twarz:

– Została porwana. Przez twoją żonę.

Zamarł. Wszyscy zamarli.

Moje słowa odbiły się echem od ścian, a potem zapadła taka cisza, że byłoby słyhać upadającą szpilkę.

Wiedziałem, że mówię chrapliwym głosem, ale na Boga, on nie dawał mi dotrzeć do mojej kobiety. Nie mogłem się opanować.

– To było tylko kilka minut, ale została uprowadzona. Słyszała ich. Wtedy była pewna, że jest już martwa. Tobie nic takiego się nigdy nie przydarzyło. Cy też został porwany. Żadne z nich na długo, ale to bez znaczenia, bo oboje byli w niebezpieczeństwie, bezradni. I obydwójce wiedzieli, że zginą. Dziękuj, kurwa, Bogu, że Cy był zbyt mały, żeby cokolwiek pamiętać, ale ona pamięta i sobie z tym nie radzi. Wiedziałem, że coś takiego się stanie. Dobrze, że dzieje się teraz. To znaczy, że jej wewnętrzne mechanizmy działają, a uzdrowienie jest bliżej, niż zakładałem.

Peter gapił się na mnie blady jak zjawa. Wyglądał na udręczonego.

– To ma być dobrze?

– Musi się załamać, zanim powstanie, tak powinno być. A teraz, gdybyś mógł się łaskawie pozbierać... Muszę zobaczyć swoją kobietę.

Pokiwał głową i cofnął się o krok.

– Jasne. Tak. Dobra.

Minąłem go.

– Kash!

Stanąłem.

– Zajmij się nią.

Nie odwróciłem się do niego.

– Taki jest plan.

Poświęciłem chwilę na zidentyfikowanie osób klęczących przy drzwiach. Chłopak i dziewczyna z Naveah. Nie miałem takiego mózgu jak Bailey i Peter, ale w razie faktycznej potrzeby potrafiłem wyciągać z niego informacje. Nie pamiętałem szczegółów, ale przypomniałem sobie imiona. Melissa i Liam. Towarzyszyła im jakaś kobieta.

Skupiłem się na niej i coś zajarzyłem.

– Pani profesor?

Przytaknęła.

– Jej opiekunka, pani Wells.

To wyjaśniałoby dwa połączenia. Pierwsze było od Petera, a drugie od kogoś innego, ale nie zdążyłem odebrać. A ona miała mój numer.

– Dobra. – Machnąłem na studentów. – Odsuńcie się.

– Wydaje nam się, że jest... – zaczął chłopak.

– Odsuńcie się!

Nie drgnął, w dupie miał, że na niego warczę.

– Wydaje nam się, że jest na podłodze. Nie wiemy na pewno, ale...

– Zamknij się – warknąłem i sam uklęknąłem. Przyłożyłem ucho do drzwi.

Kurwa. Słyszałem ją. Szlochała i się trzęsła. Mieli rację, leżała tuż po drugiej stronie drzwi.

Odezwałem się do najbliższego ochroniarza.

– Connor, masz narzędzia? Natychmiast zdejmijcie te drzwi. – Wskazałem na zawiasy.

Przysunął rękę do ucha i odszedł.

Po niezbyt długiej chwili namierzyli dozorcę, który przybiegł z narzędziami. Odsunąłem się i wszyscy patrzyliśmy, jak pracuje. Gdyby okoliczności były inne, zwymyślałbym Connora, że bierze zmianę za zmianą. Był na służbie całą dobę. Ale w tej sytuacji nie odezwałem się i tylko zanotowałem w pamięci, żeby zajrzeć do jego akt i skontrolować czas pracy.

Drzwi zostały rozmontowane błyskawicznie. Connor i Fitz pomogli dozorczy je przenieść.

Bailey była biała jak ściana, leżała zwinięta w kłębek i obejmowała się ramionami.

Zduśliłem przekleństwo, zignorowałem wszystkich, którzy aż zachłysnęli się na jej widok, i pochyliłem się nad nią. Wziąłem ją na ręce i zwróciłem się do Petera:

– Okryj ją swoim płaszczem.

Zdjął go, owinął ją tak szczelnie, żeby nie spadł, po czym wyszliśmy. Wszystko inne jakoś się rozwiąże. Najważniejsze, że miałem przy sobie moją dziewczynę.

Gdy wychodziliśmy z budynku, spodziewałem się dzikich scen i jedna faktycznie się rozgrywała. Zatkąło mnie jednak na widok Erika, który znowu zaparkował mój samochód przed uczelnią. Mężczyzna miał grobowy wyraz twarzy.

I już wiedziałem.

Objąłem mocniej Bailey. Zdażyłem już nieco się uspokoić dzięki samej świadomości, że mam ją w ramionach, ale częściowo zmartwiałem na widok miny Erika.

Wiedziałem.

Idący obok mnie Peter też zamarł. Ochroniarze otoczyli nas, tworząc coś na podobieństwo muru, który zapewnił nam namiastkę prywatności.

Erik zerknął na Bailey, a potem przeniósł spojrzenie na mnie.

– Quinn wyszła za kaucją.

– Co?! – wybuchnął Peter. – Sąd wyznaczył kaucję na dziesięć milionów. Istnieje duże prawdopodobieństwo, że Quinn ucieknie z kraju. Kto ją wpłacił?

Czekałem, aż wykona ruch. Wiedziałem, że wkrótce uderzy.

I właśnie to zrobił.

Erik odpowiedział:

– Calhoun Bastian.

Widzicie? Wiedziałem.

Rozdział 28

Bailey

Kiedy się obudziłam, było ciemno. Głowa mi pękała. Czułam na twarzy zaschnięte łzy.

Jedno po drugim zaczęły napływać wspomnienia i wypełniły mój umysł.

Straciłam panowanie nad sobą, dosłownie. Totalnie mi odwaliło.

Kurna, kurna, kurna.

Otworzyły się drzwi i wpłynęło przez nie światło. Do sypialni wszedł Kash. W dłoni trzymał butelkę.

– Hej.

Głowa nadal mnie bolała. Jęknęłam i przetoczyłam się na krawędź łóżka. Miałam na sobie top i szorty od pizamy.

Łóżko ugięło się, kiedy Kash usiadł obok. Wziął moją dłoń i położył na niej dwie tabletki przeciwbólowe.

– Weź je i popij – poprosił i podał mi wodę.

Wrzuciłam tabletki do buzi i przełknęłam, a ponieważ w gardle zupełnie mi zaschło, wypłam duszkiem pół butelki, zanim oddałam ją Kashowi.

– Co pamiętasz?

Boże, był taki miły i pełen współczucia, a przez to znowu zaczynałam świrować. Czułam, jak emocje stają mi gulą w gardle, ale zmusiłam się do zachowania spokoju. Stop. Oczyść umysł. Zepchnij całe to gówno z powrotem, głęboko. Nie zamierzałam znowu się posypać. Nie ma mowy.

Nozdrza mi się rozszerzyły, gdy zmusiłam się do wydechu – aż tak wiele wysiłku kosztowało mnie, żeby się po raz drugi nie rozryczeć.

– Pamiętam łazienkę, a potem mi odpaliło.

Kash odstawił wodę na stolik obok łóżka. Potem położył mi rękę na plecach.

– Masz mdłości?

Pokręciłam głową.

– Coś cię boli?

– Głowa.

To wystarczyło.

Kash wziął mnie na ręce i posadził sobie tyłem na kolanach. Oparł się o zagłówek i mnie przytulił. Przytuliłam głowę do jego piersi, a on pogłaskał mnie po udzie. Poczułam jego usta za uchem, a potem na szyi i barku. Odsunął ramięczko mojego topu i zatrzymał tam usta na dłużej.

– Kuźwa. Kocham cię. Wszystko w porządku? – dodał po chwili.

Pokiwałam głową, w gardle znów urosła mi gęsia skóra. Przez chwilę nie mogłam mówić, bo przypominałam sobie, co się wydarzyło.

Poczułam, jak Kash napina ramiona. Położył mnie na plecach i zawisł nade mną. Spojrzał mrocznym, poważnym wzrokiem.

– Co się stało?

Boże. Znowu mnie to wszystko zalało.

Zamknęłam oczy i próbowałam zdusić emocje. Musiałam trzymać je na wodzy.

– Miałam atak paniki – powiedziałam ochryplym głosem.

W jego oczach pojawił się stalowy błysk.

– Dlaczego?

Wzruszyłam ramionami.

– Trauma?

Skrzywił się.

– Wiesz, o co mi chodzi. Co go wywołało?

Odwróciłam wzrok. To bolało. Czułam się teraz bezbronna znacznie bardziej niż kiedykolwiek podczas seksu. Byłam odsłonięta na zupełnie innym poziomie.

– Chyba coś mnie striggerowało – odpowiedziałam. – Ale kto wie, co czasami bywa czynnikiem wyzwalającym. Może pojawienie się Petera na uczelni. A może Liam gadający o tym, jakie to mam wspaniałe życie. Nagle znalazłam się z powrotem w mojej sypialni. Tamten facet wciskał mnie w ścianę i mówił, że zaraz mnie zaatakują.

I znowu poczułam, że tłumione emocje próbują się uwolnić. Wspomnienia napierały z każdej strony. Nie mogłam ich wypuścić. Gdybym to zrobiła, całkowicie by mną zawładnęły.

Kash odsunął się nieco i położył mi rękę na brzuchu.

– Wszystko w porządku? – spytał delikatnie.

Patrzył na mnie z taką czułością, że nie byłam w stanie tego znieść. Na widok takiej miłości w czyimś wzroku można by się popłakać.

Pogładził mnie po boku, aż zrobiło mi się ciepło i przeszły mnie dreszcze.

– Otwórz się. – Szturchnął mnie w biodro. – Powiedz więcej.

Westchnęłam. Przesunęłam dłonie w górę jego ramion, przez barki na szyję.

– Straciłam panowanie nad sobą. – Westchnęłam głęboko i powiedziałam mu to, na co miałam siłę. – Cztery razy zgłaszałam się na jeden z ich staży dla licencjatów. Za każdym razem mnie odrzucali, a nie powinni. Należałam do najlepszych kandydatek, ale i tak rok w rok mnie odrzucali. Przyznawali mi stypendia, ale nie dawali mi możliwości uczenia się od nich, nie wpuszczali mnie do budynku. Cofnęłam się do tamtych czasów i poczułam to, co wtedy, a jednocześnie słuchałam Liama nawijającego o tym, jakie wspaniałe życie mam zdaniem Hody, jak to super mieć Petera Francisa za ojca... – Musiałam przerwać. Gardło mi się zaciskało, jakby ktoś coś w nie wetknął. – Myślałam tylko, że chuja wiedzą. Raz po raz. I nagle przed moimi oczami stanęła Quinn. – Zadrżałam. – Usłyszałam jej głos. Poczułam, jak wstrzykuje mi narkotyk. I urwał mi się film.

Wspomnienia sprawiły, że znowu się zatrzęsłam.

– Kiedy się ocknęłam, Peter mnie trzymał. Krwawiłam. I uciekłam. Nie chciałam, żeby ktokolwiek oglądał mnie w takim stanie, chciałam się pozbierać w jakimś bezpiecznym miejscu, odzyskać kontrolę nad sobą.

Podniosłam spojrzenie, co kosztowało mnie mnóstwo wysiłku. Miałam wrażenie, że głowę zalewa mi cement, ledwo widziałam przez niego Kasha.

Mój głos przeszedł w szept.

– Poczułam, jak mnie podnosisz, i to był dla mnie sygnał. Wiedziałam, że mogę całkowicie zniknąć. Trzymałeś mnie. Wiedziałam, że się mną zajmiesz.

Objął mnie ciaśniej i zamknął oczy.

– Cholera – syknął. Pochylił się i przylgnął do mnie czołem, a potem położył mi dłoń na policzku. – Mam dylemat. To, co musisz usłyszeć, a to, co chcesz usłyszeć, to niestety dwie różne rzeczy.

Odsunęłam się odrobinę.

– A co muszę usłyszeć?

W jego oczach dostrzegłam ból.

– Za wcześnie zrezygnowałaś z terapii.

A... O nie.

Miał rację. Nie chciałam tego słuchać. Zaczęłam się od niego odsuwać, ale mnie przytrzymał.

– Musisz o tym rozmawiać, B. Jeżeli nie z terapeutką, to ze mną, a jeśli nie ze mną, to z kimś innym.

– Przecież z tobą rozmawiałam...

– Za mało – oznajmił szorstko. – Za mało. Musisz więcej o tym mówić i potrzebujesz kogoś, kto cię w tym poprowadzi, żeby naprawdę dotrzeć do tego gówna, które się wydarzyło.

Potrzebujesz pomocy w wyrzuceniu tego wszystkiego z siebie. Mogę przy tobie być. Mogę cię słuchać, tulić cię, całować, mogę sprawiać, że będziesz czuła coś innego i o czymś innym myślała, ale nie jestem specjalistą. Potrzebujesz kogoś, kto zna się na traumach, bo zostałam

straumatyzowana. Słyszałem, jak przycichłaś, gdy sama użyłaś tego słowa. Poczułem, jak tętno ci skoczyło. W przyznawaniu się do traumy nie ma nic złego.

Nie.

Położyłam mu dłonie na piersi, odepchnęłam się i prześlizgnęłam po łóżku.

Za wolno.

Ruszył za mną, złapał mnie i przyciągnął z powrotem do siebie.

– Puszczaj!

– Nie.

Trzymał mnie w niedźwiedzim uścisku, ale nie wciągnął nas z powrotem na łóżko.

– Dobra. Skoro nie chcesz rozmawiać w łóżku, to porozmawiamy gdzie indziej.

Wstaliśmy i ruszyliśmy pod prysznic.

Nieco się rozluźniłam. Kash odkręcił wodę i posadził mnie na blacie.

– To nie będzie taki prysznic, mała.

Mała. Zacisnęłam zęby.

– Nie podoba mi się w tej chwili to słowo.

– Trudno.

Zdjął z siebie ubrania, potem mój top, następnie majtki. Podniósł mnie jeszcze raz i wniósł pod prysznic. Oparł mnie plecami o ścianę i opuścił głowę, żeby spojrzeć mi prosto w oczy.

Woda lała się na nas z góry.

– Widzę, że próbujesz sobie radzić, ale ci się nie udaje. Toniesz i w ogóle nie zbliżasz się do brzegu. Nawet nie zauważasz, od jak dawna w ogóle nie oddychasz, Bailey. – Westchnął.

Jego oddech był jak pieszczota na moim policzku. Musnął mnie ustami i znowu oparł swoje czoło na moim. – Potrzebuję cię u swojego boku. Walka z dziadkiem to najtrudniejsza rzecz, jaką kiedykolwiek robiłem. On każdego dnia wykonuje jakiś ruch. I ja go odpieram, ale mówimy tylko o interesach. Teraz muszę ci coś powiedzieć, a ty nie możesz spanikować. Musisz obiecać, że mi ufasz. Ufasz mi?

Jezu Chryste. Co się stało?

Ale już kiwałam głową, nawet się nad tym nie zastanawiając. Naprawdę mu ufałam. I to bardziej niż samej sobie.

– Okej. – Pogłodził mnie kciukiem po policzku. – Wpłacił kaucję za Quinn.

Zesztywniałam.

Poczuł to i powiedział:

– To jego pierwszy ruch, którym faktycznie trafił. Jego pierwszy ruch osobisty.

– To nie wszystkie są osobiste? – wyrzuciłam z siebie i znów poczułam, że się zapadam.

Quinn wyszła. Quinn była wolna. Quinn mogła zrobić to wszystko ponownie.

Zaczęłam się odsuwać.

– Muszę iść...

Znowu oparł mnie o ścianę, ale zaprotestowałam.

– Nie! Kash... – Spróbowałam jeszcze raz.

Teraz przyparł mnie biodrami.

– Kash, przestań. Muszę iść...

Ukrył głowę w mojej szyi. Złapał mnie za biodra, podniósł i wsunął się między moje nogi.

– Nie, mała. Nigdzie nie idziesz. Tym razem nie będziesz uciekać. – Wolną ręką poprawił moją drugą nogę.

Zawisłam w powietrzu, wciskana w ścianę, i poczułam go przy mojej szparce.

Ale w nią nie wszedł. A tak bardzo tego pragnęłam.

– Kash – błagałam. Pragnęłam go. Chciałam, żeby sprawił, że zapomnę.

Panika rosła, dusiła mnie i nie potrafiłam sobie z nią poradzić. Z trudem łapiąc powietrze, odszukałam jego usta.

– Potrzebuję...

Podniósł rękę i dotknął mojej twarzy. Przysunął się jeszcze bliżej, niemal dotykał mnie ustami.

– Czego potrzebujesz?

Czego potrzebowałam? Ogarniał mnie lęk, ale tłumilo go pożądanie. Histeria też próbowała wydostać się na powierzchnię. Centymetr po centymetrze.

Jednak ją również stłumiła rozkosz, która mną zawładnęła, gdy Kash zaczął całować moją żuchwę.

Czułam się rozdarta. Jedne emocje ciągnęły mnie w dół, inne pchały w górę. Kotłowały się we mnie, walczyły ze sobą, aż w końcu chwyciłam go za głowę i zmusiłam, żeby na mnie spojrział. Powiedziałam, czego potrzebuję. Ja zdecydowałam.

– Powiedziałeś, że to nie będzie taki prysznic.

Oczy mu pociemniały.

– Bo nie miał być. Ale zostaliśmy bez ubrań i nie do końca to przemyślałem. – Odczekał chwilę, chociaż wiedział. Dobrze wiedział. – Czego potrzebujesz, B.? Dam ci to. – Pochylił się i czule pocałował mnie w usta. – Dam ci wszystko, czego tylko zapragniesz.

– Chcesz, żebym mówiła? To sam się otwórz.

Próbował się odsunąć, ale przytrzymałam go rękami i zacisnęłam wokół niego nogi.

– Chcę znać każdy ruch, jaki wykonuje twój dziadek – oświadczyłam stanowczym tonem. – Chcę znać każdy twój ruch.

Jego oczy rozgorzały.

– Czasami działałam pod wpływem chwili. Nie mogę wszystkiego z tobą omawiać.

– No to omawiaj ze mną to, co możesz. Chcę być częścią tej wojny. To jedyny sposób, w jaki pokonam to, co we mnie siedzi.

Musiałam wiedzieć. Musiałam być gotowa. Nie mogłam ponownie znaleźć się w tamtym położeniu, gdy czyjaś ręka zasłaniała mi usta, a obcy głos szeptał do ucha, że ktoś się zaraz włamie. Kolejna drobna niedogodność nie mogła spowodować, że znowu urwie mi się film.

Szorstkie dłonie i brutalne traktowanie były koszmarnie. I narkotyk krążący w moich żyłach. Nie mogłam przeżyć tego jeszcze raz, a to oznaczało, że muszę wszystko wiedzieć.

Kash przyglądał mi się przez chwilę, a potem pokiwał głową.

– Dobra. Umowa stoi. – Skubnął moje wargi i poczułam, jak się uśmiecha. – Czego jeszcze potrzebujesz?

Sięgnęłam w dół, znalazłam go, objęłam i ustawiłam się nad nim.

– A jak myślisz?

Wszedł we mnie w tej samej chwili, w której się na niego opuściłam.

I dał mi dokładnie to, czego jeszcze chciałam.

Później naciągnęłam koszulkę przez głowę i spytałam:

– To jak źle było? Tylko powiedz prawdę.

Obydwoje ubieraliśmy się po prysznicu i mój żołądek wyburczał wstęp do marsza następcy Bacha. Kash podniósł głowę, uśmiechnął się i poklepał mnie po brzuchu.

– Zamówię pizzę. Potrzebujesz jedzenia.

Było już po pierwszej w nocy, ale się tym nie przejął. Minęło sporo czasu, odkąd po raz ostatni zamawiałam pizzę po północy.

Wyminął mnie, obciągając T-shirt, który tak idealnie objął jego tyłek, że tylko go schrupać.

– Było źle, ale na szczęście tylko kilka osób cię widziało.

Poszłam za nim do salonu. Obydwoje wciągnęliśmy spodnie dresowe. Były nieziemskie w dotyku, gdybym znalazła spodnie z tego samego materiału, ale wyglądające jak jeansy, wykupiłabym wszystkie pary dostępne na rynku. Odjazd.

– Jak to? Kto?

Wypytywałam o swoje załamanie, a Kash próbował nie odpowiadać. To było irytujące.

– Twój koleś, opiekunka roku, ochroniarze, no i Peter.

Zatrzymałam się na środku pokoju i zmarszczyłam brwi.

– To dużo.

Posłał mi spojrzenie i złapał za telefon.

– Nie. Naprawdę. Poza tym kogo to obchodzi. Jesteś człowiekiem, Bailey. Po tym, co przeszłaś, musiałaś się w końcu załamać. Jeżeli uważasz inaczej, to tylko sama się oszukujesz. –

Pomachał swoim telefonem. – Znajdź jakiś artykuł na temat traumy, a dowiesz się, że mam rację.

Kurna. Mimo wszystko miał rację i to było wnerwiające.

Wzięłam sobie trochę wody, pomyślałam przez chwilę, a potem nalałam jeszcze kieliszek wina. Wiedziałam, że Kash nie będzie chciał alkoholu. Zabrałam oba napoje do salonu, odstawiłam szklanekę i zwinęłam się na kanapie. Kash zamówił pizzę, podszedł do drzwi, uprzedził ochroniarzy i wrócił do mnie.

Popatrzył na wino.

– Odstaw to.

Tak zrobiłam.

Podniósł mnie i posadził sobie na kolanach. Potem sięgnął po kieliszek i mi go oddał.

Otoczył mnie ramionami, wcisnął nos w moją szyję i stwierdził:

– Tak lepiej.

Oparłam się o niego. Miał rację. Znacznie lepiej.

– Pod koniec semestru będzie bankiet. Peter go ze mną omówił. Chce zaprosić wszystkich ludzi z twojej grupy i ogłosić, kto dostanie staż.

No dobra. Już nie tak lepiej.

Wsunął dłoń pod moją koszulkę i położył mi ją na brzuchu. Zaczął mnie głaskać kciukiem.

– Wkurzy się, że ci powiedziałem, bo sam chciał to zrobić, ale musisz wiedzieć.

Wstrzymałam oddech.

Pomiział mnie nosem za uchem.

– Różne firmy piszą do niego, że są tobą zainteresowane.

– Oferują mi inne staże?

– Nie. Pracę. Chcą ci złożyć oferty pracy, ale czekają, żeby go nie zdenerwować. Miałaś nie dostać stażu, bo tata podczas lunchu miał ci dzisiaj zaoferować posadę.

To dlatego chciał się spotkać po zajęciach.

– O mój Boże.

Pocałował mnie w zuchwę.

– Gratuluję niezależnie od tego, co wybierzesz, ale muszę dodać swoje trzy grosze.

Uważam, że mogłabyś napisać własny program, jak twój tata na początku. Moim zdaniem twój byłby o wiele lepszy. I mogłabyś sama sobie szefować. Ja właśnie tak postąpiłbym na twoim miejscu, ale to nie zależy ode mnie. Sama musisz podjąć decyzję.

Pieniądze na koncie powoli mi się kończyły. Praca zapewniłaby mi finansowe bezpieczeństwo. Już i tak obarczyłam Kasha dużą odpowiedzialnością. Uznałam, że nad pracą zastanowię się później sama, a teraz spojrzałam mu w oczy. Uśmiechnął się. Ja również. Siedzieliśmy tak i się do siebie uśmiechaliśmy, szczęśliwi tu i teraz. To było ważne i dobre.

– Kocham cię.

Jego wzrok przepełniła czułość.

– Ja też cię kocham.

Powinniśmy jeszcze porozmawiać. Chciałam wiedzieć więcej o swoim załamaniu. Kash pewnie unikałby odpowiedzi, ale to wynikało ze świadomości, że ponowne przeżywanie tego nie będzie dla mnie dobre. Ale mnie to nie przeszkadzało.

Poczułam rozlewające się po mnie ciepło i to raczej nie była zasługa wina.

Rozdział 29

Media przestały się nami interesować. Odkąd zwolniono Quinn, to jej twarz znajdowała się na głównej stronie każdych wiadomości, każdego czasopisma i każdego bloga. Druga najpopularniejsza informacja krążąca po mediach społecznościowych dotyczyła jej nadchodzącego rozwodu z Peterem Francisem. Nadal tu i ówdzie wspomniano o Kashu i o mnie, ale głównie pisano o Quinn oraz Quinn i Peterze. Ze względu na związek z obiema sprawami oraz romans z Amandą Bonham, której mąż miał z kolei romans z Quinn, Matt też często trafiał

na strony plotkarskie.

Woda nieustannie lała się na plotkarski młyn.

Ja byłam szczęśliwa. Na uczelni zrobiło się spokojniej. Pod naszym budynkiem szwendało się mniej osób. Znowu mogliśmy chodzić na lunch tylko z dwoma ochroniarzami.

Zatem robiło się stosunkowo normalnie, chociaż trzeba przyznać, że moje „normalnie” już nigdy nie miało być takie jak kiedyś. To dotyczyło również ludzi z mojej grupy. Martwiłam się, jak zareagują po moim powrocie po załamaniu, ale nikt nic nie powiedział. Nie zachowywali się jakoś inaczej, jedyne, co mnie zdziwiło, to mniej wrogie zachowanie Hody, ale nadal jej unikałam, więc w sumie mogło mi się tylko wydawać.

Moje podejrzenia potwierdziły się dopiero w piątek, kiedy wychodziłam z Melissą z zajęć. Erik miał wolne, więc pilnował nas Scott. Fitz czekał w samochodzie, natomiast przed nami szedł Liam, który robił to codziennie od pierwszej wspólnej wyprawy na lunch.

– Kash ci nie powiedział? – Melissa zarumieniła się, gdy wymówiła jego imię.

– Czego?

– Naskoczył wtedy na twój tatę. No, wiesz. – Przynęła się i opuściła głowę. –

Podczas tego zajścia w łazience.

A więc tak to nazywała. Teraz wiedziałam.

– Twój tata świrował, histeryzował: „Moja córka zabarykadowała się w łazience”. Ale był w tym też jakiś oskarżycielski ton, jakby to była wina Kasha czy coś. I nagle twój facet go zaatakował i powiedział: „Została porwana. Przez twoją żonę”. I przysięgam na Boga, że wszyscy zamarli. Na korytarzu zrobiło się upiornie cicho, ale on się tym w ogóle nie przejął. Ciągnął, jak to ciebie i kogoś o imieniu Cy porwano i nieważne, że tylko na kilka chwil, bo was wprowadzono. Byliście bezradni i wiedzieliście, że jesteście już martwi. I kiedy to powiedział, coś się stało. Nie wiem co. On chyba nic nie zauważył, ale ja się obejrzałam i zobaczyłam tuż za drzwiami pracowni Hody. Usłyszała go i zrobiła tak wielkie oczy, że nietoperz by się przez nie zmieścił, gdyby akurat na nią leciał. Następnego dnia cię nie było, ale ona była jakąś odmieniona.

Ja, Liam, my wszyscy. I pani Wells. Ona też. Chyba sama wiadomość o twoim porwaniu wystarczyła – wyjaśniła. – Niebezpieczeństwo, które ci groziło... To wszystko zrobiło się przerażająco rzeczywiste, i wiesz co? Już nie jesteś dla nas ekscytującą córką Petera Francisca, tylko Bailey. Jesteś jedną z nas i nie chcę cię stracić. Nie tak. – Zaklęła pod nosem. – Nie żebyś nie była jedną z nas, ale wiesz. Albo może nie wiesz, wszystko pokręciłam. Chodzi mi tylko o to, że to niebezpieczeństwo, powody, dla których ci wszyscy ochroniarze ci towarzyszą, to wszystko zrobiło się dla nas rzeczywiste. Jesteśmy w tym z tobą. Jesteś nasza. Dax i chłopacy

byli wkurzeni tym, co Hoda ci zrobiła. Wcześniej byli po prostu wściekli, ale teraz się boją. Wszyscy się boimy. – Spojrzała na mnie i zatrzymała się na chodniku. – Wszyscy się o ciebie boimy.

I muszę przestać to powtarzać. Łapiesz, o co mi chodzi?

Chryste, nie wiedziałam, jak to przyjąć.

Być może zauważyła, że znalazłam się w kropce, bo zmusiła się do uśmiechu.

– Nie chcę cię straszyć, próbowałam cię pocieszyć, ale to też mi nie wyszło.

– Nie. – Rozluźniłam się, naprawdę. – Wszystko w porządku. Dziękuję. Chyba.

Krzywo się uśmiechnęła.

– Bailey.

Obejrzałyśmy się. Z budynku wychodziła pani Wells. Uniosła dłoń.

– Musimy porozmawiać o twoim przyszłym grafiku. Przyjdź w przyszłym tygodniu do mojego gabinetu.

Pokiwałam głową i jeszcze bardziej się odprężyłam. Byłam zachwycona studiami, a o grafiku lubiłam rozmawiać. Mój niepokój nieco zelżał, dzięki czemu mogłam się szczerze uśmiechnąć.

– Dobrze, pani Wells.

Uniosła kąciki ust i na sekundę zmrużyła oczy.

Scott za mną odchrząknął.

– Blokujemy ruch, Bailey.

Posłałam mu aprobujący uśmiech. Z uporem maniaka nazywał mnie „panną Bailey”. Ja z równym uporem nie reagowałam, dopóki nie pominął tej panny. Dopięłam swego.

– Za chwilę przyjdę.

Przesunął się w stronę drzwi.

– Co robisz w ten weekend? – spytała Melissa.

Zastanowiłam się nad tym.

– Nie mam pojęcia. Kash nic jeszcze nie planował. A ty?

– Nie wiem, czy byłabyś zainteresowana, ale, eee... kilka osób wspomniało o meczu.

Liam zna część zawodników. Wiem, że jesteśmy magistrantami, ale to ważne spotkanie z okazji zjazdu absolwentów.

Cholera. Naprawdę? Nie zwracałam na to uwagi. Życie magistrantów było inne niż licencjatów. Ubieraliśmy się tak samo, ale jednak byliśmy w innym punkcie życia. Wkrótce mieliśmy wykonać kolejny krok w przyszłość, podjąć pracę, którą będziemy wykonywać przez następne dwadzieścia lat. A przynajmniej taką mieliśmy nadzieję.

Od zeszłego lata skupiałam się na rodzinie, studiach i Kashu. Na nic więcej nie miałam przestrzeni – no, może jeszcze tęskniłam za tym, żeby przypomnieć sobie, jak to jest być normalną. Nagle ta tęsknota uderzyła ze zdwojoną siłą. Zjazd absolwentów. Wow. Mecz futbolu, spotkanie drużyn uniwersyteckich. W czasie studiów pierwszego stopnia nigdy nie byłam na żadnym meczu.

Nagle była to jedyna rzecz, na jaką miałam ochotę. Miało być inaczej. Byliśmy magistrantami, ale chciałam tam iść. Pragnęłam normalności.

– Chcesz iść? To znaczy... – Melissa przyglądała mi się badawczo. – Nasza drużyna jest w pierwszej lidze. To nie tylko coś dla studentów, wiesz? Ludzie zjeżdżają się zewsząd. Ta drużyna to poważna sprawa. Możesz iść incognito. Wymieniłam się numerami z Torie. Mówiła, że któregoś dnia możemy cię „przerobić”. Wygląda na to, że ona i ta jej przyjaciółka

naprawdę znają się na makijażu i fryzurach. Założę się, że gdyby zechciały, mogłyby zrobić z ciebie totalnie inną osobę.

Jezu. Naprawdę chciałam iść.

Poczułam, że ktoś na mnie patrzy, więc się obejrzałam. Erik wpatrywał się we mnie intensywnie. Włoski na karku stanęły mi dęba, ale to zignorowałam.

– Chcę iść – odpowiedziałam Melissie.

Uniosła brwi.

– Naprawdę?

– Naprawdę. – Pokiwałam głową raz, a potem drugi. Naprawdę chciałam iść. – Spotkamy się u ciebie? Jutro?

– Tak! – Oczy jej zaiskrzyły, a policzki się zarumieniły. – Mecz zaczyna się o trzeciej.

Przyjdź o wpół do drugiej, będziemy mieć mnóstwo czasu, żeby dotrzeć na miejsce.

Zachowywała się tak, jakbym nie miała ze sobą ochroniarzy. Wiedziałam, że nie uda mi się im wyrwać, ale jeszcze jej tego nie powiedziałam. Postanowiłam, że zrobię to jutro.

– Super. To do jutra.

Znowu się uśmiechnęła, poprawiła plecak na ramieniu i się pożegnała. Skręcając, pomachała nawet do Scotta, ale on patrzył tylko na mnie.

Podeszłam do SUV-a. Zanim otworzył drzwi, powiedział:

– Wiesz, że nie możesz iść bez nas.

– Wiem.

Pokiwał głową.

– Powiem panu Colello. Zacznie wszystko planować.

Takie już było teraz moje życie. Nie mogłam nigdzie pójść bez wdrożenia środków i protokołów bezpieczeństwa. Sęk w tym, że w tamtej chwili w ogóle mnie to nie obchodziło.

Miałam nadzieję, że uda mi się pójść na mecz incognito, sprawić, żeby ochroniarze też jak najmniej rzucali się w oczy, i udawać przez ten jeden dzień, że jestem całkiem zwyczajna.

Taką miałam nadzieję. Byłam podekscytowana!

Scott otworzył drzwi, a mój wzrok padł wprost na siedzącą w samochodzie Chrissy Hayes.

Odłożyła czasopismo i uniosła brew.

– Witaj, córko, która od zdecydowanie zbyt długiego czasu unika swojej matki.

Zdobyła mnie.

Rozdział 30

Kash

W tej samej chwili, kiedy Matt wszedł do mojego biura, zadzwonił telefon.

Odebrałem połączenie i przełączyłem na głośnik.

– Tak?

– Bailey właśnie przyjęła zaproszenie koleżanki na jutrzejszy mecz uniwersytecki.

Aż odsunąłem się na krzesło.

– Co zrobiła?

– Tak! – Matt wzbil pięści w powietrze. – Moja siostra wreszcie robi coś normalnego.

Spiorunowałem go wzrokiem, ale to zignorował.

– Ma być w jej mieszkaniu o wpół do drugiej – ciągnął Scott. – Mecz zaczyna się o trzeciej.

Ten drugi student zna część zawodników. – Umilkł na chwilę. – To zjazd absolwentów.

No oczywiście, że tak.

Spojrzałem gniewnie na Matta, który nadal wymachiwał pięściami, ale przynajmniej już się nie odzywał.

– Zadzwon na uczelnię. Zaczynaj rozmawiać o środkach bezpieczeństwa.

– Już to robię.

Rozłączyłem się i znowu spiorunowałem Matta wzrokiem.

– Mógłbyś chociaż udawać, że się martwisz.

Matt machnął lekceważąco ręką i opadł na fotel stojący przed moim biurkiem. Przerzucił nogę przez podłokietnik i usiadł nieco bokiem. Ramię położył na oparciu.

– Jasne. Wkurzaj się, ile chcesz. Ale obydwaj wiemy, że to dobry znak. Bailes wraca do normy.

Mecz futbolu. To dobrze, Kash. Poza tym jestem pewien, że tata ma bilety sezonowe dla firmy.

Zawsze są zarezerwowane. Chciałem je zgarnąć w zeszłym roku, ale się nie udało.

Niektórzy udziałowcy to absolwenci Hawkinga i zapaleni kibice.

Kurde, miał rację. Nieco się uspokoiłem.

– Nie udało ci się dostać ani jednego biletu?

Uśmiechnąłem się złośliwie.

– Nie starałem się zbyt mocno, ale to wielkie wydarzenie.

– Dziadek mógłby znaleźć ze trzydzieści różnych sposobów, żeby tam kogoś skrzywdzić.

Tym razem uśmiech był przebiegły.

– Już wierzę, że nie zarezerwujesz prywatnej łoży, żeby wyeliminować dwadzieścia osiem z nich.

Westchnąłem. Świerzbiała mnie ręka, żeby już teraz wykonać odpowiedni telefon, ale wiedziałem, że nie mogę, bo w przeciwieństwie do Matta znałem prawdziwy powód, dla którego Bailey zgodziła się pójść.

– Będzie chciała siedzieć na trybunach.

Szybko załapał.

– Racja. Będzie chciała, żeby wszystko było jak najnormalniej.

A to oznaczało, że nie mogę wykorzystać protokołów bezpieczeństwa, mimo że bardzo chciałem. Chociaż może i tak się uda.

– Jeżeli pójdzie na mecz najnormalniej, jak tylko się da, twój dziadek może się o tym nie dowiedzieć, dopóki mecz się nie skończy. – Matt nadązał za moim tokiem rozumowania.

Dokładnie. Znowu się skrzywiłem. Ale tym razem nie do niego.

– Nie podoba mi się to.

– Ale nie będziesz jej powstrzymywać.

Cholera. Nie będę jej powstrzymywać.

Zmierzyłem go wzrokiem.

– Chcesz iść jutro na ten mecz?

Znowu uśmiechnął się przebiegle.

– Tylko jeśli będę mógł później polecieć prywatnym samolotem do Aspen. Wiem, że możesz wydać okejkę.

– Co?

Rozdział 31

Bailey

– Mamo...

Sporunowała mnie wzrokiem, kiedy wsiadałam do SUV-a.

– Nie mamuj mi tu. Od dziesięciu lat mówisz mi Chrissy. Nie próbuj mną manipulować, nagle robiąc się kochana i milutka.

Uhm. Zamierzała się pokłócić.

Zaczęła, kiedy już się usadowiłam i samochód ruszył.

– Unikasz mnie. Nie podoba mi się, że unika mnie moja córka, która niedawno doświadczyła traumatycznych zdarzeń, i w nosie mam, jak ważny i zły jest twój facet. Córeczka zawsze potrzebuje swojej mamci. – Odwróciła się do okna i pociągnęła nosem. – A może to mama potrzebuje córki? Tak czy inaczej, potrzeba goni potrzebę, a moja córka nie odbiera telefonu.

– Znowu spojrzała na mnie lodowatym wzrokiem. – Przestań mnie unikać.

Dobra, więc ja też nie zamierzałam owijać w bawełnę.

– Wiem, że sypiasz z Peterem.

– To nie twoja sprawa.

– Jesteś moją mamą, a on moim tatą. To mi namiesza w głowie. Nie odbierałam telefonów od ciebie, bo nie wiedziałam, jak się z tym czuję.

– A teraz już wiesz?

Przytaknęłam.

– No więc? – Uniosła brew. – Będziesz mnie trzymać w niepewności? Musiałam udawać ninję i zaszyć się w twoim samochodzie. Myślisz, że to było łatwe?

Uśmiechnęłam się, bo... ludzie, ależ się za nią stęskniłam!

– Nie chcę, żeby cię skrzywdził. Do takiego doszłam wniosku.

Zrobiła wdech i uniosła głowę. Kilka razy mrugnęła.

– Cholera. Cholera. – Przerwała na chwilę. – Powiedziałaś mu to?

Pokiwałam głową.

– Kiedy?

– Co?

– Kiedy mu to powiedziałaś?

– Eee... – Musiałam cofnąć się do dnia załamania w toalecie. – W poniedziałek.

Zmrużyła oczy.

– Był tutaj w poniedziałek. Powiedział, że się zdenerwowałaś. Czekałam na telefon od ciebie przez cały tydzień, ale się nie doczekałam.

– Przez cały tydzień nie chodziłam na zajęcia.

– A co robiłaś?

Zmarszczyłam brwi.

– Racja. – Pokiwała głową i znowu wyjrzała przez okno. – Masz tego swojego faceta. To z nim byłaś przez cały tydzień. Z nim spędziłaś cały czas, ale ja cię znam. Znam moją córkę i wiem,

że zatracasz się w studiach i w nim. Mam rację? – Rozszerzyła nozdrza. Trudno jej było to z siebie wyrzucić. – Wiem, że mam rację. Znam cię lepiej niż ktokolwiek inny.

– Tak. Znasz mnie najlepiej – potwierdziłam łagodnie.

– Matka zna swoje dzieci. Zawsze, nawet te, które w pewnym momencie musiały stać się dorosłymi w tej relacji. Nawet te, które mają wyjątkowy mózg, a już zwłaszcza te, o które zamartwia się po nocach, bo wie, doskonale wie, że jej wyjątkowe dziecko nie może przestać myśleć o tym, co mu się przytrafiło, bo jego mózg wszystko nieustannie odtwarza. – W końcu pękła. Górna warga zaczęła jej drżeć, a głos ochrypl. – Powiedz, że nie przeżywasz wszystkiego raz po raz. Powiedz mi to, a trochę ci odpuszczę.

Otworzyłam usta.

– Nie. – To właśnie myślała? Przysunęłam się do niej i położyłam dłoń na jej ramieniu. – Nie, mamo.

Złapała mnie za rękę i ścisnęła.

– Miałaś rację z tym pierwszym. Zatraciłam się w studiach i w KASHU. I poznawałam ludzi z mojej grupy.

– To dobrze. – Otarła policzek, pociągnęła nosem i wyjrzała przez okno, nadal cały czas trzymając mnie kurczowo za rękę. – To dobrze. Dobre dzieciaki?

Wiedziałam, o co tak naprawdę jej chodzi.

– Są normalni.

Nie byli tacy jak Matt, Tony czy Chester. Ani jak Victoria.

– Potrzebujesz teraz normalności.

– Idę jutro na mecz. – Uniosłam kącik ust. – To wystarczająco normalne?

Parsknęła śmiechem, nadal na mnie nie patrząc, ale wciąż trzymając mnie kurczowo za rękę.

– Cieszę się. Nigdy wcześniej nie chodziłaś na mecze. Polubiłabym twoich znajomych?

Pomyślałam o Melissie i o Liamie.

– Uznałabyś, że Melissa jest zabawna, i próbowałabyś namówić mnie, żebym się spotykała z Liamem.

Znowu się roześmiała.

– To dobrze. – Zerknęła na mnie kątem oka. – Ale nic z tego nie będzie? Z ciebie i tego chłopaka, którego bym dla ciebie widziała?

– Nie. – Uśmiechnęłam się łagodnie. – Nic z tego. Kocham Kasha.

Zamknęła oczy i nieco opuściła głowę.

– Jasne. Kochasz faceta, którego dziadek jest bogatszy od bogaczy i próbuje skrzywdzić własnego wnuka. Spróbuje do niego dotrzeć przez moją córkę, i wcale mi się to nie podoba. Nie podoba mi się! – Otworzyła oczy i przeszyła mnie spojrzeniem. – Nie po to przez całe życie wychowywałam cię bez ojca, żebyś teraz pchała się na linię ognia. Nie podoba mi się to.

– Mamo. – Gardło odmawiało mi posłuszeństwa. Dławiły mnie emocje.

– Zostawię Petera. Ty zostaw tego swojego. Wrócimy do Brookley. Szpital czeka na moją decyzję, czy wrócę do pracy. Dalej będziesz studiować, jak to planowałyśmy od początku, a o nich zapomnimy. Jeszcze możemy to zrobić. – Głos jej drżał. Ręka się trzęsła. – Jeszcze możemy wrócić. Wróćmy, kochanie. Wróćmy do normalności.

Czyli nie tylko ja jedna miałam problemy z dostosowaniem się do zmian.

Ale było już za późno.

Zobaczyła wyraz moich oczu i znowu zamknęła swoje. Puściła moją dłoń i odwróciła się do okna.

– Jasne. – Zwiesiła głowę. – Dobra.

Nie istniały słowa, które mogłyby cofnąć to, co zobaczyła w moich oczach.

Bała się. Chciała uciec, ale ja nie mogłam. Zbyt mocno kochałam Kasha. Zbyt mocno kochałam swoje rodzeństwo.

Przysunęłam się do niej, objęłam ją ramionami i przyciągnęłam do piersi.

Tuliłam mamę, jakby to ona była moim dzieckiem. Otoczyła mnie ręką i ścisnęła równie mocno. Oparłam skroń o jej głowę i obserwowałam umykający za oknami świat. Mama przez całą resztę drogi miała zamknięte oczy.

Rozdział 32

W dniu meczu napisałam Melissie, że czekam pod domem. Nie była gotowa na to, co zobaczyła, gdy do nas zeszła.

Zaprezentowałam się w pełnym stroju uczelni. Miałam na sobie jeansy, szarą bluzę z kapturem i z nazwą uniwersytetu wypisaną bordowymi literami, uczelniane rękawice i uczelnianą czapkę.

Obok mnie siedział Kash w jeansach i czarnym uczelnianym blezerze. Nisko na oczy miał naciągniętą uczelnianą bejsbolówkę i gdy w pierwszej chwili go tak zobaczyłam, wpadłam w totalny zachwyty. Daszek zasłaniał mu oczy, ale nie kwadratową szczękę. A jeansy i blezer sprawiły, że miałam ochotę się na niego rzucić. Kash był seksowny na co dzień, ale ubrany jak przeciętny student był wręcz zniewalający. Przybrał nawet inną postawę, nie jestem w ogóle pewna, czy świadomie, ale działała. Nieco opuścił i przygarbił ramiona, ale jego atletyczna sylwetka nadal była apetyczna. Wciąż wyglądał cholernie atrakcyjnie.

Nie byliśmy sami. Dołączył do nas również Matt. On nawet jeszcze bardziej zaszałał z uniwersyteckim ubiorem. Miał na sobie bordową bluzę z kapturem i spodnie, jakie koszykarze noszą podczas rozgrzewki przed meczem, też bordowe i też z nazwą uczelni, w tym przypadku wzdłuż nogawek. Całości dopełniały czapka oraz szalik w takim samym kolorze, owinięty wokół

szyi. Matt wymachiwał pomponami w barwach uczelni, do drewnianych kijków przymocowane były bordowe i szare tasiemki.

– Jezu.

Otworzyły się przednie drzwi SUV-a i wysiadł z niego Scott. Również miał na sobie jeansy, ale jego szara bluza dresowa była gładka. Nigdzie nie było widać nazwy uczelni. W tym stroju mógł doskonale wpasować się w tłum. Fitz był ubrany podobnie.

– No, wsiadaj. – Matt niecierpliwie zamachał pomponem w moją stronę. – Mamy mecz do obejrzenia, musimy wtopić się w tłum i pod żadnym pozorem nie ściągać na siebie uwagi. –

Znowu zamachał pomponem i posłał Kashowi szelmowski uśmiech. – Mam rację, brachu?

Kash spojrzał na niego wilkiem i oparł się o siedzenie obok mnie.

– Gadaj dalej, Matt, a na pewno znajdziemy inny sposób, żebyś się „wtopił”.

Matt też się skrzywił, ale głos miał rozbawiony.

– No bardzo zabawne, Kash. Bardzo zabawne.

– Mecz w towarzystwie dwóch ochroniarzy bez uprzedniej pełnej odprawy z pracownikami ochrony... To zdecydowanie nie jest zabawne.

Oparłam się o Kasha.

Mógł być spięty, ale zgodził się na ten wypad dla mnie, a poprzedniego wieczoru odbyliśmy długą rozmowę o tym, czy powinniśmy zawiadomić ochronę uniwersytetu. Jakimś cudem postanowiliśmy po prostu pojechać i spróbować nie ściągać na siebie zbytnej uwagi. Nie wiedziałam, czy to wypali, ale zamierzaliśmy spróbować. Plan był taki, że mieliśmy pozostać niezauważeni.

Matt z kolei nie miał pojęcia, jak nie zwracać na siebie uwagi. Najlepszym przykładem były pompony.

Melissa wsiadła do samochodu i zajęła miejsce obok mojego brata. Zerknęła na mnie.

– Liam ma nam zająć miejsca obok siebie i swoich kolegów.

– Myślałem, że jego koledzy są w drużynie.

Kash jeszcze nigdy się do niej nie odzywał i było to widać. Zrobiła wielkie oczy i na chwilę zamarła.

– Wiem, ale... – Zgubiła myśl. – A, nie. To znaczy jedni są, ale ma też innych. Przed kontuzją sam był sportowcem, większość jego kolegów to koszykarze.

Kash zaklął.

– Nie możemy siedzieć obok nich.

Matt zmarszczył brwi.

– Dlaczego nie? Ty wyglądasz jak sportowiec, ja sam mam wysportowaną sylwetkę, a Scott i Fitz są wysocy. Wpasują się. Zwłaszcza między koszykarzy.

– Sportowcy przyciągają uwagę. A my nie chcemy tego robić.

– Moim zdaniem doskonale się składa. Oni zwykle skupiają się w duże grupy, więc jeżeli ktoś zacznie im się przyglądać, to skoncentruje się na graczach, których już zna. Przeskoczy po twarzach, których nie zna, a twoja jest częściowo zakryta daszkiem. Bailey dzięki ubraniu wygląda jak wszystkie studentki płaczące się wokół sportowców. Włosy ma zakryte czapką, więc można by ją rozpoznać tylko po twarzy. A ja się szybko zaprzyjaźnię z całą grupą. Wszyscy uznają mnie za kolejnego sportowca, który dzisiaj nie gra. Będzie super.

– Nadal mi się to nie podoba.

Matt przewrócił oczami.

– Kto by pomyślał. I tak to robimy, dobrze o tym wiesz. Pogódź się z tym.

Kash burknął coś pod nosem. Wątpiłam, żeby udało mu się z tym pogodzić, ale Matt miał rację. I tak to robiliśmy.

Musiał jednak opanować się i wyluzować, bo ludzie go zauważali i z całą pewnością zareagowaliby na intensywną aurę, którą wokół siebie roztaczał. Na przykład Melissa była nim teraz całkowicie zafascynowana, chociaż wątpiłam, żeby w ogóle zdawała sobie z tego sprawę. Raz po raz kierowała na niego wzrok, by po dłuższej chwili spąsowieć i go oderwać. Powtórzyło się to kilkakrotnie przez całą drogę na stadion.

Kiedy zaparkowaliśmy, Matt wysiadł i spiorunował Fitz'a wzrokiem.

Ten tylko opuścił głowę i się uśmiechnął.

Scott zaśmiał się i klepnął Matta w ramię.

– Jesteśmy zwykłymi studentami. To oznacza zaparkowanie w wyznaczonym miejscu i dotarcie na stadion z buta, jak wszyscy inni.

– A nie mogliście wysadzić nas pod drzwiami, żebyśmy od razu weszli? Dużo osób tak robi. Ochroniarze wymienili z Kashem uśmiechy.

– Ja tak zdecydowałem. Idziemy na stadion pieszo. Pogódź się z tym.

Matt warknął tylko:

– Dupek.

– Uprzywilejowany przygłup. – W oczach Kasha pojawił się błysk.

Dobrze się bawił. Matt też. Szli obok siebie i raz po raz się szturchali. Przebywali niemal we własnym świecie.

Melissa ruszyła razem ze mną.

– Oni tak zawsze?

Byłam równie zaskoczona jak ona. Kash nie był teraz sobą. A przynajmniej nie był tym sobą, który zamartwia się, że jego dziadek zaraz spróbuje nas wszystkich pozabijać. Zachowywał

się tak, jak musiał się zachowywać, gdy dorastał z Mattem i resztą rodziny. Był bardziej beztrojski.

Matt próbował walnąć go pięścią w ramię. Kash się obrócił i złapał go za nadgarstek.

Matt coś powiedział. Kash coś mu odparował i mój brat roześmiał się na całego. Kash opuścił głowę, ale zauważyłam przelotnie jego profil. Uśmiechał się lekko, a mnie na ten widok załała fala ciepła. Nigdy nie widziałam u niego takiej miny. Ani razu. Chciałam więcej.

Fitz pochylił się i poinformował cicho:

– Tak. – Zerknął w moją stronę i wiedziałam, że odpowiada za mnie. – Tak się zachowują, gdy mogą być braćmi.

– Jaja sobie, kurwa, robisz? – wybuchnął nagle Matt.

Kash pochylił głowę, ale wszyscy usłyszeliśmy jego ripostę:

– Pogódź się z tym, Matthew. Pogódź się z tym, do cholery.

– Boże drogi! Odpuść w końcu! – zawołał Matt, ale śmiał się na całego.

Zarzucił ramię na szyję Kasha, a ten ją strącił i lekko walnął go pięścią w pierś. Mój brat się roześmiał, a ja dosłownie zobaczyłam, jak z barków Kasha znika napięcie. Zrobiły się luźniejsze.

Obejrzałam się na Fitz'a.

– Czy Matt w ogóle potrafi nie zwracać na siebie uwagi?

Fitz spojrzał na Scotta, który tłumiał uśmiech.

– Nigdy się nie zdarzyło, żeby ludzie się nim nie interesowali, więc... nie.

– Powinam się tym martwić?

Ochroniarze znowu wymienili spojrzenia.

Uśmiech Scotta złagodniał.

– Wszystko będzie w porządku. Znasz Kasha. Ma trzy plany awaryjne na wypadek, gdybyście musieli się szybko ewakuować.

To trochę zmniejszyło nagłe poczucie winy, jakie ogarnęło mnie na myśl, że ich do tego wszystkiego zmuszam. Ale po chwili zastanowienia zorientowałam się, że nikogo do niczego nie zmuszałam. Wiedziałam, że Kash ze mną pójdzie, ale Matt pojawił się niezaproszony. Już wcześniej wiedział o meczu i sam zdecydował, że chce iść. Cieszyłam, że do nas dołączył, czułam, że z nim będzie o wiele fajniej.

Ludzie wokół nas kierowali się na stadion. Początkowo byłam spięta, ale tylko kilka osób przelotnie zawiesiło na nas wzrok. Więcej spojrzeń przyciągali ochroniarze, ale największą uwagę przykuwali Kash i Matt.

Zrozumiałam, o co chodziło Scottowi. Matt nie miał pojęcia, jak wtapiać się w tłum.

Nawet gdy tylko szedł z wysoko uniesioną głową, prostymi plecami i pomponami w powietrzu, wyglądał jak ktoś ważny. Nikt tylko nie był w stanie określić, jak bardzo, bo go nie rozpoznał.

– Wygląda jak bogaty chłopak z bractwa.

Zerknęłam na Melissę. Przyjrzała się mi i skinęła w stronę Matta.

– Twój brat. Widzę, że się martwisz, ale ludzie właśnie to sobie myślą na jego widok.

Twój facet to co innego, nie chce zainteresowania i cała jego postawa to prezentuje. Ma spuszczoną głowę, jest mroczny i tajemniczy, w dodatku wysyła sygnał: wara ode mnie. Więc ludzie go omijają i nie zwracają na niego uwagi. Na przeciwległym biegunie jest twój brat – ciągnęła wyjaśnienia. – Coś zupełnie innego. Bogaty członek bractwa, tak go odbierają. Więc zakładają, że Kash należy do tej samej organizacji i dlatego się nimi interesują. Ale to nie jest

uwaga, której powinnaś się obawiać. – Wskazała ich głową. – Faceci tacy jak oni zawsze będą wzbudzać zainteresowanie. Tacy już są. Obaj wykorzystują to na swój własny sposób. Sprytne.

Rzeczywiście. Przypomniałam sobie, jak Kash przytulił mnie rano, wsunął moje włosy za bluzę i szepnął:

– Młodziutka, pogodna studentka. Nieźle. Nikt nie zatrzyma na tobie spojrzenia, uznają cię tylko za kolejną ładną buźkę.

Wtedy uderzyły mnie jego słowa, ale teraz wydały się sensowne. Wyczuł wysyłany przeze mnie sygnał i miał rację. Niewinna, pogodna... Takie miałam sprawiać wrażenie, więc przestałam się zamartwiać. Dla Kasha.

Czas cieszyć się meczem.

Rozdział 33

Liam do nas machał. Wraz ze znajomymi zajmowali całą sekcję obejmującą pięć rzędów. Nie zapełnili ich całych, ale Kash miał rację. Sportowcy podróżowali w dużych grupach. Liam siedział w trzecim rzędzie, kiedy nas zobaczył. Jego uśmiech zbladł, gdy zauważył też Kasha, potem Matta, a na końcu również Fitz'a i wreszcie Scotta.

Schodząc nam na spotkanie, włożył ręce do kieszeni.

– Spodziewałem się Liss, Bailey i może ze dwóch facetów.

Kash wbił w niego spojrzenie.

– Cóż...

Matt uniósł głowę i uśmiechnął się od ucha do ucha.

– Pogódź się z tym.

Obaj wybuchnęli śmiechem. Melissa zaczęła chichotać. Liam uniósł brwi, niezorientowany w temacie. Spojrzał na mnie.

– Łapiesz ten żart?

Potrząsnęłam głową.

– Nie chcesz wiedzieć.

Kash odchrząknął.

– Jeżeli nie ma wolnych miejsc, możemy usiąść gdzie indziej.

– Tak naprawdę to znaczy, że albo Kash przekupi kilka osób, żeby przeniosły się gdzie indziej, jeśli Bailey zechce tu zostać, albo podstępem zapędzi nas do łoża na górze – prychnął

Matt, po czym wskoczył na ten sam stopień, na którym stał Liam, zarzucił mu rękę na szyję i przyciągnął do siebie. – Przyszliśmy tu z trzech powodów – oznajmił i podniósł pierwszy palec. – Po pierwsze, bo Bailey chce być normalna. Brakuje jej tego fenomenu. Ja z kolei urodziłem się niezwykły, więc w ogóle nie znam tego zjawiska. – Wyprostował drugi palec.

– Po drugie, futbol. Tu nie trzeba już nic dodawać. – Wyprostował trzeci palec. – I po ostatnie: żeby wnerwić Kasha. W tej chwili próbuje nad sobą panować, ale tak naprawdę chce się panoszyć, niektórym przywalić, kilku innym pogrozić i przenieść Bailey w bezpieczne miejsce. Ale nie może z powodu numer jeden: Bailey. Ma trochę świra na jej punkcie, więc już jest naładowany.

Nasze pierwsze spotkanie było do dupy, więc przedstawię się ponownie. Jestem Matt, mądrzejszy brat Bailey.

Usta Kasha drgnęły. Za to Liamowi opadła szczeka. Spojrzał na mnie i Melissę.

– On tak na poważnie?

Melissa pokiwała głową.

– Całą drogę się tak zachowywał. Wydaje mi się, że zawsze taki jest.

Matt puścił jej oko.

– Poczekaj, aż się napiję. Przestanę się przejmować, że obok siedzi Bailey. Usłyszysz zarąbiste teksty na podryw. – Nadal trzymając Liama, nachylił się do Melissy i sugestywnie zniżył głos.

– Będą tak dobre, że może dowiesz się, czym jest „samoczynny orgazm”. – Puścił jej kolejne oko. – Jeśli mnie rozumiesz.

Melissa jęknęła pod nosem, a Liam się zakrztusił.

Kash podszedł do Matta, oparł dłoń na jego piersi i go odsunął.

– Dobra, bracie, spokój – powiedział, nie zwracając uwagi, że Matt mrugnął do mnie przez ramię. – Znajdźmy miejsca.

Jezu. Wow. To oczko... To ja się właśnie dowiedziałam, czym jest samoczynny orgazm.

Melissa przysunęła się do mnie.

– Jak sobie z tym radzisz?

– W łóżku – odpowiedziałam. – Jak najwięcej.

– Z bratem?

Odwróciłam się do niej gwałtownie.

– Co?

– Chodziło mi o twojego brata. – Ściągnęła brwi.

– A, Matt. – Machnęłam lekceważąco ręką. – Albo go pokochasz, albo znienawidzisz.

Nie prześpij się z nim, a będziesz się dobrze bawić. Ale to jest kluczowa kwestia. Nie prześpij się z nim.

Liam nie ruszył za tamtymi, więc nas usłyszał.

– Słuszna rada.

– O, chyba znaleźli miejsca.

Kiedy tam dotarliśmy, cały rząd był już pusty, a Matt zaprzyjaźniał się z kolegami Liama.

Jedno miejsce za naszym rzędem, to obok Matta, było wolne i zajął je Fitz.

Pierwszy wszedł Matt. Za nim Kash, ja, Melissa i Scott obok niej. Liam siadł w drugim rzędzie, tuż przede mną i Melissą.

Jego znajomi wyglądali na miłych chłopaków. Uznałam, że nie są magistrantami, wyglądali na rok młodszych od Liama. Oni z kolei przyglądali się mnie i Kashowi, który objął

mnie ramieniem i przyciągnął do siebie. Gdy do niego przylgnęłam, wyszeptał mi do ucha:

– Zaraz przestanę zwracać na nas uwagę. Matt zacznie być gwiazdą za... trzy, dwa, jeden...

– Ile podnosicie? – zapytał mój brat. – Jaki macie średni ciężar?

– Teraz wiedzą tylko, że ich znajomy informatyk przyprowadził drugą informatyczkę i jakąś parę, Matta oraz dwóch facetów, którzy nie są zbyt przyjaźnie nastawieni – ciągnął Kash nieprzerwanie. – Będą rozmawiać z twoim bratem, bo wciągnie ich do rozmowy, a resztę towarzystwa będą ignorować. No, może jeden czy dwóch okaże zainteresowanie Melissą, zastanawiając się, czy Liam jest nią zainteresowany. Jeżeli okaże się, że tak, to dowiemy się, którzy są dobrymi kolegami, a którzy dupkami.

Przesunęłam dłonią po jego brzuchu i go objęłam.

– To znaczy?

– Ci, którzy go szanują, będą dla niej mili, ale na dystans. Dupki będą się do niej przystawiać. Albo jeszcze na meczu, albo na imprezie po nim.

– Po meczu będzie impreza?

Kash uniósł głowę, objął mój policzek i się uśmiechnął. Kciukiem przesunął po mojej górnej wardze.

– Zawsze po meczu jest impreza, a ponieważ jest tu Matt, on się o nią zatroszczy.

Podobało mi się to głaskanie. Spróbowałam złapać ustami jego kciuk.

– Skąd wiesz?

Zaśmiał się, cofając palec.

– Bo Mattowi podoba się twoja koleżanka i będzie próbował kontrolować to, kto znajduje się w jej pobliżu. Wie, że wolałbym po meczu zabrać cię do domu na naszą własną imprezę. –

Jeszcze bardziej się do mnie przysunął. – I wie, że Liam nie chce go w pobliżu Melissy, bo sam jest nią zainteresowany, co wkrótce zauważą jego znajomi.

– Naprawdę? Zaraz...

– Matt chce się z nią przespać. Nic więcej – powiedział Kash trzeźwo, gubiąc gdzieś zamglone spojrzenie, które przed chwilą widziałam.

Spięłam się.

Przesunął rękę wzdłuż mojego boku i pomasaował mi talię. Nieco się rozluźniłam.

– No więc chce się z nią przespać – ciągnął – ale tego nie robi, bo sam nie chce być drapieżnikiem, a widzi, że niektórzy ze znajomych Liama są drapieżnikami, więc zamierza ją przed nimi uchronić.

Zadławiłam się.

– Liam o tym wie?

Kash obserwował go przez chwilę ponad moim ramieniem.

– Chyba nie. Niektórzy wiedzą, inni nie. Liam najwyraźniej nie ma o niczym pojęcia.

Zmarszczyłam brwi.

Odsunął się, znowu na mnie spojrzał i przechylił głowę. Jeszcze raz przejechał kciukiem po mojej wardze.

– Ale nie ma powodów do zmartwień, bo twoja koleżanka nie dostrzega nikogo poza Fitzem, chociaż bardziej zainteresowany nią jest Scott. Obaj o tym wiedzą. Fitz szanuje Scotta, więc trzyma dystans, a ten nie przejmuje się nikim innym, bo wie, że to on ją w końcu zdobędzie.

Odetchnęłam z ulgą. Zerknęłam przez ramię i naraz to wszystko zobaczyłam.

Scott siedział obok Melissy z tym samym uśmiechem na ustach, co zawsze, i patrzył, jak dziewczyna rozmawia z Liamem. Kiwała głową i się uśmiechała, ale ciągle posyłała ukradkowe spojrzenia gdzieś za Matta. Odwróciłam się. Fitz celowo na nią nie patrzył, natomiast Matt rozmawiał z kilkoma innymi facetami, ale też wszystko widział.

Spojrzałam na Kasha.

– I wszystko to zauważyłeś w drodze tutaj?

– Nie. W chwili, kiedy poznałem twoją koleżankę.

Kash mówił, że jestem bystra, ale sam też był bystry. Tyle że pod innymi względami.

– Cóż, jednego jestem pewna. Moja koleżanka niedługo będzie mieć chłopaka.

Uśmiechnęliśmy się do siebie porozumiewawczo. Było miło. Po prostu spędzałam czas na meczu z moim chłopakiem. Koniec świata nie nadciągał, nie otaczała nas chmara ochroniarzy.

Miejsca za nami zajmowali zwykli ludzie. Z chwilą, gdy zaczął się mecz, wiedziałam, że było warto.

Matt podszedł do każdego jeszcze przed przerwą po pierwszej połowie. Nie trzymał się swojego miejsca, co było łatwe, bo studenci raz po raz chodzili po coś do jedzenia albo picia. Wszyscy również przez cały czas stali, co ułatwiało mu socjalizację. Tak więc do przerwy zaprzyjaźnił się ze wszystkimi chłopakami i z niektórymi dziewczynami, które przed nimi siedziały. Ludzi było mnóstwo, ale mogłam się założyć, że gdyby Matt pojawił się jutro w kampusie, zostałby powitany tak, jakby studiował tu regularnie przez ostatnie cztery lata.

Liam i dwóch jego znajomych przez cały czas rozmawiali głównie z Melissą. Co jakiś czas włączałam się do rozmowy, ale wystarczało mi, że oglądałam mecz otoczona ramieniem Kasha. Fitz i Scott wszystkich obserwowali. Nadal pracowali i mieli tylko jedną przerwę, gdy pojawił się Erik i zajął miejsce Fitz'a, który na chwilę zniknął. Po jego powrocie zmienił Scotta.

Gdy i ten wrócił, Erik zamienił kilka słów z Kashem, a potem nas zostawił. Nawet jeżeli ktoś to zauważył, nie dał po sobie poznać.

Dopiero w czasie czwartej kwarty trybuny ożyły. Kash siedział pochylony i opierał policzek o moje włosy. Oboje przez większość czasu oglądaliśmy mecz właśnie w takiej pozycji.

Byłam zachwycona.

Matt wrócił do nas ze sztucznym uśmiechem przyklejonym do twarzy.

– Przyłapani.

Kash poderwał głowę, a Matt wskazał coś oczami. Kash spojrzął w tamtą stronę i zaklął.

Telebim wyświetlał nasz obraz. Ja wyglądałam na zastygłą w bezruchu, a Kash tak, jakby miał kogoś zabić.

– Musimy iść.

Na jego rozkaz Fitz i Scott ruszyli ku przejściu.

– Co się dzieje? – spytała Melissa.

Kash trzymał rękę na moim udzie. Idąc za mną, kierował mnie w stronę przejścia.

– Pójdziemy na górę – szepnął mi do ucha. – Skończymy oglądać mecz w łoży. Melissa może z nami iść, jeśli zechce.

– A Liam?

– On też. I najwyżej pięciu jego znajomych.

Scott wyczekująco patrzył w naszą stronę.

Kash machnął ręką w górę.

– Do łoży.

Scott kiwnął głową i zaczęliśmy się wspinać.

Przekazałam jego słowa Melissie i Liamowi, którzy natychmiast wstali. Liam odwrócił się do znajomych, ale Kash nie czekał. Przesunął dłoń na moje plecy.

– Pochyl głowę. Na nikogo nie patrz.

Wykonałam polecenie. Cieszyłam się, że ciągle mnie dotyka. Ktoś nas zawołał. Jakiś chłopak poprosił o pieniądze na ocalenie domu, drugi zaklął. Inni też coś mówili, ale wszystkich ignorowaliśmy.

Gdy już dotarliśmy na samą górę, dołączyła do nas ochrona uniwersytetu. Jeden z jej pracowników podszedł porozmawiać z Kashem. W tym czasie dogoniła nas Melissa, a potem Liam, któremu towarzyszyło trzech kolegów. Jednak zachowywali się zupełnie inaczej niż na początku. Robili wielkie oczy i obserwowali Kasha i mnie z zainteresowaniem.

Matt z kolei był bardziej powściągliwy. Przysunął się do mnie.

– Skoro wszystko się wydało, zmieniam plany.

Melissa usłyszała go i zmarszczyła brwi.

– To znaczy?

Chryste. Te dwa słowa, jej ton... obydwójce to usłyszeliśmy, Matt i ja. Zerknęłam na Liama. Zesztywniał, też to zauważył. Na jego twarzy malowały się tęsknota, rozczarowanie i zazdrość.

Melissa była teraz zainteresowana Mattem, a nie Fitzem.

Matt zaklął pod nosem, a potem wyjaśnił, niemal łagodnym tonem:

– Zamierzałem zaprosić kilka osób do mieszkania w hotelu Francis Nova. Zrobić taką małą imprezę. Ale teraz zaproszę jeszcze kilku swoich znajomych.

Spojrzał na mnie ostrożnie. A to powiedziało mi, kogo ma na myśli.

- Nie.

Cofnął głowę.

- Hmm?

- Nie - powtórzyłam stanowczo. - Nie przy moich znajomych.

Drgnęły mu usta. Nie spodobało mu się to.

- To też i moi znajomi.

- Nie.

Kash wrócił do nas i stanął przy mnie.

- Co się dzieje?

Nie spuszczaając oczu z Matta, odpowiedziałam:

- Matt chce zaprosić Tony'ego i Chestera na imprezę w hotelu, gdzie będą moi znajomi.

- Nie - poparł mnie Kash.

Matt prychnął.

- Nie pamiętam, żebyście to wy byli moimi rodzicami.

- Żartujesz? - Kash się roześmiał.

Wzrok Matta zrobił się lodowaty.

- Zaproszę też Guya.

- Przy pozostałych dwóch nie jest dużo lepszy.

Brat posłał mi mroczne spojrzenie.

- Jest dużo lepszy i dobrze o tym wiesz.

Miałam już dość.

- Zaproś też Torie i Tamarę. Tylko wtedy na to pozwolę.

- Pozwolisz? Teraz jesteś i jej matką? - Zerknął na Melisę, która uważnie nam się przysłuchiwała. Podobnie jak wnerwiony Liam.

Kash też już nie chciał tego słuchać. Oderwał się ode mnie, położył dłoń na ramieniu Matta i siłą go obrócił, a potem ruszyli przed siebie. Podążyliśmy za nimi, najwyraźniej wszyscy czekali na ruch Kasha.

Zaprowadzono nas do łoży piętro wyżej. Nie znajdowała się na samym szczycie, ale mieliśmy własny taras.

Kash pociągnął Matta w kąt pomieszczenia i coś mu powiedział. Mattowi wyraźnie nie podobało się to, co usłyszał, ale Kash miał to gdzieś. W końcu do mnie wrócił.

- Wszystko będzie w porządku. Twoim znajomym nic się nie stanie.

Matt rzucił mi wściekłe spojrzenie, a mijając mnie, syknął pod nosem:

- Upewniłbym się, że nic jej nie grozi.

- Z Torie i Tamarą na miejscu nie mam wątpliwości, że będzie bezpieczna - rzuciłam za nim.

Zatrzymał się przed drzwiami toalety i spojrzał na mnie przez ramię.

- Ty też mogłaś przyjść. - Zacisnął szczękę.

I wtedy do mnie dotarło. Wcale nie chodziło o Melisę, tylko o mnie, bo zakładał, że nie przyjdę.

Uniosłam głowę.

- Może od samego początku zamierzałam przyjść.

Zmarszczył brwi, ale rozluźnił szczękę.

- Naprawdę?

- Dlaczego nie?

Przeniósł spojrzenie na Kasha, nie musiał już nic dodawać.

Kash westchnął.

– Mówiłem o całym dniu, Matt. Szczerze.

Matt się rozpozgodził i wyprostował.

– Pieprzyć to. Idę po drinka. – Zmienił kurs na bar.

Później, kiedy już wszyscy usiedli, podeszła do mnie Melissa.

– O co chodziło wcześniej? Znajomi twojego brata nie są okej?

Zawahałam się. Ona o tylu rzeczach nie miała pojęcia, w dobrym tego słowa znaczeniu.

Nie chciałam tego zmieniać, ale musiałam ją uprzedzić. Odciągnęłam ją od reszty i powiedziałam prawdę.

– Fitz nie jest tobą zainteresowany.

Posmutniała.

– Za to Scott owszem – ciągnęłam.

Rozchmurzyła się.

– Naprawdę?

– Liam też chce z tobą chodzić, natomiast mój brat chce się z tobą przespać. Nie rób tego, nie idź do łóżka z Mattem. On za tobą nie szaleje, wierz mi. – Dostrzegłam ból w jej oczach, ale wszystko dobitnie jej wyjaśniłam. – To nie twoja wina. Nawet nie chodzi o ostatnią kobietę, do której coś czuł. Po prostu taki jest, nie potrafi się zakochać, więc nie daj mu się przelecieć. Co do Liama i Scotta, rób, co chcesz. Możliwe, że Liam cię kocha. – Zawahałam się i spojrzałam ponad jej głowę na Scotta. Zerkał na nas spod oka. – Nie wiem, jak Scott, więc sama się musisz dowiedzieć – powiedziałam i odsunęłam się, żeby dać jej przestrzeń.

Zamurowało ją. Dosłownie. Stała z rozdziawionymi ustami.

– Oni wszyscy?

Kiwnęłam głową.

– Są zainteresowani?

Przytaknęłam.

– Mną? – pisnęła i wskazała na siebie.

Widzicie? Słodko nieświadoma. Nie podobało mi się, że jej to odbieram.

– Jestem pewna, że jeden czy dwóch znajomych Liama też chciałoby się z tobą przespać, ale nie daj się nabrać. Zależy im tylko na tym, żeby mu po chamsku dopiec.

Znowu pisnęła.

– O mój Boże!

– Bailey. – Kash stanął przy siedzeniach.

– Teraz już wiesz. Wybierz mądrze – powiedziałam do Melissy i ją zostawiłam.

Milczała do końca meczu. Po nim zaprowadzono nas do prywatnego wyjścia i pojechaliśmy do Francis Nova, skoro Matt stwierdził, że impreza ma się zacząć natychmiast.

Początkowo było fajnie. A potem... już nie.

Rozdział 34

Kash

Oparty o ścianę obserwowałem Bailey siedzącą z Torie i Tamarą. Wszystkie trzy były skupione na Melissie, która wyglądała tak, jakby była płotką pływającą między rekinami, i o tym wiedziała. Prawie jej współczułem. Prawie. Bailey i dwie pozostałe ją chroniły, a to, co się działo, wydawało się ważne.

Wieści się rozeszły.

Miałem wrażenie, że na imprezę Matthew Francisa chcą wbić wszyscy z sekcji, w której siedzieliśmy. Kiedy dotarliśmy do hotelu, czekali już w lobby. Recepcjoniści wychodzili z siebie, nie wiedzieli, co robić. Natomiast Matt miał ochotę na balangę. Stwierdził, że im więcej, tym lepiej, więc na górę wpuszczono wszystkich.

Później przyjechało jeszcze kilka kolejnych grup, ale Matt postanowił zamknąć imprezę dla nowych gości. Nie wpuszczono więc nikogo więcej, a Scott doniósł, że lobby wypełniło się studentami Uniwersytetu Hawkinga.

– Wpioniony, że zaprosiłem swoich?

Matt podszedł do mnie z drinkiem w ręku, miał szkliste oczy. Zaczynał się też chwiać.

Miałem nadzieję, że to nie będzie jedna z tych nocy.

– Noo – odpowiedziałem.

Skrzywił się.

– Pytałeś. – Znowu spojrzałem na dziewczyny.

– Zapomniałem, jaki czasem potrafisz być szczerzy.

– A z tobą można inaczej?

Prychnął, oparł się o ścianę obok mnie i też spojrzał na dziewczyny.

– Fakt, ale przy B. i innych się hamujesz.

Miał rację.

– Braterska miłość bywa twarda. Nie zasłużyłeś na to, żebym nagle się z tobą cackał.

Zamilkł, więc chyba załapał, a o to mi chodziło.

– Masz rację – przyznał cicho.

Odepchnąłem się od ściany i odwróciłem w jego stronę. Zabrałem mu drinka, zignorowałem protest i powąchałem.

– Kurwa, Matt, co tu jest?

– Wódka.

– Zmieszana z rumem?

Uśmiechnął się.

– Zmieszana z tym, co akurat było za barem i do niej pasowało. A co to jest? – Machnął ręką między nami, odebrał drinka i oparł głowę o ścianę.

Znał mnie. Wiedział, co nadciąga. Uniósł brodę.

– Wiesz co, fajnie było dzisiaj spędzić z tobą czas. Nie miałeś kija w dupie.

– Wiesz co, z tobą też fajnie było dzisiaj spędzić czas. Nie zachowywałeś się jak ćpun z misją samobójczą – odparowałem.

Skrzywił się.

– Kurna.

Nawet nie mrugnąłem.

– Kurwa.

Spojrzał na mnie zrezygnowanym wzrokiem, ale się napił.

– Dobra, dawaj. Mów, jakim to jestem pojebem.

Teraz to ja się skrzywiłem, bo na to sobie nie zasłużył.

– A czy ja kiedykolwiek ci coś takiego zrobiłem?

Wbił wzrok w szklankę. Nie odpowiedział.

– Zajmuję się tobą, wyciągam ze złych sytuacji, sprzątam po tobie. Ale czy kiedykolwiek dawałem ci wykłady? Tu i tam rzuciłem odpowiednim słowem, ale na to sobie zasłużyłeś. Nie jestem Peterem. Nie przenoś na mnie problemów z ojcem tylko dlatego, że pomagam mu się tobą zajmować. I tak dla ścisłości, bracie, dobrze się dzisiaj bawiłem, bo ty byłeś częścią grupy.

I pomagałeś. Byłeś skupiony, miałeś cel i robiłeś to wszystko, bo kochasz swoją siostrę.

Znowu się skrzywił. I jeszcze raz. I kolejny, zanim skończyłem. Stał tak w milczeniu i patrzył w przestrzeń. Posmutniał. Wszelka chęć walki, jaką próbował z siebie wykrzesać, zniknęła. Opuścił głowę. Drinka również, więc przejąłem go, zanim się wylał, i oddałem Scottowi, który stał za mną.

– Kurrrrwa – mruknął w końcu przeciągle, a ja zmarszczyłem brwi. Podniósł głowę, zamknął oczy i zaklął mocniej. – Masz rację. Masz całkowitą rację, a ja jestem idiotą.

Ludzie zaczęli zwracać na nas uwagę, więc machnąłem ręką w bok.

– Chodźmy do pokoju telewizyjnego, będziemy mieć więcej prywatności.

Scott ruszył przodem, żeby się upewnić, że pokój będzie wolny. Matt westchnął i podreptał za nami.

Bailey odchyliła głowę, gdy ją mijaliśmy.

– Wszystko dobrze? – zapytała i wysunęła dłoń w moją stronę.

Złapałem delikatnie jej palce i pochyliłem się, żeby pocałować ją w czoło.

– Wszystko w porządku.

Melissa i Tamara teatralnie westchnęły. Torie uśmiechnęła się szeroko, wypięła pierś i posłała mi spojrzenie pełne aprobaty. Spojrzałem znacząco na Bailey, a potem z powrotem na nią. Zrozumiała, o co mi chodzi, i kiwnęła głową.

Oddała drinka komuś innemu.

Kilka osób wkurzało się, że Scott wyprasza je z drugiego pokoju, ale na nasz widok im przeszło. Jacyś faceci próbowali zagadać do Matta, który odpowiadał dość niemrawo. Zdziwieni popatrzyli na mnie, zastanawiając się nad zmianą jego zachowania, ale mój wzrok sprawił, że nie próbowali witać się ze mną.

Scott zaśmiał się za moimi plecami. Odwróciłem się do niego i powiedziałem:

– Zostaw kogoś tu w przedpokoju. Reszta ochrony ma być tam, z Bailey.

Skinął głową i stanął na końcu przedpokoju. Podszedł do nas drugi ochroniarz.

– Przyszedł Connor i kilku innych. Pomagają w lobby.

Dobre wieści.

– Dzięki.

Ledwie zamknęły się za nami drzwi, Matt wybuchnął.

– Coś jest ze mną nie tak, Kash. Jestem totalnie popierdolony. – Opadł na kanapę i schował twarz w dłoniach. Oparł łokcie na kolanach.

Ruszyłem ku niemu, ale się poderwał i zaczął krążyć po pokoju.

– Obwiniam się o to, co przytrafiło się Bailey.

Uniosłem brwi. Tego się nie spodziewałem.

– Co?

– Zacząłem sypiać z Amandą i przez ten romans jej mąż sam zaczął ją zdradzać. Quinn nie musiała się wysilać, żeby wykorzystać go do własnych posranych gier. Ale to moja wina.

Ja to wszystko zacząłem. Nie daje mi to spokoju. Nie wiem, jak to naprawić... Ciągle coś pieprzę – powiedział, nie przestając krążyć. – Budzę się co rano skacowany i przysięgam sobie, że już więcej nie będę imprezować. Przysięgam, że zrobię coś dobrego, najlepiej dla Bailey, ale jeśli nie dla niej, to dla kogoś innego. Dla Ser, Cy. A potem nie wiem, co się dzieje. Tracę poczucie czasu. Albo zaczynam się nudzić. Nie mam pojęcia. I nagle zawsze, ale to zawsze ląduję przy barze albo w Naveah i piję z chłopakami. Kiedyś imprezowałeś razem z nami. Wiem, że chłopacy nie chcą, żebym ci cokolwiek mówił, ale brakuje im ciebie.

Oparłem się o ścianę. Tego też nie chciałem słyszeć. Ale to nie miało znaczenia, bo Matt nie zamierzał przerywać.

– Nie jestem pijakiem ani ćpunem. Tak, lubię wódę i dragi. Naprawdę lubię jedno i drugie, ale mogę przestać. Przestałem dzisiaj, jeszcze nie jest tak źle. No bo patrz, kto tam jest! – Machnął w kierunku przedpokoju. – Nie chcę tam tych ludzi. Można o mnie dużo powiedzieć, sam wiem, że bywam fiutem. Nie znam tych ludzi, ale to studenci z Hawkinga. Moja siostra robi tam magisterkę, a dzisiaj chce się zabawić, chce być normalna. Więc pieprzyć wszystko. Organizuję pieprzoną imprezę uczelnianą dla siostry. I ona dobrze się bawi. A ty jesteś tu z tego samego powodu, luzujesz, chociaż wiem, że wolałbyś skrócić kilka karków i wszystkich wypieprzyć. Ale chodzi o Bailey, dla niej to robimy.

W końcu stanął i spojrzał w moją stronę. Jego wzrok mówił, że teraz moja kolej, by się odezwać. Tylko co, kurwa, miałem powiedzieć?

– Masz rację – mruknąłem.

Pokiwał ze współczuciem głową i wyrzucił ręce w powietrze. I znowu zaczął krążyć po pokoju.

– Wiem! Wiem, że mam rację, ale dlaczego mam rację? Dlaczego nie jesteś na mnie wkurwiony?

– A dlaczego miałbym być?

– Bo jestem sierdoliną! Powinieneś być na mnie wściekły.

Wsunąłem ręce do kieszeni i nieco skuliłem barki.

– Muszę przyznać, że zazwyczaj za tobą nadażam. Ale teraz pojęcia nie mam, co pieprzysz. Obwiniasz się o porwanie Bailey?

– Tak! – Przechylił głowę. – Nie! Sam nie wiem. Jak już to powiedziałem na głos, to brzmi idiotycznie.

– Winę za porwanie ponosi Quinn. A jeśli ktoś jeszcze, to raczej ja. Nie było mnie tam.

Wiedziałem, że coś nie gra, ale i tak ją zostawiłem. Posuwanie Amandy Bonham niczego nie zapoczątkowało, jestem zresztą pewny, że Amanda pieprzyła się z tobą dlatego, że jej mąż już posuwał Quinn. Więc to ty byłeś wykorzystywany w tym bardzo dziwnym, pozamałżeńskim romansie.

Matt zastygł w bezruchu i wbił we mnie wzrok.

– Kurwa mać – wyszeptał. – Masz rację. Masz cholerną rację. Jestem taką samą ofiarą jak Bailey...

– Nie.

– Jestem prawie taką samą ofiarą jak Bailey...

– Spróbuj jeszcze raz.

– Amanda mnie wykorzystała.

Pokiwałem głową.

– Tak lepiej.

– I tak, chłopie. – Przeczesał włosy palcami. – Nie wiesz, jak bardzo zżerało mnie poczucie winy. Zamierzałem wziąć się w garść i zapanować nad swoim życiem.

– Niech cię Pan Bóg broni – powiedziałem sarkastycznie.

– Wiem. – Zadrżał, a potem uśmiechnął się złośliwie. – Wiem, że się wyzłośliwiasz. Ale ja mówię poważnie. Chodzi mi o to bycie ofiarą, nie o to drugie. Naprawdę muszę wziąć się w garść. – Prychnął, częściowo śmiechem, i znowu wskazał na przedpokój. – Bailey jest ode mnie młodsza, a w ciągu roku wyleczy komputerowego raka. A co ja robię? Dalej urządzam dzikie imprezy w penthousie, który niby jest mój, jak udaje tatuś, tak samo jak udaje, że robię cokolwiek w tym hotelu. Zastępca menedżera nie bez powodu zarabia tyle, co faktyczny menedżer, i to z dodatkiem, chociaż przez to ma gorsze CV. – Prychnął, ale tym razem już nie było w tym śmiechu. – Wiem, czyj to był pomysł.

– Mój.

Obrócił gwałtownie głowę w moją stronę.

– Jaja sobie robisz?

Potrząsnąłem głową.

– To był mój pomysł.

Skrzywił się.

– Jesteś pewny, że mój kompleks tatusia nie powinien mieć związku z tobą?

Uśmiechnąłem się i odchyliłem głowę.

– Uspokój się. Wcześniej nie byłeś gotowy zająć się prawdziwą pracą. Teraz już jesteś.

Matt milczał.

– I wydaje mi się, że musisz, bo zaczynasz popadać w stare nawyki. Już w jeden ciąg wpadłeś, nie wpadnij teraz w drugi. Dobrze się z nami bawiłeś na meczu. Wiem, że nie polubiłeś wielu z tych facetów, ale to się nie liczyło, bo ani razu nie przestałeś ich zabawiać. Przyciągałeś ich uwagę, żeby twoja siostra mogła w spokoju obejrzeć mecz. A teraz znowu zaczynasz pić.

Przestań.

Oczy mu błyszczały, chyba przełknął swoje uczucia.

– Kash – wychrypiał. – Jestem w rozsypce.

– Matt...

Ktoś zapukał.

Matt zaklął.

W uchylonych drzwiach ukazała się głowa Scotta. Odnalazł mnie wzrokiem, ale już szedłem w jego stronę. Zobaczyłem niepokój w jego oczach i to wystarczyło.

– Dostaliśmy telefon – powiedział. – Musi pan iść.

To wystarczyło. Zatrzymałem się w progu i obejrzałem na Matta.

– Zajmiesz się...

Machnął na mnie ręką.

– Idź. Zajmę się nią.

Skinąłem głową, ale wciąż stałem nieruchomo.

– Matt! – zawołałem.

Spojrzał na mnie, ale się nie odezwał.

– Zajmij myśli czymś innym. Pomyśl o Cy, Ser i o Bailey. Myśl o nich, a wszystko będzie dobrze.

To była beznadziejna gadka motywacyjna. Wiedziałem o tym. Wiedziałem, że i Matt o tym wie, ale nic lepszego nie potrafiłem wymyślić. Czułem, że Matt szuka czegoś więcej, ale teraz nie miałem do tego głowy.

Obok mnie szedł Scott.

– Dostaliśmy telefon od pańskiego człowieka. Powiedział, że zapozna pana ze sprawą w samolocie, ale... – Zawahał się.

– Nie mam na to czasu – warknąłem.

– W samolocie będzie pan miał gościa.

Kurna.

– Kogo?

Weszliśmy do salonu, który wydał mi się jeszcze bardziej zatłoczony. Najwyraźniej ludzie wbijali na imprezę mimo zakazu, ale Scott się nimi nie przejmował. Gdy odpowiadał, wzrok miał utkwiony w Bailey.

– Victorię.

To nie zapowiadało się dobrze.

Rozdział 35

Bailey

W penthousie Matta pojawiało się coraz więcej osób, sami studenci mojej uczelni. Na początku byłam zachwycona. Otaczający mnie ochroniarze wtapiali się w tłum, a ja siedziałam z Torie, Tamarą i Melissą, więc to nie był problem. Nikt nie zwracał na mnie uwagi.

To trwało całe pół godziny.

Potem zjawił się Liam, był nawalony. Sądziłam, że był tu przez cały czas, ale najwyraźniej na chwilę wyszedł. Sugerowała to brązowa torebka, którą trzymał w ręce. Gdy się zbliżył, zobaczyłam, że źrenice ma rozszerzone, włosy zwichrzone, a na twarzy głupkowaty uśmiech. To też wskazywało na stan po zażyciu.

– Hejjj, moje dziewczyny! – Rozłożył szeroko ramiona, a ściślej rzecz ujmując, rękę, w której nie trzymał alkoholu. – To moje dziewczyny. Hej! Hej, Carl. Hej. Poznałeś moje dziewczyny? Carl był jednym z tych dwóch chłopaków, którzy wydawali się w porządku. Siedział obok Liama i prawie cały mecz przegadał z Melissą. Był również trzeźwy, w przeciwieństwie do zdecydowanie nietrzeźwego Liama. Jednak uśmiechnął się, najwyraźniej wyluzowany.

– Miło mi was poznać. – Uśmiechnął się szerzej. – Ponownie.

– Zgadnijcie, co zrobiłem?

To „ponownie” w ogóle do Liama nie dotarło.

Popatrzyłyśmy po sobie z Melissą, ale to ja się odezwałam.

– Co zrobiłeś?

Wyciągnął brązową torebkę, wskazał na mnie, a potem przysunął ją do ust i wziął długi łyk.

– Zaprosiłem tu Hodę i resztę chłopaków.

W tym momencie muzyka mogłaby się zatrzymać z piskiem. Nasza grupka zaniemówiła.

Nawet Carl uniósł brwi.

– Eee... – odezwał się pierwszy i podrapał za uchem. – Że co?

Torie spiorunowała Liama wzrokiem.

– Co zrobiłeś?

– Uważaj – ostrzegła Tamara. – Torie zaraz da ci popalić.

Liam zmarszczył brwi, przekrzywił głowę i zmrużył powieki.

– Czy my się znamy?

Wymieniłyśmy się z Melissą spojrzeniami. Nie potrafiłam czytać w jej myślach, ale czułam, że pojawiło się w nich coś w stylu: „Twoja znajoma zaraz da mu popalić i chociaż nie wiem dokładnie, co to ma znaczyć, to w tej chwili wygląda przerażająco i się jej boję, więc lepiej, żeby Liam bardzo szybko wytrzeźwiał, bo oberwie po dupie”.

No dobra. Nie powiedziała nic takiego. Pomyślała raczej: „Słyszałaś, co on powiedział?”.

Tak czy inaczej, zgadzałam się z nią. Torie zamierzała skopać mu tyłek, a on nie był na tyle trzeźwy, żeby mu się to spodobało. Rano czekało go mnóstwo wyrzutów sumienia.

– Tak, ale w dupie mam, czy mnie pamiętasz. Lepiej mi powiedz, że wcale nie zaprosiłeś tu suki, która opublikowała zdjęcie mojej koleżanki i jej faceta w intymnej sytuacji. Nie tutaj, gdzie jest moja koleżanka i jej facet. Gdzie mieszka jej brat. Powiedz, że tego nie zrobiłeś.

Opadła mu szczęka. Gapił się na nią bezmyślnie.

Carl westchnął i pokręcił głową.

– Cholera. Nadciąga.

– Zwykle jestem niewzruszony, ale, kurwa, gorąca z ciebie laska – zauważył Liam.

Carl znowu westchnął.

– No i się popisał.

Wydawał się dobrym kolegą.

Stuknęłam go w ramię.

– Ej – powiedziałam, wskazując Liama. – Zabierz go stąd. Zaprasza tu ludzi, którzy chcą mnie skrzywdzić. Nie bez powodu mam ochroniarzy, więc to się źle skończy.

Carl się rozejrzał. Nie wiedziałam, czy właśnie ich zauważył, czy może pamiętał z meczu, ale pospieszenie pokiwał głową.

– Zajmę się nim. I tak dla ścisłości... – Nachylił się bliżej. – Zachowuje się tak tylko dlatego, że Melissa chce przelecieć twojego brata. Targają nim różne emocje, jeśli mnie rozumiesz.

Carl naprawdę był spoko. W innym świecie bym go polubiła. Pokiwałam głową i się odsunęłam.

– Mimo wszystko to nie jest cool.

– Wiem – odparł.

Położył Liamowi rękę na ramieniu, ale ten był tak zalany, że niczego nie zauważył.

Nagle poczułam za sobą czyjaś obecność i ułamek sekundy później czyjaś ręka oplotła mnie w talii. Zalała mnie fala ciepła i od razu wiedziałam, do kogo należy. Wiedziałam, o czyją pierś się oparłam i czyje usta musnęły mi szyję, zanim zbliżyły się do ucha. Przestałam zwracać uwagę na to, że wszyscy się na nas gapią.

– Hej – mruknęłam i odwróciłam głowę, żeby usta Kasha mogły odnaleźć moje, a kiedy to zrobiły, zapragnęłam, żeby już tak zostały. Musnął mnie nimi miękko i odsunął głowę, ale nie zabrał ręki. Odciągnął mnie od grupy.

– Muszę zamienić z tobą słowo.

To nie zabrzmiało zbyt dobrze, ale byłam lekko wstawiona i zbyt rozkojarzona, żeby zauważyć, jak bardzo jest spięty. Przesunął mnie w kąt pokoju i odwrócił się plecami do tych, którzy mogliby nas obserwować, zapewniając nam odrobinę prywatności.

– Muszę...

Nie czekałam. Od razu wypaliłam:

– Powiedziałaś Melissie na meczu, którym facetom się podoba i żeby trzymała się z dala od Matta. Nie wydało mi się, żeby miała zamiar wybrać Liama. Naprawdę nie. Ale cieszę się jej szczęściem, niezależnie od tego, co postanowi.

Chciałam dodać coś jeszcze, ale wreszcie zauważyłam wyraz oczu Kasha.

Poczułam niepokój. Wszystko inne uleciało mi z głowy.

– Co się dzieje? – Złapałam go za rękę.

– Muszę wyjechać. Nie mogę teraz zdradzić ci szczegółów, ale zadzwonię, gdy tylko wylądujemy.

Próbowałam nie czuć się rozczarowana, ale się nie udało. Igła przebiła balonik i szybko sflaczałam.

- Och...

Zmarszczył brwi i oparł czoło o moje.

- Przykro mi.

Zamknęłam oczy.

- Wszystko w porządku.

Roześmiał się cicho.

- Nie okłamuj mnie.

Wsunął mi palec pod brodę i ją uniósł. Otworzyłam oczy.

- Nie mnie - powiedział. - Wszystkich innych. Nawet samą siebie. Ale nie mnie, proszę.

- Bardzo podobało mi się bycie dzisiaj normalną - wyszeptałam.

Jego wzrok złagodniał.

- Wiem. - Opuścił głowę i odnalazł moje usta. - Mnie też się podobało.

- Szefie.

Za Kashem stał Scott. Kash zeszywniał, ale jeszcze raz mnie pocałował, tym razem mocniej, z większym uczuciem, zanim w końcu się ode mnie oderwał. Na odchodne cmoknął mnie jeszcze w czoło i przytulił.

- Uważaj na siebie i dobrze się baw. Wrócę najszybciej, jak to będzie możliwe - powiedział.

Już nie chciałam tu być. Podszedł do mnie Matt.

- Wszystko w porządku?

Potrząsnęłam głową. Odwróciłam się do niego, wiedząc, że w oczach stoją mi łzy, do których nigdy się nie przyznam i którym nie pozwolę popłynąć, więc się do niego przytuliłam.

- Chcę, żeby wszyscy już sobie poszli.

Otoczył mnie ramionami i po chwili warknął ponad moim barkiem:

- Wszyscy won. Już!

Ludzie zaczęli protestować, kląć i narzekać, ale w końcu sobie poszli. Zostali tylko moi przyjaciele, włączając w to Carla.

Matt cały czas mnie tulił.

Doszłam do wniosku, że mogłam się mylić. Może normalność była przereklamowana?

Rozdział 36

No dobra, przesadziłam. Naprawdę przesadnie zareagowałam. Kash musiał iść, tak już bywało. To nie powód, żeby się załamywać ani kończyć imprezę. Chociaż najwyraźniej do tej pory nie zdawałam sobie sprawy, że chciałam tu być tylko dlatego, że towarzyszył mi Kash. Czułam się dzięki temu bezpiecznie i mogłam się wyluzować. Obecność ochroniarzy nie działała tak samo.

Sedno było takie, że mi go brakowało.

– Ludzie mówią, żeby przenieść się do Naveah.

Siedziałam na tarasie Matta owinięta kocem, zażenowana i smutna. To było jeszcze bardziej żenujące. Podniosłam wzrok, gdy Matt wyszedł na zewnątrz. Wcześniej zaglądali tu moi przyjaciele niepewni, co robić ani gdzie usiąść, bo zajmowałam prawie całą kanapę. Matt się nie zastanawiał. Przesunął mnie, usiadł i pozwolił, żebym się o niego oparła.

Położył ramię na oparciu kanapy.

– Jak żyjesz?

– Zastanawiam się, dlaczego wcześniej tak emocjonalnie zareagowałam – przyznałam.

Spuściłam wzrok i zaczęłam skubać koc.

Przytulił mnie.

– Moim zdaniem dlatego, że dobrze się bawiłaś i byłaś lekko wstawiona, a Kash ci powiedział, że musi iść. Z pewnością liczyliście, że w nocy będziecie robić co innego. Wolę nie wiedzieć co.

Uśmiechnęłam się.

– Pewnie właśnie dlatego.

– To nie powód do wstydu. – Znowu mnie ścisnął. – Masz interesujących znajomych.

Podniosłam głowę.

– Pojawił się Dax i reszta chłopaków?

– I jakaś laska, której nie przepuściła ochrona.

Wyprostowałam się i przekrzywiłam głowę, żeby na niego spojrzeć.

– Czeka przy recepcji – wyjaśnił. – Dalej jej nie puszczają, a upiera się, że musi powiedzieć ci coś ważnego. Tylko tobie. – Uniósł brew. – To ta suka, która pojawiła się w sobotę w klubie z moją byłą?

Jego byłą?

A! Camille Story.

– Zapomniałam, że ze sobą chodziliście.

– Nie wydaje mi się. Ona jest zupełnie inna. Szczerze mówiąc, ledwie ją poznałem. –

Skrzywił się. – Prawdę mówiąc, spotkaliśmy się kilka razy po pijaku. Dzwoniłem do niej, gdy byłem nawalony. Otwierała drzwi i rozkładała nogi. Taki układ.

– Najwyraźniej zrobiłeś na niej wrażenie.

– Może. Albo obrała mnie sobie na cel, bo już wcześniej miała jakieś ukryte motywy. Tak czy inaczej, jej psiapsi jest na dole i błaga o rozmowę z tobą.

Mimo że nie podobało mi się to i nie chciałam iść, postanowiłam to zrobić.

Zdusiłam jęk i wstałam.

Scott i Connor pojechali z Kashem. Z głównych ochroniarzy, których znałam, zostawili Fitzę i Erika. Na ich widok zapytałam:

– Czy wy zwykle o tej porze nie macie wolnego?

Wymienili spojrzenia i zaprowadzili mnie do windy.

Erik odchrząknął.

– Dostaliśmy podwójną zmianę, ale rano ktoś nas zastąpi.

Zmiana. Zupełnie straciłam poczucie czasu. Niedawno minęła dziewiąta, a miałam wrażenie, że jest po północy. Ale pewnie tak to już było, gdy zaczynało się zabawę w środku dnia i ciągnęło ją bez przerwy kilkanaście godzin.

– Chcesz, żebyśmy poszli z tobą? – spytał Matt.

Torie nie pytała. Minęła go i zdecydowanym krokiem weszła do windy. Nie była sama, za nią weszła Melissa, a potem Tamara. Liam, Carl, Dax, Shyam i kilku innych chłopaków też zamierzało z nami zjechać.

Erik zagroził im wejście do windy.

– Więcej się nie zmieści. Pojedziecie następną.

Kiedy drzwi zaczęły się zamykać, Liam zablokował je ręką.

– Nie zabijajcie jej.

Nikt w windzie się nie odezwał. Drzwi się zasunęły i ruszyliśmy w dół, w otchłań piekieł.

Możliwe, że znowu przesadzałam, ale miałam to gdzieś. Uśmiechnęłam się.

– To ta sama suka, co wcześniej w Naveah? – zapytała Torie.

Nie musiałam jej odpowiadać, wyręczyła mnie Melissa.

– Tak, ale skoro tu jest, to musi mieć dobry powód.

To przyciągnęło moją uwagę. I wszystkich innych.

– Inaczej by tu nie przyszła, zwłaszcza do domu twojego brata i hotelu twojego taty – ciągnęła. – Nieźle oberwała po dupie od Kasha i jest jej przykro, ale próbuje ci to jakoś wynagrodzić. Jeżeli tu przyszła, to właśnie po to. Wierz mi. – Chrząknęła i kiwnęła głową.

Włosy podskoczyły jej do wtóru.

Nikt się nie odezwał. Wszyscy byli zszokowani, a przynajmniej tak mi się wydawało.

Chociaż z drugiej strony nie było nic do powiedzenia. Miałam zamiar jej wysłuchać, niezależnie od tego, o co jej chodziło. Mając to na uwadze, po wyjściu z windy znalazłam ją w dwie sekundy w mocno zatłoczonym lobby. Stała przy recepcji i opierała się łokciem o kontuar. Była częściowo odwrócona, żeby mieć dobry widok na wszystko, ale akurat zerknęła w naszą stronę.

Gdy nasze spojrzenia się skrzyżowały, wyprostowała się gwałtownie. Jej ręka zsunęła się z blatu, co przyciągnęło uwagę recepcjonisty.

Podążył za jej spojrzeniem i wyszedł zza kontuaru.

– Pan Colello powiedział...

– Zajmiemy się tym – przerwał mu Erik. – Jest tu gdzieś jakieś prywatne pomieszczenie?

Recepcjonista zamilkł, popatrzył na mnie i na Hode, która właśnie wymijała kontuar, żeby do nas podejść. Hotelowy ochroniarz ruszył za nią, ale kiedy się zorientował, że nasza ochrona ją puszcza, wrócił do drzwi.

Z tyłu za naszymi plecami zatrzymała się winda. Wysiedli z niej Matt, Liam, Carl – cała grupa.

Na ich widok Hoda z trudem przełknęła ślinę.

Recepcjonista stanął na baczność.

– Panie Francis!

Matt podszedł do niego.

– One potrzebują sali konferencyjnej, a ja chcę, żeby wszyscy studenci opuścili lobby. Żeby tu zostać, muszą być zameldowani albo znać kogoś, kto się u nas zatrzymał. Poproś, żeby pokazali ci kartę do pokoju. Jeżeli ktoś będzie narzekać, przyślijcie go do mnie. – Dotknął

mojego ramienia. – Moja siostra musi odbyć spotkanie. Która sala jest dostępna?

No kto by pomyślał. Matt pokazał twarz menedżera. Podobała mi się.

Zaprowadzono nas do sali konferencyjnej. Weszliśmy do niej wszyscy – dosłownie.

Najwyraźniej Hoda nie mogła liczyć na spotkanie w cztery oczy, tylko raczej w ponad czterdzieści.

Przyjęła to na spokojnie, musiałam jej to przyznać.

– Okej. – Wyglądziła bluzkę i rozejrzała się po wszystkich obecnych. – Wow . Okej, nie wiedziałam, że dostanę całą widownię.

Matt stanął przede mną.

– Moja siostra cię wysłucha, ale rozmawiać będziesz ze mną, jasne? – warknął.

Już jej nie widziałam, ale usłyszałam, jak wyszeptwała:

– Jasne.

Liam nadal był pijany, ale próbował udawać trzeźwego. Wraz z Melissą i Carlem, który był w tej chwili jego przedłużeniem, stali między Hodą i resztą nas.

– Co jest, Hodes? – Próby Liama się nie powiodły.

Melissa zerknęła na niego spod zmarszczonych brwi i naśladując Matta, stanęła przed Liamem. Wyciągnęła rękę do Hody. To akurat widziałam.

– Powiedziała Bailey, że nie byłoby cię tu, gdyby to nie było ważne, i że nie chcesz nikogo skrzywdzić.

Matt zeszywniał.

– Tak. Racja. – Hoda wciąż szeptała. W końcu odchrząknęła i powiedziała pewniejszym głosem: – Nawaliłam. Byłam zazdrosna i czułam się niepewnie, ale wyjaśniono mi moją pomyłkę i teraz wiem, jaka byłam głupia. Tak więc... – Zrobiła głęboki wdech. – Chciałam was poinformować, że to nie ja nawiązałam kontakt z Camille. To ona mnie znalazła.

Co?

Wyszłam zza Matta.

– Ona cię znalazła?

Pokiwiała głową, wyglądała, jakby zrobiło jej się niedobrze.

– Przyszła do Naveah. To nie ja udostępniłam tamto zdjęcie ciebie i pana Colello blogom, tylko ona. Ale to ja je stąd wyniosłam. Ona, eee... – Pospiesznie zerknęła na Matta, a potem wróciła spojrzeniem do mnie. Wykręciła ręce. – Jak tak teraz o tym myślę, to wszystko wygląda, jakby wzięła mnie na cel. Wiem, że to dziwnie brzmi, ale tak mi się wydaje. Przychodziła, kiedy pracowałam. Za każdym razem też inaczej wyglądała. Myślałam, że po prostu sprawdza różne peruki, ale po tym, jak zobaczyłam reakcję pana Colello i twojego brata... – Znowu pospiesznie zerknęła na Matta. – Dotarło do mnie, że nie wiem wszystkiego.

– To ona jako pierwsza napisała o mnie i o Kashu.

– Wiem. – Przygryzła lekko wargę i spuściła wzrok. – Przepraszam.

– Co masz na myśli, mówiąc, że obrała sobie ciebie za cel? – wtrącił Matt.

Uniosła wzrok i zrobiła wielkie oczy.

– No właśnie to. Kolegowała się z niektórymi pracownikami, a potem nagle za każdym razem spotykałam ją w toalecie. Wiedziała, że pracuję w IT. Śmiałyśmy się, żartując, że to przeznaczenie, że mamy się zaprzyjaźnić. No i się zaprzyjaźniłyśmy. – Znowu zauważalnie przełknęła ślinę. – Spotykałyśmy się w naszych mieszkaniach. Czasami chodziłyśmy do kina, ale zwykle tylko gadałyśmy, jak to koleżanki. Ona lubi pić wino i rozmawiać.

Hoda spojrzała na mnie błagalnie.

– Myślałam, że po prostu jest moją przyjaciółką. Nie wiedziałam, że ma jakieś inne motywy, chociaż często kierowała rozmowy na ciebie i Kasha. Wzięła ode mnie tamto wasze zdjęcie. Skonfrontowałam się z nią, ale wyjaśniła, że na dłuższą metę mi to pomoże. Upierała się, że dzięki temu zdjęciu nie przyjmą cię na uniwersytet. Nie wiedziałam, jak niby miałyby cię to powstrzymać, ale ona się upierała.

Naszło mnie złe przeczucie. Naprawdę bardzo złe, straszliwe przeczucie. Tak okropne, że żółć podeszła mi do gardła. Przełknęłam ją i słuchałam dalej.

– Nie wiem, jak ci to wynagrodzić, pomijając fakt, że dalej się jej trzymam.

– Że co? – naskoczyła na nią Melissa.

To było zaskakujące. Matt też tak uznał i wymienił ze mną spojrzenia.

Hoda się skrzywiła i zwróciła do Melissy.

– To nie tak, jak myślisz. Kiedy wyrzucono mnie z mieszkania, zatrzymałam się u niej.

Pomyślałam sobie, że mogłabym się jej trzymać i gdybym coś usłyszała, dać wam znać. Bo wiesz, ona myśli, że nadal jestem nastawiona przeciwko Bailey i Kashowi, więc to mogłoby się idealnie sprawdzić.

Matt przysunął się do mnie, otarł o mój bok i domyśliłam się, co mu chodzi po głowie.

Hoda miała dostęp do mieszkania Camille Story, do jej kryjówki. Za linię wroga.

– Ma w mieszkaniu taki pokój. Zamyka go na klucz, który zawsze trzyma przy sobie. To nie jest normalny zamek, tylko ryglowy z numeryczną klawiaturą.

Zerknęłam na Erika. Stał z telefonem przy uchu i patrzył badawczo na Hode. Mogłam się założyć o milion dolców, że na bieżąco przekazuje każde jej słowo Kashowi. A jeśli rzeczywiście tak było, to poczułam się okropnie, bo oznaczałoby to, że Kash jest dostępny całą dobę dla swoich ochroniarzy, ale dla mnie już nie. To było straszne. W mojej głowie pojawiały się też inne złe myśli. Musiałam je wszystkie zablokować, żeby mi nie wybuchła.

– Dlatego tu jestem.

Boże, Hoda trzęsła się jak osika. Tak bardzo się bała. Poczulałam, jak mój wewnętrzny mur nieco kruszeje.

Zwróciła się prosto do mnie:

– Oglądałyśmy dzisiaj mecz w telewizji i nagle kamera pokazała waszą dwójkę. Dwie sekundy później rozdzwonił się telefon Camille i, ludzie... Jej oczy zalśniły. Wyglądała tak, jakby wygrała nagrodę Pulitzera. Porwała komórkę, pobiegła do pokoju i zanim się w nim zamknęła, usłyszałam kilka słów. Odebrała, mówiąc: „Cześć, Quinn”.

Lód zmroził mi wnętrzności. Cała złość, która we mnie wzbierała, z miejsca umarła.

Byłam martwa w środku.

Quinn.

Matt zaklął.

– Niemożliwe, kurwa. Po prostu niemożliwe.

Hoda zmarszczyła brwi.

– To właśnie usłyszałam.

– Wiemy. – Podeszłam do niej i pocieszająco dotknęłam jej ramienia. – Jemu chodzi o Quinn...
– Chciałam powiedzieć coś więcej, ale słowa mnie zawiodły.

Quinn rozmawiała przez telefon z Camille Story. To stąd te wcześniejsze mdłości, nie chciałam jednak dawać im czasu, żeby przybrały na sile.

– To Quinn stała za tamtymi artykułami. Jest odpowiedzialna za to, że wypłynęło twoje zdjęcie, za ujawnienie tożsamości Kasha. To ona, do cholery, stała za... – Matt odłączył się od grupy i zaczął gorączkowo chodzić w tę i z powrotem z furią malującą się na twarzy. – Nie mogę – powiedział zduszonym głosem. – Nie mogę tu być. Nie mogę przebywać w tym samym mieście, co ta jebana suka. Jeżeli tu zostanę, wszystkim poważnie zaszkodzę, a wiem, że Kash ma różne plany. Nie mogę ich pokrzyżować. – Odwrócił się gwałtownie do Erika. – To Kash?

Ochroniarz przytaknął. Zamierzał podać komórkę mojemu bratu, ale Matt tak szybko przemierzył salę, że wyrwał mu ją, zanim oddaliła się od ucha.

– Potrzebuję samolotu. Teraz. Muszę się znaleźć jak najdalej od tej suki, bo przysięgam na Boga... – Przerwał i zaczął słuchać. Po chwili spojrzął na mnie. – Dobra, tak zrobię – powiedział głuchym głosem. Wręczył mi telefon. – Chce z tobą rozmawiać.

Wzięłam aparat i przeszłam w kąt sali.

– Hej.

– Wszystko w porządku?

– No. To znaczy... – Nie, ale... – Tak. Wiesz o wszystkim?

– Erik mi wszystko przekazywał. – Ton Kasha zrobił się przerażająco lodowaty. – Musisz mnie wysłuchać. Zajmę się tym. Prawnicy wnieśli o przyspieszenie procesu Quinn, zamiast próbować odwlekać go w nieskończoność. Powiedziano mi, że bardzo im na tym zależy, a to oznacza, że coś zaplanowała. Skoro już o tym wiemy, to musisz zapanować nad Mattem. Nie może wpaść w kolejny ciąg i naprawdę nie może zbliżyć się do Quinn. Wykorzystałaby to przeciwko rodzinie. Nie wydaje mi się, żebyśmy mogli odesłać go samego.

– Wiem.

– Wcześniej poprosił mnie o samolot, chciał polecieć do Aspen. Leć z nim. I... – Zawahał się. – Musisz wziąć też wszystkich jego kolegów.

– Co?

– Ktoś go musi rozpraszać. Jeżeli polecą wyłącznie z tobą, myśli na temat Quinn nie dadzą mu spokoju. Nie uda mu się nad nimi zapanować. Co na ciebie spojrzę, to sobie przypomni, co ona ci zrobiła, a to nie będzie dla niego dobre. Jeżeli zabierzesz swoich znajomych, będzie tak samo. Nie uda im się wystarczająco skutecznie zaprzętać jego uwagę.

Dlatego musicie zabrać jego kolegów. I musicie lecieć już teraz.

Czy ja dobrze słyszałam?

– Chcesz, żeby lecieli z nami moi znajomi?

– Weź wszystkich. Gównu mnie to obchodzi. Byle tylko Matt miał zajęcie i nie mógł się zbliżyć do Quinn. Nie chcę, żeby ją udusił.

Jasne. Dystrakcje. Żadnego duszenia. Tyle mogłam.

– Dobra. – Odwróciłam się. Wszyscy na mnie patrzyli i tym razem to ja z trudem przełknęłam ślinę. – Będziemy potrzebować drugiego samolotu.

Kash się nie roześmiał.

– Oddaj telefon Erikowi. Moi ludzie wszystkim się zajmą. I... Bailey?

Zatrzymałam się.

- Tak?
- Przylecę po ciebie, ale potrzebuję jednego czy dwóch dni.
Jeden czy dwa dni.
- W poniedziałek mamy zajęcia.
- Możecie zrobić sobie wagary albo wykonam kilka telefonów. Może pozwoliliby wam wziąć w nich udział online.
- Okej - powiedziałam, wiedząc, że wszystko powinno pójść dobrze. Prawda? Wszystko będzie w porządku. Kash się wszystkim zajmie. Ja tylko musiałam zająć czymś mojego brata. W związku z tym przyszedł mi do głowy bardzo zły pomysł. Naprawdę bardzo zły. Matt wyglądał tak, jakby zawładnęła nim chęć mordy, więc pomyślałam, że może to nie był taki znowu zły pomysł.
Ponownie z trudem przełknęłam ślinę.
- Wszystko dobrze? - ponaglił mnie Kash. - Powiedz wszystkim, żeby wrócili do domu, spakowali się i pojechali na lotnisko.
Poczułam gulę w gardle.
- Uhm. Bardzo dobrze. Robi się.
- Kocham cię.
- Ja ciebie też.
Rozłączyliśmy się, a ja, wiedząc, że to na maksa głupi pomysł, oddałam komórkę Erikowi. Po czym poprosiłam Matta o jego telefon, twierdząc, że potrzebny mi numer dla Kasha. Wręczył mi go, a ja wysłałam wiadomości do Fleur i Cedar.
Chcesz jechać do Aspen?
Idiotyczny pomysł.

Rozdział 37

Lotnisko nie wiedziało, co w nie uderzyło. Staliśmy wszyscy na chodniku przed O'Hare i raz po raz dołączała do nas kolejna grupa. Matt, Tony, Chester, Guy... Ci trzej ostatni zachowywali się na imprezie Matta tak spokojnie, że ciągle zapomniałam, że w ogóle na niej byli. W mojej grupie znajdowali się: Torie, Tamara, Melissa, Liam, Carl, Dax, Shyam i jeszcze trzech chłopaków. Plus Hoda, która stała z ekipą studentów.

Kiedy wszyscy już dotarli na miejsce, stanęły przed nami trzy vany. Zapakowaliśmy się do nich.

Przewieziono nas do prywatnej części lotniska i trafiliśmy do poczekalni, gdzie już siedziała moja porąbana niespodzianka. Cedar i Fleur obdarowały chłopaków promiennymi uśmiechami, ale wobec dziewczyn były chłodne. Pomijając mnie, wobec mnie były po prostu czujne.

Matt odciągnął mnie na bok i zapytał, co sobie, do cholery, myślałam.

Powiedziałam mu prawdę:

– Musisz się czymś zająć. Nie znam nic, co zajmie cię lepiej od tych dwóch.

Skrzywił się.

– To suki.

– Właśnie.

Pomysł, chociaż dla mnie okropny, miał swoje zalety i Matt właśnie je dostrzegł. Ale nadal był sceptyczny.

– Wiesz, że będą cię dręczyć.

Pokiwałam lekko głową. Już byłam zmęczona, a jeszcze nie zaczęły.

– Wiem.

Jego twarz złagodniała, przytulił mnie.

– Czym sobie zasłużyłem na tak dobrą siostrę?

Uśmiechnęłam się.

– Nasz ojciec lubi uprawiać seks bez zabezpieczenia.

Parsknął śmiechem i mnie puścił.

– Bez wątpienia. Nie odziedziczyłem części odpowiedzialnej za brak zabezpieczenia, ale słabość do kobiet to chyba mam po nim.

– Matt. – Walnęłam go w klatę.

Wzruszył ramionami.

W tej samej chwili do grupy podeszła pracownica lotniska i oznajmiła, że możemy już wchodzić na pokład.

Matt westchnął.

– Prosiłem o prywatny samolot, ale był za mały.

– Biedny Matthew Francis, musi latać komercją.

Wprowadzono nas do samolotu przed całą kolejką pasażerów czekających przy bramce.

Nasz samolot był wielgachny. Większość załapała się na pierwszą klasę, reszta grupy została umieszczona w ekonomicznej plus.

– Panno Francis, panie Francis. – Stewardesy uśmiechały się szeroko.

Nagle dotarło do mnie, skąd to specjalne traktowanie. Wydawało mi się, że mam tego świadomość, ale w sumie zupełnie zapomniałam. Zająłam miejsce przy oknie i nachyliłam się do Matta, który usiadł przede mną.

– Jestem ostatnio tak zaaferowana tożsamością Kasha, że zapomniałam, kim jest Peter.

Brat posłał mi spojrzenie i lekko się uśmiechnął.

– Czasami zdarza nam się oderwać od prawdziwego świata. Wtedy łatwo zapomnieć.

Tony rzucił torbę na siedzenie obok Matta, ale raz po raz chodził gdzieś do tyłu. Melissa zajęła miejsce obok mnie. Torie i Tamara usiadły razem, ale kiedy już byliśmy w powietrzu, zobaczyłam, że obok pierwszej siedzi Guy, a obok drugiej – Tony.

Napisałam do Kasha.

Czuję się tak, jakbym była na szkolnej wycieczce.

Czekałam, ale nie odpowiedział. Może tam, gdzie był, nie miał zasięgu. Nie myślałam o tym przez jakiś czas. A potem było już za późno.

Rozdział 38

Zabrano nas do ośrodka, w którym rozdzieliliśmy się między dwa duże domki. Oba były połączone z głównym budynkiem, w którym znajdowały się kuchnia, jadalnia, pokój z gramy i telewizorem oraz salon z wielkim kominkiem. Każdy domek miał aneks kuchenny i salonik, ale najwyraźniej architekt założył, że wszyscy będą spędzać gros czasu w budynku głównym. Dax i Melissa zakładali, że jeden domek będzie dla chłopaków, a drugi dla dziewczyn.

Ale nic z tego. Jeden zajęli Matt, Tony, Chester, Guy, Fleur i Cedar, drugi Dax, Shyam i trzej pozostali. Melissa poszła za nimi, ale posłała Torie błagalne spojrzenie, i tak Torie oraz Tamara też tam skończyły. Hoda powlokła się za nimi.

Również ruszyłam w tę samą stronę, ale Matt zarzucił mi ramię na szyję i pociągnął w przeciwną.

– Nie. Moja siostra zostaje ze mną.

I w ten sposób trafiłam do ich domku.

Liam i Carl zajęli pokój położony pomiędzy obydwoma domkami. Na końcu przedpokoju z tyłu głównego budynku znajdowała się jeszcze jedna sypialnia i właśnie tam wrzucili swoje torby. Miało to sens, jako że Carl nie pasował do grupy informatyków. Gdy Liam był z nami, gadał z Guyem.

Mnóstwo ludzi. Nie pamiętałam, po co w ogóle tu przylecieliśmy, dopóki Matt nie wszedł do mojego pokoju i nie oparł się o framugę. Skrzyżował ramiona na piersi i przechylił głowę.

– Dzięki, że to robisz.

Przerwałam rozpakowywanie. Co prawda raczej wyciągałam ubrania na zmianę, ale wszyscy się „rozpakowywali”, więc czułam, że tak trzeba.

– Że co robię?

Widzicie? Zapomniałam.

Zmarszczył brwi.

– Pomagasz zająć mnie czym innym. Quinn wyszła i pogrywa z Camille. To mnie doprowadza do szału. Chcę być jak Kash i odrąbać komuś głowę, ale nie mogę. Nie tym dwóm. –

Posłał mi mroczne spojrzenie, wszedł do środka i zamknął za sobą drzwi. – Moje pytanie zatem brzmi: co z nimi zrobimy?

Zamarłam. Z trudem przełknęłam ślinę. Ogarnął mnie niepokój.

– O co ci chodzi?

– Nie ma mowy, żebym zostawił Kashowi całą zabawę. Camille Story to moja wina.

Przeleciałem ją i rzuciłem. To przeze mnie chce się zemścić. Quinn to też częściowo moja wina.

Pobyt tu pomaga mi trzeźwo myśleć, ale nie ma mowy, żebym siedział z założonymi rękami.

Chcę je pobrudzić.

Uhm. Znowu przełknęłam ślinę. Nie było dobrze. Westchnęłam, puściłam torbę i odwróciłam się do niego.

– Matt... – zaczęłam cicho.

– Nie – przerwał mi. – Nie ma mowy. Quinn próbowała cię skrzywdzić. Chciała cię zabić.

Calhoun to sprawa Kasha, on powinien się z nią uporać, ale w przypadku Quinn i Camille powinniśmy mieć swój udział, a domyślam się, że Kash nam go nie zapewni, więc musimy sami go sobie zorganizować. Co zrobimy my, żeby się z nimi policzyć? – Na „my” wskazał na nas ręką.

Musiałam przełknąć ślinę po raz trzeci. Zakorzeniło się we mnie inne uczucie: wyczekiwanie i wręcz drapieżna ekscytacja. Powoli, ale się rozprzestrzeniało.

O tak.

I chyba mi się to bardzo podobało, prawdopodobnie bardziej, niż powinno.

– Team Batt? – wyszeptałam.

Brat posłał mi kolejne mroczne spojrzenie z szelmowskim błyskiem w oku i uśmiechnął się triumfalnie, co wcale nie powinno mi się spodobać, ale czułam wszystko, co powiedział.

Pokiwał głową z aprobatą.

– O tak. Team Batt. – Wyciągnął do mnie rękę zwiniętą w pięść.

Nie wiedziałam, co mam z nią zrobić, więc ją otworzyłam i uścisnęłam.

Spojrzał na mnie dziwnie, ale w końcu pokiwał głową.

– Okej. Chodziło mi o żółwika. Ale tak też może być. – Uniósł brew. – Robimy to?

Kiwnęłam głową.

– Mogę je zhakować.

Zmarszczył czoło.

– Nie wiem, czy powinniśmy. To można namierzyć, nie?

Już miałam odpowiedzieć, kiedy drzwi stanęły otworem i dotarło do mnie, że Matt ich nie domknął.

Stała w nich Hoda, całkowicie blada.

– Potrafisz hakować?

Kurde.

– Cholera.

Matt podzielał moje zdanie.

– No.

Teraz to ona z trudem przełknęła ślinę.

– A mnie zhakowałaś?

Yyy...

Wybałuszyła oczy.

– Zrobiłaś to, prawda?

Uznałam, że to kolejne pytanie, na które lepiej nie odpowiadać.

Przeniosłam wzrok na Matta, który posłał mi współczujące spojrzenie. No nie pomagał.

Hoda weszła do pokoju.

– Co zrobiłaś? Do czego mi się włamałaś?

Wow. To dopiero pytanie, na które nie mogłam odpowiedzieć. Zakasłałam i odwróciłam wzrok.

– O mój Boże – wyszeptała pod nosem. Zamyśliła się i zasepiła.

– Nic się nie zmieniło. Nie dostałam żadnego ostrzeżenia. A powinnam.

Zaczerpnęłam powietrza i je wstrzymałam.

– Nie zmieniałaś żadnego z moich haseł. Nie usunęłaś mi żadnego profilu w mediach społecznościowych. Na żadnym konczie nie było dodatkowych obciążeń. Jaki... jaki jest cel hakowania kogoś, jeśli nic się z tym nie robi?

Zakładała, że już nie mogę się dostać do jej kont, a ja zaczęłam się przez to zastanawiać, czy nie mogłabym wrzucić tego samego programu Quinn, a przynajmniej Camille. Hoda niby też była informatyczką, ale coś mi mówiło, że Camille jest bardziej paranoiczna i chorobliwie pedantyczna. Prawdopodobnie miała zabezpieczenia, czego nie mogłabym się dowiedzieć bez dostępu do jej komputera.

To podsunęło mi pewien pomysł, co z kolei oznaczało, że czas wyznać prawdę. Nie byłam pewna, czy chcę się mierzyć z konsekwencjami, ale Camille Story wydawała mi się większym problemem od Hody.

Przynajmniej w tej chwili.

Zatem... No dobra. Musiała mnie dokładnie wysłuchać, więc mówiłam wyraźnie.

– Nadal jestem podpięta pod twój system. – Nie czekałam, aż na jej twarzy odmalują się szok albo niepokój. Od razu brnęłam dalej. – Zhakowałam ci wszystko. Media społecznościowe, pocztę, konto uniwersyteckie. Dysk i chmurę. Dostałam się nawet do twojego internetowego pamiętnika, a także jego obu kopii zapasowych. Zhakowałam wszystko.

Szczęka jej opadła.

– Mogę śledzić całą twoją aktywność, wyciągi bankowe, wszystko. Zrobimy więc tak.

Umożliwisz mi wejście do mieszkania i tego tajemniczego pokoju, żebym mogła spędzić cały wieczór przed komputerem Camille, a ja wyjdę z twoich kont. Wszystkich. Będzie tak, jakby nigdy nic się nie stało. Nie znam twoich haseł. Mój program ich nie potrzebuje. Wycofam go ze wszystkiego.

Jej oczy się zaszklily, ale szybko załapała.

– Za jeden wieczór w systemie Camille?

– W całym systemie. Chcę się dorwać do płyty głównej. Muszę tylko wejść do tego pokoju, a resztą zajmę się sama.

Zobaczyłam, jak Hoda przełyka ślinę.

– Jak zamierzasz... to znaczy ona ma cały system do ładowania laptopa, o którym wiem, a może mieć ich więcej. Nawet sobie nie wyobrażam, co ma na komputerze.

Zerknęłam na Matta. Obserwował nas zachłannie.

– To już moje zmartwienie. Zorganizuj mi wieczór w tamtym pokoju, a pozwolę ci patrzeć, jak wychodzę z twoich kont.

Zmrużyła oczy.

– I ja cię tam nie widzę?

Chodziło jej o jej konta. Potrząsnęłam głową.

– Nie.

– Kurna. – Na chwilę zamknęła oczy. Wydawała się pokonana. – To ty jesteś tym geniuszem w naszej grupie, nie? Tym przewyższającym resztę. Wiedziałam, że jest ktoś taki, ale nie mogłam ustalić, kto to. – Zaśmiała się do siebie. – Myślałam, że Dax, ale zwątpiłam.

Z ostatniego koła dostał A minus.

No tak. Skandal, najwyższa ocena z minusem.

Matt prychnął.

Hoda spiorunowała go wzrokiem.

Wzruszył ramionami, uśmiechając się złośliwie.

Znowu spojrzała na niego gniewnie, ale zupełnie na marne. Miał to gdzieś. Postanowił jednak coś jej wyjaśnić.

– Jestem w innej lidze, dziewczyno. Zastraszaj ludzi z niższych, nie wyższych.

Skrzywiła się, ale część złości z niej uszła.

– Jasne. – Skinęła do mnie. – Zorganizuję ci wejście.

Punkt dla mnie!

– Okej.

– Ale chcę patrzeć, jak się wycofujesz z moich programów.

Tu już nie.

– Brzmi fair.

Chociaż to ostatnie zdjęcie mnie i Kasha w korytarzu... Czekałam na odpowiednią chwilę, żeby się za nie zemścić. Zawarliśmy rozejm, ale nie w sprawie tego ostatniego zdjęcia.

Przekona się o tym we właściwym czasie.

To była ta chwila, w której powinna wyjść po naszej rozmowie, ale nie wyszła. Dalej stała w moim pokoju. Matt i ja czekaliśmy. Po paru sekundach opuściła głowę, a ja pomyślałam, że nadszedł czas na wyjawienie prawdziwej przyczyny jej wizyty.

– Chciałam ci podziękować, że pozwoliłaś mi tu z wami przyjechać. Dostałam też mail od pani Wells. Jego kopię dostał i pan Goa. Otrzymaliśmy pozwolenie na wzięcie udziału w jutrzejszych zajęciach przez internet.

Cholera. Zupełnie zapomniałam.

Matt się roześmiał.

– Kash nie próżnował.

Kash... albo ktoś, kto dla niego pracował.

Zobaczyłam w przedpokoju Erika.

– Dostaniecie potrójną dniówkę, prawda? – zapytałam go.

Uśmiechnął się.

– Zostanie nam to wynagrodzone, owszem. Pan Colello dobrze traktuje swoich pracowników. – Posłał Hodzie ganiące spojrzenie.

Zarumieniła się.

– Hej! – Torie zaanonsowała swoją obecność i zastukała w futrynę. Weszła po pokoju, spojrzała na Matta, Hodę i mnie i uśmiechnęła się szeroko. – Interesujące zebranie.

Uśmieszek Matta zrzędł.

– Czego chcesz?

Zmarszczyła brwi, gdy usłyszała jego ton.

– Wyluzuj. Jedzenie gotowe. Wysłano mnie, żeby wam o tym powiedzieć.

Skinął krótko głową.

– Dam znać reszcie – powiedziała do mnie.

– Dzięki.

Kiedy wyszła, Matt stracił cierpliwość. Posłał Hodzie znaczące spojrzenie.

– Spadaj. Nie skończyłem rozmowy z siostrą.

Tym razem rumieniec, którym się oblała, był czerwiejszy. Zaciśnęła usta.

– Jasne. – Spojrzała mi w oczy, ale nie powiedziała nic więcej, tylko uniosła dłoń w niemrawym geście pożegnania.

Kiedy wyszła, Matt zamknął za nią drzwi, żeby nawet Erik nie mógł nic podsłuchać.

Nie musiałam czekać.

Odwrócił się i oznajmił:

– Dobra. Czyli tak, w ten weekend przelecę Fleur albo Cedar. Zakładam, że po to je zaprosiłaś, dla mnie.

W zasadzie miał rację, ale nie o tym myślałam. Nie do końca.

– Chciałem, żebyś wiedziała. To nie jest wymierzone w ciebie, ale nie związę się z nikim tutaj, a albo będę się pieprzyć, albo narąbię się do nieprzytomności, albo zrobię rozpiernicz, żeby odsunąć myśli od tego, co naprawdę chcę zrobić. Staram się zachować mądrze, a to oznacza, że muszę się pieprzyć. I to dużo. Pewnie je wykorzystam.

Skrzywiłam się.

– Nie musisz mi o tym opowiadać. Naprawdę.

– Nie muszę, ale ci ufam. Jeżeli zaczną ci coś gadać, to musisz znać prawdę. To tylko seks. I tyle. Nie będę dla nich miły. Nie będę im niczego obiecywać. Nie pozostawię im wątpliwości co do tego, że to tylko seks. Więc cię uprzedzam.

– Super.

Ponownie krótko skinął głową.

– To już idę.

– Okej. – I żeby mu dogryźć, dodałam: – Dzięki.

Posłał mi uśmiech, otworzył drzwi i zsalutował Erikowi.

– Oddaję ci ją w ochronę.

Odszedł, a Erik dalej stał w przedpokoju. Spojrzał na mnie przez otwarte drzwi.

– Ma dziwny humor.

O tak.

Nagle zatęskniłam za Kashem, bardziej niż przedtem. Chciałam, żeby do mnie zadzwonił.

Chciałam, żeby tu przyleciał, żeby wślizgnął się do mojego łóżka. Pragnęłam natychmiast znaleźć się w jego ramionach.

Ale on był daleko i tak już ułożyły się nasze karty.

Rozdział 39

Kash

Prosto w moją twarz wymierzona była spluwa i wcale mi się to nie podobało.

Przylecieliśmy z Chicago do Grecji, z jedną przesiadką, i przez całutki ten czas musiałem znosić Victorię. A teraz, godzinę po dotarciu na miejsce, piętnaście centymetrów od mojego czoła Griogos Maragos trzymał pistolet.

Poruszyłem się, zanim ktokolwiek inny zdołał to zrobić.

W jednej sekundzie widziałem lufę, a w drugiej czerwień, po prostu tonę w czerwieni.

W trzeciej stałem nad ciałem Griogosa Maragosa z jego spluwą w dłoni i lufą oddaloną piętnaście centymetrów od jego czoła.

Leżał nieruchomo, jego zwykle mocno opalona skóra była nienaturalnie blada, a po pomieszczeniu rozchodził się dziwny zapach, który powiedział mi, że Maragos zeszczął się w gacie. Zarejestrowałem to wszystko w umyśle, ale po prostu gównu mnie to obchodziło.

– Mierzysz do mnie ze spluwy? – warknąłem, schylając się i dociskając wylot lufy do jego twarzy.

– Kashton! – wydusił, wyrzucając rękę w górę, jakby chciał zatrzymać kulę. – Błagam, nie rób tego. Mam rodzinę.

– Wiem o tym. – Docisnąłem lufę mocniej z nadzieją, że przebiję mu skórę.

Rozszerzyłem nozdrza. Chciałem dla odmiany poczuć w powietrzu metaliczny zapach krwi, ale Maragos tylko leżał sparaliżowany i szczał pod siebie. – Przyleciałem tu z wizytą grzecznościową. Mogłem wysłać swoich ludzi, żeby zrobili, co im każę, ale przyleciałem osobiście, i to jeszcze z twoją wnuczką. Chciałem, żeby usłyszała, jaki jesteś posrany. – Znowu wbiłem mu lufę w czoło i tym razem wypłynęła spod niej strużka krwi.

Poczułem satysfakcję.

– No już, powiedz jej.

Zbyttno się pospieszyłem. Ale miałem to w dupie. Dwanaście godzin temu dowiedziałem się, jak wielki dług u mojego dziadka miał Griogos.

– Czy twoja wnuczka wie, że ma jeszcze jedną ciotkę?

– Co? – zatchnęła się Victoria.

– Wykorzystywałeś jego firmy do handlu kobietami dla mojego dziadka. – Nie pytałem.

Oznajmiałem.

Griogos zaczął łkać.

– Błagam. Błagam! Nie...

– Robisz to, odkąd Victoria była niemowlęciem, a próbowałeś przestać tylko raz, gdy jej ojciec błagał cię, żebyś znalazł inną firmę transportową.

– On zabije moją *oikogéneia*. Proszę. Błagam cię. – Czknął i łkał dalej.

Jego rodzinę.

Naprawdę uważał, że uwierzę w tę jego troskę o rodzinę. Ani razu nie spojrzął na wnuczkę.

– Więc poszedłeś do mojego dziadka i powiedziałeś dokładnie to samo: „Proszę. Błagam cię”.

Wzdrygnął się, a jego głowa poruszyła się pod spluwą, gdy zaczął się poddawać. Zwinął się w kłębek.

– Zaszantażował cię nagraniem gwałtu na nieletniej prostytutce, którą przerzuciłeś dla niego do Stanów? – Teraz spytałem, bo chciałem, żeby sam to powiedział. Victoria musiała usłyszeć, jak przyznaje się do winy. – Prawda?

Przetoczył się na bok i podciągnął kolana do piersi, przyjmując pozycję płodową. Opuścił głowę i zamknął oczy. Miał niemal błogi wyraz twarzy. Wyprostowałem się. Nadal mierzyłem do niego z broni, ale na odległość.

– Powiedz wnuczce prawdę.

Otworzył oczy.

– Nie rozumiesz – wyszeptał. – Twój ludzie są dobrzy, ale nie aż tak, bo moja wnuczka już wie.

W końcu na nią spojrział, w jego oczach błysnęły przeprosiny pomieszane ze smutkiem i żalem. I wstydem. Tak wielkim wstydem, że słyhać go było w każdym słowie.

Odwróciłem się. Czas zwolnił. Wyczułem zmianę, coś nadciągało, jakaś zmyłka.

Wolałbym tego nie widzieć, ale w tym momencie dostrzegłem na jej twarzy poczucie winy.

Victoria wiedziała.

– Nie wiedziała o wszystkim, ale wystarczająco dużo – ciągnął Griogos. – Na tyle, żeby wiedzieć, że do prostytucji zmuszałem nie tylko jej ciotkę.

Przeniosłem wzrok z powrotem na niego.

Boże, Victoria. A ja jej dotykałem, brałem ją do łóżka.

– Ze mną? – spytałem ją.

Została mi podstawiona?

W jej oczach pojawił się ból. Dziewczyna spuściła głowę i nieznacznie nią skinęła.

Giorgos popatrzył na mnie, jego spojrzenie było szczere.

– Twój dziadek zgłosił się do nas dwa lata temu. Powiedział, że wkrótce zaczniesz go ścigać.

Wyprzedzał cię o krok. Zawsze wyprzedza cię o krok.

– Przestań, *pappoús mou* – wyszeptała Victoria złamanym głosem.

Chryste. Wszystko w środku mi się przewróciło. Wciąż trzymając Giorgosa na muszce, stanąłem tak, żeby widzieć ich obydwój.

Victoria klęczała, potrząsała głową i błagała jego, nie mnie. Wyciągnęła do niego rękę i znowu poprosiła:

– Nie rób tego, *pappoús mou*. Proszę, przestań.

– Muszę. On powinien wiedzieć. Ma rację, jego dziadek nie może dłużej wygrywać. –

Maragos usiadł, ignorując wymierzoną w niego broń, i wyciągnął ręce do wnuczki.

Podeszła, a kiedy zamknął ją w uścisku, położyła mu głowę na ramieniu.

Zaczął gładzić jej włosy, jakby była niemowlęciem. Bujał ją i mruczał jej do ucha:

– Tak będzie najlepiej, w końcu będziesz wolna. On nie pozwoli, żeby Calhoun cię skrzywdził.

– Nie! Nie! – Zacisnęła pięści na jego marynarce i potrząsała nim, gwałtownie kręcąc głową.

– Nie!

Przytrzymał jej twarz w dłoniach i pogładził kciukami policzki. Ponownie próbował ją ukoić, ale Victoria ciągle krzyczała, trzęsła się i kołysała, nic nie działało. W końcu pękła.

– Nie! – zwróciła się do mnie z dzikim wyrazem oczu. – Nie krzywdź go, jasne?! Nie krzywdź mojego dziadka! – krzyknęła i rzuciła się na mnie. Uderzyła we mnie całym ciałem, ale bez trudu ją odtrąciłem. Wtedy zaczęła okładać mnie pięściami. – Nie! Nie krzywdź go! Nie!

Jeden z moich ochroniarzy podszedł i odciągnął ją ode mnie. Otoczył ją ramieniem w talii i przyciągnął jej plecy do swojej piersi. Nadal histerycznie wymachiwała pięściami w powietrzu,

kopała i wiła się, próbując uwolnić.

– Skrzywdzę cię, Kash! Skrzywdzę ją. Nie dotykaj mojego dziadka. Nie...! – wołała ochryple.

Powinienem być się tego spodziewać, kiedy ją tu ze sobą zabrałem, ale nie mogłem.

Próbowali wykorzystać ją do zastawienia na mnie pułapki. Powinienem to przewidzieć, ale nie przewidziałem. Mój błąd.

Griogos spojrział na nią z innym rodzajem prośby w oczach, a ja machnąłem na ochroniarza.

– Zabierz ją stąd – warknąłem.

Posłuchał. Owinął jej szyję ręką. Victoria nadal próbowała się wyswobodzić, więc zwiększył nacisk. Tylko na tyle, żeby straciła przytomność.

Kiedy osunęła się bezwładnie, wziął ją na ręce.

– Wsadź ją w samolot rejsowy do Chicago. Zabierz mi ją z oczu – rozkazałem.

Odwróciłem się do Griogosa. Zamierzałem go zabić. Wcześniej nie byłem jeszcze zdecydowany. Miałem nadzieję, że go wykorzystam, użyję do własnych celów, ale to przeszłość.

– Dokończ. Wszystko.

Straciłem całą cierpliwość.

Giorgos pokiwał zwieszoną nisko głową.

– Jak wiesz, Calhoun obserwował cię przez całe twoje życie. Wiedział, jakim człowiekiem się stajesz. Że zbierasz siły, żeby z nim walczyć. Pod pewnymi względami cię nie doceniał, ale pod innymi zdecydowanie cię wyprzedzał. Moja córka miała się zaprzyjaźnić z Quinn Francis. A wnuczka z tobą. Miała zrobić więcej, uwieść cię. W idealnym świecie Calhouna rozkochałaby cię w sobie i wzięlibyście ślub, a potem miała użyć swojego wpływu i sprawić, że znowu znalazłbyś się pod kontrolę dziadka. W najgorszym razie miała znaleźć jakieś brudy, którymi mógłby cię szantażować. Ale nic się nie udało.

– Przecież chodziliśmy ze sobą.

– Z niczego jej się nie zwierzałeś. Uprawiałeś z nią seks i tyle. Calhoun chciał dostać nagranie, ale się nie zgodziła. Odmówiła i ponieśliśmy tego konsekwencje.

Znowu pokiwał głową. Mówił wyraźnie, ale głos miał zrezygnowany.

– W skrytce bankowej mam pendrive. Załatwię ci do niej dostęp.

Z głębi duszy Griogosa zaczął się wyłaniać mrok. Złość i wściekłość. Wcześniej ich nie było. Griogos postanowił zwrócić się przeciwko mojemu dziadkowi, skoro go pokonałem, skoro już wiedział, że nie ma odwrotu.

Jego następne słowa potwierdziły moje domysły.

– Weź ten pendrive, a to, co na nim zapisałem, wykorzystaj do zniszczenia Calhouna.

Zrób to, bo inaczej on zabije całą moją rodzinę. Już zabił jedną z moich córek, jak widać, namierza kobiety. Mam też synów, ale ich nigdy nie tknął. Musisz zabić Bastiana, Kashtonie. Musisz. To jedyny sposób na to, żeby się go pozbyć. Jedyny.

Skończył, zobaczyłem to w jego spojrzeniu.

Nie było nic więcej do powiedzenia, więc kazałem ochroniarzowi dać mu telefon.

– Zadzwoń do swojego bankiera.

Zrobił to i dostaliśmy jego hasła.

Nagrał wiadomość pożegnalną Victorii, a potem zadzwonił do córki. Później, gdy już upewniliśmy się, że wszystkie kamery są wyłączone i zniszczone, kazałem ochroniarzom wyjść i zostałem z Griogosem sam. Wcześniej przesiadł się na kanapę, ale teraz wstał. Spojrzał na mnie i kiwnął głową. Jego oczy wyrażały przyzwolenie.

– Musisz, dobrze to wiesz. Jeśli tego nie zrobisz, to ja to zrobię.

Zacząłem odkładać broń na stolik, ale mnie powstrzymał.

– Nie! Musisz. To musisz być ty. Musisz.

Jeszcze nigdy tego nie robiłem. Podniosłem pistolet. Na twarz Griogosa wypłynął spokój.

Zamknął oczy.

Rozdział 40

Bailey

Coś było nie tak.

Pierwszy dzień w Aspen był fajny. Część facetów zdecydowała się na snowboarding, a część dziewczyn została, żeby napić się wina. Ale wieczorem ludzie podzielili się na grupy.

Grupa Matta zajęła główny salon, puściła ogłuszający rap i zaczęła walić shoty. Tony jakimś cudem zdobył dragi i teraz je wyciągnął.

Poza tym wszyscy się sparowali. Torie siedziała na kolanach Guya, a kolana Tony'ego zajmowała Tamara. Matt już wcześniej zniknął w pokoju z Fleur i Cedar i najwyraźniej wszyscy wiedzieli, że urządzili sobie trójkąt.

Moi znajomi rozsiedli się w saloniku swojego domku. Gdy do nich zajrzałam, Melissa i Hoda śmiały się w kącie z Liamem i Carlem, a Dax i reszta chłopaków siedzieli przy swoich laptopach. Z przejściem rozprawiali o grze, która wyszła w piątek.

Poszłam do siebie, zignorowałam dźwięki i zapachy seksu dochodzące z pokoju Matta i zwinęłam się na łóżku z telefonem w ręce. Wysłałam wcześniej Kashiowi kilka wiadomości i nawet do niego dzwoniłam, ale nie odpowiedział.

A teraz było ciemno. I to uczucie... Towarzyszyło mi przez cały dzień. Leżało kamieniem na żołądku. Chciałam się go pozbyć, ale się nie udało, kamień ani drgnął. To, co zapowiadał, właśnie się spełniło. I nie było to nic dobrego. Wiedziałam, po prostu wiedziałam, że stało się coś złego.

Usiadłam na łóżku. W Aspen była już prawie północ. Złapałam komórkę i wybrałam numer Kasha. Serce dudniło mi w uszach, wstrzymałam oddech.

Po chwili usłyszałam:

– Hej.

Boże.

Boże.

– Co się stało?

Nie odpowiedział od razu.

– Lecę do Berlina. Muszę coś odebrać. A potem wracam do ciebie.

– Co się stało?

– Bailey.

Serce zabiło mi jeszcze mocniej. Usłyszałam w głosie Kasha ból i tęsknotę, trzymał je dla siebie i z nikim się nimi nie dzielił.

– Kash.

Westchnął.

– Mam ci różne rzeczy do powiedzenia, ale nie mogę przez telefon. Nie wiem, kto jeszcze słucha.

Kurna. Nie mogłam na to nic powiedzieć.

– Chcę ci pomóc.

Znowu westchnął, chociaż tym razem nieco cieplej, jeśli to w ogóle możliwe.

– Wiem, i to znaczy dla mnie wszystko, wierz mi. Kiedy już tu skończę, dostanę, czego potrzebuję, przyjadę do ciebie. Nic mnie nie powstrzyma.

– Okej – wyszeptałam, ściskając telefon z całej siły.

Ten telefon był moim jedynym kontaktem z Kashem. Wiedziałam, że już musi kończyć, ale nie chciałam, żeby się rozłączał.

– U ciebie wszystko w porządku? Coś się dzieje z Mattem albo twoimi znajomymi?

Oparłam się o ścianę za łóżkiem. Zmienił temat, żebym mogła się rozluźnić.

– Tak. Wiesz już, co powiedziała Hoda, a reszta jest w porządku. Udało ci się załatwić nam zajęcia przez Skype’a? To miłe z twojej strony.

Przez chwilę milczał.

– Ja tego nie załatwiłem.

– Co? – Usiadłam prosto, serce znowu zaczęło mi walić.

– Nie załatwiłem tego. Przekazałem tylko Peterowi, że ty i Matt potrzebujecie wyrwać się z miasta. Powiedział, że wszystkim się zajmie, więc... Domyślałam się, że twój ojciec wykonał dwa telefony. Jeden do swojego asystenta, żeby zorganizował wam podróż, a drugi do kierownika waszego programu na uczelni. Jestem pewien, że gdy dostają telefon od kogoś, kto ma im przekazać siedemdziesiąt baniek, to pozwolenie magistrantom, żeby przez jeden dzień uczestniczyli w zajęciach zdalnie, nie jest żadnym problemem.

Ponownie się rozluźniłam.

– To miło ze strony mojego taty.

Spodziewałam się, że coś odpowie, może coś zabawnego albo chociaż „kochanie”. Ale nie. Zaczęłam się niepokoić po raz trzeci podczas tej rozmowy.

Kash milczał przez chwilę.

– A może twoi znajomi wrócą jutro, ale ty zostaniesz? Przyjadę do ciebie i wspomnę Peterowi, że moglibyśmy to zmienić w wyjazd rodzinny? – zaproponował.

Teraz serce naprawdę biło jak oszalałe. Nawet ręce mi zwilgotniały.

– Naprawdę?

– Tak.

Bardzo mi go brakowało.

– Szkoda, że cię tu nie ma.

– Też bym tak wolał, Bailey.

– Kocham cię – wyszeptałam po raz ostatni.

– Ja ciebie też.

Rozłączył się, a tęsknota aż mnie zaboląa.

Rozdział 41

Puk! Puk! Chociaż bardziej brzmiało to jak łup! Łup!

Przetoczyłam się i złapałam poduszkę. Drzwi się otworzyły, gdy była już w powietrzu, i puf! Trafiła Matta prosto w twarz.

Uśmiechnęłam się, patrząc na niego jednym okiem, z głową opartą na drugiej poduszce.

– Trafiony! – wychrypiałam.

Czułam się zmęczona. Nie chciałam patrzeć w lustro. Byłam pewna, że wory pod moimi oczami sięgają aż do ust.

Brat przewrócił oczami, schylił się i podniósł poduszkę. Odrzucił mi ją i skrzyżował ręce na piersi.

– Dostałem wczoraj telefon. Oraz informację o nowych planach. Miałem nawiać do Aspen, żeby się od wszystkiego oderwać, a ty miałaś mi towarzyszyć.

Odrzuciłam kołdrę.

Matt pospiesznie odwrócił głowę i podniósł rękę.

– Chryste Panie, ostrzeż mnie następnym razem. Nie muszę oglądać cię w pizamie.

– Wyluzuj. Spałam w dresach i koszulce.

Wyminęłam go w drodze do łazienki, czując na plecach jego piorunujące spojrzenie.

– Bez stanika. Nie chcę tak oglądać własnej siostry.

Zawahałam się, miał rację. Ale w nocy zmarzłam i założyłam bluzę.

– Mam bluzę, matole! – wrzasnęłam.

– Aa. Nieważne. Słuchaj...

Skorzystałam z ubikacji. Spuściłam wodę i umyłam ręce. Przez cały ten czas czekałam.

Słyszałam wszystko przez drzwi, ale Matt zamilkł. Zaniepokoiłam się, wytarłam ręce, otworzyłam drzwi i stanęłam w progu.

Zastałam go tam, gdzie go zostawiłam. Odchylił głowę i jedną ręką położył na żuchwie, jakby nie wiedział, co powiedzieć.

– Matt.

Spojrzał na mnie. Nie myliłam się, w jego oczach widać było udrękę. Westchnęłam.

– Kash ma rację.

Udręka zmieniła się w niepokój.

– W czym?

– Mam traumę po porwaniu przez Quinn. Na tyle dużą, że trudno mi pójść do tamtego domu, żeby spotkać się z rodzeństwem. W tle ciągle trwa wojna Kasha z dziadkiem, Kash stara się mnie do niej nie dopuszczać, ale pod wieloma względami to mu się nie udaje. No i obie te rzeczy mi ciążyą, plus jeszcze to, co stało się wczoraj...

– Co stało się wczoraj?

– Quinn wyszła z więzienia i ma związek z blogerką, która nas nienawidzi, a mówię ci to wszystko, żeby pokazać, że mam już mnóstwo problemów. Stoisz w moim pokoju i się wahasz, a ja już nie poradzę sobie z niczym więcej, więc dawaj. Nieważne, o co chodzi, uporamy się z tym od razu, bo więcej na dłuższą metę nie udźwignę. I mówię to całkowicie, totalnie poważnie.

– Jasne. – Opuścił rękę, stanął na wprost mnie i ściągnął łopatki. – Byłem wczoraj z Fleur i Cedar, kiedy rozświecił się telefon Fleur. Nie odebrała. Tuż po nim zadzwoniła komórka Cedar i ta już odebrała. – Jego spojrzenie na sekundę stało się puste, a potem stwardniało.

– Dzwoniła Victoria. Wcześniej była z Kashem w Grecji. Polecieli tam razem.

Pach.

Pach.

Pach.

Trzy ciosy, jeden po drugim.

Z trudem wciągnęłam powietrze.

– Ach.

– Dzwonił do mnie Kash. Powiedział, że z tobą rozmawiał, ale nie wspominał o Victorii. – Znowu się zawahał. – A tobie coś o niej mówić? – zapytał ostrożnie.

Co? O Victorii?

Nagle poczułam, jak ściska mi się żołądek.

– Nie – wyrwało mi się z gardła.

– Dobra. Cóż, leci tutaj i jest wściekła.

– Co?

Pokręcił głową.

– Fleur, Vic i Cedar trzymają się nas i chłopaków całe życie. Wiem, że ich nie lubisz.

I wiem, że masz ku temu dobry powód. To zarozumiałe suki, i to zarozumiałe tylko dlatego, że ich rodziny są bogate od pokoleń. Inny krąg, jeśli wiesz, co mam na myśli. Ty, ja, nasz tata...

My nie należymy do tego kręgu, ale one tak. Chester też. Tony i Guy nie.

Czekałam.

– Kash również do niego należy. Mówię to wszystko, żeby ci wyjaśnić, dlaczego znosimy towarzystwo tych dziewczyn. Częściowo chodzi o wpływy i koneksje, a częściowo o to, że ich rodziny i nasze się znają. No i jeżeli spędza się z kimś czas całymi latami, bez przerwy, od pierwszej klasy, to trudno przeciąć korzenie takich przyjaźni.

Zaczęło mnie palić w gardle. Wiedziałam, że zmierza do sedna.

W jego oczach błysnęła głęboki smutek. Zaciśnął usta.

– Zazwyczaj traktuję te dziewczyny jak śmieci. To pojebane i nie próbuję się tłumaczyć.

Ale to reakcja na to, jakimi potrafią być sukami. Wykorzystałem je wczoraj, ale to nic nowego.

Fleur, Cedar, nawet Victoria dawno temu, one nie są puszczalskie, ale mają zdrowy apetyt na seks. Ufają nam, dlatego z nami sypiają, ale tylko z nami. Wczoraj, po tym telefonie, zrobiły się w stosunku do mnie lodowate, a to niedobrze – wyjaśnił. – Musisz zrozumieć wagę takiej zmiany zachowania. Nigdy wcześniej się tak nie zachowywały. Nie wiem, jak to będzie z chłopakami, ale jeśli dziewczyny traktują mnie lodowato, to znaczy, że coś się stało z rodziną którejś z nich.

Przykro mi, że cię tym obciążam, ale kiedy zejdziesz na śniadanie, zastaniesz tam Victorię.

I mam wrażenie, że nas oboje czeka jatka.

Przerażenie wmurowało mnie w podłogę.

– Zadzwoniłam w nocy do Kasha – powiedziałam i sama się zdziwiłam, jak głucho zabrzmiał mój głos. – Miałam przeczucie, że coś się stało. Powiedział, że nie może mi o niczym opowiedzieć, bo nie wie, kto jeszcze słucha. Jest źle.

Matt zmarszczył brwi.

– Jest źle.

Próbowałam się ruszyć, ale nie mogłam. Nadal byłam przykuta do podłogi.

– Poradzisz sobie?

– Taa... – To też mnie dużo kosztowało. – Nic mi nie będzie.

Chyba...

– Okej – powiedział.

Nie patrzyłam na niego, ale czułam jego troskę.

– Zaczekam na ciebie w przedpokoju.

To miłe z jego strony. Brat czekał na mnie, żeby mnie wspierać... albo i nie.

Patrzyłam, jak idzie do drzwi.

– Matt.

Zatrzymał się i obejrzał.

Posłałam mu uśmiech.

– Team Batt.

Jego spojrzenie zrobiło się cieplejsze, ale nie odwzajemnił mojego uśmiechu.

– Team Batt. Do końca.

To dopiero było miłe.

Przebranie się nie zajęło mi dużo czasu. Skoro mieliśmy stoczyć batalię, to górę wzięła ta część mnie, która wzorowała się na Torie i Tamarze. Ubrałam się jak wojowniczką. No dobra, nie do końca. One założyłyby skórzane spodnie, czarne gorsety i zaczesaly włosy na gładko albo zaplotły w warkocze jak wikingowie. Ja wciągnęłam czarne legginsy ze skórzanym paskiem biegnącym wzdłuż nogawki. Połączyłam je z czarną bluzą z kapturem, która w najmniejszym nawet stopniu nie była workowata. Opinała mnie jak rękawiczka.

A co do włosów... Nie mogłam zaczesać ich na gładko, ale mogłam zapleść warkocze.

Zrobiłam po jednym z każdej strony twarzy, więc byłam półwikingiem.

Zajęło mi to więcej czasu, niż zakładałam, ale Matt nie marudził, kiedy otworzyłam drzwi.

Przyjrzał mi się tylko i zauważył:

– Gotowa na batalię.

– Gotowa na batalię.

Przed moimi drzwiami nie było ochroniarza. Nawet przez myśl mi nie przeszło, że to zastanawiające.

To był mój pierwszy błąd tamtego dnia.

Rozdział 42

Kiedy weszłam do jadalni, obie grupy siedziały po jej przeciwnych stronach. Ludzie z mojej uczelni po jednej, znajomi Matta po drugiej.

Matt okrążył mnie i stanął pośrodku. Obok nas znalazły się Cedar i Fleur. Przed nimi stała wściekła Victoria. Na jej widok z trudem przełknęłam ślinę.

Miała przekrwione oczy. Pasowały do włosów, które były w kompletnym nieładzie, a jej skóra wydawała się nienaturalnie, niezdrowo blada.

Pożałowałam, że nie naciskałam na Kasha, żeby wyjawiał mi, co zaszło. Ledwo zdążyłam to pomyśleć, gdy Victoria przeniosła na mnie spojrzenie, i z miejsca dotarły do mnie dwie rzeczy. Po pierwsze: nie było z nią dobrze. W oczach miała obłąd. Po drugie: to ja byłam jej celem.

– Lubi ostro pieprzyć – zaczęła.

To był jej pierwszy atak. Miałam tylko czas, żeby zaczerpnąć tchu i wzmocnić się w duchu, bo wiedziałam, że nadciągną kolejne.

– To niefajne, Vic – warknął Matt.

Zignorowała go. Atmosfera wokół niej zrobiła się jeszcze chłodniejsza.

– Lubi, jak dochodzisz pierwsza, może nawet dwa razy, zanim sam sobie pofolguje, a wtedy na całym świecie istniejesz dla niego tylko ty. Sprawia, że tak się właśnie czujesz, prawda? – Jej spojrzenie mroziło. Cofnęła się i podniosła głowę, jakby brylowała w towarzystwie. – Bo na pewno zawsze sprawia, że ja się tak czuję. Brakowało mi go, gdy mnie zostawił. Od niego łatwo się uzależnić, tak już działa. Jesteś odurzona, na haju, a potem pieprzy cię z przyjemnością, i to tak mocno, że jęczysz o więcej. A potem cię rzuca. I zamarzasz.

Reszta towarzystwa się otrząsnęła, ludzie zaczęli do nas podchodzić. Torie i Tamara stanęły obok mnie. Torie zrobiła krok do przodu.

– Słuchaj...

Uniosłam dłoń. Niezależnie od wszystkiego musiałam uporać się z tym sama. Ja, nie one.

Guy i Chester stanęli z boku.

– Co jest, kurwa? – rzucił Guy do Matta.

Mój brat zerknął na niego, po czym znowu spojrzął na Victorię.

– Cokolwiek wydarzyło się między tobą i Kashem, przeszło już do historii...

Wybuchnęła nienaturalnym śmiechem. Jej zachowanie było niepokojące.

– Nie mówię o przeszłości. – Odchyliła głowę i zaśmiała się w ten sam sposób, a mnie przeszył lodowaty dreszcz. Znowu na mnie spojrzała. – Chyba że ta „przeszłość” to dwadzieścia cztery godziny temu.

Czekała sekundę.

Jej słowa mnie przeszyły, i to tak mocno, że zatoczyłam się do tyłu. Jakby kopnęła mnie w pierś. Zrobiłam gwałtowny wydech. Zabrakło mi powietrza, a chociaż cios był emocjonalny, odczułam go fizycznie. Poczułam taki ból, jakby wbito we mnie naraz tysiąc noży. Obraz zrobił

się zamglony.

– Matt – warknęła ostrzegawczo Torie.

Potrząsnęłam głową. Cierpiałam, ale musiałam to usłyszeć. Nie wiedziałam dlaczego. Po prostu musiałam.

– Pieprzył mnie z całych sił. Zabrał mnie do Grecji i raz po raz doprowadzał w samolocie do orgazmu. I na tym nie poprzestał. Był nienasycony. Coś ty robiła? – Po raz kolejny zaśmiała się tym nienormalnym śmiechem. – A może powinnam zapytać, czego nie robiłaś? W czym problem, Bailey? Nie wystarczasz mu? A może to coś innego. Założę się, że chodzi o coś innego. – Zniżyła głos, złagodniała. Próbowwała być delikatna.

Nie pasowało to do jej twarzy. Totalna szopka. Victoria była surowa, zła i zgorzkniała. Jej próby okazania współczucia były farsą. Wyglądała jak Joker.

Zatoczyłam się pod ciężarem jej słów. Kash faktycznie poleciał do Grecji.

Skąd by o tym wiedziała, gdyby jej z nim nie było?

– A może jesteś jak twoja matka? Byłaś tylko jego dupą na boku jak Chrissy dla Petera Francisa.

– Dość już! – Tym razem odezwała się Tamara. – Uciszcie ją! Zamknij się.

– Victoria! – warknął Matt.

Zignorowała Tamarę i spojrzała na Matta. Współczucie częściowo zniknęło z jej oczu.

– Taka jest prawda, Matt. Dobrze o tym wiesz. Przecież zdradził twoją matkę z jej matką.

Jak możesz stać obok niej z tą świadomością? Wiedząc, że jej matka przekreśliła twoją szansę na posiadanie dwojga rodziców...

– ZAMKNIJ RYJA! – Naskoczył na nią z zaciśniętymi pięściami, ale w ostatniej chwili się powstrzymał.

– Dobrze wiesz, że to nie było tak z moją matką. A co do Bailey, powinnaś przestać, póki masz czas, bo za dwie sekundy wyjmie głowę z dupy i przypomni sobie, że świat nie stoi na głowie. Da ci tak popalić, że zostanie z ciebie skomlająca kupa gówna.

Pokręciła głową i znowu się roześmiała.

– To słodkie, że sądzisz, że nadal potrafię czuć coś takiego. – Wyminęła go i ruszyła ku mnie, kołysząc biodrami. Zignorowała też fakt, że się przesunął. – Najwyraźniej nic ci nie powiedział – dodała. – Nie dziwię się. Ze mną też tak postępował. Nic mi nie mówił. Wiecznie pracował albo toczył jakieś bitwy. I tak, już wtedy miał obsesję na punkcie Calhouna. To wszystko żarty, wiesz? Bo wiesz, prawda? Znam Calhouna. Faktycznie część jego partnerów biznesowych to źli ludzie, ale on sam jest słodkim dziadkiem. Jedyne, co chce osiągnąć, to zbliżyć się do wnuczka.

Nie.

Syknęłam, wciągając powietrze. To mnie bardzo zabolalo.

– Widzę, że uwierzyłaś w kłamstwa Kasha, nie ma w nich ani ziarenka prawdy. Calhoun chce tylko poznać wnuka. – Nachyliła się tak blisko, że poczułam jej oddech. – No, kłamstwem nie było to, jak obszedł się ze mną. Tak bardzo mnie potrzebował. Chyba po prostu potrzebował dziury, która nie była twoja. Wbił się w moją i nie odpuszczał. Nawet mnie nie dostrzegął, pożądanie zaślepiło go tak, że nie zastanawiał się, kto leży pod nim.

– Ale z ciebie suka – rzucił Matt.

Ja nie mogłam się odezwać. Nie byłam w stanie się poruszyć. Victoria zadawała mi kolejne ciosy, jeden po drugim, a ja nie mogłam nic zrobić, żeby ją powstrzymać. Chciałam wierzyć, że kłamie...

Ale...

Może on naprawdę miał mnie dość? Wczoraj nie dzwonił, odebrał dopiero w nocy, jednak czułam, że coś jest nie tak.

Żołądek mi się skręcił.

– Co boli najbardziej? – rzuciła zgryźliwie. – Że pieprzył się z inną? Czy że był tak zaślepiiony potrzebą zerżnięcia innej, że było mu wszystko jedno, kto to będzie?

Tymi dwoma ostatnimi pytaniami trafiła mnie w samo serce.

„Dziewczyno”.

Odetchnęłam z ulgą. Wreszcie. Ten głos w mojej głowie nie należał do mnie, tylko do Chrissy Hayes. Należał do wszystkich Hayesówien, łącznie ze mną, i nagle wiedziałam, co jeszcze usłyszę.

„Ucisz tę pieprzoną sukę, i to już. Nawet jeżeli wątpisz w swojego chłopca, to nie wierz w te jej brednie. Nikomu nie dawaj wmawiać sobie takiego gówna. Nikomu nie pokazuj, co masz w środku. Ostatnie słowo nie należy do niej, nie będzie mieć tej przyjemności. Ono należy do ciebie. Więc po nie sięgnij. Już!”

Całe to gówno, które Victoria rzuciła mi w twarz, gładko po mnie spłynęło. Nieważne, co mówiła, nieważne, czy było to prawdą, nie miało to żadnego znaczenia. Nie tutaj, nie w tej walce. Bo moja wewnętrzna Hayesówna miała rację. Ta suka nie wygra.

– Stul pysk – rzuciłam.

Matt westchnął. Ulga jego, Torie i Tamary była niemal namacalna.

Victoria zaczęła przewracać oczami.

– Nie! – Złapałam ją za brodę.

To ją zszokowało, zrobiła wielkie oczy. Dotknęłam jej. Niedobrze, ale nie cofnęłam ręki, za to mocniej zacisnęłam palce. Uszczypnęłam ją i zrównałam z ziemią.

– Przegrałaś. Nieważne, co Kash z tobą robił, jesteś tutaj. Zgorzkniała i wściekła. Przez to wyglądasz paskudnie, a to mi mówi, że kłamiesz.

Czułam, jak z każdym kolejnym słowem wypełnia mnie siła, bo mówiłam prawdę. Nadal nie wiedziałam, co zrobił Kash, ale Victoria wyglądała ohydnie i miała wykrzywioną złością twarz, więc w tym sensie mówiłam prawdę. Sprawa Kasha była w tej chwili mniej ważna.

Później się nią zajmę.

Było tak, jakby towarzyszyły mi wszystkie Hayesówny, jakby mnie wypełniły, przywróciły do życia, pomogły powiedzieć, co trzeba, bo widziały prawdę. Victoria starła mnie na proch, ale teraz jej oddawałam.

– Zostałaś już zapomniana, jeszcze zanim ja się tu pojawiłam. Wiesz o tym, wiedzą twoje koleżanki i wszystkie serwisy plotkarskie. Cokolwiek wydarzyło się w ten weekend, jeżeli w ogóle Kash cię zerżnął, nie byłoby cię tu, gdyby coś nie poszło źle. Nie rzucałabyś mi tego wszystkiego w twarz. – Podeszłam jeszcze bliżej i ją puściłam. – Przyleciałaś tu, żeby mnie zranić, a to oznacza tylko jedno: przegrałaś i w drodze na dno chcesz wyrządzić jak najwięcej szkód.

Cofnęłam się, spodziewając riposty, ale nie nadeszła. Victoria nie płakała, nie załamała się, co utwierdziło mnie w przekonaniu, że mam rację. Już była załamana. Kash zrobił coś, co ją rozbiło. Matt też musiał to zobaczyć, bo powiedział cicho:

– Wyjdź. Już.

Roześmiała się. Naprawdę się roześmiała, ale był to ten sam nienaturalny i niepokojący śmiech kogoś, kto wszystko stracił.

– Z najwyższą pieprzoną przyjemnością, Matt. Dostałam to, po co przyjechałam. Teraz, gdy twoja droga siostrzyczka już wie, kogo wpuszcza między nogi, zabieram stąd moje dziewczyny i wracamy do domu. Nie próbuj do nas dzwonić. To koniec. Nasze rodziny zrywają kontakt. W Chicago będziemy już wrogami.

Wymaszerowała, ale nie była już taka wściekła.

Cedar i Fleur zawahały się i zerknęły na chłopaków, którzy stali przed nimi z kamiennymi twarzami, zaciśniętymi szczękami i z nogami rozstawionymi na szerokość barków. Dłonie zwinęły w pięści i było widać, że są wkurzeni.

– Cede! Flow!

Cedar zakłęta i ruszyła za przyjaciółką, pociągając Fleur za sobą.

Poczułam, że Torie i Tamara przysunęły się do mnie.

– Wszystko w porządku? – spytała Torie.

Nie mogłam odpowiedzieć. Nie wiedziałam.

Tony rzucił:

– Co, do kurwy?

Guy się krzywił.

– To się na wszystkich odbije. Ojciec Cedar robi z moim cholernie dużo interesów tej jesieni. Kiedy to się rozniesie i ludzie zaczną opowiadać się za którąś ze stron, ojciec Cedar na pewno się wycofa. Zawsze tańczy, jak mu córeczka zagra.

– To samo z rodziną Fleur.

Kiedy Chester skończył, Tony dodał:

– Mój dziadek ma niejakie pretensje do Kasha. Pieprzył ją, a potem rzucił. Wkurwiło ją to na tyle, że tu przyleciała, wbiła nóż w serce Bailey i przekreśliła... No, będzie źle.

Matt miał dosyć. Wpienił się i na nich naskoczył.

– Jaja sobie robicie? – Machnął palcem w kierunku dziewczyn, które uciekły. – Po pierwsze, Kash nie zdradza, po drugie, nienawidzi Vic do szpiku kości. A po trzecie, jestem jej bratem, więc to dla mnie odrażające, ale muszę powiedzieć, że Kash i Bailey nie mają problemów łóżkowych. Po czwarte... Naprawdę muszę ciągnąć? Jeśli moja siostra nie oberwała rykoszetem, bo Kash zrobił coś, co zraniło Victorię, więc postanowiła się odegrać i skrzywdzić kogoś, kto jest mu bliski, to nie wiem, jak to nazwać. I po piąte – ciągnął – wiecie, do kurwy nędzy, o kim mówicie? Zapomnieliście? Chodzi o Kasha, który już nie jest w naszej lidze. I to od bardzo dawna. Nie jest nawet w lidze zawodowców. Trafił do galerii sław i dobrze o tym wiecie.

Tony, naprawdę wątpię, żeby twój dziadek miał się odwrócić od Kashtona Colello, skoro zaledwie miesiąc temu błagał go o ocalenie swojej firmy. Rodzina Kasha to definicja „starych pieniędzy”, więc lepiej się zamknijcie i przypomnijcie sobie, po której stronie powinniście się opowiedzieć.

Jeszcze nie skończył.

Zwrócił się do mnie, ale już łagodniejszym tonem.

– Kłamała ci w żywe oczy. Wiem, że powiedziałaś jej, że o tym wiesz. Wiem, że jej to wytknęłaś. Ale muszę się upewnić, że na pewno masz tego świadomość.

Jej słowa mnie zabolęły, ale pokiwałam głową. Przygryzłam wargę.

– Mam.

– Zaczekaj na Kasha.

Znowu przytaknęłam.

Westchnął i dopiero wtedy odniosłam wrażenie, że nadal potrafi oddychać.

– Dobrze.

Tyle że go okłamałam. Nie byłam pewna Kasha i nie wiedziałam, jak się z tym uporać.

Czułam przeróżne rzeczy, których nie powinnam. Nie stłumiłam ich.

To był mój drugi błąd tego dnia.

Rozdział 43

Matt i ja odesłaliśmy wszystkich z powrotem do Chicago, a sami zostaliśmy w Aspen.

Zasiadaliśmy właśnie do kolacji, kiedy ktoś wpadł do domku jak tornado.

Pierwszy podbiegł do nas Cyklon. Rzucił swoją torbę przy drzwiach i wpadł w objęcia starszego brata, a potem w moje. Był mały, ale potrafił mocno ścisnąć.

Rozpłynęłam się.

– Bailey! – Odchylił głowę, nadal mnie obejmując. – Mam ci tyle do opowiedzenia.

Miałś rację, że teraz na topie będzie sztuczna inteligencja. Cała klasa skupiła się na jednym projekcie i razem stworzyliśmy inteligentny kamień!

Gapiłam się na niego z niedowierzaniem. Po pierwsze, zdumiewało mnie, jak słodko wygląda, mimo że rośnie jak na drożdżach i zmienia mu się twarz. Po drugie, strasznie się za nim stęskniłam, a teraz wreszcie obejmował mnie w pasie. A po trzecie: inteligentny kamień?

– Co?

Uścisnął mnie i odskoczył, z podniecenia błyszczały mu oczy i zaróżowiły się policzki.

Zamachał rękami.

– Tak! Nie może mówić, ale może się poruszać. Mówimy mu, żeby coś zrobił, a on idzie w dane miejsce. Na przykład jeden chłopak kazał mu przynieść colę z lodówki. I kamień podszedł do lodówki.

Jezus Maria.

Mieli opętany kamień.

Nie miałam pojęcia, jak zareagować, po prostu stałam i mrugałam, za to Matt zaśmiał się pod nosem.

Przez drzwi wbiegła Seraphina. Najpierw dopadła do mnie i wcisnęła głowę w mój bark.

Wow. Cyklon urósł ze dwa, może trzy centymetry, a ona przynajmniej pięć.

Nie. Nie. Nie. Musieli zostać mali, nie mogli rosnać. Nie zgadzałam się na to.

Ser odsunęła się, uśmiechnęła nieśmiało i wtuliła w Matta.

Jego twarz złagodniała. Uścisnął siostrzyczkę, która odwróciła się do mnie.

– Mam ci dużo do opowiedzenia.

– Super.

Super! Nadal nie zrezygnowałam z pomysłu zhakowania wrednych dziewczyn, które mogły się nad nią znęcać. Musiałam ją później wypytać, bo w lecie obiecałam Kashowi, że nie zhakuję rodzeństwa... po raz drugi. Ale przyjrzałam się jej, dobrze wyglądała. Nawet bardzo.

– Ser – wyszeptałam, bo emocje zdusiły mi głos. – Jesteś piękna.

Była oszałamiająca! Miała dłuższe, nieco jaśniejsze włosy, które połyskiwały w świetle.

Zdrowa cera była naturalnie promienna, a usta miały najcudniejszy odcień delikatnego różu.

Radosne, jasne oczy bez żadnych mrocznych cieni błyszczały jak u Cyklona.

Przyciągnęłam ją do siebie i ponownie uścisnęłam.

W tym momencie do pokoju weszła Marie, a za nią moja matka. Obie niosły torby i ciągnęły walizki.

Nie zapytałam, dlaczego Marie wróciła ani co ją sprowadziło. Zamierzałam to zrobić, ale nie od razu. Nie spytałam również, dlaczego same wnoszą bagaże. W ogóle mnie to nie zastanowiło.

Marie ruszyła ku mnie z zaciętym wyrazem twarzy. Wyglądała na zdeterminowaną, więc przygotowałam się w duchu na jakiś wybuch. Złapała mnie za ramiona i przyciągnęła do siebie.

Zdażyłam odchylić głowę, bo inaczej wpadłabym nosem w jej biust. Uścisnęła mnie mocno i poczułam, jak kiwa głową.

– Stęskniłam się za tobą. Zbyt długo cię nie było. To absurd.

Spojrzałam ponad jej ramieniem na matkę, która próbowała się nie uśmiechnąć, i odwzajemniłam uścisk. Gdy tylko otoczyłam ją ramionami, zadrżała i po chwili się odsunęła. Pociągnęła nosem i energicznie otarła oko ramieniem.

– Musisz przeprocować pewne rzeczy. Razem z rodziną. Jasne?

Uśmiechnęłam się. Stara dobra Marie.

– Jasne.

Kiwnęła głową, obróciła się i przyciągnęła do siebie Matta. Przywitała się z nim niemal identycznie jak ze mną, ale przestałam zwracać na nią uwagę, bo przede mną stanęła mama. Schudła trochę, odkąd widziałam ją po raz ostatni. To niedobrze. W dodatku pod oczami miała worki, a z jej spojrzenia zniknęły waleczne iskry. Może nie do końca zniknęły, ale na pewno przygasły.

Bardzo niedobrze.

Zauważyłam to wszystko, ale nic nie powiedziałam. Przyciągnęła mnie do siebie i też uścisnęła, choć daleko jej było do żelaznego uścisku Marie.

– Payton nie przyjechała – wyszeptęła mi do ucha. – Martha uznała, że za bardzo przypomina Quinn. Gdyby ktoś zdobył jej zdjęcie, tabloidy znowu zaczęłyby plotkować i snuć niestworzone teorie.

Ooo! Cudownie.

Cofnęłam się.

– Dobrze, że Peter ma rzecznikę prasową na każde skiniecie, co?

Uśmiechnęła się, ale bez tej ikry, która ją charakteryzowała. Serce mi pękło. Niedobrze, bardzo niedobrze. Zawahałam się.

– Mamo...

Kolejna osoba wtoczyła się do środka. Dosłownie. Peter taszczył najwięcej bagaży, torby zwisały mu z barków i ramion, a jedna nawet z zębów. Dwie kolejne popychał nogami.

Matt prychnął i skoczył, żeby mu pomóc. Chrissy westchnęła. Słabo, ale ją usłyszałam.

Podeszła i mnie objęła.

Brakowało mi jej publicznego okazywania uczuć. Zapomniałam już, że jej uścisk może przegnać poranny strach, a tulenie na kanapie uspokaja żołądek.

Chociaż akurat teraz stała z głową opartą na moim ramieniu i byłam pewna, że sama doświadcza tego samego. Miałam wrażenie, że się uspokaja, jej ręka na moim biodrze zrobiła się cięższa. Patrzyłyśmy, jak mężczyźni odkładają torby i się witają. Jeszcze nie widziałam, żeby faceci tulili się tak całym ciałem.

Cóż. Typowa dla mojej mamy promiennność najwyraźniej przeniosła się na Petera. Jego twarz pojaśniała. Jeszcze nigdy nie widziałam go aż tak ożywionego, zdrowego i szczęśliwego, tak samo jak Seraphiny. Uśmiechał się szeroko. Biel jego zębów oślepiła, dorównywała białkom oczu, które radośnie skanowały pokój.

Kiedy mnie odnalazły, ojciec się rozczulił, spojrział ciepło i dotarł do mnie w dwóch krokach. Oderwał mnie od mamy i uściśnął niemal tak mocno jak Marie. Niemał. Niewiele brakowało. Poderwał mnie z ziemi, potrząsnął mną czule i odstawił.

Usłyszałam, jak gdzieś z tyłu Marie wyszeptała:

– *Dios mío.*

– Zorganizowanie tu rodzinnego wyjazdu to był absolutnie najlepszy pomysł.

Wow .

Uśmiechał się do mnie promiennie. Naprawdę promiennie. Ściągnął twarz, przytulił mnie i pogładził dłonią po włosach.

– Wyglądasz dużo lepiej niż ostatnim razem.

Zadrzałam i przytuliłam go równie mocno.

– Bardzo się wtedy o ciebie martwiłem, aż przyszedł Kash. – Odsunął głowę, żeby lepiej mnie widzieć. – Myślałem, że widzę w nim syna, ale tamtego dnia... wtedy naprawdę stał się moim synem. Przywołał mnie do porządku, bo bardzo się martwiłem, ale nie chciał być podły.

Zrobił to, bo go do ciebie nie dopuszczałem. A Kash, jak już zapewne zauważyłaś, szybko traci cierpliwość, jeżeli coś staje mu na drodze i uniemożliwia zaopiekowanie się bliskimi. Ten chłopiec... – Zaklął pod nosem i się roześmiał. – Chłopiec! Już nie jest chłopcem. Ten mężczyzna cię kocha. Wiem, że w przeszłości nawaliłem i mam dużo do nadrobienia, zamierzam to naprawić, ale nie mógłbym być bardziej dumny niż wtedy, na tamtym korytarzu. Byłem przerażony, bo moja córka cierpiała, ale byłem też bardzo dumny i przepęniała mnie miłość.

W przeszłości postąpiłem chujowo, ale dałem ci chociaż jego. Nie powinienem uważać tego za swoją zasługę, ale zamierzam to robić. – Ujął moją twarz w dłonie. – Kocham cię, Bailey. Muszę ci to częściej mówić. Pozostałym zresztą też.

Okej. Kash. To była kolejna rzecz, z którą miałam zamiar uporać się później. Dopiero gdy on tu dotrze. Wtedy będę wiedzieć, co czuję. Teraz nie byłam tego taka pewna. Ale w tej chwili nie powinnam się tym przejmować.

Ojciec odsunął się i przyciągnął do siebie mamę. Oboje przyjrżeli mi się uważnie, a do mnie dotarło, że się myliłam. Chrissy była zadowolona. Ta waleczna iskra, do której przywykłam, zniknęła, bo już nie była potrzebna. Mama stała się spokojna, a ja jeszcze nigdy, przenigdy jej takiej nie widziałam.

Zamurowało mnie. Co się działo w tamtym domu przez ostatni miesiąc?

Chrissy się roześmiała.

– Nie przywykła, że tak wyglądam.

Peter uśmiechnął się, przechylił głowę i oparł podbródek na czubku głowy Chrissy.

– Zaniemówiła na nasz widok.

Jęknęłam i aż się zakrztusiłam. Ja nie mogę, kim są ci ludzie?

– Chodź, kochanie. – Mama zlitowała się nade mną i uwolniła z uścisku Petera. Podeszła do mnie, objęła mnie w pasie i poprowadziła na górę. – Porozmawiamy sobie w końcu o wszystkim.

– Mogę iść z wami?

Zatrzymałyśmy się. Przy schodach stała Seraphina. Trzymała iPad i patrzyła na nas z nadzieją.

Chrissy się spięła, więc tym razem to ja się zlitowałam.

- Daj mi chwilę, Ser. Chrissy musi omówić ze mną pewne sprawy, więc przyjdź do nas tak za pół godzinki, dobra?

Odwzajemniła mój uśmiech.

- Dobra! Do zobaczenia za trzydzieści minut. To będzie czas dla matki, córki i siostry.

Rozczuliłam się na całego. Nogi niemal zrosły mi się z podłogą.

Chrissy pociągnęła mnie ze śmiechem.

- Chodźmy. Ale z ciebie mięczak – parsknęła mi do ucha.

Posłałam jej spojrzenie.

- A z ciebie niby nie? Ledwo cię poznaję.

Kiedy znalazłyśmy się w pokoju i drzwi zamknęły się za nami, Chrissy podeszła do kanapy.

Ja przysiadłam na krawędzi łóżka. Wlepiłyśmy w siebie wzrok. Hayesówny nie lubiły poruszać trudnych tematów – przynajmniej nie ze sobą.

Mama westchnęła, zsunęła się na krawędź kanapy i wyprostowała, jakby gościła u samej królowej Anglii na podwieczorku. Niemał się spodziewałam, że w jej rękach zmaterializuje się filiżanka ze spodeczkiem, a wtedy Chrissy wyprostuje mały palec.

Ja z kolei złapałam poduszkę, bo wnętrzości mi płonęły, nie miałam pojęcia, czego się spodziewać. Zrozumiałam, że to, o czym chciała porozmawiać Chrissy, było przyczyną przygaśnięcia iskry w jej oku. Nie wiedziałam, czy chcę o tym słuchać, ale i tak zaczęła.

- Mamy kłopot.

Widzicie, miałam rację. Zdecydowanie nie chciałam wiedzieć. Jednak zignorowałam ucisk w żołądku i pokiwałam głową.

- Okej. Mów, co się dzieje.

Z oka spłynęła jej łza.

- Kocham twojego ojca.

Rozdział 44

Nie tego się spodziewałam.

– Że co?

– Kocham twojego ojca – powtórzyła takim tonem, jakby ogłosiła mi coś wielkiego, jakby w tajemnicy zdradziła, że weszła w posiadanie kodów do broni nuklearnej.

Jasne, nie byłam pewna, co w związku z tym czuję, ale w porównaniu ze sprawami ciężkiego kalibru, z jakimi miałam do czynienia ostatnio, ta nie była jakaś szczególna.

– Okej.

Jej brwi wystrzeliły w górę.

– Okej? Okej? Tylko tyle masz mi do powiedzenia? Po prostu „okej”?

Usiadłam głębiej na łóżku. Jeszcze ze dwa takie jej wybuchy i bym z niego spadła.

– No przecież wiem już, że ze sobą sypiacie. Przyszedł do mnie i zaproponowałaś powrót do Brookley. Widziałam, że się boisz. Wtedy się nad tym nie zastanawiałam, ale teraz rozumiem, dlaczego się bałaś. – Machnęłam ręką w jej stronę. – Bo czułaś, że się w nim zakochujesz.

Skoro już o tym pomyślałam, dodałam:

– A na wypadek, gdyby jeszcze ci tego nie powiedział: wygląda na to, że on czuje to samo.

Zacisnęła usta.

– Twój brak reakcji mnie wkurza.

Uśmiechnęłam się.

– Powiedziałam mu, żeby dobrze cię traktował, mamu.

Ten zwrot ją rozbroił. Otworzyła usta, a potem rozciągnęła je w uśmiechu.

– Masz do wyboru dwie opcje – kontynuowałam. – Albo zerwać kontakt i uciec, co już sugerowałaś, albo zapuścić korzenie. Ja nie odeszłam, a ty nie uciekłaś, więc no, nic dziwnego, że doszedł do tego punktu, pod warunkiem że Peter będzie cię dobrze traktował.

– Wracała zwykła dla naszej relacji dynamika. Uderzyłam w matczyne tony: – Gorąco polecam terapię. Dla was obojga.

– Dlaczego? – Zrobiła wielkie oczy.

– Bo on ma problem z kobietami. Obydwoje powinniście iść na terapię. Warto uporać się z problemami, zanim zbyt poważnie się zaangażujesz.

Ale przecież ona już zdążyła się zbyt poważnie zaangażować, więc się zamknęłam, bo w końcu wszystko do mnie dotarło. Wymówiła słowo na „m”. A to dla Hayesówien poważna sprawa.

– Chodzimy na terapię. Myślałam, że masz na myśli coś konkretnego.

Chwila, co?

– Chodzicie na terapię?

– Od miesiąca. Tylko pod tym warunkiem zgodziłabym się na coś na dłuższą metę. No wiesz, oprócz seksu.

Ej!

– Mamu! – Zamknęłam oczy.

– No co? Dopiero co sama o tym wspomniałaś.

– Tak. W sensie czysto technicznym. Nie muszę o tym słuchać od własnej matki, i to jeszcze z tym radosnym westchnięciem na końcu zdania.

Chrissy się uśmiechnęła, najwyraźniej miała to gdzieś.

Może o to nie powinnam się spierać. Nadal dziwnie się czułam z tą wiedzą na temat moich rodziców. Założyłam, że będę im się przyglądać przez kolejny dzień i dopiero potem się zastanowię. Chociaż tak naprawdę wcale nie musiałam się zastanawiać. Ich związek się rozwijał

i podejrzewam, że nie interesowało ich moje zdanie na ten temat. Więc tak. Zamierzałam obserwować ich bez słowa, a później ewentualnie zbierać kawałki, gdyby się rozpadli.

I wtedy zdecydować, czy mam nienawidzić ojca, czy nie.

– Okej. Więc... – Zmiana tematu. Jej ton stał się bardziej rzeczowy. – Mów, co się dzieje.

Dlaczego tu jesteśmy?

Wiedziałam, o co tak naprawdę pyta.

– Jesteśmy tu, bo chciałam usłyszeć, co u ciebie. – Taka byłam cwana.

Nie była zachwycona. Przekrzywiła głowę.

– Nie próbuj mi się tu wycwanić. Nie pytam, dlaczego znalazłyśmy się w twoim pokoju, i dobrze o tym wiesz.

Roześmiałam się.

– Przylecieliśmy tu, żeby oderwać myśli Matta od Quinn. Dowiedzieliśmy się, że ona kontaktuje się z kimś, kogo on zna, i gdybyśmy zostali w Chicago, mógłby zrobić coś głupiego.

Na wspomnienie Quinn w oczach Chrissy Hayes na powrót z pełną mocą rozbłyły wojownicze iskry. Na szyi pulsowała jej żyła. Moja matka zamieniła się w Terminatora.

– Mamo? – Musiałam zachować ostrożność.

Warknęła jak lwica i zerwała się na równe nogi. Zaczęła krążyć po pokoju.

– Nienawidzę tej suki. Nawet nie wiesz jak bardzo, Bailey. Nie masz pojęcia.

Skręciłabym jej kark za to, jak pogrywa sobie z dziećmiakami.

Aż się cofnęłam. Niedobrze.

– Pogrywa sobie z nimi?

Nie zatrzymała się.

– Dzwoni na koszt abonenta i odzywa się tylko wtedy, gdy to któreś z nich odbierze.

Marie wróciła w zeszłym tygodniu. Nadal nie wiem, dlaczego ją odesłano. Peter nie chce mi nic powiedzieć, nikt inny też nie, łącznie z Marie, ale jeżeli odbierze ona albo Theresa, ta suka się rozłącza. Tak było, gdy jeszcze siedziała w areszcie. Odkąd wyszła, jest jeszcze gorzej. Dzwoni, żeby ich wypytywać o prace domowe, o to, co jedzą, o której chodzą spać. Z kim się spotykają w tygodniu. Nie martwi się, nie pyta jak mama, przesłuchuje ich, żeby nie stracić nad nimi kontroli. Wpadła w szal, gdy dowiedziała się, że prywatne lekcje Ser z jej kopią, Quinn dwa zero, zostały odwołane. Zaczęła wrzeszczeć na córkę, a nie na Petera. Byłam razem z nią w pokoju, gdy mała odebrała tamten telefon, i po prostu się załamala. W oczach stanęły jej wielkie łzy i opadła na kolana, Bailey. Na kolana! Gdybym chciała kiedykolwiek kogoś zabić, to właśnie Quinn.

Obraz Ser płaczącej na kolanach będzie mnie prześladować na wieki. Miałam mnóstwo pytań, rozgorączkowanych i nieco historycznych, ale mogłam je zostawić na inną okazję. Na przykład: dlaczego Peter na to pozwalał? Na jakim etapie była jej sprawa, że mogła dzwonić do dzieci? Co robili jego prawnicy, żeby znowu trafiła za kratki?

Ale to uderzyło we mnie tak mocno, aż zaczęłam się kołysać.

To dlatego Calhoun wpłacił kaucję, żeby napuścić Quinn na rodzinę i dzieci. Żeby trafić nas w najczulszy punkt. Sukinsyn. Podły, bezwzględny, wyrachowany, pierdolony sukinsyn.

Mama chciała dorwać Quinn, ja chciałam dorwać jego.

– Przykro mi.

Prychnęła i machnęła ręką, ale nie przestała krążyć.

– Nie twoja wina. Zupełnie nie twoja wina. Wyłącznie jej. I twojego ojca. Powtarzam mu, że muszą się rozwieść już teraz, ale nic z tego. Miała podpisać papiery. Powiedział, że wszystko zrobione, i nagle cisza. Zmieniła zdanie, a jej prawnicy grają w różne gierki. I jeszcze ta rozprawa. W ogóle szkoda gadać...

– Zaraz. Rozprawa?

Natychmiast spowaźniałam.

– Chrissy. – Powoli wstałam z łóżka. – Co z rozprawą?

Chodziło o moją rozprawę, o mnie, więc dłaczego, w przeciwieństwie do mamy, o niczym nie wiedziałam? Poczułam nadciągającą falę paniki, ale ją odepchnęłam. Nie zamierzałam się jej poddać, nie tutaj, nie przy rodzinie.

Mama zamarła i zbladła.

– *Dios mío* – wyszeptała. – Nawaliłam.

Wyciągnęłam telefon i odpaliłam serwisy informacyjne, ale nic w nich nie znalazłam.

Nikt nie wspominał o Quinn ani o dacie nadciągającej rozprawy.

Zablokowałam ekran i ścisnęłam komórkę.

– Myślałam, że tego typu sprawy ciągną się całą wieczność.

Chrissy patrzyła na mnie w milczeniu, a ja czułam, że panika znowu próbuje mną zawładnąć.

Przełknęłam gulę w gardle.

– Mamo.

Nagle ktoś zapukał nieśmiało do drzwi i je otworzył. W progu z niepewną miną stała Seraphina. Przebrała się, teraz miała na sobie legginsy i obszerną bluzę, ale w ręce nadal trzymała iPada. Włosy zebrała w warkocz, kilka luźnych kosmyków okalało twarz. Wyglądała przepięknie, jak prawdziwy anioł.

– Mogę...? Dałam wam wystarczająco dużo czasu? – Raz po raz zerkała to na mnie, to na Chrissy.

Chciałam ją poprosić, żeby dała nam jeszcze chwilę, musiałam poznać szczegóły dotyczące Quinn. Ale wtedy zobaczyłam, jak naciąga rękawy na obie dłonie. Jeden zasłaniał także róg tabletu, a drugi zakrywał place zaciskające się na klamce. W dodatku przygryzała dolną wargę.

Moje pytania mogły poczekać. Wyciągnęłam do niej rękę.

– Idealnie. Chodź do mnie. Chcę cię znowu uściskać, a potem opowiesz mi wszystko o koleżankach i szkole.

To była właściwa odpowiedź.

Przez następną godzinę siedziałyśmy z Chrissy i słuchałyśmy paplającej Seraphiny, doskonale świadome, że ona zazwyczaj tyle nie mówi. Nigdy ot tak, po prostu, nie gada.

Było dobrze, albo miało być, i w pewnej chwili poczułam, jak z barków spada mi jakiś ciężar. Pomijając Calhouna i Quinn, miałam nadzieję, że Peter nie zdradzi mojej matki i że wszystko się ułoży. Naprawdę pomyślałam tak po raz pierwszy od chwili, gdy nieznajomy zasłonił mi usta ręką i powiedział, że jego kolesie zaraz mnie porwą.

I to był mój trzeci błąd tamtego dnia.

Pięć minut później do pokoju wpadł Peter.

– Gdzie są ochroniarze?

– Co?

Siedząca obok mnie na kanapie Seraphina zeszywniała. Chrissy wyprostowała się na krześle.

Peter obejrzał się, a potem powiedział:

– Pytałem Matta, ale powiedział, że ich tu dziś nie było. Założył, że kręcą się gdzieś na zewnątrz. – Zacisnął na chwilę usta. – Ale ich tam nie ma.

Och...

– Ja też tak myślałam – wyszeptalam ponuro. – Nawet nie zauważyłam. – Nie było ich, odkąd się obudziłam. Kash zadzwonił raz, żeby dać nam znać, że wchodzi na pokład samolotu w Berlinie. Miał do nas dołączyć koło pierwszej w nocy.

Spojrzałam na zegar. Jeszcze sześć godzin.

Z przedpokoju dobiegły odgłosy głośnego tupania. Jakiś ochroniarz zatrzymał się w progu, popatrzył po nas, a potem oderwał Petera od drzwi. Nie rozpoznałam go.

Zerwałam się na równe nogi.

– Bailey...

Obróciłam się na pięcie i wycelowałam palec w mamę.

– Zostań tu z Seraphiną.

Wyglądała na zaniepokojoną, ale posłuchała. Zajęła moje miejsce na kanapie i otoczyła ramionami Ser, która nagle zaczęła się trząść jak osika.

Wyszłam do przedpokoju. Peter zaklął, ale cofnął się, żeby zamknąć za mną drzwi. Obaj się do mnie zbliżyli. Pierwszy odezwał się Peter.

– Znaleźli nocną zmianę. Wszyscy nie żyją.

Zabrakło mi tchu. Zaczęłam się osuwać...

Nie! Kash był daleko. Nie mógł tu wjechać jak rycerz na białym koniu i wszystkich ocalić. Wymieniłam się spojrzeniami z tatą. Wszystko zależało od nas. Próbowałam mu to przekazać, a on pokiwał głową. Zrozumiał.

– Po pozostałych nie ma śladu – kontynuował ochroniarz. – Nie możemy się z żadnym skontaktować. Ochroniarze zazwyczaj przypisani do pani dostali wolne. Żaden z nich się nie pokazał. Udało mi się przed chwilą dodzwonić do Erika...

Poczułam, że miękną mi nogi, i upadłam. Erik... Dzięki Bogu.

Peter mnie złapał i podniósł. Zaskoczyło mnie, jaki jest silny.

– ...i Fitz – ciągnął ochroniarz. – Uznali tę sytuację za dziwną, więc zadzwonili do centrali.

Wydaje się, że zostali przekierowani do podstawionego operatora. Słyszała pani o tym?

Zaprzeczyłam.

– Oszuści przechwytyją połączenie i przekierowują je do swoich partnerów, i jeśli znają wszystkie odpowiednie protokoły, mogą bez problemu oszukać rozmówcę. Erik i Fitz zostali oszukani. Już są na miejscu, właśnie sprawdzamy ich komórki. Najwyraźniej zostały skradzione, a im podrzucono podróbki.

Cholera. Nie musiał doprecyzowywać szczegółów. Dokładnie wiedziałam, co się stało.

Skopiowano zawartość ich telefonów. Skradziono je i podmieniono. Protokół bezpieczeństwa wyglądał tak samo, ale połączenia wychodzące trafiały gdzie indziej.

Pokręciłam głową.

- Kiedy się zgłaszają, muszą mieć kody albo inny sposób identyfikacji? Zarówno ochroniarze, jak i centrala, do której dzwonią, tak?

- Tak. Zadzwonili i dostali wczorajsze hasło. Obaj dzwoniли wcześniej rano, więc zrzucili to zaniechanie na karb nieobecności od soboty pana Colello.

Ale... dlaczego?

Ochroniarz nagle sposepniał. Opuścił głowę i wbił we mnie spojrzenie.

- Brakuje nam pracowników. Musimy wyjechać, a tak na dobrą sprawę powinniśmy byli to zrobić, jeszcze zanim tu przyjechaliśmy. Musimy działać szybko.

Nie zauważyłam ochrony. Przez cały dzień zajmowały mnie myśli o Victorii i Kashu.

Zignorowałam oznaki nadciągającej katastrofy. Pozwoliłam sobie myśleć, że wszystko będzie w porządku.

Trzy błędy. Trzy poważne błędy.

Niespodziewanie zza rogu wypadł drugi ochroniarz. Zaczął wymachiwać rękami i krzyczeć:

- Do środka! Natychmiast!

Nie zdążyliśmy.

Podłoga zatrzęsała się pod naszymi nogami, a nad głowami eksplodowały okna.

Rozdział 45

Kash

Gdy tylko wylądowaliśmy, mój telefon się rozdzwonił. Zerknąłem na wyświetlający się numer i świat stanął na głowie. Zignorowałem pozostałe spływające powiadomienia i odebrałem.

– Jaja sobie robisz, że dzwonisz z tego numeru?

Roześmiał się.

Zamarłem, gdy uderzyła we mnie ta świadomość. Mój dziadek coś zrobił.

Poczułem, że mi niedobrze. Uświadomiłem sobie to wszystko, wychodząc z samolotu, gdy tylko usłyszałem jego śmiech. Jednocześnie zobaczyłem ochroniarzy czekających przy samochodzie stojącym na płycie lotniska.

– Zostawiłem ci ją.

Ją. Nie moją matkę, z której numeru dzwonił. Zapisałem go w komórce pod „Mama” i przenosiłem za każdym razem, gdy zmieniałem aparat, bo jakaś część mnie nie mogła się zebrać, żeby go usunąć. Nie chodziło mu o nią. A ja chciałem go zabić. Nie teraz, nie w przeszłości, tylko osiemnaście lat temu.

Dlaczego tak długo zwlekałem, do kurwy nędzy?

Stałem z pochyloną głową, z telefonem przy uchu, świadomy, że obok zatrzymali się ochroniarze.

– Co zrobiłeś? – wycodziłem.

– Zostawiłem ci twoją dziewczynę. Chciałem, żebyś poczuł to, co ja czułem, gdy straciłem moją córeczkę. Odsunęła się ode mnie. Na początku powoli, potem się wyprowadziła, a w końcu zupełnie przestała ze mną rozmawiać. I to samo zrobi ci teraz twoja dziewczyna.

Chryste. Co on zrobił?

– Będzie cię za to winić, wiesz. Może nie od razu, ale w końcu zacznie. Będzie to w niej narastać. Dzień po dniu, po trochu każdego dnia. Przestanie inicjować kontakt. Przestanie reagować, gdy będziesz ją całować. Zacznie się krzywić, gdy będziesz jej dotykać. Będzie leżała jak martwa, jak trup, gdy będziesz ją posuwać. A potem pewnego dnia spakuje walizki i się wyprowadzi. I tego dnia powie ci, że cię za wszystko wini. Bo to twoja wina, wnuczku.

– Co zrobiłeś?! – wrzasnąłem, ściskając aparat tak mocno, że aż dziw, że nie pękł.

Tylko się roześmiał, a potem dodał, tak cholernie z siebie zadowolony:

– Złamałem ją. Ot co.

A potem...

Sygnal przerwane połączenia.

Rozdział 46

Bailey

Déjà vu. To tego doświadczałam. Nie szoku, nie smutku. Nie wiedziałam, kim są. Dwaj detektywi przedstawili mi się, kiedy zostałam wypisana ze szpitala. Ze względu na to, kim był

mój ojciec i z kim sypiałam, uznali, że ratownicy medyczni nie mają wystarczających kwalifikacji, by ocenić mój stan i pozwolić mi jechać na komisariat celem złożenia zeznań. Do Aspen Medical Center wezwano najlepszego lekarza. Zbadał nas wszystkich czy raczej prawie wszystkich.

Uznał, że fizycznie nic mi nie dolega, więc przywieźli mnie tutaj. Detektywi wyjaśnili, że nie chcą kazać mi ponownie przeżywać ostatnich wydarzeń w sterylnym otoczeniu, więc znaleźliśmy się tutaj, w kolejnym mrocznym pomieszczeniu. Z jednym stołem, bez okien, za to z lustrem weneckim. Ale tym razem to nie była siedziba główna Phoenix Tech, tylko komisariat policji w Aspen. A naprzeciwko mnie nie siedzieli Bright i Wilson.

Jak już mówiłam, déjà vu.

– Może nam pani opowiedzieć, co się wydarzyło?

Nie. Chryste. Zamknęłam oczy.

Wcześniej położyli na stole dyktafon i włączyli nagrywanie. Zamierzali zmusić mnie do odpowiedzi, ale wszystko mnie bolało. Naprawdę wszystko. Pod skórę wniknęły mi tysiące ostrzy, które wbijały się w każdy narząd, w każdą żyłę, w każde więzadło, w każdą komórkę. I zabijały mnie od środka.

– Panno Francis – ponaglił detektyw numer jeden.

– Hayes – wychrypiałam.

– Słucham? – Detektyw numer dwa się nachylił.

Mieli się do mnie zwracać poprawnie.

– Nazywam się Bailey Hayes.

– A, tak.

Popatrzyli po sobie. Detektyw numer jeden pociągnął kołnierzyk, zastukał nerwowo długopisem w stół i odchrząknął. Podsunął bliżej krzesło i zaczął jeszcze raz.

– Czy może nam pani zrelacjonować wydarzenia, do których doszło w domku wynajmowanym przez pani rodzinę?

Miałam ochotę się roześmiać. Sformułował to pytanie tak, jakbym miała jakikolwiek wybór. A nie miałam żadnego. To było kłamstwo. Nie wypuszczą mnie stąd. Zmuszą mnie do opowiedzenia, co się stało, chociaż już to wiedzieli, chociaż mieli nagrania z kamer i chociaż wszyscy pozostali już zdali im relacje. Ale nie ja. A oni chcieli to usłyszeć ode mnie.

Osobiście.

Bo to się wydarzyło przeze mnie. To ja byłam celem.

Ostrza tym razem raniły mi gardło i nie pozwalały wydostać się słowom.

Zrobiłam wdech i poczułam, że wbijają się jeszcze głębiej. Zaczęłam, jakbym smakowała własną krew... A może wcale nie swoją...

– Staliśmy w przedpokoju...

Detektyw numer dwa oparł łokcie na stole, naśladując detektywa numer jeden. Skulił ramiona, nachylił się i przeczytał coś z kartki.

– Tu jest napisane, że pani, pani matka i pani siostra rozmawiałyście wcześniej w pani pokoju. Zgadza się?

Przełknęłam swoją krew. Ostrza nie przestawały ciąć.

– Tak – wyszeptalam.

– Przyjechały zaledwie pół godziny wcześniej?

– Tak – powtórzyłam jeszcze ciszej.

– Pani i Matthew Francis, pani brat, cały dzień spędziliście w domku?

– Tak – potwierdziłam ledwo słyszalnie.

– I nie zauważyliście, że tego dnia ochroniarze nie stawili się na służbę?

Trzy błędy.

Ledwo byłam w stanie potwierdzić.

Pałeczkę przejął detektyw numer jeden, jego ton zdradzał niedowierzanie.

– Dlaczego pani tego nie zauważyła? Wydaje się, że powinna pani, skoro z zeznań pozostałych wynika, że wszędzie towarzyszy wam ochrona.

– Byłam rozkojarzona.

– Racja. – Detektyw numer dwa przejrzał dokumenty i wyjął inną kartkę. – Pani brat wspomniał, że przyleciała niejaka Victoria i „rzuciła się na panią jak wygłodniały wilk”. Jego słowa.

Z trudem oddychałam.

– Powiedziała pewne rzeczy, których nie mogłam wyrzucić z głowy.

– Że spała z Kashtonem Colello, pani chłopakiem?

– Tak.

– Ale pani uważa, że to kłamstwo?

– Tak – syknęłam.

– I uważa pani, że powiedziała to tylko po to, żeby panią zranić?

Zacisnęłam zęby.

– Tak.

– Więc nie ma możliwości, że Kashton Colello faktycznie się z nią przespał?

– Nie.

Ucichli i tylko się na mnie gapili. Potem wymienili spojrzenia, ich oczy nic nie wyrażały.

Miny mieli surowe i powściągliwe. Detektyw numer jeden wyciągnął spod dokumentów przedruk z gazety i pokazał mi go.

– Wie pani, kim jest Griogos Maragos?

Przeczytałam nagłówek: *ŚMIERĆ MILIONERA! ZWIĄZEK Z MAFIĄ.*

– Milioner, który nie żyje. – Wskazałam głową gazetę. – Piszą, że to sprawka mafii.

Obaj zmarszczyli brwi, potem detektyw numer jeden spojrzął na artykuł. Zaśmiał się krótko pod nosem i włożył go z powrotem pod dokumenty.

– Czy wie pani, że Griogos Maragos to dziadek Victorii?

Krzesło zatrzęsło się pode mną.

Nie poruszyłam się. Krzesło w rzeczywistości też nie drgnęło. Patrzyłam na nich jakby z boku i do góry nogami.

– Co?

– Został znaleziony w swoim domu w Grecji i kiedy skontaktowaliśmy się z tamtejszą policją i poinformowaliśmy, że jego wnuczka pojawiła się w rezydencji w naszym rejonie, a po dwunastu godzinach doszło w niej do ataku, podzielili się z nami kilkoma informacjami.

Według dzienników pokładowych pani chłopak i Victoria polecili w ten weekend do Grecji. Ona prosto stamtąd przyleciała do Aspen, a pani chłopak godzinę później poleciał do Berlina. Może nam pani powiedzieć, jaki to wszystko ma ze sobą związek?

Calhoun. Był nim Calhoun.

Kręciło mi się w głowie. Coś się tam stało, coś złego. Kash nie mógł rozmawiać przez telefon. Leciał do Berlina. Do myślenia o Victorii w ogóle nie mogłam się zmusić.

Wiedział. Wiedział, że będzie musiał tam polecieć, i nie uprzedził mnie o tym, co się dzieje. Dlaczego? Jezu. Dlaczego?

Żeby mnie chronić. Żeby mnie nie okłamywać. Żeby utrzymywać mnie w niewiedzy.

A to zrobiłby tylko pod warunkiem, gdyby wiedział, że zamierza coś niezgodnego z prawem, coś złego.

Spojrzałam w miejsce, w którym zniknął wydruk z gazety internetowej, i przywołałam artykuł w pamięci.

ŚMIERĆ MILIONERA! ZWIĄZEK Z MAFIĄ.

Zerknęłam wcześniej na kilka pierwszych akapitów, chociaż ich nie czytałam. Mojemu mózgowi nie robiło to różnicy, czytałam je teraz.

– W tym artykule piszą, że najwyraźniej Maragos sam się postrzelił.

Spojrzeni po sobie. Detektyw numer jeden wyjął wydruk spod dokumentów.

Nie sądzili, że potrafię tak szybko czytać, a przynajmniej że dotrę tak daleko.

– Akapit czwarty – poinformowałam. – Zdanie drugie: „Greckie władze weszły do domu Griogosa Maragosa. Na jego ciele znaleziono ranę postrzałową, która wygląda na samobójczą.

Uważa się, że był związany z rodzinami Bennettów i Makarowów, organizacjami przestępczymi z Rosji i Calgary.

Wiadomo również, że współpracował z Calhounem Bastianem, miliarderem...” – przerwałam i spojrzałam im w oczy. Zignorowałam zaskoczenie malujące się na ich twarzach. – Mam mówić dalej?

Detektyw numer dwa zakasłał i złożył ręce na stole.

– Może porozmawiamy o tym, co wydarzyło się dzisiaj w domku?

Jezu. Nie. Proszę, nie.

– A może dalej będziemy gadać o śmierci po drugiej stronie świata? – odparowałam. Nie mogłam się powstrzymać. Cholera. Po moim policzku spłynęła łza. Głos mi się załamał. – Bo to mi znacznie łatwiej przetrwać niż to, o czym chcecie ode mnie usłyszeć, chociaż już wszystko wiecie.

W oczach detektywa numer jeden błysnęło współczucie.

Nareszcie.

Napięcie w moich barkach nieco zelżało.

– Okej. – Nawet jego ton złagodniał.

Ale nie. Nie, nie. Z oczu popłynęło więcej łez, co mnie wkurzyło, bo czułam, że tego akurat nie powinnam. My Hayesówny...

Na widok moich łez detektyw powiedział:

– Proszę posłuchać, potrzebujemy pani zeznań w aktach, więc proszę w miarę możliwości opowiedzieć o tym, co zaszło.

Dwa oddechy.

Dwa zatrzymania.

Dwa uderzenia serca.

I zaczęłam.

– Staliśmy w przedpokoju. Powiedzieli nam, że ochroniarze z nocnej zmiany nie żyją, a ci z dziennej dostali wiadomość, żeby nie przychodzić.

Podłoga zatrzęsała się pod naszymi nogami, a nad głowami eksplodowały okna.

– Wysadzili garaż i zaczęli strzelać do środka.

„Padnij!”

– Tata rzucił mnie na ziemię.

Pif! Paf!

– Jego ochroniarz zaczął odpowiadać na ogień tego, kto strzelał z zewnątrz.

„Bailey!”

– Mama w sypialni zaczęła krzyczeć.

„Nic ci nie jest? Jesteś cała? O mój Boże. Bailey. Nic ci nie jest?”

– Tata zaczął mnie oklepywać, żeby się upewnić, że nie oberwałam.

„Musimy się schować w pokoju”.

– Zaciągnął mnie do sypialni.

„O mój Boże, Bailey! Dzięki Bogu. Och, kochanie”.

– Mama przyczołgała się do mnie i mnie objęła.

Szlochanie.

– Zaczęła mnie kołysać.

„Ser, kochanie. Słonko. Kochanie”.

– Tata podszedł do Seraphiny i próbował ją uspokoić.

Pif! Paf! Boom!

– Strzały nagle ucichły, a po chwili doszło do drugiej eksplozji. Miałam wrażenie, że ziemia pod nami pęka.

Detektyw numer jeden wyjaśnił cichym głosem:

– Jeden z ochroniarzy pani ojca wysadził znajdujący się na posesji zbiornik z propanem.

Zabił w ten sposób czterech napastników.

Nie miałam pojęcia. Teraz już wiedziałam. I dobrze. Przetrawiłam to, a potem znowu znalazłam się w tamtym pokoju.

Głośne tupanie. Wrzaski. Krzyki. „Nie, nie...” Pif!

– Dostali się do środka i zabili ochroniarza, który został w przedpokoju.

Potem wszystko potoczyło się bardzo szybko. Pamiętałam to jak przez mgłę.

Szarpnęli drzwi, prawie wyrrywając je z zawiasów.

– Tata musiał zamknąć drzwi. Nie pamiętam, kiedy to zrobił, ale wpadli do środka.

Musiałam przerwać. Pomieszczenie wokół mnie wirowało. Miałam wrażenie, że moje krzesło się przewraca. Chwyciłam się stołu, żeby zachować równowagę. Kontynuowałam, ale sama słyszałam, że brzmię tak, jakbym była pijana.

– Mieli na twarzach czarne maski.

Jak wtedy, gdy mnie porwano. Jak zespół Arcane’a. W gardle czułam żyletki.

Przełknęłam ślinę i przejechałam po nich językiem.

– Tata nie miał broni. Nikt z nas nie miał.

Wpadli do środka.

„Ej!” Peter wstał. Podniósł rękę. „Nie możecie...” Łup!

– Znokautowali go.

„Aaaaa!” Moje uszy zaatakował mroźący krew w żyłach wrzask.

– Seraphina krzyczała. – Mówiłam tak cicho, że ledwo sama się słyszałam. – Tak bardzo się bała.

Ktoś potrząsał moim ciałem, ale mnie w nim nie było.

– Mama wciąż mnie trzymała.

Urwałam. Nie mogłam mówić dalej. Dotknęła mnie czyjaś dłoń. Jeden z detektywów powiedział:

– Proszę się nie spieszyć.

Teraz byli mili. Teraz, kiedy wiedzieli, co mam do powiedzenia.

– Wyc... – Przełknęłam swoją krew i brnęłam dalej, bo byłam pieprzoną Hayesówną, a my się nie poddawałyśmy. – Wycelowali we mnie pistolet.

„Nie! NIE!”

– Mama zasłoniła mnie sobą i wstała.

Nie mogłam. Po prostu nie mogłam.

– Seraphina tak bardzo się bała, że skomlała. – Czułam smak swoich łez. Sól wpłynęła mi do ust, mieszając się z krwią. – Zmoczyła się, tak bardzo się bała.

– Panno Francis...

– Jestem pieprzoną Hayesówną! – Walnęłam w stół, ale nie usłyszałam trzasku, nie zauważyłam, że obaj detektywi zesztynieli. Spojrzeli na moje ręce i żaden się nie odezwał.

–

Używajcie mojego nazwiska!

– Panno Hayes...

Przerwałam mu, bo chciałam już mieć to za sobą.

– Zignorowali Seraphinę. – Zgrzytnęłam zębami, jednocześnie wduszając pięści w stół.

Ani przez chwilę nie czułam bólu. – Odepchnęli moją mamę i wycelowali we mnie. Było ich w środku już trzech i każdy pociągnął za spust.

Pstryk. Pstryk. Pstryk.

Skrzywiłam się, gdy przypomniałam sobie ten dźwięk.

– Celowo opróżnili komory i kiedy nie padł żaden strzał, jeden z nich głośno się roześmiał. Powiedział: „Zapamiętaj ten dźwięk, bo następnym razem już go nie usłyszysz. To prezent od niego”.

– Potem jeden z nich uderzył bronią mamę w twarz. Złapali ją i wyciągnęli z pokoju.

„Nie, nie, nie! Mamo!”

– Kopnęli mnie, zamknęli za sobą drzwi i je zabarykadowali. Przez cały czas słyszeliśmy, jak mama krzyczy. Podciągnęli pod drzwi ciało ochroniarza.

Nie powiedziałam im, jak ciężkie było jego ciało ani jak bardzo ręce drżały mi z wysiłku i nagle byłam zbyt słaba, żeby popchnąć drzwi.

– Kiedy wydostałam się do przedpokoju, ciągnęli ją w kierunku zaparkowanych pod domkiem samochodów. Wszyscy po kolei do nich wsiadali.

Nie.

Zatrzasnęłam emocje gdzieś głęboko w sobie. Przestałam czuć. Nie przebywałam już w swoim ciele, tylko obserwowałam się z kąta pokoju.

– Zaciągnęli mamę do samochodu i odwrócili się w stronę domku. Upewnili się, że ich widzę... Nigdy go nie zapomnę, nigdy nie zapomnę jego oczu. Cisnął mamę na kolana, przystawił broń

do jej głowy i pociągnął za spust. – Zobaczyłam, że się krzywię, po czym skończyłam. – Zabili moją matkę.

Detektyw siedzący najbliżej dyktafonu pochylił się i zatrzymał nagrywanie. Za drzwiami pokoju przesłuchań rozległ się hałas, słysząc było jakieś krzyki. Otworzyły się drzwi i wparował

przez nie Kash. Rozejrzał się i warknął:

– Koniec!

Zrobił krok do przodu i położył dłoń na moim ramieniu. Odepchnęłam się od stołu, po czym wyprowadził mnie na zewnątrz.

Nadal obserwowałam wszystko z kąta pomieszczenia, oderwana od ciała. Nie wróciłam do siebie, dopóki nie wsiedliśmy do SUV-a. Kash otoczył mnie ramionami i wyszeptał mi w szyję:

– Tak bardzo mi przykro, Bailey. Tak bardzo mi przykro.

Wtedy wróciłam. Pozwoliłam mu się pocieszać, gdy nadciągnęła kolejna fala czarnej rozpacz, tym razem wymieszana z tak głębokim smutkiem, jakiego w życiu nie doświadczyłam.

Nie chciałam go czuć, więc znowu opuściłam ciało.

Rozdział 47

Świat go nie znał. Miał poznać. Gdy pewnym krokiem przemierzał lotnisko w Bangkoku w Tajlandii, wiedział, że wkrótce wszystko się zmieni.

Wszystko.

Krew płynąca w jego żyłach, tożsamość jego matki i ojca oraz tożsamość osoby, która przez te wszystkie lata trzymała go w ukryciu – to wszystko dawało mu potrzebną moc.

Tak jak temu drugiemu. Tyle że on nie dorastał tak jak tamten, pod żadnym względem.

Wsiadł do samolotu z plecakiem na ramieniu.

Stewardesa nie spuszczała z niego wzroku. Jej oczy zdradzały zainteresowanie i pociąg, kiedy przyglądała się tęczęwkom w odcieniu koniaku, ale uśmiech, jakim go obdarzyła, był profesjonalny.

– Panie Chasie Bastian. Witamy na pokładzie. Jestem pewna, że Chicago bardzo się panu spodoba.

Pokiwał głową i zajął swoje miejsce.

– Też jestem tego pewien.

Podziękowania

Wielkie, ogromne podziękowania dla mojego wydawcy! Dla mojej agentki, a także Crystal, Ami, Tami, Chrisa i Sereny.

Wielkie, ogromne podziękowania dla pań z mojej grupy czytelniczej, wszystkich blogerek, które pisały o mnie i mnie wspierały. A także dla firmy Social Butterfly.

Od pierwszej rozmowy z moją agentką, a potem z Monique, przebyłam długą drogę i teraz piszę podziękowania do drugiej części trylogii *Insiderów*.

Mam nadzieję, że ci się podobała i że nadal będziesz mi ufać ;)

O autorce

Tijan to autorka bestsellerów „New York Timesa”, która pisze powieści nieprzewidywalne i trzymające w napięciu. Tworzone przez nią postacie są silne, wrażliwe i niesamowicie rzeczywiste z odrobiną impertynencji na dokładkę. Zaczęła pisać dość późno, ale od razu się w tym zakochała. Napisała wielokrotne bestsellery, między innymi *Pozwól mi zostać* i serie *Carter Reed* oraz *Fallen Crest*. Obecnie pisze, ile dusza zapagnie, w północnej Minnesocie, z ukochanym angielskim cocker spanielem u boku.

Poprzednia książka autorki:

Insiders

Strona redakcyjna

Tytuł oryginału:

The Damaged

Redaktorka prowadząca: Marta Budnik

Wydawczyni: Joanna Pawłowska

Redakcja: Magdalena Kawka

Korekta: Katarzyna Kusoń

Projekt okładki: Marta Lisowska

Zdjęcie na okładce: © LIGHTFIELD STUDIOS /

Stock.Adobe.com Copyright © 2022. THE DAMAGED by Tijan

Published by arrangement of Brower Literary &

Management Inc., USA and Book/Lab Literary Agency, Poland.

Copyright © 2023 for the Polish edition by

Niegrzeczne Książki an imprint of Wydawnictwo Kobięce sp. z o.o.

Copyright © for the Polish translation by

Ischim Odorowicz-Śliwa, 2023

Wszelkie prawa do polskiego przekładu i publikacji zastrzeżone.

Powielanie i rozpowszechnianie z wykorzystaniem jakiejkolwiek

techniki całości bądź fragmentów niniejszego dzieła bez

uprzedniego uzyskania pisemnej zgody posiadacza tych

praw jest zabronione.

Wydanie elektroniczne

Białystok 2023

ISBN 978-83-8321-284-5

Grupa Wydawnictwo Kobięce | www.WydawnictwoKobięce.pl



Na zlecenie Woblink

woblink

woblink.com

plik przygotowała Katarzyna Ossowska